

Bunny

jest komiwojazerem poszukującym swej zagubionej duszy. Niebawem odkryje, że jego dni są policzone. Gospodyniom domowym zamieszkującym południowe wybrzeże Wielkiej Brytanii Bunny sprzedaje nie tylko produkty kosmetyczne, ale też złudne nadzieje. Podczas gdy krąży od domu do domu, pociechę znajdując w ramionach odwiedzanych kobiet, jego syn — dziewięcioletni Bunny Junior — czeka cierpliwie w samochodzie i z kart encyklopedii czerpie wiedzę o świecie.

I Nim ich dziwna i z biegiem czasu coraz bardziej szalona podróż dobiegnie końca, nim nastanie pora ostatecznego rozliczenia, Bunny zauważy, że upiory jego świata — zniedołężniały ojciec, mściwe duchy zmarłych, zazdrośni mężowie i psychopatyczni mordercy — wychynęły z cienia i domagają się haraczu.

Śmierć Bunny'ego Munro to powieść stylowa, porywająca, czasami gniewna. Z niezwykłą subtelnością odmalowuje relacje między ojcem i synem, skrzy się dowcipem i uwodzi tajemnicą. Wielbicieli talentu Nicka Cave'a bez trudu dostrzegą w niej cechy charakterystyczne dla jego niepowtarzalnej wizji świata.

NICK CAVE

ŚMIERĆ Bunnego Munro

Przełożył

Dariusz Wojtowicz

Zysk i S-ka

Tytuł oryginału

THE DEATH OF BUNNY MUNRO

Copyright © Nick Cave 2009

All rights reserved

Fragment piosenki „Spinning Around”, słowa i muzyka Abdul/Bingham/Dioguardi/Shickman, copyright © 2000, reproduced by permission

of Warner Chappell Music Publishing, EMI Music Publishing Ltd, Bug Music, Inc.

International copyright secured. All rights reserved.

Fragment piosenki „Bohemian Rhapsody”, słowa i muzyka Freddie Mercury

© 1975, reproduced by permission of Queen Music Ltd, London W8 5 SW.

Projekt okładki

Gray318

Zdjęcie na okładce

Polly Borland

Zdjęcie autora

Gavin Evans

Redaktor prowadzący

Renata Smolińska

Redakcja

Magdalena Koziej

Korekta

Agata Broszczak
Łamanie
Ewa Wójcik
ISBN 978-83-7648-231-6
Warszawa 2009
Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7
www.proszynski.pl
Druk i oprawa
Drukarnia Naukowo-Techniczna
Oddział Polskiej Agencji Prasowej
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65
Dla Susie
CZEŚĆ PIERWSZA:

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jestem przeklęty", myśli Bunny Munro w nagłym prze-
błysku samoświadomości, jaki zdarza się wyłącznie tym,
którzy mają niebawem umrzeć. Czuje, że gdzieś po drodze
popęłnił poważny błąd, ale to przeświadczenie trwa za-
ledwie przez jedno zatrważające uderzenie serca i znika,
zostawiając Bunny'ego - tylko w bieliźnie, w pokoju hotelu
„Grenville" - sam na sam ze sobą i własnymi żądzami. Bunny
zamyka oczy i wyobraża sobie jakąś tam waginę, później
siada na skraju hotelowego łóżka i -w zwolnionym tempie
- opiera plecy o wyściełany zagłówek. Przytrzymując brodą
telefon komórkowy, odpieczętowuje zębami miniaturową
buteleczkę brandy. Wlewa zawartość w gardło, ciska bu-
telkę na drugi koniec pokoju, potem wzdryga się, krztusi
i mówi do telefonu:

- Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze.
- Boję się, Bunny - mówi Libby, jego żona.
- Czego się boisz? Nie ma się czego bać.
- Wszystkiego. Boję się wszystkiego.

Dopiero teraz Bunny zdaje sobie sprawę, że w głosie
jego żony zaszła zmiana: zniknęły aksamitne tony wio-
lonczeli, a ich miejsce zajęły wysokie, zgrzytliwe dźwięki
skrzypiec, na których gra jakaś zbiegła z zoo małpa lub coś
w tym stylu. Bunny rejestruje tę zmianę, lecz jej znaczenie
na razie mu umyka.

9

- Nie mów tak. Wiesz, że to donikąd nie prowadzi
- powiada Bunny i zaciąga się dymem z lambert & butle-
ra, głęboko, jak w miłosnym akcie. I wtedy nagle dozna-
je olśnienia: pawian grający na skrzypcach, nieukozone,
spiralne opadanie dryfującej Libby, mówi więc: - Kurwa!
- I wydmuchuje z nozdrzy dwie wściekle smugi dymu,
jak dwa błękitnoszare kły. - Odstawiłaś tegretol? Libby,
powiedz, że nadal bierzesz tegretol!

Milczenie na drugim końcu linii, potem urywany, odległy szloch.

- Twój ojciec znów dzwonił. Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Nie wiem, czego on chce. Krzyczy na mnie. Wścieka się - mówi Libby.

- Na miłość boską, Libby, wiesz, co powiedział doktor. Jeśli nie weźmiesz tegretolu, wpadniesz w depresję. Jak dobrze ci wiadomo, to dla ciebie niebezpieczne, gdy wpadasz w depresję. Ile jeszcze, kurwa, razy mamy przez to przechodzić?

Szloch powraca, oddala się i znów powraca, aż w końcu staje się cichym, żalonym popłakiwaniem, które przypomina Bunny'emu o ich pierwszej wspólnej nocy- Libby, leżąc w jego ramionach w zapuszczonym hotelowym pokoiku w Eastbourne, wpadła w niewytłumaczalną płacziwą chandrę. Zapamiętał, że spojrzała wówczas na niego i powiedziała: „Przepraszam, czasem zbyt łatwo się wzruszam”, lub coś w tym stylu.

Bunny wpycha dłoń w krocze i zaciska palce, uwalniając do dolnej części kręgosłupa impuls rozkoszy.

- Po prostu weź ten zasrany tegretol - mówi, łagodniejszym nieco głosem.

- Boję się, Bunny. Ten facet wciąż grasuje, napada na kobiety.

- Co za facet?

- Maluje sobie twarz na czerwono i nosi na głowie diabelskie rogi z plastiku.

10

- Co takiego?

- Gdzieś na północy. Mówią o tym w telewizji.

Bunny chwytą pilota leżącego na nocnym stoliku i po krótkiej serii szermierczych pchnięć i odparowań włącza ustawiony na minibarku telewizor. Z wyciszonym dźwiękiem przeskakuje kolejne kanały, dopóki na ekranie nie pojawi się czarno-biały materiał z kamery przemysłowej, nagrany w centrum handlowym w Newcastle. Jakiś mężczyzna w spodniach od dresu, z obnażoną klatką piersiową kluczy pośród tłumu zatrwożonych klientów. Usta ma otwarte w bezgłośnym krzyku. Wygląda, jakby miał na głowie diabelskie rogi i wymachuje czymś, co przypomina duży czarny kij.

Bunny przeklina pod nosem i w tejże chwili opuszcza go wszelka energia, seksualna czy jakakolwiek inna. Rzuca pilotem w telewizor, odbiornik wyłącza się z sykiem wyładowań elektrostatycznych, Bunny odchyła głowę, która bezwładnie opada na zagłówek, a potem skupia uwagę na plamie wilgoci na suficie, ukształtowanej jak niewielki dzwon lub kobieca pierś.

Gdzieś na obrzeżach świadomości Bunny wyczuwa natrętną obecność szczebiotliwego dźwięku - jak pełne wściekłego sprzeciwu dzwonięcie w ucho, elektronicznie brzmiące i straszne - ale nie potrafi rozpoznać jego źródła,

zamiast tego słyszy głos swojej żony:

- Bunny? Jesteś tam?

- Libby. Gdzie teraz jesteś?

- W łóżku.

Bunny spogląda na zegarek, przysuwa i odsuwa nadgarstek od oczu jak puzonista, ale nie może złapać ostrości.

- Chryste! A gdzie jest Bunny Junior?

- W swoim pokoju. Chyba.

- Posłuchaj, Libby, jeśli mój tato znów zadzwoni...

- On nosi przy sobie trójząb - mówi jego żona.

-Co?

11

- Widły ogrodnicze.

- Co takiego? Kto?

- Ten facet, na północy.

Bunny zdaje sobie sprawę, że wrzaskliwy, przypominający kwilenie dźwięk dobiega z zewnątrz. Słyszy go pomimo buczenia klimatyzacji; brzmi wystarczająco apokaliptycznie, by niemal pobudzić jego ciekawość. Jednak nie pobudza.

Ślad wilgoci na suficie rośnie, zmienia kształt - jest większą pierśią, pośladkiem, seksownym kobiecym kolaniem - pod nim formuje się kropelka, coraz dłuższa, drżąca, odrywa się od sufitu i spada swobodnie, eksplodując na klatce piersiowej Bunny'ego. Bunny głaszcze to miejsce, jakby wszystko działo się we śnie, i mówi:

- Libby, skarbie, gdzie my mieszkamy?

- W Brighton.

- A gdzie leży Brighton? - pyta Bunny, przesuwa palcem po miniaturowych buteleczkach z trunkami, ustawionych w rząd na nocnym stoliku, i wybiera smirnoffa.

- Na południu.

-A to znaczy, że jesteśmy tak oddaleni od „gdzieś na północy”, jak tylko się da bez wpadania do cholernego morza.

Teraz posłuchaj, złotko, wyłącz telewizor, weź swój tegretol, weź pigułkę na sen - a niech to, weź dwie pigułki na sen

- a ja będę z powrotem jutro rano. Wcześniej rano.

- Molo się pali - mówi Libby.

-Co?

- Zachodnie Molo się pali. Dym czuć aż tutaj.

- Zachodnie Molo?

Bunny wlewa w siebie zawartość buteleczki z wódką, zapala kolejnego papierosa, wstaje z łóżka. Ściany pokoju chwieją się i Bunny uświadamia sobie, jak bardzo jest pijany. Stąpając na palcach, z ramionami wyciągniętymi na boki, przemierza pokój niczym lunatyk, podchodzi do okna. Słania się, potyka, i nim złapie równowagę i stanie w miejscu, zawisa

12

jak Tarzan na wyblakłych perkalowych zasłonach. Rozsuwa je szeroko, a wtedy zwulkanizowane, niemal dzienne światło oraz krzyk ptaków wdzierają się do pokoju, siejąc w nim

zamęt. Źrenice oczu zwężają się Bunny'emu boleśnie, gdy wykrzywia twarz do światła za oknem i widzi ciemną chmurę szpaków szczebioczących obłąkańczo nad płonąca i dymiąca bryłą Zachodniego Mola, które stoi, bezradne, wcinając się w morze naprzeciwko hotelu. Bunny zastanawia się, dlaczego nie zauważył tego wcześniej, a potem zastanawia się, jak długo już jest w tym pokoju, wreszcie przypomina sobie o swojej żonie i słyszy jej głos:

- Jesteś tam, Bunny?

- No - odpowiada Bunny, zahipnotyzowany widokiem płonącego mola i tysięcy wrzeszczących ptaków.

- Szpaki oszalały. To coś okropnego. Ich maleństwa płoną w gniazdach. Nie mogę tego znieść, Bun - mówi Libby, piskliwy ton skrzypiec wznosi się coraz wyżej. Bunny wraca na łóżko i słyszy, jak jego żona płacze na drugim końcu linii telefonicznej. Dziesięć lat, myśli, dziesięć lat, a te łzy wciąż na niego działają - te turkusowe oczy, ta radosna cipka, ach stary!, i ten niezgłębiony szloch - i Bunny opiera się o zagłówek, i poklepuje się po genitaliach jak mała, mówiąc:

- Wrócę jutro, kochanie, wcześniej rano.

- Kochasz mnie, Bun? - pyta Libby.

- Wiesz, że tak.

- Przysięgasz na swoje życie?

- Na Chrystusa i wszystkich świętych. Kocham cię całutką, łącznie z twoimi maleńkimi stopkami, skarbie.

- Nie możesz wrócić do domu dziś wieczorem?

- Wróciłbym, gdybym mógł - odpowiada Bunny, wierząc się na łóżku w poszukiwaniu papierosów - ale jestem wiele kilometrów od domu.

- Och, Bunny... ty pieprzony kłamco...

13

W słuchawce zapada martwa cisza, więc Bunny mówi:

- Libby? Lib?

Patrzy zdziwiony na telefon, jakby dopiero teraz odkrył, że trzyma go w dłoni, zatrząskuje klapkę w chwili, gdy kolejna kropla wody rozpryskuje się na jego klatce piersiowej. Bunny formuje usta w małe „o” i wciska w nie papierosa. Przypala go zapalniczką firmy Zippo, zaciąga się głęboko, następnie emituje do atmosfery pełną zadumy smugę szarego dymu.

- Masz tam pełne ręce roboty, skarbie.

Z wielkim wysiłkiem Bunny odwraca głowę i spogląda na stojącą w drzwiach do łazienki prostytutkę. Jej fluorescencyjne majtki pulsują różową barwą na tle czekoladowej skóry. Dziewczyna drapie się po głowie ozdobionej drobnymi warkoczykami, a plasterek pomarańczowego ciała wyziera zza jej lekko opadniętej od narkotyku dolnej wargi. Bunny'emu przychodzi na myśl, że sutki dziewczyny wyglądają jak detonatory min morskich, używanych w czasie

wojny do wysadzania w powietrze statków, lub coś w tym stylu, i już ma jej o tym powiedzieć, ale natychmiast zapomina, zamiast tego zaciąga się papierosem i mówi:

- To była moja żona. Cierpi na depresję.

- Nie ona jedna, skarbie - zapewnia prostytutka, przemierzając niepewnym krokiem krzykliwy pseudoturecki dywan z Axminster; jasnoróżowy czubek języka sterczy spomiędzy jej warg. Potem dziewczyna opada na kolana i bierze w usta kutasa Bunny'ego.

- Nie, nie. To u niej to depresja endogenna, taka choroba. Moja żona bierze leki.

-Ja też, kochanie - oznajmia dziewczyna z wysokości podbrzusza Bunny'ego.

On zdaje się poważnie zastanawiać nad tą odpowiedzią, manewrując równocześnie biodrami. Miękką czarną dłoń spoczywa na jego brzuchu i Bunny, spoglądając w dół,

14

widzi, że na każdym paznokciu wymalowano szczegółowo widok zachodu słońca gdzieś w tropikach.

- Czasami jest naprawdę źle - mówi Bunny.

- Dlatego nazywają to chandrą, skarbie - ripostuje dziewczyna, ale on ledwo słyszy jej słowa, gdyż dochodzą w postaci niskiego, niezrozumiałego chrypienia. Dłoń na jego brzuchu zaczyna drgać, a chwilę później podskakiwać.

- Hej! Co jest?-woła, zasysając powietrze przez zęby; nagle robi szybki wdech i znów nachodzi go, eksplodując z samego dna serca, ta myśl na koniec czasu, na koniec wszystkiego: „jestem przeklęty”, i Bunny przysłania ramieniem oczy, a jego ciało wygina się lekko w łuk.

- Wszystko gra, kochanie? - pyta prostytutka.

-Wydaje mi się, że na piętrze nad nami przepełniła się wanna - mówi Bunny.

- Bądź cicho, skarbie.

Dziewczyna unosi głowę i spogląda przelotnie na Bunny'ego, a on próbuje dostrzec centralne punkty jej czarnych oczu, wiele mówiące punkciki źrenic, ale jego wzrok traci ostrość widzenia i obraz się rozmywa. Bunny kładzie dłoń na głowie prostytutki, wyczuwa wilgotną połyskliwość na jej karku.

- Bądź cicho, skarbie - powtarza ona.

- Mów mi Bunny- prosi on i widzi, jak kolejna kropelka wody drży na suficie.

- Mogę nazywać cię każdym cholernym imieniem, jakiego sobie zażyczysz, kochanie.

Bunny zamyka oczy i naciska dłonią na szorstkie sznurki włosów dziewczyny. Czuje na swej klatce piersiowej delikatną eksplozję wilgoci, jak płacz.

- Nie, nie każdym. Mów mi Bunny- szepcze.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bunny potyka się w ciemności, po omacku szukając na ścia-

nie łazienki wyłącznika światła. To jedna z tych martwych godzin, trzecia albo czwarta nad ranem; prostytutka została opłacona i odesłana. Bunny jest sam, nie śpi, a kolosalny kac dopada go podczas tej przerażającej misji, na jaką udał się w poszukiwaniu tabletek nasennych. Przypuszcza, że zostawił je w łazience, i ma nadzieję, że kurwa ich nie znalazła. Trafia wreszcie na kontakt; jarzeniowe rury budzą się, bzycząc i pomrukując. Idzie w stronę lustra, staje przed nim w bezlitosnym oświetleniu i pomimo gorącego, toksycznego pulsowania kaca - suche, cuchnące usta, zaczerwieniona skóra, przekrwione oczy i zdemolowany loczek na czole - to, co wita go po drugiej stronie, nawet mu się podoba. Nie doświadcza przeblysku intuicji, nie doznaje objawienia, nie spływa na niego wielka mądrość, a jednak od razu widzi, dlaczego panie w nim gustują. Nie jest napakowanym kochasiem o kwadratowej szczęce ani wysztafirowanym bawidamkiem, wszelako tkwi w nim jakaś przyciągająca siła - nawet teraz, w tej jego zrujnowanej po przepiciu twarzy -jakiś magnetyzm, który ma dużo wspólnego z mieszkaniami współczucia, formującymi się w kącikach oczu, kiedy Bunny się uśmiecha, z łobuzerskim łukiem brwi i z małymi, rozdziewiczającymi dołeczkami w policzkach, widocznymi, kiedy się śmieje. Patrzcie! Oto i one!

16

Łyka tabletkę na sen i wtedy z jakiegoś niesamowitego powodu w świetlówkach następuje zwarcie i światło to gaśnie, to znów się zapala. Bunny widzi przez ułamek sekundy swą twarz prześwietloną promieniami rentgenowskimi: zielone kości czaszki wyłazą na powierzchnię skóry. Mówi do uśmiechniętej trupiej głowy: „o, stary!”, łyka jeszcze jedną tabletkę nasenną i wraca do łóżka.

Wykąpany, ufryzowany i wypachniony Bunny pochyla się nad brukowcem w salce śniadaniowej hotelu „Grenville”. Ma na sobie świeżą koszulę w romby w kolorze byczej krwi i czuje się podle, ale mimo wszystko jest względnie optymistycznie usposobiony. W tej grze tak trzeba. Jest godzina 10.30 rano, więc Bunny przeklina sam siebie, przypomniawszy sobie daną żonie obietnicę, że nie wróci późno. Tabletki nasenne wciąż cyrkulują w jego organizmie i Bunny odkrywa, iż przewrócenie stronicy w gazecie wymaga sporego wysiłku.

Czuje czyjeś łaskoczące, stroszące włoski na karku zainteresowanie i wnet orientuje się, że przyciągnął uwagę pary jedzącej śniadanie po drugiej stronie jadalni. Spostrzegł ich już wcześniej, gdy wchodził do sali, a oni siedzieli w przegach światła wpadającego przez przysłonięte żaluzją okno. Powoli, z premedytacją odwraca głowę i ich oczy spotykają się - w sposób, w jaki spotykają się oczy zwierząt. Mężczyzna o gadzich zębach i połyskliwym skalpie prześwitującym spomiędzy rzednących włosów głaszczce

uklejnoconą dłoń kobiety po czterdziestce. Odwzajemnia spojrzenie Bunny'ego, na jego ustach wykwita chytry uśmiešek rozpoznania: obaj grają w tę samą grę. Kobieta patrzy na Bunny'ego i Bunny taksuje jej pozbawione wyrazu oczy, zimne pod ciężką od botoksu brwią. Rejestruje ubrązowaną skórę, tlenione włosy i galaretowate wargi, pokryty piegami dekolt i rowek między potężnymi, mocno zmodyfikowanymi

17
piersiami i doświadcza znajomego uczucia ucisku w kroczu. Wpada na krótko w zadumę, a potem w nagłym przebły-sku przypomina sobie tę kobietę: rok temu, może dwa, w hotelu na nabrzeżu w Lancing, w stanie sprzed operacji plastycznej. Pamięta, jak przebudził się z zakłopotaniem i lękiem, z ciałem alarmująco umazanym jej pomarańczową, fałszywą opalenizną.

- Co jest? - zawołał, uderzając otwartą dłonią w swą przebarwioną skórę. - Co to jest? - wołał w panice.

- Czy my się znamy? - odzywa się szklistooki mężczyzna z drugiego końca salki śniadaniowej, głosem nosowym jak przy przeroście trzeciego migdałka.

- Co? - pyta Bunny.

Mięśnie wokół kącików ust kobiety kurczą się, powodując rozciągnięcie warg na boki; dopiero po chwili Bunny zdaje sobie sprawę, że ona się do niego uśmiecha. Odwzajemnia uśmiech, dołeczki w jego policzkach wykonują swoją robotę, i Bunny czuje w swych tygrysiach slipach twardą, pełną jak obrzęk dymieniczny erekcję. Kobieta odrzuca w tył głowę, zduszony śmiech wymyka się jej z gardła. Para wstaje od stołu i mężczyzna, otrzepując przód spodni z okruszków chleba, podchodzi do Bunny'ego, jak poruszający się na tylnych łapach szkielet zwierzęcia.

- Och, facet, jesteś niesamowity - odzywa się wilczym głosem. - Naprawdę jesteś, kurwa, niesamowity.

- Wiem - przyznaje Bunny.

- Jesteś, kurwa, nie z tego świata - dodaje mężczyzna.

Bunny mruga do kobiety i mówi do niej:

- Dobrze wyglądasz.

I rzeczywiście tak uważa.

Para wychodzi z jadalni, pozostawiając za sobą mdlącą aurę Chanel Nr 5, co pogłębia u Bunny'ego kaca, więc Bunny krzywi się, obnaża zęby i wraca do czytania gazety.

18

Oblizuje palec wskazujący, przewraca stronicę i widzi powiększone na całą kolumnę zdjęcie z kamery monitoringowej, przedstawiające faceta z pomalowanym ciałem, diabelskimi rogami z plastiku na głowie i trójzębem w dłoni.

„ROGATY I WOLNY" głosi nagłówek. Bunny próbuje przeczytać artykuł, ale słowa jakoś nie chcą robić tego,

do czego zostały wynalezione, i wciąż łamią szyk, przetasowują się, rozsypują, dekodują, czy co tam jeszcze, ogólnie rzecz ujmując, pieprzą się to tu, to tam, więc Bunny daje za wygraną; czuje, jak kwaśna chmura w kształcie grzyba eksploduje w jego żołądku i rozsadza mu gardło. Jego ciało przebiega dreszcz, zbiera mu się na wymioty.

Bunny podnosi głowę i zauważa, że stoi nad nim kelnerka z pełnym angielskim śniadaniem na tacy. Policzki, podbródek, piersi, brzuch i pośladki -wygląda, jakby wykreślono ją wyłącznie przy użyciu cyrkla: seria miękkich okręgów ciała, pośrodku których unosi się para wielkich, okrągłych, bezbarwnych oczu. Kelnerka ubrana jest w bawełniany, o numer za mały uniform w fioletową kratkę, z białym kołnierzykiem i białymi mankietami, włosy zaczesła do tyłu w koński ogon, a na plakietce z imieniem ma wypisane: „Rzeka”. Gdy Bunny unicastwia w wyobraźni jej ubranie, w jego głowie pojawia się na ułamek sekundy sterta wypełnionych kremem i polanych czekoladą ptysiów, następnie wilgotny worek pełen przejrzałych brzoskwiń, ale i tak kończy się to na mentalnym obrazie waginy, z włosami i dziurą.

Bunny zamyka gazetę, ostrożnie kręci z niedowierzaniem głową i mówi:

- Ten świat, mówię pani, z dnia na dzień staje się dziwniejszy.

Stuka w brukowiec wymanikiurowanym paznokciem, spogląda w górę na kelnerkę i dodaje:

19

- Chodzi mi o to... Czytała to pani?Jezu!

Ona patrzy na niego obojętnie.

- Więc proszę nie czytać. Lepiej nie.

Kelnerka potrząsa nieznacznie głową na znak znużenia.

Bunny składa gazetę i odsuwa na bok, by kelnerka mogła położyć śniadanie na stole.

- Nie jest to coś, co chciałoby się czytać przy śniadaniu, zwłaszcza jeśli czaszka wiruje jak cholerna betoniarka.

Chryste, czuję się tak, jakby ktoś upuścił minibarek na moją głowę.

Kątem oka Bunny zauważa, że promień żółtego słonecznego światła przeczołgał się przez całą jadalnię i wpełzł na wewnętrzną stronę uda kelnerki, ale ponieważ ta zaczęła już przestępować z nogi na nogę ze zniecierpliwienia, powstało surrealistyczne zjawisko, jakby źródło światła umieszczone było pod jej sukienką i gasło raz po raz na skutek zwarcia w instalacji. Albo jakby światłość sączyła się z bladego ciała po wewnętrznej stronie jej ud. Bunny nie może się zdecydować, czy bardziej to pierwsze, czy to drugie.

Spogląda na swoje śniadanie, dryfujące w kałuży tłuszczu, ujmuje w dłoń widelec i dziobiąc nim smutno kielbasę

leżącą na talerzu, pyta:

-Jezu, kto przyrządził te jajka? Zastrana rada miejska?

Kelnerka się uśmiecha, lecz szybko przykrywa usta dłonią. Na jej szyi na delikatnym łańcuszku wisi cynowy smoczy pazur podtrzymujący małą szklaną gałkę oczną. Bunny widzi uśmiech - niestrzeżony - w olbrzymich bezbarwnych oczach dziewczyny.

- No proszę, proszę! Odrobina słońca - mówi Bunny, zaciskając uda i wyczuwając pulsowanie przyjemności w kroczu lub gdzieś w tej okolicy.

Kelnerka przesuwa palcem po naszyjniku i pyta:

20

- Chce pan herbaty?

On przytakuje, a później, gdy kelnerka odchodzi, nieoczekiwanie rejestruje nieśmiałe rozkołysanie jej oddalających się pośladków i jest już pewien, bardziej niż czegokolwiek na całym świecie, że mógłby zerznąć tę dziewczynę w mgnieniu oka, bez najmniejszego problemu, tak więc gdy ona wraca z filiżanką herbaty dla niego, Bunny wskazuje na jej plakietkę z imieniem i pyta:

- Co to? Czy to twoje imię? Rzeka? Skąd takie imię?

Kelnerka przykrywa plakietkę dłonią. Bunny dostrzega, że matowy, bezbarwny lakier do paznokci koresponduje, przynajmniej hipotetycznie, z jej pozbawionymi koloru oczami. I lakier, i oczy mają coś wspólnego z księżycem lub planetami, lub czymś w tym stylu.

- Moja matka mnie tak nazwała - wyjaśnia dziewczyna.

- Ach, tak? Ładnie - przyznaje Bunny, przepoławiając parówkę i unosząc do ust nadziany na widelec kawałek.

- To dlatego, że urodziłam się w pobliżu rzeki - mówi dalej ona.

On przeżuwa, połyka i wychyliwszy się nieco ku niej, zauważa:

- Całe szczęście, że nie urodziłaś się w pobliżu toalety.

Zmarszczka zastarzałego bólu znaczy skórę wokół jej oczu, znacznie je pomniejszając; zaraz potem jej oczy gasną, tracą wszelki wyraz, kelnerka odwraca się i odchodzi od stolika. Bunny śmieje się przepraszająco.

- Przepraszam. Wróć, ja tylko żartowałem.

Sala śniadaniowa jest pusta i Bunny składa dłonie w błagalnym geście rodem z pantomimy:

- Och, proszę.

I wtedy dziewczyna zwalnia kroku.

On wpatruje się jak zahipnotyzowany w tył jej uniformu w kolorze bzu i jakieś zaburzenie pikseli kraciastego

21

wzoru sprawia, że czas ulega rozregulowaniu. Bunny zaczyna widzieć, w sposób charakterystyczny dla osób

po wstrząsie mózgu, że ten moment jest dla owej młodej damy chwilą decydującą, że oto otwiera się przed nią możliwość wyboru, wyboru, który naznaczy jej życie na zawsze; może nie zatrzymując się, odejść, i dzień potoczy się dalej z całą swą posępną potencjalnością albo może zawrócić i jej słodkie, młode życie otwory się na świat jak, hm, vagina lub coś w tym stylu. Bunny rozmyśla o tym, ale równocześnie zdaje sobie sprawę, bardziej niż z czegokolwiek na całym świecie, że kelnerka, w rzeczy samej, odwróci się i chętnie, bez najmniejszego przymusu wkroczy w strefę oddziaływania jego niebagatelnego seksualnego magnetyzmu.

- Proszę - nie ustępuje Bunny.

Zastanawia się, czy nie przykłęknąć na jedno kolano, ale dochodzi do wniosku, że to wcale nie jest konieczne, a poza tym prawdopodobnie nie byłby w stanie podnieść się potem z kłęczek.

Kelnerka o imieniu Rzeka zatrzymuje się, zawraca bieg i - w zwolnionym tempie - poddaje się nurtowi, pozwalając, by niósł ją w stronę Bunny'ego.

- Prawdę mówiąc, Rzeka to piękne imię. Pasuje do ciebie. Masz bardzo piękne oczy, Rzeko.

Bunny przypomina sobie - słyszał to w „Godzinie kobiet” Radia 4, swym ulubionym programie - że większość kobiet woli, by ich mężczyźni nosili ubrania czerwono-brązowe raczej niż w jakimś innym kolorze - ma to coś wspólnego z władzą lub bezbronnością, lub krwią, lub czymś w tym stylu - i rad jest, że włożył dziś tę koszulę w romby koloru byczej krwi. W ten sposób sprawy stały się ździebko łatwiejsze.

- Są takie głębokie - mówi, wskazującym palcem zakreślając w powietrzu hipnotyczne spirale. - Bardzo głębokie.
22

Czuje jakąś prostą zmianę we własnym wnętrzu: żalonna maszyna, zgrzytająca bezlitośnie w jego mózgu przez cały ranek, nagle bez żadnego wysiłku zaczyna się sama smarować, wpada w gładki ruch, w płynną choreografię, i mało brakuje, by Bunny rozdziawił gębę z zadziwienia nieuchronnością tego, co za chwilę zrobi.

Rozkłada szeroko ramiona i woła:

-Zgadnij, jak ja mam na imię!

- Nie wiem - mówi kelnerka.

- No dawaj, zgadnij.

- Nie, nie wiem. Muszę wracać do roboty.

- No więc, czy wyglądam na Johna?

Dziewczyna przypatruje mu się i odpowiada:

-Nie.

- Na Franka?

-Nie.

Bunny zgina dłoń w nadgarstku, odgrywa homosia jak

kiepski aktor i pyta:

- Na Sebastiana?

Kelnerka podrywa w górę głowę i mówi:

- No... może.

- Tupeciara - odparowuje Bunny. - No dobra, powiem ci.

- No to mów.

-Jestem Bunny.

- Barney?

- Nie, Bunny, jak królik.

Bunny przykłada otwarte dłonie z tyłu głowy i macha nimi jak królik uszami. Następnie marszczy nos i wydaje sapiące dźwięki.

-Ach, Bunny! Okazuje się, że imię Rzeka nie jest takie najgorsze! - mówi kelnerka.

-O, jaka pyskata!

Bunny schyla się i podnosi stojącą koło krzesła walizkę. Kładzie ją na stole, potem szybkimi szarpnięciami

23

poprawia mankiety koszuli i głośnymi pstryknięciami otwiera zamki przy neseserze. W środku znajdują się próbki przeróżnych produktów upiększających: miniaturowe buteleczki z mleczkiem kosmetycznym, małe saszetki z tonikiem do twarzy i niewielkie tubki z kremem do rąk.

- Proszę, weź to - mówi Bunny, wręczając Rzece próbkę kremu do rąk.

- Co to jest? - pyta dziewczyna.

- To jest Bogaty w Elastynę Superkojący Balsam do Rąk.

- Sprzedajesz to?

- Tak, jako przedstawiciel handlowy. To jest cholernie dobra rzecz, jeśli chcesz wiedzieć. Możesz sobie wziąć. Jest za darmo.

- Dzięki - mówi cicho Rzeka.

Bunny rzuca okiem na zegar na ścianie, a wtedy wszystko zwalnia, krew wędruje w żyłach z burzliwym łoskotem, zęby pulsują u korzeni, i Bunny proponuje spokojnym głosem:

- Mogę ci zrobić prezentację, jeśli chcesz.

Rzeka patrzy na małą tubkę balsamu spoczywającą w zagłębieniu jej dłoni.

- Zawiera wyciąg z aloesu - dodaje Bunny.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bunny przekręca kluczyk w stacyjce i jego żółty fiat punto, prychając cherlawo, budzi się do życia. Poczucie winy - na raczej niskim poziomie, jeśli wolno to tak nazwać - a może tylko nieprzyjemne zakłopotanie, że jest już 12.15, a jego wciąż nie ma w domu, jątrzy się gdzieś na obrzeżach świadomości Bunny'ego. Niepokoi go niejasne wspomnienie, że Libby była szczególnie rozdrażniona ubiegłej nocy, ale powodów tego rozdrażnienia nie może sobie przypomnieć. Tak czy owak, jest piękny dzień, a Bunny

kocha swoją żonę.

To jego niepomysłowemu optymizmowi należy przypisać fakt, iż czar obecny w czasach ich wzajemnych umizgów nie zniknął z dnia dzisiejszego i bez względu na to, jak wiele smrodu wkrada się ich małżeńskie pożycie, Bunny, przywołując na myśl swoją żonę, widzi jej dupę nieodmiennie jędrną, a piersi ukształtowane jak dwie torpedy, wciąż słyszy jej dziewczęcy chichot i podziwia tamte szczęśliwe lawendowe oczy. Bańka zadowolenia pęka w brzuchu Bunny'ego, gdy wynurza się on z parkingu w cudowny nadmorski blask słońca. Dzień jest zaiste piękny, a Bunny, a jakże, kocha swoją żonę.

Lawirując swoim punto, włącza się w weekendowy ruch, wjeżdża na biegnącą wzdłuż brzegu morza szosę i niemal mdleje na widok delirycznej burleski gorącego lata, jaka rozgrywa się przed jego oczyma.

25

Gromady stąpających jak modelki uczennic z przekłutymi pępkami, biegaczki opatrzone znakami firmowymi producentów odzieży sportowej, radosne spacerowiczki z małymi piaskami i wielkimi tyłkami, pary dosłownie kopulujące na nasłonecznionych trawnikach, wszystkie te cipki rzucone na plażę, rozłożone pod erotycznie ukształtowanym cumulusem, mrowie cholernie napalonych dziewcząt - dużych, małych, czarnych, białych, młodych, starych, takich z kategorii: poczekaj, poczekaj, zaraz znajdę w tobie coś ładnego, oraz apetycznych samotnych matek; wszędzie jasne, radosne biusty wydepilowanych kociaków w bikini i poznaczone śladami kamyczków poślądki wracających z plaży kobiet - popatrz tylko, świat jest, kurwa, przecudowny, myśli Bunny - blondynki, brunetki, zielonookie rudzielce, których po prostu nie sposób nie kochać, Bunny zwalnia więc punto do ślimaczego tempa i opuszcza szybę w oknie.

Macha ręką do jakiejś uzbrojonej w iPoda kulturystki - maniaczki w elastycznym sportowym biustonoszu, a ta wydaje się odwzajemniać gest pozdrowienia; macha do czarnego kociaka skaczącego po trawniku na wielkiej żółtej piłce (brawo!); do półnagiej uczennicy z pokopulacyjnym skaleczeniem wielkości herbatnika widocznym u nasady kręgosłupa, które w cudowny sposób okazuje się wytatuowaną wstążką albo kokardą.

- Zapakowana jako prezent - ryczy Bunny - nie do wiary! - a następnie z dziką aprobatą gwizdże „fiu, fiu, fiu” do całkiem nagiej laski po pełnej depilacji brazylijskiej, a w rzeczywistości, jak widać przy dokładniejszych oględzinach, ubranej w stringi w cielistym kolorze, anatomicznie dopasowane i ściśle przylegające do jej ciała niczym skórka na kielbasie; pozdrawia skinieniem trójcę amazońskich bogiń o umięśnionych udach, obutych w kozaczki firmy Ugg, odbijających ponadwymiarową nadmuchiwaną pił-

kę (w odpowiedzi machają do Bunny'ego w zwolnionym tempie). Wciska klakson, by zatrzeć na parę zaskakująco seksownych lesbijek, które pokazują mu środkowy palec, na co Bunny wybucha śmiechem i wyobraża sobie, jak tamte zabawiają się sztucznym penisem i pieszczą ze sobą; potem widzi dziewczynkę o iksowatych nogach, z kucykami na głowie, liżącą miętowego brighton rocka w czerwono-niebieskie paski; następnie dziewczynę odzianą w coś tak trudnego do zidentyfikowania, że wygląda, jakby wcisnęła się w skórę tęczowego pstrąga; jeszcze później obserwuje nianię lub kogoś w tym stylu, pochylającą się nad dziecięcym wózkiem, dostrzega jasno świecący biały fragment jej majtek, więc wypuszcza powietrze przez zęby i uderza dłonią w klakson. Następnie zauważa sprawiającą wrażenie zagubionej grubokostną pracownicę biurową, która odłączyła się od swego stadka i samotna i zdezorientowana, w podkoszulku z napisem: „KWICZĘ JAK ŚWINKA”, pijackim zygzakiem przemierza trawnik, dźwigając wielkiego nadmuchiwane penisu. Bunny spogląda na zegarek i choć martwi go późna pora, krąży dalej. Spozstrzega dziwną zawołowaną laskę w bikini z wiktoriańską tiurniurą, a następnie macha do ślicznej młodziutkiej ćpunka, niesamowicie podobnej do Avril Lavigne (taki sam czarny makijaż wokół oczu), siedzącej na stercie darmowych czasopism „Ważne Sprawy” w wejściu do sypiących się apartamentów Embassy. Dziewczyna wstaje i człapie w jego kierunku, chuda niczym szkielet, z gigantycznymi zębami i grubymi czarnymi obwódkami wokół oczu jak u pandy, i wtedy Bunny zdaje sobie sprawę, że to wcale nie jest żadna heroinowa ćpunka, tylko sławna supermodelka u szczytu kariery, której nazwiska nie może sobie przypomnieć; jego nabrzmiały kutas szarpie się w slipach na ten widok, lecz później, po dokładniejszym przyjrzeniu się, Bunny dochodzi do wniosku, że to chyba

27
jednak ćpunka, więc krąży dalej, chociaż każdy zainteresowany tymi sprawami wie doskonale, że heroinówki obciągają najlepiej na świecie (a kurwy-kokainówki - najgorzej). Bunny włącza radio i oto leci „Spinning Around” Kylie Minogue - Bunny nie wierzy we własne szczęście, czuje przyływ niemal bezgranicznej radości, gdy bulgocący, uwodzicielski syntezator zaczyna grać, a Kylie wyśpiewuje swój orgiastyczny pean na cześć miłości analnej, i już w głowie Bunny'ego pojawiają się obcisłe złote szorty Kylie, te jej przepyszne pozłacane półkule, a to z kolei każe mu wspomnieć rżnięcie wielkiej, pozbawionej koloru dupy Rzeki, kelnerki, jakiego dopuścił się z brzuchem pełnym kiełbasek i jajek w hotelowym pokoju, więc zaczyna śpiewać wraz z płynącą z radia muzyką: „Obracam się,

wiruję, zejdź mi z drogi, wiem, co do mnie czujesz, bo lubisz to w ten sposób robić" i naraz piosenka zdaje się dobiegać ze wszystkich okien wszystkich samochodów na świecie, a rytm dudni jak skurwysyn. Potem Bunny widzi grupę przysadzistych bywalczyń centrów handlowych z uśmiezkami odsłoniętych brzuchów i matową szminką na ustach, jakąś potencjalnie gorącą arabską laskę w pełnej burce (ach, te wary z Sahary!), billboard reklamujący kurewsko cudowne biustonosze Wonderbra lub coś w tym stylu, i wykrzykuje sam do siebie: „Tak!" i zmieniając trasę, bierze lepki, ostry zakręt, i wjeżdża pośród ryku klaksonów w Czwartą Aleję, równocześnie odkręcając nakrętkę na próbce kremu do rąk. Parkuje i wali konia, z szerokim uśmiechem szczęścia na twarzy oddaje kroplę kleistej substancji do wnętrza inkrustowanej sperma skarpety, którą zwykle trzyma pod siedzeniem auta.

- Ech! - mówi Bunny dokładnie w chwili, gdy didżej w radiu informuje: „to była Kylie Minogue; któż nie kocha tych jej seksownych szortów?". Bunny na to - O, taaak!
- i włącza się swym punto ponownie do ruchu, jedzie przez 28

dziesięć minut, bo tyle akurat czasu potrzebuje, by dotrzeć do swego mieszkania przy Grayson Court w Portslade, nadal uśmiecha się, chwilami wybucha głośnym śmiechem, i zastanawia się, czyjego żona Libby będzie miała ochotę, kiedy on przyjdzie do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bunny skręca w Church Road, didżej wciąż opowiada o złotych szortach z lamy Kylie - o tym, jak przechowuje sieje w gablocie o kontrolowanej temperaturze powietrza w muzeum w Australii i że rzekomo ubezpieczono je na osiem milionów dolarów (to więcej niż kwota, na którą ubezpieczono całun turyński). Bunny czuje wibrację telefonu, otwiera więc klapkę, bierze głęboki wdech i wypuściwszy nieco powietrza z płuc, mówi:

-Co?

- Mam nowy kawał, Bunny.

To Geoffrey dzwoni z biura. Geoffrey jest szefem Bunny'ego i jest, jego zdaniem, dość żalonym okazem: Geoffrey bowiem roztył się niesamowicie, siedząc w tym swoim biurze o mysich rozmiarach przy Western Road, niemal przyspawany do wymęczonego obrotowego krzesła, które wydaje się z rzadka tylko opuszczać. Kiedyś, jakiś milion lat temu, całkiem nieźle wyglądał - na tylnej ścianie biura wiszą oprawione w ramki fotografie: dobrze zbudowany, niemal przystojny mężczyzna - obecnie jest ponadwymiarowym dewiantem o przesłodzonym głosie, pocącym się, kichającym i chichoczącym w chusteczkę do nosa, którą w teatralnym geście cały czas ściska w dłoni. Bunny uważa Geoffreya za smutny przypadek, ale równocześnie darzy

go sympatią. Bywa, że Geoffrey emanuje, niczym Budda,
30

pewnego rodzaju ojcowską mądrością, i to Bunny'emu
niekiedy odpowiada.

- Słucham cię, tłusciochu - mówi Bunny.

Geoffrey opowiada kawał o facecie, który uprawia seks
ze swoją dziewczyną i mówi jej, żeby przykłęknęła, bo chce
ją zerznąć w dupala, a ona na to, że to lekko perwersyjna
propozycja, więc facio dziwi się: „Skąd takie wyszukane
słownictwo u sześciolatki?”.

- Znam - kwituje Bunny.

W radiu leci teraz piosenka, której on nie potrafi ziden-
tyfikować, i nagle wszystko tonie w powodzi elektrostatycz-
nych trzasków, więc Bunny wymierza odbiornikowi serię
silnych ciosów dłonią, wołając: „Kurwa!”, a wtedy w głośni-
kach wybucha ciężka orkiestrowa klasyka. Muzyka brzmi
jak fanfary obwieszczające nadejście czegoś strasznego
ponad wszelką miarę. Bunny patrzy krzywo na odbiornik.
Trochę boi się tego radia - sposobu, w jaki samo wybiera
to, co chce słyszeć - i zmniejsza głośność.

- Pieprzone radio - mówi.

- Że co? - pyta Geoffrey.

- Moje radio... - odpowiada Bunny, słysząc na drugim
końcu linii pisk torturowanego krzesła oraz odgłos otwie-
rania puszek lagera - ...się spieprzyło.

- Wybierasz się do biura, bwana? - chce wiedzieć Geoffrey.

- Po co miałbym to robić?

- Ponieważ twój szef czuje się samotny i ma lodówkę
pełną piwa.

- Muszę wpierv zajrzeć do swojej starej, Geoffrey.

- No cóż, ucałuj ją ode mnie - powiada Geoffrey i beka
donośnie.

- Dobra. - Bunny na to.

- Słuchaj, Bun, jakaś kobieta dzwoniła do biura; mówi,
że jest opiekunką twojego taty czy kimś w tym stylu.
Mówi, że musisz do niego przyjechać. I że to pilne.

31

- Co znowu?

- Hej, uspokój się. Jestem tylko posłańcem.

Bunny wjeżdża swym punto na zewnętrzne podwórze
Grayson Court, zatrząskuje klapkę telefonu i parkuje sa-
mochód. Wychodzi z auta z walizką na próbki w dłoni
i z marynarką przewieszoną przez ramię. Kręgi potu zaryso-
wały się pod pachami jego kanarkowo żółtej koszuli (włożył
świeżą po zerżnięciu Rzeki), przemierzając podwórze, czuje
znajomy i całkiem przyjemny ucisk w łądźwiach.

- Być może. Któż to wiedzieć może... - nuci pod nosem,
rozmyślając o swojej żonie i przyklepując wypomadowany
lok, który leży, zawinięty i zarozumiały, na jego czole.

Wkracza do klatki schodowej i rusza w górę betonowy-

mi schodami, po chwili mija na pierwszym piętrze młodą dziewczynę w króciutkiej spódniczce w kolorze penicyliny i w białym elastycznym podkoszulku z napisem „FCUK K1DS”. Dziewczyna stoi tam z przyczepionym do twarzy czternastoletnim pryszczatym chłopakiem w brudnych popielatych spodniach od dresu. Wzrok Bunny'ego rejestruje jej małe wzwiedzione brodawki sutkowe, sterczące pod napiętą tkaniną podkoszulka. Przechodząc, Bunny nachyla się ku jej szyi.

- Ostrożnie, Cynthia, ten szczeniaczek wygląda na zakazanego - mówi.

Chłopak, o ciele białym jak spód ryby, z sześciopakiem mięśni na brzuchu i z opończą trądziku przykrywającą barki, odparowuje:

- Spierdalaj, piździelcu.

Bunny wydaje z siebie serię szczęknięć.

- Hau, hau, hau! - szczeka i pnie się dalej w górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

- Chodź tu, onanisto! - woła chłopak, napinając mięśnie twarzy i ruszając w ślad za Bunnym.

Młoda dziewczyna imieniem Cynthia mówi do chłopaka:

32

- On jest w porządku. Zostaw go. - I obnażywszy swe długie, spięte aparatem ortodontycznym zęby, łakomie wpija się, niczym sonda księżycowa albo minóg, w szyję chłopca.

Krocząc korytarzem w stronę swego mieszkania, Bunny grzebie w kieszeni w poszukiwaniu klucza. Drzwi wejściowe pomalowane są na taki sam kanarkowy kolor jak jego koszula, i w umyśle Bunny'ego przez jedną bliżej nieokreśloną chwilę wyświetla się obraz Libby sprzed kilku lat, w lewisach i żółtych gumowych rękawicach firmy Marigold, kucającej przy drzwiach, które maluje właśnie na żółto, uśmiechającej się do Bunny'ego i grzbietem dłoni odgarniającej opadający na twarz kosmyk włosów.

Gdy otwiera drzwi, wewnątrz mieszkania jawi mu się ciemne i obce, a gdy już wejdzie do środka, stawia na podłodze walizeczkę z próbkami i usiłuje zawiesić marynarkę na metalowym kołku, którego, jak się okazuje, nie ma na swoim miejscu. Ktoś go oderwał. Marynarka upada na podłogę, tworząc czarny kopczyk. Bunny pstryka przełącznikiem światła, ale nic się nie dzieje, spostrzega wówczas, że żarówka na suficie została wykręcona z osadki. Zamyka za sobą drzwi. Robi krok naprzód i w miarę jak jego wzrok przyzwyczaja się do ciemności, zauważa z rosnącym uczuciem konsternacji jeszcze większy nieporządek. W stojącej lampie pali się pojedyncza żarówka, abażur z frędzlami przechylono pod nieprawdopodobnym kątem, i w tym bladym, niepewnym świetle Bunny widzi, że ktoś poprzestawiał meble: jego fotel, na przykład, stoi zwrócony przodem

do ściany jak niegrzeczny uczeń i przygniata go jarzmo wyrzuconych z szafy ubrań, a laminowana komoda leży przewrócona do góry dnem, z powyłamywanymi nogami, wszystkimi z wyjątkiem jednej, z której zwisa para bokserek Bunny'ego jak jakaś niewydarzona flaga.

- Jezu - mówi Bunny.

33

Na stoliku do kawy piętrzy się sterta pudełek z pizzą i stoi około tuzina nieotworzonych dwulitrowych butelek coca-coli. Do Bunny'ego dociera, w zwolnionym tempie, że to chyba jego ubrania zostały rozrzucone po całym pomieszczeniu. W powietrzu unosi się jakiś kwaśny, mdlący zapach - Bunny przypomina go sobie na którymś poziomie pamięci, ale nie potrafi zidentyfikować.

- Cześć, tato - słychać cichy głos i dziewięcioletni chłopiec, bosy, w błękitnych szortach, wynurza się nagle z tej rozbitej na atomy ciemności.

- Kurwa mać, młody! Wystraszyłeś mnie jak diabli! - mówi do chłopca jego ojciec, obracając się w prawo i w lewo.

- Co tu się stało?

- Nie wiem, tato.

- Co to znaczy, nie wiesz? Mieszkasz tu, do cholery, czy nie? Gdzie twoja matka?

- Zamknęła się w swoim pokoju - odpowiada Bunny Junior i przeciera czoło, a potem, drapie się po łydce. - I nie chce wyjść, tato.

Bunny rozgląda się wokół siebie i nagle zostaje ogłuszony przez dwie, spadające nań z impetem rzeźnickiego topora, równoległe myśli. Pierwsza: że obecny stan mieszkania dotyczy go osobiście, że jest przesłaniem - widzi teraz, że część jego ubrań została pocięta lub porozrywana - i że to on jest w pewien sposób za to wszystko odpowiedzialny. Jakieś niesprecyzowane poczucie winy, usytuowane na marginesie jego psychiki, wystawia głowę zza płotu i natychmiast z powrotem ją chowa. Ale ten niepokój zostaje wyparty przez następną, bardziej natarczywą i psującą nastrój świadomość: że seks z żoną niemal na pewno nie wchodzi w grę, i Bunny robi się superwkurzony.

- Co to znaczy: „nie chce wyjść”?! - pyta, maszerując przez salon i przedpokój i krzycząc: - Libby! Lib!

34

Na dywanie w przedpokoju ktoś równomiernie, z rozmysłem rozsypał całą zawartość pudełka coco pops i teraz Bunny czuje, jak czekoladowe kulki eksplodują pod jego stopami. Wściekły, woła jeszcze głośniejsze:

- Libby! Do kurwy nędzy!

Bunny Junior podąża za ojcem przez przedpokój, mówi:

- Wszędzie są coco pops, tato. - I depcze po nich swymi bosymi stopami.

- Nie rób tak - beszta go Bunny. Szarpie energicznie klamką u drzwi i drze się: - Libby! Otwórz!

Żona nie odpowiada. Bunny przyklada ucho do drzwi i słyszy czyjś osobliwy, cienko brzmiący głos, dochodzący z wnętrza sypialni.

- Libby? - mówi nieco ciszej. Jest coś znajomego w tym dziwnym, niezemskim kwileniu, co sprawia, że Bunny odchyła głowę do tyłu i wtedy zauważa, że z pustej oprawki po żarówce w przedpokoju zwisają obficie długie paski crazy string jak elektryczno-błękitne wnętrzości jakiegoś kosmity lub coś w tym stylu. Bunny wskazuje na nie palcem z niedowierzaniem i pyta:

- A-a-a to co? - Następnie osuwa się w zwolnionym tempie na kolana.

- Och, to ja to zrobiłem - wyjaśnia Bunny Junior, wskazując na sznury crazy string. - Przepraszam.

Bunny przytyka oko do dziurki od klucza.

- Ha! - wykrzykuje, ożywiając się na nowo.

Przez dziurkę widzi swoją żonę Libby stojącą przy oknie.

Nie do wiary, ale włożyła tę samą pomarańczową koszulę nocną, którą miała na sobie w ich noc poślubną, a której Bunny nie widział od lat. W nagłym rozbłysku pamięci Bunny przypomina sobie -w sennym czasie poza czasem -jakiego świeżo poślubiona żona kroczy ku niemu przez hotelowy pokój ich miodowego miesiąca, a zwiwny, niemal niewidzialny materiał koszuli nocnej sływa niebezpiecznie

35

z jej nabrzmiątych sutków, pod nim fosforyzująca skóra, plama żółtawych włosów łonowych, zawoalowanych i tańczących przed jego oczyma.

Kłęcząc pośród czekoladowych kulek coco pops, z okiem przyciśniętym do dziurki od klucza, Bunny myśli, a myślom tym towarzyszy niezapowiedziany napływ euforii, że szanse na wczesnopołudniowe pieprzonko wyglądają znacznie lepiej.

- Och, daj spokój, kochanie, to ja, twój króliczek - mówi Bunny, ale Libby nadal nie odpowiada.

Bunny skacze na równe nogi, wali pięściami w drzwi i wrzeszczy:

- Otwórz, kurwa, te drzwi! - a wtedy Bunny Junior oznajmia: - Mam klucz, tato - ale Bunny odpycha chłopca na bok, cofa się kilka kroków i biorąc rozpęd, uderza w drzwi całym swym ciałem. Chłopiec nie daje za wygraną: - Tato, mam klucz! - a Bunny syczy: - Zejdź mi z drogi!

Tym razem wpada na drzwi jak maniak, z całej siły, stękając z wysiłku, lecz drzwi nie ustępują.

- Kurwa! - wrzeszczy sfrustrowany i opada na kolana, przyciskając wściekłe oko do dziurki od klucza.

- Otwórz, kurwa, te drzwi! Wystraszyłaś dzieciaka!

- Tato!

- Odsuń się, młody!
- Mam klucz - mówi chłopiec, podając klucz ojcu.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Chryste!

Bunny bierze klucz, wsadza go do dziurki i otwiera drzwi sypialni.

Bunnyjunior wchodzi za ojcem do środka. Widzi, że w telewizji idą właśnie „Teletubisie” - mały, przenośny telewizorek stoi na podłodze pod oknem. Czerwony Teletubiś imieniem Po, z okrągłą antenką na głowie, mówi coś głosem, którego chłopiec nie jest już w stanie zrozumieć. Nie odrywając oczu od ekranu telewizora, wyczuwa, że jego

36

ojciec przestał się poruszać, a na skraju pola widzenia dostrzega martwą pomarańczową plamę. Słyszy, jak ojciec wypowiada słowo: „Kurwa”, ale jakimś cichym, strwożonym głosem, więc postanawia nie podnosić głowy. Zamiast tego patrzy na dywan - patrzy tak i patrzy, i w końcu zauważa, że jedna kuleczka coco pops utkwiała pomiędzy palcami jego lewej stopy.

Bunny przeklina cicho po raz drugi i unosi dłoń do ust. Libby Munro, w pomarańczowej nocnej koszuli, zawisła na okiennej kracie. Jej stopy spoczywają na podłodze, a kolana są przygięte. Przykucnąwszy, użyła własnego ciężaru, by się udusić. Jej twarz ma fioletowy kolor bakłażana lub czegoś w tym stylu; Bunny sądzi - przez ułamek sekundy, zaciskając powieki, by szybko wymazać tę myśl ze świadomości - że cycki jego żony nieźle wyglądają.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bunny stoi przed drzwiami do swego mieszkania i przechyla się przez barierkę lodzii. Pije lagera z puszki i obserwuje, jak dwaj sanitariusze pchają przez parking nosze na kółkach, a później wkładają jego żonę do tylnej części ambulansu. Nie ma pośpiechu w ich działaniu i w jakiś zawoalowany sposób Bunny postrzega to jako przeraźliwie zwyczajne i rutynowe. Letnia bryza wieje w aerodynamicznych tunelach blokowiska, nabiera masy, rośnie w siłę, łopocze brzegami prześcieradła zwisającymi po bokach noszy. Bunny'emu zdaje się, że widzi krawędź stopy żony, ale nie jest pewien. Zaciąga się papierosem i pociąga z puszki łyk piwa.

Gdy tak przechyla się przez poręcz balkonu i czuje pulsowanie zbierającej się w twarzy krwi, przypomina sobie, przez to spowodowane grawitacją omdlenie, jak leżał z Libby w hotelowym pokoju w Eastbourne. Pamięta, że wstała z łóżka i poszła do łazienki, a on, gdzieś pomiędzy oddaleniem się tych jej jędrnych, pokrytych rumieńcem pośladek a powrotem jej żółtawego, świeżo zmoczonego pod prysznicem krzaczka, podjął nierozważną i przyprawiającą o zawrót głowy decyzję, po czym rzekł:

- Lenny Pennington, czy wyjdiesz za mnie za mąż?

-A gdy wymówił te słowa, pokój zawirował dziko i Bunny

chwycił się kurczowo krawędzi łóżka, jakby w obawie, by nie zostać zrzuconym z niego przez siłę odśrodkową.

38

Libby stanęła, śmiała, naga, z pięściami wspartymi na biodrach, z krzywym uśmieszkiem na wargach, i powiedziała:

- Jesteś pijany- (co było prawdą) - zapytaj mnie rano.

On podniósł swój zegarek z nocnego stolika, ostentacyjnie przytknął go do ucha, następnie postukał w szybkę.

- Teraz jest rano - oznajmił, a Libby wybuchnęła tym swoim dzikim, dziewczęcym śmiechem i usiadła obok niego na łóżku.

- Czy ślubujesz mi szacunek i posłuszeństwo? - Ona też była pijana.

- Hm, tak - odpowiedział. Wymacał dłonią papierosy i wetknął sobie jednego w usta. Libby wsadziła mu dłoń między uda i zacisnęła palce.

- W zdrowiu i chorobie?

- Hm, no dobra - odrzekł, zapalając papierosa i wypuszczając w przestrzeń pokoju pióropusz szarego dymu. Zamknął oczy. Słyszał, jak Libby szeleści, grzebiąc w swojej torebce, kiedy otworzył oczy, pisała coś szminką na jego klatce piersiowej.

- Muszę jeszcze raz zrobić siusiu - powiedziała i po raz kolejny Bunny obejrzał sobie, poprzez woal uwolnionego dymu, ten wspaniały tyłek mówiący „pa, pa”. Wstał, podłoga była gąbczasta, niepewna, i spojrzał na swoje odbicie w lustrze toaletki. Wtedy pokój przechylił się gwałtownie, krew odpłynęła z najdalszych zakamarków ciała Bunny'ego, by uderzyć mu do twarzy, serce waliło jak młot w klatce piersiowej, a on, trzymając się toaletki, by nie upaść, czytał od tyłu pojedyncze słowo „TAK”.

Gdy minął zawrót głowy, Bunny podniósł wzrok i ujrzał stojącą w drzwiach do łazienki i uśmiechającą się do niego swą przyszlą żonę.

Teraz gdy stoi oparty o poręcz na balkonie, czuje, choć tego nie rozumie, że to wspomnienie zmarłej żony - to jej

39

oddalanie się od niego w lekkiej mgielce tytoniowego dymu w zapuszczonym hoteliku w Eastbourne - na zawsze będzie dryfować jak senne marzenie w jego świadomości. Jako to najszcześniejsze ze wszystkich wspomnień będzie wisieć niczym ochronny woal przesłaniający inne wspomnienia i będzie chronić przed bezlitosnymi pytaniami w rodzaju: jak, kurwa, mogło do tego dojść?

Bunny obserwuje, jak ambulans, a za nim policyjny radiowóz, niespiesznie odjeżdżają spod bloku.

Zabierają moją żonę, myśli sobie Bunny.

Wypija resztkę piwa, zgniata puszkę w dłoni i słyszy głos swego syna, wyłaniający się nagle z niebytu:

- Chcesz jeszcze jedno piwo, tato?

Odwraca się powoli i spogląda na syna. (Jak długo on tu stoi?) Sylwetka chłopca wydaje się pomniejszona; na nogach ma brudne, o jakieś dziesięć numerów za duże na niego gratisowe kapcie hotelowe, które Bunny przywiózł do domu z podróży milion lat temu. Bunny Junior zaciska wargi ! w niewyraźnej imitacji uśmiechu, co sprawia, że wygląda równie zagadkowo jak jego zmarła matka.

- Przyniosę ci, jeśli chcesz.

- Hm, dobra - mówi Bunny i wręcza synowi zgniecioną puszkę. - Możesz ją wyrzucić do kosza.

Chłopiec się oddala.

Bunny przez chwilę trzyma się mocno metalowej bariery, gdyż doświadcza świeżego ataku zawrotów głowy; wolałby, żeby to wszystko przestało dziać się tak szybko, Ma wrażenie, jakby zerwał się ze sznurka i szybował teraz swobodnie poza wszystkim, co choćby mgliście przypomina realność - nie mając żadnego planu ani pomysłu, ani nawet bladego pojęcia, co, do diabła, ma teraz zrobić.

Co on ma teraz zrobić?

Zerka w dół na zewnętrzne podwórze i widzi niewielkie zgromadzenie mieszkańców, którzy stoją, paląc papierosy

40

w dużym, rozciągniętym pasie późnopołudniowego cienia rzuconego przez ich blok mieszkalny. Na zewnątrz zwabiła ich obecność ambulansu i policyjnego auta. Są to, Bunny właśnie to dostrzega, same kobiety- rozmawiają po cichu między sobą, raz po raz rzucając dyskretne spojrzenia w jego stronę. Bunny zauważa Cynthię w żółtej minispódnicy i bawełnianym podkoszulku, zajętą rozmową z jakąś młodą matką z przyklejonym do wydatnego biodra niemowlęciem. Cynthia rzuca niedopałek papierosa na ziemię i rozgniata go zgrabnym okrężnym ruchem swego klapka. Bunny widzi, jak przeży się mięsień pod skórą na jej młodym udzie. Dziewczyna spogląda w górę i uśmiecha się do Bunny'ego swymi długimi, metalicznymi zębami. Następnie macha mu, unosząc prawą dłoń i poruszając nieznacznie palcami, a on, z miejsca, w którym się znajduje, jest w stanie dostrzec subtelną wypukłość jej młodzieńczego wżgórka pod naprężoną tkaniną minispódnicy. Swoją drogą, ciekawe, ile ona ma lat.

Co on ma teraz zrobić?

Odzwajemniając smutne pozdrowienie Cynthii i czując gromadzącą się w kroku męską moc, Bunny w pewnym sensie już zna odpowiedź na to pytanie. Ale z drugiej strony - dociera to do niego na zupełnie innym poziomie świadomości -w ogóle jej nie zna. Wie, że powinien rozpracować tę kwestię, lecz równocześnie z niemałym uczuciem ulgi stwierdza, że mu się, kurwa, nie chce. Odczuwa poważny ubytek sił witalnych, znaczny odpływ energii, ale paradok-

salnie jego kutas jest sztywny i Bunny odwraca się i wchodzi do mieszkania, czując smutek.

Bunny Junior siedzi na kanapie, zatopiony w transie. Przed ekranem telewizora, z wielką butlą coca-coli wciśniętą między kolana. Cierpi na schorzenie zwane blepharitis lub zapalenie brzegów powiek, lub coś w tym stylu i właśnie skończyły mu się sterydowe krople do oczu. Oczy ma obrzękłe,

41

piekące i obwiedzione na czerwono i myśli, że przy najbliższej okazji będzie musiał poprosić ojca, by kupił mu nowe krople. Cieszy się, że ci wszyscy ludzie już sobie poszli.

Policja. Sanitariusze. Zmęczył go sposób, w jaki gapili się na niego, szepcząc między sobą w przedpokoju, aby nie mógł usłyszeć lub coś w tym stylu. Przez nich cały czas musiał myśleć o swojej mamie, a za każdym razem, gdy o niej myślał, czuł się tak, jakby zaraz miał przelecieć przez środek świata. Nie przestawali pytać go, czy wszystko w porządku, chociaż wszystko, czego pragnął, to oglądać telewizję. Czy człowiek nie może mieć odrobiny spokoju?

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zauważa swojego tatę wchodzącego do salonu, przypomina sobie, że zapomniał wziąć dla niego piwo z lodówki. Jak do tego doszło, że o tym zapomniał? Tato ma twarz jak z szarego filcu.

Porusza się też jakoś inaczej, jakby nie był całkiem pewien, do czyjego wchodzi salonu, jakby był troszkę ogłupiały.

- Co się stało z moim piwem? - pyta Bunny w zwolnionym tempie i siada na kanapie obok Bunny'ego Juniora.

- Zapomniałem, tato - odpowiada Bunny Junior.

- Telewizor był włączony.

Rękaw rzuconego na telewizor swetra opadł na ekran, częściowo przysłaniając obraz: materiał filmowy z nadawanych właśnie wiadomości przedstawiający żyrafę leżącą nieruchomo na boku na wybiegu londyńskiego zoo. Zwierzę otoczone jest przez pracowników ogrodu i personel medyczny w gumowcach, a nad jego ciałem unoszą się arabeski dymu.

- Po co to oglądasz? - pyta Bunny, bo nie bardzo wie, co innego mógłby powiedzieć.

Chłopiec mruga szybko powiekami, by schłodzić gałki oczne, pociera czoło wierzchem dłoni i mówi:

- Ta żyrafa, tato, została porażona przez piorun w zoo.

To dość powszechne na stepach Afryki. Żyrafom ciągle się

42

to przytrafia. Są jak piorunochrony. W jednej chwili zajmują się swoimi sprawami, a w następnej zostają uziemione.

Bunny słyszy głos swego syna, ale wydaje się on docierać z olbrzymiej odległości, a tymczasem żołądek Bunny'ego wydaje głuchy, grzmiący pomruk i Bunny zdaje sobie sprawę, że nie jadł nic od śniadania, więc myśli, że w związku

z tym musi być chyba głodny. Ze sterty na stoliku do kawy zdejmuje jedno pudełko z pizzą. Otwiera i macha nim przed nosem.

- Jak długo to tutaj leży? - ciekaw jest Bunny.

- Nie wiem, tato - odpowiada chłopiec. - Może milion lat?

Bunny wacha.

- Pachnie dobrze - stwierdza, składa kawałek pizzy na pół i wpycha go do ust. - Smakuje też dobrze - dodaje, ale to zdanie brzmi już niezrozumiale.

Bunny Junior sięga po kawałek pizzy.

- Bardzo dobre, tato - przyznaje i na moment zamazane dźwięki z telewizora jednoczą chłopca z ojcem: siedzą przyklejeni do siebie na kanapie, nie odzywając się ni słowem. Po jakimś czasie Bunny wskazuje dłonią z jarzącym się między dwoma palcami papierosem na piętrzącą się na stoliku przed nimi stertę pudełek. Ma usta pełne pizzy i pytający wyraz twarzy, chce coś powiedzieć, przeżuwa więc energicznie, nie przestając wskazywać ręką na pudełka.

Bunny Junior mówi:

- Myślę, że mama zostawiła je dla nas. - Wypowiadając te słowa, czuje, jak rozpalone jądro świata ciągnie ku sobie jego wnętrzności, macha więc zwisającymi z krawędzi kanapy nogami tak gwałtownie, że pantofle zlatują mu ze stóp. Bunny patrzy na syna, odpowiada skinieniem głowy, przełyka kęs pizzy i ponownie skupia całą uwagę na telewizji.

43

Później tego samego wieczoru Bunny Junior mówi do ojca:

- Lepiej pójdę już spać, tato.

Bunny, zomboidalny, odpowiada:

- Ach, tak... - a nieco później dodaje: - No, dobra.

Chłopiec wkłada na nogi swe za duże kaptcie i wyjaśnia:

- Zwykle chodzę spać dużo, dużo wcześniej. - Wierzchem dłoni trze zaczerwienione, załzawione oczy. - Bolą mnie oczy-mówi.

- Dobra, młody, ja tu jeszcze trochę posiedzę - rzuca ojciec i wykonuje niewyraźny kolisty gest dłonią, którego Bunny Junior nie jest w stanie zinterpretować.

- To ja już się położę, już teraz, tato - oznajmia chłopiec, lecz stoi nadal, spogląda na ojca i widzi, że ten na powrót uległ czarowi telewizji. Dwaj napakowani sterydami gladiatorzy o naoliwionych skórach, ubrani w elastyczne biustonosze z lycry, tłuką się nawzajem pokrytymi styropianem dragami. Twarze mają przysłonięte maskami i nie da się nijak poznać, czy to mężczyźni są, czy kobiety, gdy tak walczą i warczą na siebie nawzajem. Bunny Junior zastanawia się, czy nie usiąść z powrotem na kanapie, by to sprawdzić, ale

zamiast tego mówi: - Dobranoc, tato.

Z przesadną ostrożnością przestępuje sterty wyrzuconych z szafy ubrań, leżących tu i ówdzie w całym pokoju niczym śpiące zwierzęta, jakby obawiał się, że niewłaściwe postawienie stopy może je zbudzić. Wychodzi do przedpokoju - kulki coco pops, po całym dniu ponurej krzątaniny, są teraz wgniecione w dywan - i kieruje się do swego pokoju. Ze zgrozą dostrzega kątem oka zamknięte drzwi sypialni rodziców i klucz zwisający z dziurki jak wyrzut sumienia. Chłopiec zasznurowuje wargi i mocno zaciska powieki. Postanawia nie otwierać oczu, aż znajdzie się na bezpiecznym terenie swojej sypialni. Resztę drogi po-

44
konuje, trzymając się ściany w przedpokoju jak ślepiec, w końcu dociera do właściwych drzwi. Wyczuwa dłonią przyklejony do drzwi plakat z królikiem z kreskówki pokazującym środkowy palec i dotyka plastikowych liter przymocowanych nad plakatem. Napis głosi: B-U-N-N-Y j-N-R. Bunny Junior odmyka drzwi i wchodzi do pokoju, dopiero teraz otwiera oczy.

Przebiera się w piżamę, odchyła prześcieradła na łóżku, kładzie się i wysuwa rękę, by zgasić światło. Dobiegający z telewizora w salonie lipny śmiech działa kojąco - Bunny Junior cieszy się, że tato jest w pobliżu. Nad nim powoli obraca się podwieszona pod sufitem zabawka: dziewięć planet układu słonecznego, pomalowanych fluorescencyjną farbą DayGlo, wprawionych w ruch przez nocne poruszenia chłopca. Planety krążą i wirują, a Bunny Junior przebiega w myślach informacje zebrane na temat każdej z nich.

Wnętrze Saturna, na przykład, jest podobne do wnętrza Jowisza, składa się ze skalnego jądra, warstwy płynnego metalicznego wodoru i powłoki wodoru molekularnego. Obecne są też śladowe ilości różnych lodów - Bunnyjunior nauczył się tego wszystkiego z encyklopedii, którą matka dała mu, gdy miał siedem lat. Chłopiec odczuwa niejasne pragnienie, by ojciec przyszedł i usiadł teraz przy nim. Myśli sobie, że chyba miną dwa tysiące lat świetlnych, nim będzie w stanie usnąć. Zasypia.

Tymczasem w salonie Bunny ogląda telewizję - bez większego zainteresowania, bezkrytycznie i bez jakichkolwiek widomych oznak rozumnej reakcji. Od czasu do czasu Przechyla głowę do tyłu i osusza puszkę piwa. Otwiera następną. Szklą mu się oczy. Jak maszyna wciąga w płucach dym z papierosa. I jak robot powtarza te czynności Jeszcze raz i jeszcze raz. A jednak, gdy błękitny zmierzch ograniczony okienną ramą ciemnieje w noc, małe mieszki

45
emocji kurczą się w kącikach oczu Bunny'ego, czoło przecina zmarszczka, dłonie poczynają drżeć.

Wówczas ni stąd, ni zowąd Bunny zrywa się na równe

nogi, jakby przygotowywał się na tę chwilę przez cały wieczór, podchodzi do kredensu (który Libby zdobyła na garażowej wyprzedazy w Lewes) i otwiera jego wykonane z matowego szkła drzwiczki. Sięga do wnętrza i po chwili wraca na kanapę z butelką słodowej whisky oraz niewysoką ciężką szklaneczką.

Nalewa whisky, po czym wychyla szklaneczkę jednym haustem. Krztusi się, rzuca całym ciałem do przodu, potrząsa głową i ponownie wykonuje całą sekwencję ruchów z butelką i szklanką. Następnie krótkimi dźgnięciami kciuka wybiera numer na swoim telefonie komórkowym. Uzyskuje połączenie i nim zdąży rozlec się cichy warkot sygnału w słuchawce, słyszy okropny, przewlekły atak głębokiego, wilgotnego kaszlu, co zmusza go do odsunięcia telefonu od ucha na odległość wyciągniętego ramienia.

Po chwili Bunny odzywa się, wyraźnie poruszony.

- Tato? - mówi z niezamierzoną, acz gwałtowną emfazą na pierwszej głosce, nawet nie zająknięciem, zaledwie jego zapowiedzią, jak gdyby to słowo zostało wyrwane z jego ust niczym cuchnący ząb. - Tato? - powtarza, przytrzymując podbródkiem telefon i przypalając kolejnego szluga.

Kaszel ustaje i Bunny słyszy porywisty wdech, świst powietrza zasysanego przez źle dopasowaną protezę, co brzmi jak syk w gnieździe rozsierdzonych węży. Po chwili pada wściekle, pełne jadu pytanie:

- Czego?

- Tato? To ja - odpowiada Bunny, podrygującą ze zdenerwowania dłonią sięga po butelkę i po raz kolejny napelnia szklaneczkę.

- Kto? - wrzeszczy jego ojciec.

46

- Tato, muszę ci coś powiedzieć

- Kto mówi, kurwa mać? - pyta ojciec, a Bunny słyszy kłapanie jego sztucznej szczęki. Głos ojca brzmi zabójczo, jak głos szaleńca.

- To ja. - Dłoń Bunny'ego telepie się w nadgarstku tak bardzo, iż Bunny wygląda, jakby do kogoś machał lub miał atak epilepsji, lub właśnie wymył ręce i nie znajdując ręcznika, próbował osuszyć je wymachiwaniem w powietrzu lub czymś w tym stylu. Wlewa w siebie whisky, krzywi twarz, wzdyga się, wciąga dym z papierosa i zauważa, że dygoce już na całym ciele.

- Kim jesteś, do kurwy nędzy? - Pyta stary i znów za" czyną się kaszel, ryjący głęboko w jego płucach.

- T-tato? - mówi Bunny i słysząc, że zaczął się jąkać, klnie pod nosem i zamyka z trzaskiem kłapkę telefonu.

Próbuje wetknąć sobie nowego papierosa w usta, ale jego dłoń i głowa podrygują z taką siłą, że staje się to prawie niemożliwe. Zapala wreszcie papierosa, podtrzymując jedną

dłoń drugą, po czym opada na kanapę, wypuszcza gwałtowny obłok dymu i mówi:

- Kurwa mać!

Przez krótką chwilę wyobraża sobie ojca jako szkielet z gabinetu lekarskiego, usadowiony z piętami w dłoni w staroświeckim skórzanym fotelu, warczący do teleronu, z gruźliczymi płucami w klatce białych, kruchych żeber. Obraz przeraża go, Bunny zaciska więc powieki, ale straszna czaszka ojca nadal tańczy mu przed oczyma. Spróbuję z nim kiedy indziej - myśli Bunny.

Później, gdy po whisky nie ma już śladu i już nic się nie dzieje, Bunny, zataczając się, przemierza przedpokój, w końcu staje oparty o drzwi do głównej sypialni. Bierze głęboki wdech i ostrożnie je otwiera - z twarzą napiętą i głową przechyloną na bok wygląda tak, jak zapewne wyglądałby ktoś po amatorsku rozbijający wielką bombę.

47

Mimo poważnych zamiarów wkroczenia do pokoju z zachowaniem wszelkiej ostrożności Bunny potyka się i omal nie upada, zatacza się przez pół pokoju, w końcu siada na niezaścielonym małżeńskim łóżku. Rozbiera się do bielizny. Odwraca głowę i widzi odciśnięty zawijas ciała swej żony, nadal uwięziony między prześcieradłami, postanawia sięgnąć tam i położyć na nim swoją dłoń. Czuje, że byłby w stanie to zrobić, ale wciąż jest przerażony niedawną wizytą w łazience, gdzie musiał zmierzyć się z widokiem należącej do żony „specjalnej” kolekcji bielizny Ann Summers, zawieszanej niby koronkowe chorągiewki na rozwijanym sznurze nad wanną. Nie widział tych majtek od lat i domyślił się, że zostały tam umieszczone jako coś w rodzaju wskazówki dla niego; na to jednak, by zgłębić sens tego znaku, był zbyt pijany. Czyjego żona próbowała mu coś powiedzieć? Gdy wyciągnął rękę i dotknął bielizny, łazienka omdlała dramatycznie, ściany zrobiły się miękkie jak z plasteliny i następną rzeczą, jaką Bunny pamięta, jest to, że wylądował na plecach między muszlą klozetową a wanną. Chwilę odpoczywał w tej pozycji, leżał tak, patrząc na sznur obwieszony bielizną w pastelowych kolorach, kołyszącą się i tańczącą nad nim, z otworami w kroku rozdziawionymi szeroko jak usta, i nagle niemal namacalnie poczuł obecność żony w łazience. Pomieszczenie wypełniło się chłodem i Bunny'emu zdawało się, że widzi znaki zapytania uformowane przez parę uchodzącą z jego ust. Wstał i wyszedł stamtąd czym prędzej.

Siedząc w samych slipach na skraju łóżka, Bunny wyciąga szufladę z nocnej szafki Libby i wysypuje na pościel jej zawartość, pół tuzina małych brązowych buteleczek z lekarstwami i liczne opakowania tabletek. Znajduje niezawodny rohypnol, te śliczne fioletowe rozpuszczalne diamenciki, wyluskuje jeden, potem drugi z foliowych

opakowań i połyka.

48

Osuwa się do tyłu - w zwolnionym tempie - by spocząć na łóżku. Zamyka oczy, ściska w dłoni genitalia, próbuje wyobrazić sobie waginę jakiejś medialnej gwiazdy, ale jego umysł nie przestaje przywoływać obrazów grozy minionego dnia: sfioretowiała twarz żony, zrodzona w wyobraźni trupia głowa ojca, krzyżący krok dessous ouvert żony. Otwiera oczy i odkrywa, że jego uwaga dryfuje w stronę kraty w oknie, a pokój wiruje jak derwisz. Okazując imponującą kombinację samokontroli i alkoholowego paraliżu, Bunny zostaje tam, gdzie był, na pieprzonej przejażdżce czarodziejskim dywanem.

Trwa w tym stanie, póki może, po czym wstaje z łóżka i skołowaciały wraca do salonu.

Potyka się o stertę własnych ubrań. Czy to atrament?

Czy na jego ubrania został wylany atrament? Bunny opada ciężko na kanapę i bawi się pilotem, skacząc po kanałach telewizyjnych. Natrafia na kanał dla dorosłych z telewizyjną sekslinią i pozwala, by wschodnioeuropejskie dziewczę o imieniu Evana, z ciasną, gorącą i wilgotną szparką oraz manierami łóżkowymi drewnianego młotka lub czegoś w tym stylu, nakłoniło go do najbardziej żalosnej, jak mu się wydaje, masturbacji w historii świata.

Później opiera plecy o oparcie kanapy i nim wpadnie w objęcia narkotycznego snu, udaje mu się, w niemal nadludzkim wysiłku woli, wcisnąć przycisk „Stop” na pilocie, a nawet zobaczyć, jak w telewizorze gaśnie życie; zatem przez kilka krótkich godzin mieszkanie państwa Munro będzie wyglądało na spokojne miejsce: bez zjaw ni duchów, Pobrękiwania łańcuchami, głosów zza grobu - tylko śpiący ojciec i śpiący syn, i noc tajemna i szacowna, tak jak przystało na człowieka, który wkrótce będzie martwy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bunny Junior, wchodząc do salonu, mruży oczy na widok wlewającego się przez okno światła. Wiecheć zmierzwiionych podczas snu włosów wieńczy jego wymiętą przez noc twarzyczkę, ubrany jest w pogniecioną piżamę, a do czoła ma przyczepioną wybuchową sieć Spidermana. Marszczy nos, czując mdlący zapach, i wymachuje dłonią przed twarzą. Następnie widzi - robi szybki wdech, chmura elektrycznych ładunków przelatuje przez jego ciało - swojego ojca rozwalonego na kanapie, szarego niczym kuchenna rękawica i pokrytego patyną zimnego tłuszczu. Metaliczny, ponadwymiarowy pilot od telewizora wciąż banalnie spoczywa w zagłębieniu jego martwej dłoni, jak anachronizm. Wygląda staroświecko, niczym coś, co dawno wyszło z użycia, i jest poniekąd odpowiedzialny za stan Bunny'ego - nie spełnił swego jedyne obowiązków: podtrzymywania go przy życiu.

- Tato? - mówi chłopiec, najpierw po cichu, potem głośniejsze. -Tato!

Zaczyna przeskakiwać z nogi na nogę w swych gratisowych kapciach łazienkowych. Bunny nie reaguje i jeśli nawet oddycha, jego oddech jest zbyt płytki i zbyt niezdecydowany, by wywołać jakikolwiek zauważalny ruch ciała.

Bunny Junior już niemal podskakuje do góry i wrzeszczy:

50

- Tato! - z taką mocą, że jego ojciec aż podskakuje gwałtownie na kanapie, uderzając otwartymi dłońmi o własne ciało.

- Co?! - pyta.

Bunny Junior odpowiada:

- Nie ruszałeś się!

- Co takiego?

- Nie ruszałeś się!

- No co ty, po prostu zasnąłem - mówi Bunny, próbując rozpoznać w stojącym przed nim chłopcu własnego syna.

Bunny Junior dźga gniewnie powietrze palcem skierowanym w stronę przedpokoju i sypialni rodziców, nadal dziwnie przeskakując z nogi na nogę.

- Nie chciałeś tam spać? - dopytuje się podniesionym głosem, trąc czoło wierzchem dłoni. - Nie chciałeś iść tam spać?

Bunny siada prosto i ściera plamę śliny ze swego pokrytego szczecinią policzka.

- Nie. Co mówisz? Nie, zasnąłem. Która to godzina?

- bełkocze Bunny.

Mimo iż Bunnyjunior nie podchodzi bliżej do ojca, gdy ten na niego patrzy, obraz chłopca wyostrowa się w gwałtownej transfokacji, co daje wrażenie niemal nadnaturalnego ruchu do przodu, i Bunny odruchowo odchyła się do tyłu.

- Trzeba było użyć klucza. Nie zrobiłem tego - mówi Bunnyjunior, zafrasowany.

Bunny czuje, jak zdarzenia wczorajszego dnia gromadzą się wokół niego, kradnąc powietrze. Gdzieś na wyżynach abstrakcji poraża go świadomość, że życie jest teraz inne, niż było. Stało się tragiczne i opłakane. On sam stał się godnym współczucia człowiekiem. Wdowcem. Równocześnie jednak rozumie, jest to bowiem o wiele łatwiejsze do wyjaśnienia,

51

że to rohypnol i whisky, którą wypił w nocy, wciąż krążące w jego organizmie sprawiają, iż jego samopoczucie jest- na poziomie namacalnej rzeczywistości - całkiem znośnie.

- Co mówisz?

- Klucz, tato. Nie otworzyłem drzwi kluczem, a powinienem tak zrobić!

- Kiedy? Co?

Bunny Junior spogląda na ojca, z twarzą wykrzywioną od gniewu, ze schorowanymi gałkami ocznymi, zaczerwienionymi i żywo poruszającymi się w oczodołach, z zacisniętymi piąstkami po bokach, i krzyczy:

- Po prostu trzeba było użyć pieprzonego klucza!

Bunny, który nie ma pojęcia, o co chodzi, wykonuje rodzaj kabaretowego manewru z użyciem ramienia, robi uniki, kluczy - wszystko to, by umknąć przed pręgą słonecznego światła tnącą pokój przez pół jak kosa.

Wykrzywiając twarz, prosi:

- Chryste, mów ciszej.

Potem staje na chwiejnych nogach i czuje przepotężne dudnienie w krwiobiegu.

-Jezu, ale jestem nawalony - oznajmia i dalej stoi tak w samych slipach. - Czy jest coś do jedzenia?

Bunny Junior otwiera i zamyka usta, wyrzuca ramiona na boki w geście, który ma znaczyć: „Nie wiem”, i smutnym, zmienionym przez przygnębienie głosem mówi:

- Nie wiem.

- A zatem popatrzmy, co mamy! - decyduje Bunny.

- Mógłbym zjeść całą cholerną krowę!

Bunny Junior, który kocha swojego ojca, składa usta w krzywym uśmiechu, mówiąc:

-Ja też, tato! - I podąży za ojcem do rozbebeszonej kuchni, gdzie, jak w salonie, wszystko zostało przewrócone do góry nogami, wywleczone z szafek i porzucane dokoła.

52

- No cóż, mógłbym zjeść dwie cholerne krowy!

Bunny otwiera drzwiczki kuchennej szafki i odskakuje do tyłu, udając przerażenie.

-Jezu Chryste, w szafce siedzi jakaś pierdolona mała pa! - wyjmując pudełko coco pops i potrząsając nim przy uchu, odwraca się w stronę lodówki, by i do niej zajrzeć. Zauważa, że kolorowe magnetyczne litery alfabetu, które przez ostatnich pięć lat zdobiły lodówkę bezsensowną kombinacją liter, zostały ułożone w napis: „WAL SWOJĄ CIPKĘ”, i zastanawia się, zrywając zatyczkę z butelki mleka i wachając zawartość, kto mógł być sprawcą tej zmiany.

- Prawdę mówiąc, młody, mógłbym zjeść całą watahę krów-mówi.

- Stado - poprawia go chłopiec.

- No, całe stado też.

Siedzą naprzeciwko siebie pochyleni nad miseczkami i - przesadnie okazując, jak bardzo im smakuje - jedzą płatki śniadaniowe.

-Jaki klucz? - pyta Bunny.

Bunny spędza kolejne dni na organizowaniu uroczystości pogrzebowych i przyjmowaniu telefonów z zapytaniami

i kondolencjami od Bóg jeden wie kogo, a wszystko to czyni z obojętnością robota.

Jednak rozmowę telefoniczną z Doris Pennington, matką Libby, odbył w ociekającym potem osłupieniu człowieka stojącego na zapadni z pętlą na szyi. Całkowitą pogardę dla swego zięcia ta kobieta żywi już od niemal dziewięciu lat, od momentu, gdy Libby po raz pierwszy go opuściła ' zapłakana wróciła do domu swojej matki (poplamione spermą damskie majtki - nienależące do Libby - na tylnym siedzeniu starej toyoty Bunny'ego). Wyjące milczenie, jakim Powitała tragiczną wieść, załamało się nad Bunnym niczym Wielka fala - siedział z ciężkimi powiekami, z telefonem

53
przyciśniętym do ucha, słuchając zasiedlających aparat fantomów i duchów jeszcze długo po tym, jak połączenie zostało przerwane. Bunny jest przekonany, że rozpoznał wówczas odległy rytm głosu swojej żony, dobiegający gdzieś z otchłani telefonicznych linii. Czuł, że Libby chce mu coś powiedzieć i dreszcz przebiegł mu po kościach, strzelił więc klapką telefonu niby kastanietami i siedział dalej, łykając powietrze jak ryba.

W ciągu tych dni Bunny odbywał coraz częstsze i coraz dłuższe wizyty w łazience, gdzie brandzłował się z barbarzyńską zawziętością, intensywną nawet jak na jego własne standardy. Gdy teraz siedzi na kanapie z dużą szkocką w dłoni, jego kutas czuje się i wygląda jak ofiara straszliwego wypadku - na przykład jak animowana parówka z kreskówki, która podjęła nieudaną próbę przebiegnięcia na drugą stronę ruchliwej szosy.

Chłopiec przycupnął obok Bunny'ego i siedzą tak razem na kanapie, wzięci w nawias obopólnego znużenia. Bunny junior spogląda obojętnie na encyklopedię, która leży otwarta na jego kolanach. Ojciec - jak automat - ogląda telewizję, ęmi peta i popija whisky.

Po jakimś czasie Bunny odwraca głowę, by spojrzeć na syna, i obserwuje, jak ten gapi się na swoją dziwną encyklopedię. Widzi go, ale nie do końca jest w stanie uwierzyć w jego obecność. Czego chciał ten dzieciak? Co on ma z nim teraz zrobić? Kim on jest? Bunny czuje się jak wygasły wulkan, pozbawiony życia, bezsilny. No właśnie, myśli, czuję się jak wygasły wulkan - z dziwnym dzieciakiem, którym mam się zaopiekować, i wymagowaną kiełbaską zamiast fiuta.

Bunny lustruje pokój. Poczynił pewne starania, by uprzątnąć pobojowisko i zaprowadzić jaki taki ład w mieszkaniu. Robiąc to, poznał rozmiar szkód, jakie wyrządziła temu domowi jego żona. Znalazł na przykład kompakty Avril

54
Lavigne (niezła laska), Britney (niezła laska) oraz Beyonce (niezła laska), pływające w spłuczce klozetowej; wnętr-

ności wydarte z pirackiego wideo z Tommym i Pamelą (prezent od szefa, Geoffreya) zwisały girlandami z lampy sufitowej w sypialni; poczyniono też kilka nieudanych prób przytwierdzenia do ściany w łazience, za pomocą widelca, zdjęcia Bunny'ego z firmowej balangi w barze „The Wiek” - zęby widelca podziurawiły twarz na fotografii i pozostawiły na boazerii historyczny zapis alfabetem Morse'a - kropka, kropka, kropka, kreska, kreska, kreska, kropka, kropka, kropka - pierdol się.

Bunny domniemywa, że wszystko, co zostało tu uczynione, jest spisanim w prywatnym języku oskarżeniem. Poczucie winy wzbiera w nim wielką falą, ale dlaczego tak się dzieje, tego Bunny nie wie. Czuje się prześladowany. Ona była chora, na miłość boską. Cierpiała na depresję. Tak mówili lekarze. To miało związek z niedopasowaniem jej zakończeń nerwowych lub czymś w tym stylu. A jednak, nie wiedzieć czemu odbieram to wszystko bardzo, kurwa, osobiście, myśli Bunny i wtedy rozlega się pukanie do drzwi wejściowych.

Bunny otwiera, a w drzwiach pozdrawia go para pracowników opieki społecznej - Graeme jakiś tam i Jennifer jakaś tam - składających mu właśnie niezapowiedzianą i nieproszoną wizytę celem skontrolowania, jak radzą sobie Pan Munro i jego syn. Bunny rad jest, że dołożył starań, by doprowadzić mieszkanie do porządku. Wolałby, jednakowoż, być trochę bardziej trzeźwy.

- Witaj, młody człowieku. - Jennifer zwraca się do Bunny'ego Juniora, a chłopiec odpowiada nieznacznym uśmiechem zaciśniętych ust. - Czy moglibyśmy porozmawiać przez chwilę z twoim tatą?

Bunny Junior przytakuje, zabiera encyklopedię i znika za drzwiami swojej sypialni.

55

-Jest przeuroczy- przyznaje kobieta, siadając naprzeciw Bunny'ego. Unosi się nad nią duch zapachu, który wydaje mu się doskonale znajomy, którego jednak nie potrafi zidentyfikować.

- Nie chcielibyśmy zabierać panu zbyt wiele czasu - oznajmia Graeme, ale coś w barwie jego głosu sprawia, że ta wypowiedź brzmi nieprzychylnie i oskarżycielsko. Graeme jest wysokim mężczyzną o wielkiej, okrągłej, agresywnej głowie i mocno spalonej słońcem twarzy - wygląda jak inkarnacja znaku „stop”; staje za plecami Jennifer, na sztywnych nogach z rozstawionymi szeroko stopami niczym żalosna parodia oprawcy ze Stasi. Mówi, że przyszedł w charakterze moderatora czy też mediatora lub kogoś w tym stylu, ale Bunny właściwie go nie słucha. Patrzy na Jennifer, która jest, jakkolwiek by na to spojrzeć, niebywale seksowna. Ma gołe nogi i zdecydowanie od niedawna pracuje w tym zawodzie, włożyła lnianą spódnice

i jedwabną bluzkę, by zademonstrować swego rodzaju konserwatywny i profesjonalny dystans - ale kogo ona chce nabrać? Bunny wie, niemal fizycznie to wyczuwa, że biustonosz, który kobieta ma na sobie, w żadnym razie nie jest standardowym biustonoszem, a jej majtki, hm, kto to może wiedzieć, jednak sposób, w jaki siedzi w fotelu naprzeciwko niego, nieznacznie poruszając kolanem, każe zastanawiać się, czy ona w ogóle ma na sobie jakiegokolwiek majtki. Bunny rozważa tę kwestię przez nieco przydługą chwilę i dochodzi do przekonania, że połyskująca, nawilżona łydka sugeruje, wie to każdy w tej branży, wydepilowaną za pomocą wosku cipkę. Bunny'emu powoli zamykają się oczy i wówczas z odległości miliona mil dociera do niego, że Jennifer zaleca mu poszukanie kogoś, kto stałby się dlań rodzajem emocjonalnej podpory, i wertykuje właśnie listę zawodowych pocieszycieli, spotkań dwunastu kroków i lokalnych grup wsparcia. Bunny przypomina sobie

56
ze straszliwym spazmem, co się stało jego żonie, i wtedy właśnie przyłapuje pracownicę opieki społecznej na zaciśnięciu ud. Jennifer zdaje się wyczerpała temat, bo nagle milknie.

Bunny ze swej strony oferuje niewiele więcej niż jednosylabowe odpowiedzi. Równocześnie zaczyna coraz bardziej obawiać się Graeme'a, który przez cały czas przygląda mu się w ultragroźny sposób, jak gdyby Bunny robił coś złego. Karmazynowa twarz Graeme'a pulsuje aurą jakiejś ledwo skrywanej wrogości, na jego ciemnoniebieskiej marynarce widać drobinki łupieżu, jak popiół. Bunny próbuje, rozdzielając Jennifer w myślach, skoncentrować się na możliwościach jej waginy. I wtedy zaskakuje samego siebie, wydając pradawny jęk, ryk wyrwany z otchłani, następnie padając na kolana i przyciskając twarz do ud pracownicy opieki społecznej.

- Co ja teraz zrobię? Co ja teraz zrobię? - wyje i wypełnia płuca słonym, letnim zapachem Jennifer. Jakaś okreźną drogą dochodzi do przekonania, że nie wdychał zapachu kobiety chyba przez całą wieczność. Wciska twarz głębiej w jej podolek i myśli: „Co to za zapach? Opium? Poison?”.

Jennifer wzdyga się i mówi:

- Panie Munro! - A Bunny otacza ramionami jej chłodne, nagie nogi i łka w jej spódnice.

Graeme, jej szarmancki obrońca, robi krok do przodu i przemawia, zachowując służbowy ton, ale i nie kryjąc irytacji:

- Panie Munro, zmuszony jestem prosić, by usiadł pan na swoim miejscu!

Bunny uwalnia Jennifer, potem pyta cicho:

-Co ja mam zrobić?

Wypowiadając te słowa, podnosi dłoń i ku własnemu

zdziwieniu spostrzega, że twarz ma moką od najprawdziej-
dziwszych łez. I chociaż musi przyjąć odpowiednią pozę,
57

by ukryć pełny wzwód, wybrzuszący mu spodnie w kroku,
pytanie nadal wisi w powietrzu, wciąż takie samo. Co on
ma teraz zrobić?

Bunny zwiesza głowę, ociera twarz i mówi:

- Przepraszam. Proszę mi wybaczyć.

Jennifer grzebie w torebce i wręcza mu chusteczkę
higieniczną.

- Może w tej chwili to tak nie wygląda, ale z czasem
wszystko się ułoży.

- Czy zawsze nosi je pani przy sobie? - pyta Bunny,
powiewając chusteczką.

Jennifer się uśmiecha.

- Niestety, okazują się bardzo przydatnym narzędziem
w tej pracy.

Wygląda spódnice i zamierza wstać.

- Czy jest coś jeszcze, co chciałby pan przedyskutować,
panie Munro?

- Tak - odpowiada Bunny i czuje, jak koralik potu zbiera
się w zagłębieniu pod jego jabłkiem Adama. - Czy wierzy
pani w duchy?

Jennifer instynktownie spogląda na Graeme'a, niepewna,
jak powinna brzmieć oficjalna odpowiedź na to pytanie.

Bunny'emu wydaje się, że czuje ciepło emanujące ze spie-
czonej twarzy Graeme'a, unosi głowę, by spojrzeć na niego,
akurat w chwili, gdy tamten przewraca oczami.

-A co zrobić, jeśli ktoś nie jest pewien, czyjego żona
rzeczywiście w pełni umarła? - pyta Bunny, zgniatając
w dłoni papierową chusteczkę w kulkę i ciskając ją na drugi
koniec pokoju.

Pracownicy opieki społecznej wychodzą i Bunny zajmuje
swoje miejsce na kanapie, by oglądać telewizję.

- Czy mogę już wrócić? - pyta Bunny Junior, pojawia-
jąc się w drzwiach.

58

- Uhm - odpowiada Bunny, otwierając puszkę z piwem.

Chłopiec siada obok ojca i zaczyna wymachiwać sto-
pami.

- Co się z tobą dzieje? I z twoimi nogami? - irytuje się
Bunny.

- Przepraszam, tato.

Bunny wskazuje na telewizor.

- Widziałeś to? - pyta.

- Nie sądziłem, że lubisz oglądać wiadomości - dzi-
wi się chłopiec.

W telewizji pokazują kolejny materiał zarejestrowany
przez kamery miejskiego monitoringu, przedstawiający dia-
belskiego faceta, który maluje ciało na czerwono, na głowie

nosi plastikowe rogi ze sklepu ze śmiesznymi gadżetami i napada na kobiety. Znów zaatakował. Tym razem ze skutkiem śmiertelnym. Poszedł za młodą pracownicą biurową o nazwisku Beverly Hamilton na podziemny parking i zamordował ją ogrodowymi widłami. Przekłuł ją setki razy. Ten parking jest w Leeds, myśli Bunny, a to coraz bardziej na południe. Opinia publiczna jest w szoku. Później tego samego dnia Rogaty Zabójca, jak ochrzciła go prasa, paradował przed kamerami przemysłowymi w pobliskim centrum handlowym, wywołując panikę wśród klientów. Potem zniknął. Policja jest „bezradna”.

- Wierzysz w tego gościa? - pyta Bunny.

- Nie, tato, nie wierzę! - odpowiada chłopiec.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nabożeństwo pogrzebowe za Libby Munro w kościele św. Mikołaja w Portslade jest skromne. Bunny i Bunny Junior stoją ze spuszczoneymi głowami. Odziani są w nowiuteńkie czarne garnitury, które wisały, jeden obok drugiego, w opróżnionej ze wszystkich innych ubrań szafie w sypialni. Paragon, znaleziony przez Bunny'ego w kieszeni marynarki, informował, że Libby kupiła je w Top Shop przy placu Churchilla, na dwa dni przed samobójstwem. O co chodziło jej z tymi garniturami?

Codziennie objawia się nowy, coraz to dziwniejszy i smutniejszy aspekt odejścia Libby. Jedna z sąsiadek doniosła, jakoby Libby na kilka dni przed śmiercią podpałała i zrzuciła z balkonu kartki papieru. Okazało się, że były to listy miłosne pisane przez Bunny'ego do Libby, zanim zostali małżeństwem. Znalazł ich nadpalone resztki u podnóża klatki schodowej, pośród kondomów i strzykawek. Co w nią wstąpiło? Musiała całkiem oszaleć.

Bładolicy, zniewieściali ojciec Miles, z cumulusem siwych włosów wokół czaszki, mowę pochwalną na cześć zmarłej wygłasza szeptem tak bezdźwięcznym, że Bunny musi wyciągnąć szyję, by wszystko słyszeć. Kapłan opisuje Libby, jako „pełną życia i kochaną przez wszystkich”, później jako „bezinteresowną i hojną ponad miarę”, ani razu, jak zauważa Bunny, nie napomykając o jej chorobie i o rodzaju śmierci, jaki był tej choroby konsekwencją, ograniczając się wyłącznie do stwierdzenia, że nieboszczka „przedwcześnie dołączyła do grona aniołów”.

Bunny dokonuje pobieżnego przeglądu zgromadzonych osób i zauważa niewielką liczbę przyjaciółek Libby, stłoczonych w jednej ławie po drugiej stronie kościoła.

Patsy „Złe Wibracje” Parker rzuca mu od czasu do czasu oskarżycielskie spojrzenia, ale Bunny bynajmniej nie spodziewał się niczego innego. Patsy Parker nigdy za nim nie przepadała i przy każdej sposobności dawała mu to do zrozumienia. Patsy jest niska, ma nadmiernie rozwiniętą tylną część ciała, i dla zrekompensowania mikrej

postury na swych malutkich, niewymiarowych stopkach przez większość czasu nosi buty na wysokich obcasach. Ilekroć przychodziła w odwiedziny do Libby, słychać było, jak obscenicznie, z rozmysłem truchta po korytarzu, w czym przypominała Bunny'emu jedną z trzech świnek z bajki, prawdopodobnie tę, która wybudowała sobie dom z cegieł. Okazało się to wyjątkowo trafne porównanie, gdyż pewnego razu Patsy, podsłuchawszy sprośny komentarz Bunny'ego na temat Sonii Barnes, chodzącej orgii spod numeru 12, w przypiływie złości nazwała go wilkiem. Bunny uznał, że chodziło jej o wilka z kreskówki, z ociekającym śliną jęzorem i wybałuszonymi ślepiami, i wziął tę uwagę za komplement. Za każdym razem, gdy ją spotykał, rutynowo wypowiadał słynne słowa: „Świsnę i chuchnę i twój domek zdmuchnę”. Bunny zastanawia się teraz, czy nie zrobić w jej stronę młynka językiem i nie wybałuszyć oczu, ale uświadamia sobie, nie bez pewnej satysfakcji, że mu się, kurwa, nie chce.

Obok Patsy siedzi Rebecca Beresford, o której Libby zWykła była mawiać przy każdej okazji: „starsza siostra, której nigdy nie miałam”, „moja bratnia dusza” i „najlepsza Przyjaciółka na świecie”. Rebecca przestała się odzywać

61

do Bunny'ego wiele lat temu, powodem był incydent podczas barbecue na plaży w Rottingdean: butelka smirnoffa z niebieską nalepką, niedopieczona kiełbaska, piętnastoletnia córka Rebeki i poważny błąd w odczytywaniu znaków. Zdarzenie to doprowadziło do wrzenia, którego nawet rok skruchy nie był w stanie ostudzić. W końcu wykuto niewypowiedzianą zgodę co do tego, że wzajemna pogarda już na zawsze pozostanie jedyną możliwą relacją pomiędzy nią a Bunnym. Tak czy owak, Rebecca Beresford atakuje go teraz ogniem gniewnych spojrzeń z drugiego końca kościoła.

Miejsce obok niej zajmuje nie na żarty seksowna Helen Claymore i ona również posyła Bunny'emu brzydkie, ukradkowe spojrzenia, ale widać, że nie wkłada w to serca i ma wyraźną ochotę na coś zgoła innego. To nie przypuszczenie, to fakt. Ubrana jest w obcisły czarny tweedowy kostium, który czyni coś szalonego z jej piersiami - militaryzuje je, zamienia w torpedy - i coś nieziemskiego z bombą głębinową jej tyłka. Helen Claymore od lat wysyła w ten sposób sygnały do Bunny'ego i teraz on bierze głęboki oddech i otwiera się na jej wibracje jak jakieś medium lub spirytualista, lub ktoś w tym stylu. Daje upust wyobraźni, lecz natychmiast uświadamia sobie po raz milionowy, że jej wcale nie posiada, więc wyobraża sobie jedynie waginę Helen. Zachwyca się nią przez jakąś nieokreśloną chwilę. Widzi ją zawieszoną w powietrzu przed swoimi oczyma niczym święte widziadło, domyśla się w tym jakiegoś cudu i czuje,

że kutas twardnieje mu jak zgięty widelec lub różdżka radiestety, lub wajcha spluczki klozetowej - Bunny nie potrafi zdecydować, które z tych porównań jest najtrafniejsze. Następnie słyszy syk uchodzącego gazu, odwraca głowę i widzi matkę Libby, panią Pennington, która patrzy na niego z wyrazem zgrozy i najczystszej nienawiści na twarzy. Dosłownie obnaża nań swe zęby. Złapany

62
na gorącym uczynku - myśli sobie Bunny i pochyla głowę w modlitwie.

Chłopiec spogląda na ojca, potem na panią Pennington i uśmiecha się do niej, unosząc dłoń w smutnym geście pozdrowienia. Babcia patrzy na niego i potrząsa głową w gniewie i smutku, z jej piersi wyrywa się gwałtowne łkanie. Mąż pani Pennington, przystojny mężczyzna, z powodu wylewu, który przytrafił mu się rok temu, przykuty do wózka inwalidzkiego, unosi drgającą spazmatycznie dłoń i kładzie ją na dłoni swej pogrążonej w rozpaczony żony.

Nagle ojciec Miles zaczyna mówić o „tych, których opuściła” i kiedy wspomina „kochającego męża” Libby, Bunny'emu wydaje się, że słyszy wyraźny pomruk ze strony zgromadzonych - buczenie i syki pod adresem czarnego charakteru tej historii. Dochodzi co prawda do wniosku, że równie dobrze może mu się to wydawać, ale na wszelki wypadek zmienia pozycję, odwracając się do pozostałych tyłem, jak gdyby patrząc na ścianę, próbował osłonić się przed ich zbiorową pogardą.

Gdy otwiera oczy, jego uwagę przykuwa obraz Marii Dziewicy z małym Jezuskiem na ręce. Pod obrazem umieszczono emaliowaną tabliczkę: „Madonna z Dzieciątkiem” i widok ten sprawia, że Bunny zamyka oczy, ponownie skłania głowę i rozmyśla o Madonnie i jej dokładnie (zapewne) wydepilowanej cipce, a także o tym, jak to przeczytał w jakimś wywiadzie z nią, że Madonna lubi dostawać klapsy na swój podrasowany asanami jogi tyłeczek.

W tle tych tworów własnej wyobraźni Bunny słyszy cichy szmer mowy pogrzebowej ku czci swojej żony i nagle doznaje jakiegoś nieodpartego poczucia jej obecności i, co dziwniejsze, poczucia nieuchronności własnego losu. Nie może znieść tego ani chwili dłużej.

- Zaczekaj tu - szepcze do syna.

63

Wysuwa się ukradkiem z ławki i ze schyloną głową czmycha z kościoła. Skulony przebiega przez zielony prostokąt trawnika i w małej publicznej toalecie z cegły, ocienionej przez jakieś nieprawdopodobne drzewo palmowe, opiera głowę o pokrytą graffiti ścianę kabiny i wali konia. Pozostaje w tej pozycji przez jakiś czas, potem markotnie wyszarpuje papier toaletowy z dozownika, doprowadza się

do porządku i opuszcza kabinę.

Ze spuszczonej oczyma staje przed lustrzanym kwadratem nierdzewnej stali przymocowanym śrubami do ściany nad umywalką. Po chwili zdobywa się na odwagę, by podnieść głowę i spojrzeć na własną twarz. Jakaś część jego ja spodziewa się, że z matowego lustra pozdrowi go śliniący się ogr z obwisłą szczęką, jest więc przyjemnie zaskoczony, rozpoznając patrzące nań oblicze - ciepłe, sympatyczne, ozdobione dołeczkami w policzkach. Przyklepuje wypo-madowany lok na czole i uśmiecha się do swego odbicia. Nachyla się bliżej. Ha, wciąż tam jest - ten nieodparty i nienazwany czar - lekko sponiewierany, ale w końcu kto nie byłby w takich okolicznościach?

Następnie, po dokładnym przyjrzeniu się, Bunny widzi jeszcze coś w tym zwierciadlanym odbiciu. Przysuwa się całkiem blisko. Jakaś bolesna nuta zagościła na jego twarzy, która - rzecz zaskakująca - tylko przydaje magnetyzmu całej postaci. W oczach pojawiła się intensywność, jakiej wcześniej nie było, tragiczny blask, o niewypowiedzianym, jak domy-sła się Bunny, potencjale. Zdumiony tą swoją nowo odkrytą siłą przyciągania, obdarowuje lustro smutnym, wzruszającym uśmiechem. Próbuje przywołać na myśl wizerunek jakiejś obfotografowanej przez paparazzich gwiazdy, dotkniętej ży-ciovą tragedią, a później, gdy najgorsze minęło, wyglądającej o wiele lepiej niż przedtem - jednakowoż nikogo takiego nie może sobie przypomnieć. Wszystko to sprawia, że Bunny czuje się niebywale jurny, ultrazdolny, nadludzki.

64

Ale przede wszystkim Bunny czuje się rozgrzeszony. Na przekór wszelkim przeciwnościom losu jego magia go nie opuściła. Gotów jest stawić czoło nachmurzonym, pełnym pogardy spojrzeniom całej tej kongregacji sztywnych kobiet. Zastanawia się nawet, czy nie trzepnąć kapucyna jeszcze raz, tu przy umywalce. Wtyka w usta lambert & butlera, zapala go i wypuszcza smugę dymu, kierując ją na swój odbity w lustrzanej tafli wizerunek.

Wówczas zauważa, że cienie za jego plecami zaczęły blaknąć, zamazywać się i zmieniać położenie. Zdają się wydłużać i przybierać indywidualne cechy, jakich zwykle im się nie przypisuje, jakby przybywały do niego ze świata duchów. Bunny doznaje nieoczekiwanego uczucia, że wkrótce umrze - niekoniecznie dzisiaj, ale niebawem - i ku jego zaskoczeniu przeświadczenie to przynosi mu pewną ulgę. Poznaje, intuicyjnie, że to są cienie zmarłych, że przemieszczają się, przetasowują, robiąc miejsce dla niego właśnie.

Bunny czuje, jak miękną mu kolana, odchyła głowę do tyłu i patrzy na sufit. W górnym rogu pomieszczenia spostrzega bryłkę perforowanego błota wielkości i kształtu ludzkiego serca. Po chwili rozpoznaje w niej gniazdo os, wciąż zamieszkane i buczące od złowróbnego pracowitości. Osy

szykują się - przychodzi na myśl Bunny'emu. Przypomina sobie pożar Zachodniego Molo i krew mu lodowacieje. Szpaki krążą- myśli. Zamyka oczy i w ułamku sekundy przez jego wyobraźnię przemyka seria groźnych, apokaliptycznych wizji - spadające z nieba samoloty; krowa rodząca węża; czerwony śnieg; lawina żelaznych dziewic; wagina z otworem zaszytym biurowymi zszywkami; fallus ukształtowany jak atomowy grzyb - Bunny wzdryga się, sprawdza w lustrze zęby i zachodzi w głowę: „Rany, skąd to się wzięło?”. Umieszcza loczek na środku czoła, przyklepując go lekko dłońmi, ciska niedopałkiem papierosa w gniazdo os i opuszcza budynek toalety w deszczu spadających iskierek.

65

Przechodząc przez upstrzony mleczami trawnik, widzi Bunny'ego Juniora siedzącego na schodach kościoła. Chłopiec 1 zdjął marynarkę i zarzucił ją sobie na głowę.

- Czy to ty, młody? - pyta Bunny, zerkając to tu, to tam.

- Tak - odpowiada chłopiec matowym głosem.

- Czemu nie jesteś w środku? - dopytuje się Bunny.

- Wszyscy wyszli dawno temu. Poszli na cmentarz. Co się z tobą stało?

Bunny patrzy na zegarek i dziwi się, że tak długo zabawił w toalecie; krew gwałtownie napływa mu do głowy.

- Natura wezwała - tłumaczy. - Wstawaj. Idziemy.

- Co? - pyta chłopiec.

- Gdybyś zdjął tę cholerną marynarkę z głowy, lepiej byś mnie słyszał - powiada Bunny. - Czuję się, jakbym mówił do grzyba.

Bunny Junior zdejmuje z głowy marynarkę i mrużąc oczy, spogląda w górę na ojca. Oczy ma przekrwione i obwiedzione zaróżowioną, pokrytą krostami skórą.

- Słońce mnie razi, tato.

- Nic ci nie będzie, daj spokój. Wsiadaj do samochodu.

Jesteśmy spóźnieni - mówi Bunny, ruszając przez trawnik w stronę punktu. Bunny Junior podąża za ojcem.

Wsiadają do oślepiająco żółtego, nakrapianego gównem mew samochodu, Bunny zapala silnik i śmiałym skrzętem włącza się w popołudniowy ruch.

- Chryste, ale skwar - zauważa Bunny i obaj, ojciec i syn, opuszczają okna.

Bunny pstryka włącznik radia, w głośnikach pojawia się ultrawładczy kobiecy głos.

- Ekstra - mówi Bunny.

- Co? - pyta chłopiec.

- „Godzina kobiet”.

- Co to, tato?

- To pouczające - wyjaśnia Bunny, podkreślając głośność.

Wpadające przez okno powietrze owiewa twarz chłopcu.

- Nie czuję się zbyt dobrze - skarży się i zamyka oczy.

Ojciec mówi:

- Nic ci nie będzie, młody. -I Bunny Junior od razu czuje się lepiej, bo każdy wie, że najgorszą rzeczą, gdy źle się czujesz, jest brak wiedzy, że poczujesz się lepiej. Chłopiec ma oczy cały czas zamknięte i słucha radia. A w nim jakaś pani opowiada o seksualizacji - czy czymś takim - dzieci przez reklamy. Pani mówi o lalkach Barbie, a zwłaszcza o nowej lalce zwanej Bratz, która wygląda, jakby właśnie skończyła uprawiać seks lub była mocno naćpana, lub coś w tym stylu. Kiedy w radiu pada zdanie: „Naszym dzieciom kradnie się dzieciństwo”, Bunny Junior słyszy, jak jego ojciec powtarza je kilka razy, jakby chciał zachować w pamięci. Po chwili samochód zwalnia i zatrzymuje się, zgrzytając i piszcząc oponami.

-Jesteśmy - oznajmia Bunny. - Wszystko w porządku?

- Chłopiec wyłapuje drżenie gniewu w głosie ojca, gniewu prawdopodobnie nie na niego, lecz na cały świat.

Otwiera oczy i obdarza ojca niepokaźnym uśmiechem zaciśniętych warg, po czym wraz z nim wysiada z punto, by ruszyć zwirową alejką ku niewielkiej gromadzie ludzi, zebranych wokół miejsca ostatecznego spoczynku jego matki.

Bunny i Bunnyjunior przeciskają się między zgromadzonymi i mamrocząc słowa przeprosin, stają nad grobem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bunny Junior przeskakuje z nogi na nogę i próbuje słuchać księdza, ale nie słyszy jego słów i w ogóle trudno mu się skoncentrować, ponieważ dwie droczące się ze sobą mewy, zapewne w ferworze tańca godowego lub czegoś w tym stylu, rozpraszają jego uwagę. Bunnyjunior nienawidzi mew. Tak było zawsze i tak pozostanie. Głowę ma cały czas spuszczoną, ale kątem oka widzi, że ptaki są już niebezpiecznie blisko. Czytał niedawno w „Argusie”, że w Hove mewa zaatakowała staruszka emeryta. Mężczyzna dostał zawału i zmarł, i gdyby jego żona w porę nie odgoniła ptaka, ten niechybnie wydziobałby staremu oczy, a może i bebechy.

Bunnyjunior spostrzega, że Pudel, kolega ojca z pracy, stoi nieco poza grupą żałobników, przytupuje nogą, kołysze biodrami i ukradkiem pali papierosa ukrytego w złożonej w kopyłkę prawej dłoni. Na uszach ma słuchawki. Chłopiec uśmiecha się do Pudla, a tamten w odpowiedzi posyła mu dyskretny znak podniesionym kciukiem. Pudel jest bardzo chudy, ubiera się (nawet na pogrzeb) w obcisłe wytarte dzinsy, a jego czoło wieńczy polakierowany blond czub. To sprawia, że wygląda trochę jak demoniczny pudel, i Bunnyjunior zastanawia się, co było najpierw: ksywka czy fryzura. Chłopiec widzi, że Pudel obserwuje mewy, później pstryknięciem pozbywa się niedopałka papierosa, z zadzi-

wiającą celnością trafiając jedną z nich w bok głowy. Pudelnie powietrze pięścią i mówi: „Jest! ” - dość głośno, toteż inni ludzie oglądają się za siebie. Jego dziewczyna, która ma na górnej wardze coś w kolorze winogron, szturcha go łokciem między żebra. Pudel zwiesza głowę w modlitwie. Następnie mruga do Bunny'ego Juniora i przewraca oczyma, a kiedy się uśmiecha, wygląda jak szczerzący zęby pies. Pudła Bunny Junior lubi najbardziej ze wszystkich przyjaciół ojca. Bez dwóch zdań.

Tymczasem mewa skrzeczy przeraźliwie, chwytając niedopałek dziobem i odlatuje. Bunny'emu Juniorowi wydaje się prawdopodobne, że podobny incydent mógł wywołać pożar Zachodniego Molo: człowiek rzuca niedopałek, ptak podnosi peta, myśląc, że to coś do jedzenia, zabiera na Zachodnie Molo i upuszcza do gniazda pełnego młodych mewek. Gniazdo, wybudowane na dachu starej, nieużywanej sali balowej, staje w płomieniach, od niego zapala się molo, by w końcu doszczętnie spłonąć. Bunny Junior uwielbia Zachodnie Molo, bo tam właśnie matka w jego ósme urodziny zabrała go na wycieczkę z przewodnikiem, po której zakończeniu przeszli się na nogach na lody do „Marroccos”. Bunny uwielbia Zachodnie Molo i nienawidzi mew. Uważa, że mewy to dranie. W słynnym na cały świat Muzeum Historii Naturalnej „Booth” przy Dyke Road w Brighton stoją wypchane mewy i Bunny Junior przypomina sobie, że wyczytał gdzieś, iż mewy żyjące na południu Anglii są wyjątkowo wielkie, być może największe na świecie. Należą też do najbardziej agresywnych. Inną rzeczą, jaką zapamiętał na ich temat, jest to, że kiedy srają, autentycznie celują w ludzi. To udowodniony fakt. Atakują też odbijające światło kolory, na przykład żółty, i to dlatego właśnie ich punto jest zawsze w opłakanym stanie. Ojciec nienawidzi mew prawie tak samo mocno jak Bunny Junior. Mewy są wielkimi, agresywnymi draniem. To udowodniony fakt.

Chłopiec widzi, jak trumna z ciałem jego matki jest opuszczana do dziury w ziemi. Trumna wydaje mu się zbyt mała - przez moment myśli, że popełniono straszliwy błąd i grzebie się niewłaściwą osobę: jakieś dziecko albo karła, a może nawet zwierzę, na przykład owczarka alzackiego lub rudego setera irlandzkiego lub coś w tym stylu.

W głębi duszy oczekuje nawet, że jego matka nadjedzie i spyta go:

- Co ty tu robisz w tym ładnym garniturze?

Bunny Junior pokręciłby wówczas sceptycznie głową i odpowiedział:

- Nie wiem, mamusiu.

- Więc chodźmy do domu, młody - powiedziałaaby mama.

Chłopiec czuje ciepło bijące od stojącego obok ojca.

Ojciec spogląda w dół na niego i mówi półgębkiem, ale na tyle głośno, że wszyscy słyszą:

-Jezu Chryste, młody, co się z tobą dzieje? Przestań się kiwać!

Bunnyjunior przestaje się poruszać, ponownie zwiesza głowę i zamyka oczy.

Bunny rozgląda się wśród przybyłych i zauważa, nie bez pewnej ulgi, że Pudel, Raymond i Geoffrey zjawili się na pogrzebie. Widzi, że Pudel i Raymond przyprowadzili ze sobą aktualne dziewczyny. Nie bardzo wie po co. Jak przez mgłę przypomina sobie, iż dzwoniąc z rozpaloną głową do swego szefa, Geoffreya, zasugerował, że po ceremonii pogrzebowej pojedą do domu na parę drinków. Całkiem o tym zapomniał.

Zauważa, że dziewczyna Pudła, wysoka i długonoga, odziana w sukienkę w kolorze środka chwastobójczego, jest -jak na standardy Pudła - cholernie seksowna. Bunny dostrzega nawet ze swej pozycji przy grobie małe barwne znamię na jej górnej wardze, które powoduje, że dziewczyna wygląda, jakby przed chwilą lizała lody borówkowe. Jest 70

zdumiony, spostrzegłszy, że to go podnieca, gdyż na ogół wszystko, co odbiega od normy, od razu go zniechęca.

Na drugim końcu skali sytuuje się dziewczyna Raymonda.

Dziewczyna Raymonda zdecydowanie nie jest seksowna.

Dziewczyna Raymonda ma na imię Barbara, czy jakoś tak, jest dziewczyną Raymonda od około dziesięciu lat i jest...

no cóż, jest po prostu dziewczyną Raymonda. Jej ciało i twarz są tak doskonale monotonne, że gdyby nie miała na sobie koszulki z napisem „Nie jestem 40-latką, lecz 18-latką z 22-letnim stażem”, byłaby mniej więcej niewidzialna. Raymond i Barbara tworzą jednak dobraną parę, gdyż Raymond też nie może poszczycić się osobowością wartą napomknienia.

GeofFrey, szef Bunny'ego, podróżuje solo. Zaparkował swój olbrzymi tyłek na płóciennym faldistorium i ociera twarz białą chusteczką. Bunny'emu przez moment wydaje się, że widzi prawdziwe łzy na opasłych policzkach Geoffreya, ale nie jest pewien. Wzbiera w nim na ten widok fala wzruszenia, a to sprawia, że chce mu się płakać lub coś w tym stylu. Ponownie skupia uwagę na ceremonii pogrzebowej i uświadamia sobie, że zakończyło się wygłaszanie mów nad grobem i że ojciec Miles patrzy na niego z wyrazem zakłopotania na twarzy. Ojciec Miles najwyraźniej chce, żeby Bunny coś zrobił. Bunny podchodzi więc do grobu, bierze garść ziemi i ciska ją na wieko prostej mahoniowej trumny. Gdy to czyni, czuje, że rozpościera się nad nim coś na kształt ciemności.

Bunny siedzi na ławce pod niewielkim dębem.

- Dobrze się czujesz, tato? - pyta chłopiec.

Bunny rozgląda się i widzi, jak obraz świata na powrót się wyostrza.

Oto nadchodzą Pudel, Raymond i Geoffrey. Bunny wykonuje szybki gest głową, wychylając ją mniej więcej w kierunku

71
runku domu, i trzech mężczyzn z dwiema dziewczynami zawracają i idą w stronę parkingu. Później Bunny spostrzega matkę Libby, panią Pennington, z jakąś nieugiętą determinacją pchającą po zwirowej alejce wózek inwalidzki ze swym przykutym do niego mężem.

-Zaczekaj tutaj-zwraca się Bunny do syna.-Idź się... eee... pobawić.

- Dobra, tato - odpowiada chłopiec, patrząc na ojca z niepokojem. Potem odchodzi, szerokim łukiem omijając pozostałą na miejscu mewę, straszącą swym żółtym okiem.

Bunny wstaje i rusza alejką w ślad za panią Pennington;] w tejże samej chwili grono cumulusów przetacza się przez tarczę słońca i złowrogi cień w towarzystwie chłodnej bryzy sunie po cmentarzu. Bunny widzi, jak należąca do pani Pennington dłoń w rękawiczce podnosi kołnierz marynarki pana Penningtona. Wypomadowany lok nad czołem Bunny'ego odwija się i chlaszcze go po oczach, a on woła:

- Pani Pennington! Muszę z panią porozmawiać!

Pani Pennington zatrzymuje się gwałtownie, po czym obraca męża o sto osiemdziesiąt stopni, a Bunny omal nie zostaje zwalony z nóg przez falę uderzeniową spowijającą ją nienawiści. Ciało kobiety dygoce w zauważalny sposób, dłonie w czarnych rękawiczkach zaciskają się na rączkach inwalidzkiego wózka.

- Eee... Pani Pennington - mówi Bunny.

- Czy masz choć blade pojęcie, jak bardzo tobą gardzę?

- rzuca mu w twarz matka jego zmarłej żony.

- Pani Pennington, chciałem z panią pomówić - wyjaśnia Bunny i myśli sobie: „Rany, ta kobieta jest naprawdę wściekła”.

- Co?! - syczy ona. Złość zniekształca jej kulturalny, dobrze ułożony głos. - Czy chociaż jesteś w stanie pojąć bezmiar mojej pogardy? - Puszcza wózek, zaciska dłonie

72
w małe czarne piąstki i uderza nimi z emfazą w swą własną, zbolałą od żalu pierś. - Pogarda, jaką do ciebie żywię, przenika mnie do szpiku kości - warczy.

- Potrzebuję pani pomocy - mówi on i już wie, tu i teraz, że popełnia fundamentalny błąd. Plan, który obmyślił zeszłej nocy na kanapie (nadal nie może zmusić się do spania w sypialni), wydawał mu się wówczas błyskotliwy, ale teraz najprawdopodobniej spalił na panewce. To nie był dobry pomysł.

- Moje dzieciątko leży martwe w grobie, a ty chcesz

czegoś ode mnie?!

Lecz Bunny walczy dalej:

- Chodzi o pani wnuka, pani Pennington - tłumaczy i choć temperatura powietrza dramatycznie spadła, strużka potu cieknie po boku jego twarzy, a pod pachami koszuli tworzą się ciemne, wilgotne koła.

Pani Pennington blokuje hamulec wózka i w jakimś dziwnym, filmowym efekcie vertigo, przybliżyła się do Bunny'ego, stając tuż przed jego twarzą.

- Wyrwałeś jej serce. Zdusiłeś w niej życie. Moja słodka, uśmiechnięta dziewczynka... zabijałeś ją codziennie... ty i twoje kurwy... zabiłeś ją, zadusiłeś we śnie...

Bunny robi chwiejny krok wstecz, zaczepia piętą o krawężnik żwirowej alejki i zatacza się do tyłu; wtem świat przechyla się na jedną stronę i Bunny myśli: „To wcale nie był dobry pomysł”.

- Dzwoniła do mnie i płakała ze zgrzyoty, pękało jej biedne serduszek... ta szczęśliwa, radosna dziewczyna. Patrz, co jej zrobiłeś! - syczy pani Pennington, a łzy spływają niepohamowane po jej twarzy.

Dłoń jej męża wystrzeliwuje z zaskakującą szybkością i przytrzymuje nadgarstek Bunny'ego w sztywnym, twardym uścisku. Skóra na dłoni jest zaczerwieniona i jedwabista, Bunny spogląda na nią z trwogą.

73

- Żaden z ciebie... mąż - odzywa się pan Pennington, a jego przystojna niegdyś twarz drży niespokojnie na zużytej linii osłabionej, gruzłowatej szyi.

Bunny odzyskuje równowagę i ze zdziwieniem pochyliła się nad panem Penningtonem.

- Pan mówi.

- Co? - skrzeczy pani Pennington. - Co powiedziałeś?

- Przepraszam. - Bunny podnosi ręce w geście poddania i kręci głową. - Pani Pennington, pomyślałem sobie tylko, że mogłaby pani przez jakiś czas zaopiekować się Bunnym Juniorem, pani wnukiem. - Robi krok naprzód i wypowiada słowa, które od wielu dni płały na najdalszych obrzeżach jego świadomości, a teraz wysyłają wskroś ciała ledwo wyczuwalne sygnały alarmowe. - Ja nie potrafię. Nie jestem w stanie tego zrobić. Nie wiem jak.

Pani Pennington kręci głową.

- Ten biedny, biedny chłopiec - mówi z autentycznym przejęciem. - Ma tylko ciebie... wspaniałego Bunny'ego Munro...

- Być może tak jest, pani Pennington, ale...

Pani Pennington ze skórzanej torby na akcesoria zawieszanej na oparciu wózka wyciąga nieduży koczek w szkocką kratę i otula nim kolana męża. Odzianymi w rękawiczkę palcami dotyka lekko jego ramienia, a on kładzie swoją trzęsącą się i podrygującą dłoń na jej dłoni.

- Problem w tym, Bunny, że ilekroć patrzę na niego, widzę ciebie - oznajmia pani Pennington, wypluwając słowo „Bunny”, jakby było czymś zgniłym.

Jakiś podstępny ból usadowił się dokładnie nad prawym okiem Bunny'ego.

- Pani Pennington, błagam panią - mówi, ale wie, że traci tylko czas.

Kobieta wytyka go palcem, jej oczy są zimne i twarde jak z krzemienia.

74

-Ty świni... ty odrażająca, pieprzona świni - powiada, po czym odwraca twarz, jakby nie potrafiła zmusić się do oglądania Bunny'ego ani chwili dłużej.

On raptem ma tego wszystkiego dość - tych ukradkowych spojrzeń, oskarżycielskich min, otwartej wrogości - wielkiej pływowej fali oskarżeń, której musiał stawić czoło właśnie tego dnia, i totalnie już wkurzony mówi do pani Pennington:

- No cóż, wielkie dzięki, babuniu.

Potem zwraca się do przykutego do wózka pana Penningtona, który właśnie unosi przeciw niemu palec oburzenia:

- Na razie, Romeo.

-Jesteś bezczelny - wrywa się panu Penningtonowi z kącika ust.

- Przynajmniej potrafię sam podtrzeć sobie dupę - rzuca Bunny, odwraca się i rusza zwirową alejką, rękawem marynarki ścierając chłodny pot z policzka.

Widzi, jak Bunny Junior bezskutecznie usiłuje opryskać mewę wodą z fontanny do picia. Chłopiec, ujrawszy swego ojca zmierzającego ku niemu chwiejnym krokiem, przerywa zmagania. Patrzy teraz w głąb alei na panią Pennington

- czarny garb smutku pochylony nad mężem - i macha jej nieznacznie dłonią.

- Tracisz czas - mówi Bunny, wtykając papierosa do ust i z furią uderzając się po kieszeniach w poszukiwaniu swojej zapalniczki Zippo.

- Co jest nie tak z babcią? - pyta chłopiec.

- Chcesz znać prawdę?

- Może być, tato - mówi Bunny Junior i rusza za ojcem, alejką w stronę punto.

-Jest pieprzoną suką - oznajmia Bunny i zapala papierosa.

75

Bunny Junior żałuje, że nie ma okularów przeciwsłonecznych, takich jak jego tato - czarnych, z mocno wygiętymi po bokach szklami - nadających mu „owadzi” wygląd. Jego ziarniste powieki zmuszają go do częstszego niż u innych ludzi mrugania, myśli sobie, że powinien przypomnieć ojcu o konieczności kupienia specjalnych kropli, zanim całkiem

oślepnie lub jeszcze gorzej. Chłopiec widzi jednak pulsującą, szkarłatną wstęgę na szyi ojca, obserwuje zapalczliwość, z jaką ojciec zaciąga się papierosem i wypuszcza dym przez nozdrza. Wygląda jak animowany byk z Looney Toons lub Mexican Toro lub coś w tym stylu - zauważa w duchu chłopiec i rozumie, że teraz nie czas na zadawanie pytań na temat takich rzeczy jak krople do oczu.

Bunny otwiera drzwiczki punto i osunąwszy się na fotel kierowcy, zatrząskuje je z taką stanowczością, że odczuwa się to niemal jak ostrzeżenie - jakby to był koniec wszystkiego. Zapala silnik i wykonując na oślep ostry, niemal samobójczy skręt, włącza się do ruchu; pędząca prosto na niego z rykiem klaksonu sześćoosiowa ciężarówka-betoniarka ma wszelkie szanse stać się narzędziem losu, które przetnie nić życia Bunny'ego i pośle go w objęcia śmierci - nie staje się nim jednak. Betoniarka w kolorze byczej krwi, z napisem „T.RUPP” wymalowanym drukowanymi literami na przedzie, z opalonym i wytatuowanym ramieniem zwisającym z okienka, zmierzająca do zajezdni przy Fishergate, mija z hukiem żółte punto, nie powodując u Bunny'ego Munro najmniejszego mrugnięcia powieką. Zamiast tego Bunny wali ręką w radio i rozlega się bombastyczna muzyka klasyczna, więc on jeszcze raz uderza ten obdarzony własnym rozumem odbiornik, tym razem szczęśliwie trafiając na stację komercyjną, i oto - cudownym wręcz i niesamowitym zrzędzeniem losu - z głośników sączy się tamta piosenka, z całym swoim optymizmem, seksualną emancypacją i uwodzicielskimi złotymi szortami, 76

i raptem cała wściekłość skrzywdzonego człowieka ulatuje z Bunny'ego z sykiem jak przez nieszczelny zawór, wrzący gorąc odpływa z jego twarzy - Bunny odwraca się więc do syna, puka palcem w głowę i mówi:

- Ktokolwiek powiedział, że Boga nie ma, ma gówna zamiast mózgu!

- Pełną głowę gównienka! - woła Bunny Junior, uśmiechając się i trąc oczy.

- Dziesięć ton dymiącego łajna! - ekscytuje się Bunny.

- Co za piosenka, mówię ci!

- Całe wiadro odchodów! - dodaje chłopiec.

Bunny przesuwa biodra na skraj fotela i porusza nimi w przód i w tył w rytmie radosnego techno, czując przy tym, jak ta muzyka odnajduje w nim swoje miejsce u podstawy kręgosłupa, a stamtąd promieniuje falą ciepła we wszystkich kierunkach, wywołując u niego wrażenie, jakby się posikał lub urodził dziecko, lub spuścił się w spodnie, lub coś w tym stylu.

- O, stary - wzdycha Bunny i gniecie krawędzią dłoni swoje krocze, a wtedy wszystkie obrazy morderczych babć, pogardliwych kalek, nadętych księży i gęgających z drwiącym

uśmiezkim pieprzonych dziwek ulatniają się w przestwór i Bunny dodaje: - To cholerny cud, że ta piosenka nie jest zakazana!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bunny otwiera drzwi wejściowe. Zdjął marynarkę i ma teraz na sobie chabrową koszulę w groszki, które przy dokładniejszej inspekcji okazują się wydrukowanymi na tkaninie wizerunkami starożytnych rzymskich monet, a jeśli przyjrzeć się im z całkiem bliska, widać na nich maleńkie obrazki kopulujących par, na każdej monecie inny. Jakimś cudem Libby przegapiła tę część garderoby, gdy postanowiła przefasonować odzież Bunny'ego przy użyciu kuchennego noża i buteleczki indyjskiego atramentu. Dokonała jednak nieodwracalnych zniszczeń słynnej „greckiej” koszuli, którą Pudel podarował Bunny'emu na rocznicę ślubu. Pudel wyszperał ją gdzieś w Internecie, na stronie dla współczesnych donżuanów, jebak i sypialnianych awanturników: www.uwodziciel.com. Tamtą koszulę zdobił już mniej dyskretny wzór, przedstawiający starogreckiego boga seksu czy kogoś w tym stylu: gostka z wieńcem oliwnym wokół skroni i przyrodzeniem tak okazałym, że musiało być podtrzymywane na temblaku przez dwóch puciołowatych cherubinów. Gdy Bunny znalazł tę koszulę wciśniętą do kuchennego rozdrabniacza odpadków, usiadł i zapłakał, wtuliwszy twarz w poszarpane szczątki tkaniny.

- Siema, zjebie - wita go Pudel, wchodząc do mieszkania z psim uśmiezkim na twarzy i narkotycznym błyskiem w oku.

78

- Chryste, Pudelku! Gdzie twoje maniery? - uraga mu uwieszona najego ramieniu długonoga blondynka, kopiąc go równocześnie w goleń.

- Hej! Wyluzuj, dziewczyno! - krzyczy Pudel, podskakując na jednej dżinsowej nodze, a tymczasem Bunny zauważa, z elektryzująco zmysłowym podnieceniem, że fioletowe znamię na górnej wardze blondyny kształtem cokolwiek przypomina króliczka.

Raymond, bez marynarki, przeciska się koło Pudla z kartonem lagera w objęciach i podróbką uśmiechu na ustach. Z wnętrza swojskiej chmury alkoholowych wyziewów, których woń w jakiś nieuchwytny sposób przynosi Bunny'emu pociechę, Raymond odzywa się przymilnym głosem:

- W porządku, Bunny?

Głowa dziewczyny Raymonda, noszącej prawie na pewno imię Barbara, wysuwa się zza pleców Raymonda jak pozbawiona treści chmurka z myślami komiksowego bohatera i mówi:

- Cześć, Bun.

Bunny na to:

- Cześć, hm... - I przychodzi mu do głowy, że mo-

że mimo wszystko dziewczyna nie ma na imię Barbara, na szczęście Raymond scenicznym szeptem podpowiada: „Barbara”, więc Bunny kontynuuje: - A, tak, Barbara... Przepraszam, Barbaro.

Cokolwiek Barbara rzekła w odpowiedzi, zostaje zagłuszone przez hałaśliwe nadejście i tubalny głos Geoffreya, który wpada przez drzwi z litrową butelką szkockiej wyzierającą z każdej kieszeni jego przepastnej lnianej marynary. Sapiąc przeraźliwie po wspinaczcze schodami, powiewa swą nieodłączną chusteczką do nosa i ryczy:

- Bunny... Bunny... Bunny... - Po czym spada na Bunny'ego lawiną swego spoconego ciała i nie tyle go

obejmuje, co pochłania. - Nabożeństwo było cudowne - oznajmia i wszyscy się z nim zgadzają.

Blondynka ze znamieniem nad wargą wychodzi przed innych, by dodać od siebie:

- Było naprawdę wyjątkowe.

Bunny odwraca się do Pudła i mówi:

-Atwoja przyjaciółka, Pudła, ma na imię... -Ale Pudła nigdzie nie widać. Bunny zerka w głąb przedpokoju akurat na czas, by zobaczyć ukradkowe zamykanie drzwi do łazienki. Sytuacja się poprawia, myśli Bunny.

Długonoga blondynka obdarza go uśmiechem.

- Na imię mam Rzeka - przedstawia się.

Przez moment Bunny sprawia wrażenie zdetonowanego; następnie doświadcza krótkiego, ale intensywnego uczucia zawrotu głowy: podłoga się paczy, ściany się kłonią, i Bunny musi chwycić Geoffreya za ramię, by nie upaść.

- Wszystko dobrze, Bun? - pyta tamten, zarzucając na barki Bunny'ego swe objuczone poduchami ciała ramię.

- Cholera, to dziwne, niedawno poznałem... - zaczyna Bunny, przed oczami staje mu obraz przysadzistej kelnerki z hotelu „Grenville”: pulchne, białe pośladki, podskakujący zagłówek hotelowego łóżka, mantra stłumionych jęków dziewczyny, i cała ta sytuacja robi się niebezpiecznie przytłaczająca. - Po prostu chciałbym, żeby wszystko działało się wolniej - dodaje po chwili - żeby wszystko osiągnęło jako taki stan równowagi - i natychmiast zachodzi w głowę, czemu to powiedział.

- Hm - mówi Raymond, zmieszany.

-Jasne, Bun -wtrąca Geoffrey, poklepując Bunny'ego po plecach ze współczuciem.

- Przykro mi z powodu twojej straty - oznajmia Rzeka, wyciągając rękę, tipsy wieńczące jej długie, wąskie palce pokryte są koralowym lakierem. Bunny, który zdążył dojść

do siebie, ujmuje jej dłoń i czuje tak silne wyładowanie

elektromagnetyczne, że aż odskakuje do tyłu.

- Poczułaś to?! - pyta, potrząsając energicznie ręką.

Patrzy osłupiały na Rzekę, która stoi z przechyloną na bok głową i zmarszczoną brwią. - Poczułaś to? - pyta ponownie. - Och, moja droga, jestem króliczkiem Duracella!

- woła i biegnąc wte i wewte po przedpokoju, wiernie naśladuje różowego, grającego na bębenku króliczka na baterię.

Rzeka patrzy na Bunny'ego swymi wielkimi, wilgotnymi oczyma i nieświadomie dotyka znamienia na wardze.

Bunny, dmuchając na swoją dłoń, mówi:

- Teraz powiesz mi, że urodziłaś się w pobliżu rzeki!

-I śmieje się głośno, wyglądając zmarszczkę na przedzie spodni. Jego ostatnie słowa wywołują ogólną konsternację, wszyscy patrzą w podłogę, a Bunny ma nadzieję, że Pudel nie wyniuchał całej koki.

- A któż to taki? - pyta nagle Rzeka.

Bunny Junior pojawił się w przedpokoju jak mały duch i stoi z piąstkami wciśniętymi pod pachy. Rzeka kładzie dłoń na jego głowie i mierzwi mu włosy, a gdy kończy, chłopiec próbuje doprowadzić fryzurę z powrotem do ładu.

- To Bunny Junior - wyjaśnia Bunny. - Mój syn.

Chłopiec wskazuje kciukiem swojego ojca i uśmiechając się lekko, mówi:

- A to mój tato.

Wszyscy śmieją się z tego, wprawiając Bunny'ego Juniora w zakłopotanie, bo przecież to, co powiedział, jest prawdą. Tak to zasadniczo wygląda z jego punktu widzenia.

Kocha swego tatę. Uważa, że nie ma na świecie lepszego, bystrzejszego i zdolniejszego taty niż on, i stoi teraz przy nim z poczuciem dumy - to mój tato - a stoi przy nim także dlatego, że po prostu nie ma gdzie pójść.

81

- O mój Boże, on jest taki śliczny- zachwyca się Rzeka i znowu mierzwi chłopcu włosy. - Gdybyś był choć kilka lat starszy...

Drzwi do łazienki otwierają się z hukiem i wytacza się zza nich Pudel z obnażonymi zębami i błyszczącymi oczyma.

Trze nos wierzchem dłoni, wołając:

-Jezu Chryste, Rzeko, ten dzieciak ma dopiero dziewięć lat!

Rzeka szczypie chłopca w policzek.

- Wiem. Tak tylko mówiłam...

- Więc nie mów - rzuca Pudel. Jego blond czub jakimś sposobem nabrał jeszcze bardziej świetlistego połysku, wręcz skrzy się, kiedy Pudel chodzi w kółko, mówiąc:

- Sprawdź go, Rzeko! Podaj nazwę jakiegoś kraju... jakiegokolwiek kraju...

- Co? - nie rozumie Rzeka.

- Po prostu podaj nazwę jakiegoś cholernego kraju, Jezu...

- tłumaczy Pudel, mrugając do Bunny'ego Juniora.
- No dobra - mówi Rzeka. - Mongolia.
- No, młody, nie zawieź wujka Pudła. Jak się nazywa stolica Mongolii?

Bunny Junior, udając wielkie skupienie, marszczy twarz, spogląda na sufit, gładzi podbródek i drapie się po głowie.

- Ułan Bator - mówi wreszcie i wszyscy goście klaszczą.
- Bystrzak z niego - chwali Rzeka i kładzie dłoń na karku chłopca, a ten czuje bijące od niej nieznane mu, oleiste ciepło.

- Dawniej nazywała się Urga - dodaje cicho Bunny Junior.

- Bystrzak? - obrusza się Pudel. - Ten chłopiec to jest, kurwa, geniusz!

Rzeka kładzie swe gorące dłonie na uszach Bunny'ego Juniora i strofuje Pudła:

82

- Hej! Wyrażaj się!

- Może wejdziemy do środka? - proponuje Bunny.

Gdy dorośli przechodzą do salonu, Bunny Junior słyszy, jak Pudel mamrocze do Rzeki:

- Chryste, jak tu kurewsko ciemno. Gdzie się podziały wszystkie żarówki?

Rzeka zaś szturcha go łokciem w żebra i szepcze w odpowiedzi:

- Jezu, Pudelku, facet właśnie stracił żonę. Czego się spodziewałeś, jakiejś, kurwa, dyskoteki z lustrzanymi kulami?

Później w nocy Bunnyjunior leży na swoim łóżku i gapi się w sufit, obserwując zieloną poświatę planet wirujących nad jego głową. Odbłyśki załamane światła przemierzając się po suficie i wędrując dalej w dół po ścianie, wprowadzają go w trans. Przebiega w myślach wszystko, co wie na temat Plutona - na przykład, że zbudowany jest w głównej mierze ze skały i lodu i że jest względnie mały, w przybliżeniu jedna piąta masy księżyca Ziemi i jedna trzecia jego objętości - zajmuje się tym przez chwilę, a później przykłada do ucha swój zegarek i słucha głośnego, niepowstrzymanego tykania upływającego czasu. Przychodzi mu na myśl, że z każdym tyknięciem zegara błędnie pamięć o jego matce, że matka oddała się od niego. Wie, że nawet leżąc tu teraz, po trochu ją traci, i na myśl o tym zimny wiatr owiewa mu serce. Zamyka swe obolałe, podrażnione oczy i próbuje, z niezłym skutkiem, przetrząsnąć zakamarki swej pamięci, by wyczarować wizerunek matki. Ma nadzieję uchronić go w ten sposób przed roztopieniem się do reszty w niebycie. W głębi serca pragnie wspomnieniami przywołać ją z powrotem do życia.

Przypomina sobie, jak odbierała go ze szkoły, ubrana

w różowy welurowy dres, najpiękniejsza z mam, pamięta,
83

jak z pełnym współczucia gruchaniem opatrywała jego krwawiący nos, a cofając się głębiej w przeszłość, zdaje się wracać pamięcią do chwil, gdy matka oklaskiwała jego jazdę na rowerze bez trzymanki. Wspomina, jak podarowała mu encyklopedię - bez specjalnej okazji, poza jedną: że go „bardzo, bardzo kocha” - a sięgając jeszcze dalej wstecz, odnajduje odległe, wyprane z barw wspomnienie samego siebie biegającego na czworakach po podłodze w kuchni i chwytającego się długiej, gładkiej nogi mamy, a także tamto uczucie zadziwiającej siły, z jaką ta noga ciągnęła go po kuchennej podłodze. Wyobraża sobie siebie - czy to rzeczywiście jest wspomnienie? - nowo narodzonego, owiniętego w kocyk, znów czuje zimną dłoń matki na swym czole i ciemną bliskość czegoś, co bez wątpienia jest jego ojcem.

Po chwili chłopcu wydaje się, że matka wróciła do niego, że jest razem z nim w pokoju. Wyczuwa ruch powietrza i zauważa, że świecące w ciemnościach planety wirują ze zdwojoną energią, a bajkowe załamania światła spływają ze ścian z prędkością widmowego, zielonego deszczu.

- Czy człowiek nie może sobie tu spokojnie pospać?

- mówi Bunny Junior całkiem głośno.

Wtedy słyszy wrzaskliwy wybuch śmiechu dolatujący z salonu, więc wypowiada całe zdanie jeszcze raz, robiąc trzysekundowe odstęp między poszczególnymi słowami.

- Czy... człowiek... nie... może... sobie... tu... spokojnie... pospać?

Potem uśmiecha się, ponieważ w głębi duszy wie, że to z całą pewnością jego tato powiedział coś przezbawnego. Kopnięciem odrzuca prześcieradło i wsuwa stopy w kaptcie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Bunny siedzi, niemal leży, rozwalony na kanapie w salonie, wypełniony szkocką Geoffreya i kokainą Pudła. Nie wie, dlaczego, jego dobry nastrój prysł. Od pewnego czasu próbuje sobie wyobrazić cipkę Pudłowej Rzeki, ale ma z tym spore trudności. Rzeka siedzi naprzeciw niego i za każdym razem, gdy śmieje się z Pudła - którego głowę zdoła teraz plastikowy hełm wikinga, należący najprawdopodobniej do Bunny'ego Juniora - kolano jej lewej nogi wychyla się na zewnątrz jak zepsuta brama u starego farmera Johna i Bunny widzi wtedy jaskrawą flagę jej kanarkowo żółtych majtek. Na ogół tyle wystarczy, by wprawić go w stan niemal religijnego uniesienia, ale tym razem jego zazwyczaj niezawodny, jednotorowy umysł uparcie obiera przeraźliwie dalekie, samowolne objazdy po niekończących się ścieżkach pamięci. To oznacza, że chociaż Bunny gapi się spod ciężkich powiek i z opadniętą

szczęką w miejsce pomiędzy opalonymi, umięśnionymi nogami Rzeki i dostrzega wypukły zarys jej cipki widoczny w kroku majtek, umysł zabiera go w podróż, na przykład do czasu, gdy siedział z niedawno poślubioną, ciężarną Libby na żwirowej plaży w Hove. Opierając się o betonowy falochron, pod żółtym księżycem w pełni, Libby podnosi bluzkę i wystawia na widok napięty, kształtny bęben swego odmiennego stanu, a pięta nienarodzonego

85

dziecka przesuwają się tajemniczo pod perłową, ozdobioną fioletowymi żyłkami skórą.

-Jezu, Bun, czy jesteś na to gotowy? - spytała Libby.

Bunny lekko uściśnął piętę płodu pomiędzy swym kciukiem a palcem wskazującym i powiedział:

- Mówisz do Bunny'ego Munro, skarbie, jeszcze nie widziałaś mnie w akcji!

Może dlatego, że cały dzisiejszy dzień kręci się wokół Libby, wspomnienie to czyni Bunny'ego smutnym i oklapłym.

Bunny uświadamia sobie fakt, że Barbara, która kończy drugą butelkę wina musującego, zwraca się do Raymonda, kompletnie nawalonego, a całkiem możliwe, że i pogrążonego we śnie.

- Chłopiec potrzebuje ojca. Jezu Chryste, Raymond, to więcej, niż mają niektóre dzieci - mówi Barbara bełkotliwym głosem.

Raymond z otwartymi ustami i zamkniętymi oczyma nieoczekiwanie unosi palec wskazujący, jak gdyby miał wygłosić jakąś ważną kwestię, i zaczyna enigmatycznie, a później może nawet obscenicznie kręcić nim młynka, i kontynuuje to kręcenie, gdy Barbara przenosi swoją uwagę na Bunny'ego, by rzec:

- Przynajmniej ma ciebie, Bunny.

Rzeka kiwa potakująco głową, oblizuje fioletowe znamię na górnej wardze, patrzy Bunny'emu prosto w oczy i szeroko rozwiera swoją furtkę.

- Biedaku - mówi.

Bunny czuje, że oczy wypełniają mu się łzami i słyszy swój własny głos wypowiadający słowa w senny, chaotyczny sposób:

- Mój tato wychował mnie w dużej mierze samodzielnie.

Nauczył mnie wszystkiego, co umiem.

Pudel podnosi się, by wstać z kanapy z prawie pustą butelką szkockiej w ręce, ale potem zastyga w komicznym

86

półprzysiadzie, gdyż zdążył zapomnieć, po co wstawał.

Rozgląda się dokoła podejrzliwie, po czym opada z powrotem na kanapę koło Bunny'ego.

- No i popatrz, jak na tym wyszedłeś - mówi, obnażając w mało ludzkim uśmiešku podobne do igieł zęby.

Bunny w zwolnionym tempie rejestruje tę uwagę

i dopiero po chwili, w nagłym przyplywie zrozumienia wybuch:

- Powiedz jeszcze coś o moim ojcu, Pudel, a ci przypierdolę.

Głowa Pudla opadła na poręcz kanapy, hełm wikinga w cudowny sposób przylgnał do jego żółtych włosów, toteż Pudel nie słyszy słów Bunny'ego. Jego oczy zwracają się w głąb oczodołów, wargi dziwnie dygocą.

- Chujowa koka - mamrocze.

Rzeka powtarza: „Biedaku” i robi ten swój numer z lewym kolanem, więc Bunny powraca do gapienia się, a jego umysł znów zabiera go w inne miejsce.

Przypomina sobie Libby leżącą w łóżku na oddziale położniczym Królewskiego Szpitala hrabstwa Sussex z noworodkiem na ręku. Pamięta, jak patrzyła na dziecko i przyciskała becik do piersi z miłością, w którą angażowała całe swe serce. Podniosła pytający wzrok na Bunny'ego, a on poczuł pojedynczy, chłodny koralik potu spływający po policzku i wsiąkający w kołnierzyk. Zrozumiał w tamtej chwili, że wszystko się zmieniło. Nic już nie miało być takie samo jak przedtem. Gdy tak patrzył na maleńką istotę w jej ramionach, nie znajdował słów, które mógłby powiedzieć swojej żonie, może poza słowami pożegnania. Zbyt wiele było miłości. Poczuł, że dziecko potajemnie zwolniło dzwignię katapulty, a ta wyrzuciła go, wyzutego z męskości, na zewnętrzną orbitę małżeństwa. Oczywiście nie powiedział wtedy: „żegnaj”, a jedynie:

87

- O mój Boże, muszę sobie zapalić, skarbie. - Postarał się o coś na kształt uśmiechu i wyslizgnał się ze szpitala na spływającą deszczem ulicę.

Bunny reaguje na to wspomnienie, podrywając się do pozycji siedzącej, uderzając dłonią w stół i potrząsając głową, by wyrzucić z niej niechciane myśli.

- Mam nowy kawał! - woła z nagłym, niespodzianym entuzjazmem.

Oczy Raymonda otwierają się raptem szeroko, a na jego twarzy wykwita mdły uśmieszek, Barbara chichocze, Rzeka pochyla się do przodu, demonstrując rowek między piersiami. Geoffrey, który siedzi sam, zaklinowany w fotelu Bunny'ego, jakby tkwił w nim całe życie, zaciera ręce (Geoffrey uwielbia kawały) i mówi:

- No to dawaj!

Jego małe oczka błyszczą z przejęcia.

Bunny zaczyna:

- Panie wybaczą, jeśli żart okaże się troszkę...

- Nieprzyzwoity - podpowiada Geoffrey z cichym rechetem.

-No właśnie... nieprzyzwoity. No więc... -Bunny prze-rywa, zwinnym ruchem otwiera swoją zippo, by zapalić

papierosa, po czym opowiada kawał o facecie, który postanowił urządzić bal przebierańców pod hasłem „Barwy duszy”. Przygotował dekoracje, przekąski, alkohol, wszystko jest jak trzeba. Słysząc pukanie do drzwi - przychodzi pierwszy gość, ubrany na zielono i gospodarz pyta: „Kim jesteś? ”, a facet odpowiada: „Jestem zazdrość”. Potem znowu słysząc pukanie do drzwi i następny facet przychodzi, ubrany na różowo. Kładzie dłoń na biodrze, wchodzi małymi kroczkami do mieszkania i mówi: „Jestem w różowym nastroju”. Kilka minut później słysząc głośnie pukanie do drzwi, nasz gospodarz otwiera i widzi goluteńskiego Murzyna, którego posuwa od tyłu Wietnamczyk. Facet,

88

który organizuje przyjęcie, pyta: „Za co jesteście przebrani?”, Murzyn na to: „Ja jestem czarna, jebana rozpacz”, a żółtek mówi: „A ja tu jebię na czarno”.

Salon eksploduje salwami śmiechu, Barbara i Raymond ściskają się z radości, Geoffrey dławi się, chichocząc w chusteczkę i patrząc na Bunny'ego z wyrazem niemal ojcowskiej dumy, a noga Rzeki goni w prawo i w lewo z takim rozmachem i prędkością, jakby próbowała wysyłać jakieś superpilne sygnały semaforowe za pomocą kanarkowo żółtego kroku swych majtek. Nawet Pudlowi udaje się wykonać gest, który można zinterpretować jako uniesienie kciuka do góry. Nasz Bunny powrócił!

- To mój tato! - mówi cienki głosik i śmiech w salonie zamiera.

Bunny Junior stoi w drzwiach, w pidżamie i za dużych kapciach, z błękitnymi cieniami pod oczyma o zaczerwienionych powiekach.

- W porządku, młody, wracaj do łóżka - nakazuje ojciec.

- Ten był naprawdę śmieszny, tato! - zapewnia Bunny Junior podskakując w miejscu.

Rzeka, której wysunęła się spinka z włosów i teraz jeden kosmyk opada jej na twarz, przysłaniając oko, wygładza spódnice i wstaje chwiejnie, a przy okazji przewraca stolik do kawy, wysyłając w powietrze puszki i butelki.

-Jejku. Przepraszam - bąka Rzeka, a Bunny widzi zarys jej długiego, napiętego uda i plamę opalonego ciała pomiędzy górnym brzegiem spódnicy a dołem bluzeczki. Rzeka odwraca się i schyla, ukazując Bunny'emu złote łuki stringów, wznośzące się spomiędzy jej pośladków jak logo McDonalda.

- Ona strąciła puszki ze stołu, tato! - mówi chłopiec, nocnym, podniesionym głosem i pokazuje na Rzekę. Bunny próbuje wstać, ale nie daje rady i opada z powrotem na kanapę.

89

- A Pudel ma na głowie mój hełm wikinga!

Rzeka, klucząc, przechodzi przez pokój, a Bunny czuje

ostatnie pokokainowe doznanie kinetyczne w prawym oczodole. Ma ściśnięte, nadwężone wnętrzości i doświadcza namacalnej trwogi, spostrzegłszy za oknem zapowiedź dziennego światła.

- Och, kochane, biedne maleństwo. Chodź, skarbie, położymy cię z powrotem do łóżeczka - oznajmia Rzeka i bierze chłopca za rękę.

- Tato? - mówi Bunny Junior, gdy Rzeka wyprowadza go z pokoju. - Tato?

Pudel, którego głowa wciąż jest przewieszona przez krawędź kanapy, otwiera jedno oko, akurat na czas, by zobaczyć ich odwrócone do góry nogami odejście.

- Dobry dzieciak - komentuje, a hełm wikinga spada mu z głowy. - I fajna dupa.

- Wskakuj - mówi Rzeka i chłopiec gramoli się do łóżka. Leży w ciemności, sztywny i przykryty prześcieradłem. Rzeka pachnie dymem oraz czymś mdląco słodkim i zakazanym, i ani trochę swym zapachem nie przypomina jego matki. Widzi zarys jej gigantycznych piersi unoszących się nad nim, świadom jest, jak blisko jego dłoni znajduje się jej tyłek. Boi się poruszyć ręką. Doświadcza ostrego fizycznego pobudzenia i czuje, w rezultacie, napływ krwi do zawstydzonej twarzy, zaciska więc mocno oczy w udęce.

- O, tak dobrze, skarbie, zamknij oczka - mówi kobieta i chłopiec czuje jej gorącą, wilgotną dłoń na swym czole i tak bardzo chce mu się płakać, że gryzie ukradkiem swą dolną wargę.

- Wszystko będzie dobrze - pociesza go Rzeka, jej głos jest rozmazany, zmodulowany przez alkohol. - Spróbuj myśleć o miłych rzeczach, tylko o miłych rzeczach. Nie martw się o mamusię. Będzie jej dobrze. Jest w niebie

90

z aniołkami. Wszyscy są tam szczęśliwi i uśmiechają się przez cały czas, bo nie mają już żadnych zmartwień. Unoszą się w przestworzach, bawią się i cieszą, i są szczęśliwi.

Bunnyjunior czuje dławiące gorąco bijące od ciała Rzeki i wydaje mu się, że słyszy, jak jej kości obracają się pod warstwą mięśni. Robi mu się od tego niedobrze.

- Najpierw spotka świętego Piotra, święty Piotr jest pięknym, mądrym starcem z wielką białą brodą, jest klucznikiem wrót nieba i kiedy zobaczy, że zbliża się twoja mama, wyciągnie wielki złoty klucz i otworzy dla niej bramę...

Bunnyjunior czuje, jak jego łóżko spada w dół, a nad nim zamyka się nagle ciemność, i wydaje mu się, że jego matka pojawiła się oto w drzwiach sypialni i że zaraz zapyta:

- Kim jest ta osoba siedząca przy tobie na łóżku?

Bunnyjunior wzruszy ramionami i powie:

- Nie wiem, mamusiu.

A wtedy jego matka zaproponuje:

- A zatem może powinniśmy jej powiedzieć, żeby sobie

poszła?

A on odpowie:

- Tak, tak, chyba powinniśmy czym prędzej to zrobić, mamusiu.

Bunnyjunior uśmiecha się i czuje w ustach słony smak swej krwi. Po chwili zasypia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rzeka wchodzi do kuchni i znajduje Bunny'ego, który stoi na środku pomieszczenia, kołysząc się z boku na bok z pudełkiem coco pops w dłoni. Rozpięta koszula zwisa na nim luźno, a on wygląda przez okno, patrząc z lękiem na ziarniste światło poranka. Gdzieś opodal, w jednym z sąsiednich mieszkań, ujada pies, z góry zaś dochodzi denerwujący odgłos przesuwania mebli.

- Zasnął. To taki słodki dzieciak. Na pewno kocha swojego tatę.

Bunny odwraca się do niej i patrzy na pudełko płatków śniadaniowych, które trzyma w ręce, zdumiony, jakby dopiero teraz je zauważył. Odkłada pudełko na blat kuchenny.

- Gdzie są pozostali? - pyta Bunny głosem odległym, jakby dochodził z mieszkania ze szczekającym psem.

Rzeka patrzy na magnetyczne literki alfabetu na drzwiach lodówki i mówi:

- Wszyscy poszli. Kazali cię pożegnać.

-Jak się miewa Pudel?

- Musieli go wynieść.

- Cały Pudel - komentuje Bunny słabym głosem.

- Ty to napisałeś? - pyta Rzeka, wskazując na obsceniczną wiadomość wypisaną kolorowymi literkami na lodówce.

- Myślę, że moja żona to zrobiła - mówi Bunny.

92

Rzeka odwraca się do niego plecami i Bunny dostrzega błękitnego żylaka, jak język węża, pod jej kolanem.

Dziewczyna bierze żółte plastikowe W, przekreśla je, usuwa S, dokonując tym samym niewielkiej korekty frazy, która brzmi teraz: „WAL MOJĄ CIPKĘ”, następnie zwraca się ku Bunny'emu, z kosmykiem włosów opadającym na jedno oko, jej wielkie okrągłe piersi unoszą się i opadają.

On schylony, by odczytać literki na lodówce, porusza się w przód i w tył w nieudanej próbie wyostrenia obrazu.

Napis wykrzywia się i rozmazuje, i wygląda mu to na jakieś abecadło z Arabii lub Marsa, lub skądś tam jeszcze, więc Bunny pyta: „Co?”.

Potem staje wyprostowany i wyrzuca ramiona na boki, powietrze w kuchni przemienia się jak w kalejdoskopie i rozpada na kawałki, a on otwiera usta niczym ryba i pyta ponownie: „Co?”, tym razem retorycznie.

Rzeka wyciąga ręce przed siebie jak zombi i sunie w stronę Bunny'ego tak, jakby stała na ruchomym chodniku - prze-

mieszczą się bez widomych oznak akcji ruchowej czy czegoś w tym stylu. Z pęczniejącym w niej uczuciem mówi:

- Ach, ty biedaku.

I zanim Bunny zdoła powiedzieć: „Co?” po raz trzeci, zarzuca mu na szyję swe długie, atletyczne ramiona i przyciąga go do siebie, a on roni prawdziwe łzy na te jej wspaniałe, falujące, powiększone piersi.

Bunny spoczywa na wznak na kanapie. Jest nagi, jego ubranie leży porozrzucane w smutnych kupkach po całej Podłodze salonu. Rzeka, również naga, dosiada go okrakiem i z ogromną werwą porusza się jak tłok nad jego niereagującym ciałem. Pokażnych rozmiarów członek zachował " trzeba to przyznać - nieco zainteresowania rzeczywistością, ale poza tym Bunny czuje się całkowicie wyzuty z Ciała, jak gdyby sprawa, którą się właśnie zajmuje, nie

93
miała dlań większego znaczenia. Ma wrażenie, jakby był kawałem oskórowanego sadła, odkrojonym przez rzeźnika z wybornego filetu z pierwszorzędnej angielskiej wołowiny - nigdy wcześniej, jak powiada piosenka, czegoś takiego nie doświadczał. To dla niego kompletnie nowe terytorium. Widzi, że twarde kule piersi Rzeki są doskonałe, lepsze niż prawdziwe, i próbuje podnieść ramię, by szczytać ją w sutki, które rozmiarem i konsystencją przypominają galaretki Spogs, lub wsadzić jej palec do dupy, lub zrobić coś w tym stylu, ale zdaje sobie sprawę, nie bez pewnej satysfakcji, że mu się po prostu, kurwa, nie chce, więc jego ramię opada.

Rzeka zaciska na jego fiucie swoją umięśnioną waginę,

- Super - powiada Bunny z głębin przestworzy.

- Metoda Pilatesa - chwali się Rzeka.

- Hę? - stęka Bunny.

- Gimnastyka cipy-wyjaśnia Rzeka i ponownie zaciska mięśnie miednicy.

Pod jego lewym pośladkiem leży pilot od telewizora i gdy Bunny przenosi ciężar ciała z jednego boku na drugi, odbiornik naraz sam się włącza. Bunny, którego głowa zwisa swobodnie z brzegu kanapy, widzi (do góry nogami) nakręcony kamerą monitoringową materiał z Rogatym Zabójcą, terroryzującym za pomocą trójzębu klientów na parkingu przed Tesco w Birmingham. Biegnący u dołu ekranu pasek ze złymi nowinami informuje, że facet znów zaatakował. Wcześniej tego dnia wkroczył do wspólnego mieszkania dwóch pielęgniarek w Bordesley Green i ogrodowymi widłami zadźgał je śpiące w swych łóżkach. W środkowej Anglii wybuchła powszechna panika. Policja nadal jest bezradna.

- On dopiero zaczyna - mamrocze Bunny, a migotanie telewizyjnego obrazu odbija się w jego odwróconych oczach. - I zmierza w naszą stronę.

Rzeka jednak zatraciła gdzieś swoje poczucie altruizmu i tego nie słyszy. Bunny unosi głowę i widzi, że jej oblicze uległo przemianie - teraz gdy Rzeka łapie właściwy rytm czynności, którą niebawem w trzeźwiącym świetle poranka uzna za wynikające zasadniczo ze współczucia jebanko, na jej twarzy maluje się wyraz aroganckiej buty i samouwielbienia.

- Ach - mówi, uderzając w dół swoją kuloodporną cipą.

- Ty - kontynuuje, a jej tłoki odpalają.

- Biedny. - W dół.

- Biedny. - Mniam mniam.

- Człowieku.

Bunny właśnie ma zamknąć oczy, kiedy przy samym oknie, pośród fałd kordonkowej zasłony różanego koloru, spostrzega postać, która zdaje się jego zmarłą żoną, Libby. Ubrana jest w pomarańczową koszulę nocną i macha do niego ręką. Wystraszony Bunny wydaje beznadziejny jęk, otwiera usta i wypuszcza z sykiem powietrze, jak gdyby uciekała z niego cała dusza; chcąc strącić z siebie Rzekę, zaczyna ją szaleńczo podrzucać, a to jest dokładnie to, czego ona potrzebuje, by wspiać się na wyżyny rozkoszy. Bunny, uwięziony w imadle jej szczytujących pośladków, zaciska kurczowo oczy. Ona krzyczy i wbija paznokcie w jego klatkę piersiową. On otwiera na powrót oczy, rozgląda się dziko dokoła, ale Libby już nie ma.

- Moja żona tu była - mówi Bunny do Rzeki lub kogoś w tym stylu. - Patrzyła na nas.

- Ach, tak? - mówi na to Rzeka, zsuwając się z pała.

~ Może chciałbyś z kimś o tym porozmawiać? Znam gościa w Kemp Town, z którym mógłbyś pogadać.

Bunny dźga palcem w kierunku wiadomości na ekranie telewizora.

- A w dodatku on nadchodzi!

- Aha - przytakuje Rzeka. - Posłuchaj, muszę lecieć informuje i niesie przez poranne powietrze doskonałe kule

95

swego tyłka, śliskiego od jej przeróżnych soków, a potem zagląda pod kanapę w poszukiwaniu kanarkowo żółtych majtek.

Niedługo potem Rzeka wychodzi, zamykając za sobą drzwi wejściowe, a Bunny udaje, że śpi na kanapie. Ale umysł ma wyczulony na wszystko. Myśli, na przykład, że mógłby wstać i włożyć spodnie, zanim obudzi się jego syn.

Duma również nad tym, czego może chcieć od niego jego żona, i ma nadzieję, że nie będzie już więcej nawiedzeń ani inspekcji sił nadprzyrodzonych. Z dreszczem trwogi przebiegającym całe ciało rozważa kwestię, czy poczucie wyobcowania, jakiego doznał podczas ruchanka z Rzeką, okaże się trwałą przypadłością - bierze nawet pod uwagę możliwość, że jako światowej klasy jebaka jest już skoń-

czony. Może to samobójstwo Libby przyniosło mu niefart? Kto wie, mogła go przekląć. To całkiem prawdopodobne. Mnóstwo jest opowieści o ludziach, którzy wypadają z gry na skutek nieszkodliwych wydarzeń, pozornie bez związku. Pudel nie tak dawno opowiadał Bunny'emu o zamieszkałym w Portslade lokalnym psie na kobiety, który z ogiera stał się impotentem po koncercie Celine Dion. Po prostu już mu więcej nie stanął. Wyjawiał Pudlowi, że czuł się tak, jakby do szczeliny w bankomacie próbował wcisnąć zdechłego kanarka. W końcu dał sobie spokój i został ogrodnikiem krajobrazowym w Walberwick. Przerażająca sprawa. Tak czy owak, Bunny wie, że na tym świecie dzieją się rzeczy niezwykle, istnieją wielkie tajemnice, których on nigdy nie będzie w stanie rozwikłać. Zastanawia się też, z kłopotliwym niepokojem w trzewiach, czy kiedykolwiek weźmie się w garść na tyle, by odwiedzić swego cierpiącego ojca. A potem zaczyna rozmyślać, w abstrakcyjny sposób, o swoim synu, Bunnym Juniorze, i o tym, co do kurwy nędzy ma teraz z nim zrobić. Co robi się z dzieciakiem, który

96

ledwie potrafi zlokalizować swój własny tyłek? Ale nade wszystko zachodzi w głowę, jak spędzi następną noc w tym nawiedzonym przez duchy, trzypokojowym mieszkaniu komunalnym, z niedobrymi wibracjami i pierdoloną mocą magiczną. Bunny zdaje sobie sprawę, leżąc tak na kanapie, że za chuja pana nie potrafi się z tym uporać.

I chociaż te pytania wirują w umyśle Bunny'ego jak dachy, traktory i zwierzęta gospodarskie porwane przez tornado, trąbę powietrzną lub coś w tym stylu, inna część jego umysłu - spiskowiec, projektant, planista - pracuje sobie spokojnie, przesiewa dane, szuka właściwej drogi naprzód.

I z czasem dociera to do niego - nie w oślepiającym rozbłysku - raczej wraz z wrzuceniem serca na wyższy bieg, a może wraz z uwolnieniem ciała od lęków lub ustabilizowaniem się jego wewnętrznej chemii. Bunny uświadamia sobie w tym właśnie momencie, że wie, co musi zrobić, i równocześnie z tą wiedzą napływa ogromne uczucie ulgi. Odpowiedź, jak to zwykle bywa, wisiała nad nim od dawna.

Bunny uśmiecha się, po czym owija sobie kanarkowo żółte majtki Rzeki wokół twarzy, ssie je w kłucie i radośnie wali konia, później zapada w głęboki i niezmacony sen, powtarzając w myślach: Spokojnie, nie ma problemu, wagina, wagina.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bunnyjunior leży na podłodze w swojej sypialni i czyta encyklopedię. Dywan jest cienki i łokcie, kolana oraz kości biodrowe chłopca bołą go od długiego leżenia w jednej pozycji, zastanawia się więc, czy nie wstać z podłogi i nie

położyć się na łóżku, ale równocześnie wie, że to właśnie dyskomfort, jaki odczuwa, nie pozwala mu zasnąć, utrzymuje jego umysł w stanie gotowości i wyostrza pamięć. A Bunny Junior jest w trakcie gromadzenia informacji. Dotarł już do litery „M” i czyta właśnie o Merlinie, czarodzieju i mędrцу z legend arturiańskich, który używał magii, by wspierać króla Artura. Chłopiec lubi sobie przypominać, że jego matka kupiła mu tę encyklopedię tylko dlatego, że go „bardzo, bardzo kochała”. Uważa ją za bardzo elegancką książkę z obwolutą w kolorze dokładnie takim samym jak nasączone wyciągiem z trawy cytrynowej świece przeciw komarom. Merlin był synem inkuba i śmiertelniczki, chłopiec szuka zatem hasła „Inkub” i dowiaduje się, że jest to złośliwy duch, który odbywa stosunki z kobietami podczas ich snu. Bunny Junior sprawdza więc hasło „Stosunek”

- wciąż jeszcze rozmyśla nad tym - „o nieee, ale szok!”

~ gdy z wolna uświadamia sobie obecność ojca stojącego w drzwiach sypialni.

Ojciec zdążył wziąć prysznic i ogolić się, a jego ozdobny kędzior siedzi dokładnie pośrodku czoła, zręcznie ułożony

101

na wzór czegoś muzycznego, na przykład klucza wiolinowego albo główki skrzypiec. I chociaż jego oczy mają szokująco szkarłatny kolor, a ręce trzęsą się tak bardzo, że musi je trzymać w kieszeniach, to ojciec wygląda dynamicznie i przyjemnie dla oka. Ma na sobie granatowy garnitur i koszulę w drobne brązowo-czerwone romby oraz swój ulubiony krawat - ten z króliczkami z kreskówki. Patrzy na leżącego na podłodze Bunny'ego Juniora i uśmiecha się. W głowie Bunny'ego Juniora rodzi się myśl: „Oho, coś się święci”. A zaraz potem druga: „Oho, szykuje się coś dobrego!”.

- Cześć, tato! - mówi chłopiec.

- Masz walizkę? - pyta Bunny.

- Nie wiem, tato.

- Więc znajdź jakąś! - każe Bunny i wyrzuca ramiona na boki, udając irytację. -Jezu! Czyja cię niczego nie nauczyłem?

- Po co, tato?

- Co znaczy „po co”?

- Po co mi walizka? - dopytuje się chłopiec, myśląc: „Chce mnie odesłać” i czując, jak gwałtownie ucieka z niego powietrze.

-A jak sądzisz, do czego może ci być potrzebna cholerna walizka? - odpowiada Bunny.

-Ja gdzieś jadę, prawda?- mówi chłopiec, przeskakując ze stopy na stopę i przecierając czoło wierzchem dłoni.

- Nie „ja” - wyjaśnia Bunny - tylko „my”...

-My?

-No.

- Dokąd jedziemy, tato?

Bunny Junior ma na sobie szorty i klapki oraz wyblakły podkoszulek z nadrukowanym wizerunkiem pomarańczowego, mozaikowego mutanta, który zowie się Rzecz. Podkoszulek jest o kilka numerów za mały na Bunny'ego 102

Juniora i cały pokryty dziurami, ale chłopiec nosi go z powodów sentymentalnych, zrozumiałych tylko dla niego samego.

- Ruszamy w drogę! - oznajmia Bunny, wysuwając kciuk i wymachując nim nad swoim barkiem mniej więcej w kierunku zewnętrznego świata.

- Naprawdę? - niedowierza chłopiec, uśmiechając się tak szeroko, że aż widać mu zęby.

- Naprawdę - odpowiada ojciec. - Ale nie możesz wyglądać jak jakiś cholerny włóczęga. To pierwsza zasada przedstawiciela handlowego. Dobra prezencja.

- Tylko ty i ja, tato? - pyta chłopiec, zdzierając z siebie podkoszulek, zwijając go w kulkę i ciskając na drugi koniec pokoju.

-Tylko ty i ja, młody.

Na zewnątrz poranne słońce olśniewa, niebo jest błękitne, a białe obłoki z optymizmem mkną przed siebie. Bryza, niosąca jedynie najłżejsze wspomnienie Arktyki, dmucha z północnego wschodu. Bunny i Bunny Junior ruszają w dół klatką schodową, a chwilę później wloką swoje walizki po chodniku przed blokiem. Już samo przekroczenie progu mieszkania sprawia, że Bunny czuje przyływ siły i odnowionego optymizmu. Uśmiecha się. Pogwizduje.

Bunny spostrzega Cynthię, siedzącą, niby zła wróżba, na huśtawce pośrodku malutkiego placyku zabaw dla dzieci. Dziewczyna ma na sobie marynarskie szorty z białymi mankietami i biały podkoszulek, pomalowane białym matowym lakierem paznokcie u nóg opalizują na tle czarnego gumowanego asfaltu.

- Dokąd jedziecie? - pyta Cynthia i uśmiecha się do Bunny'ego, a jej aparat ortodontyczny połyskuje w słońcu.

- Spadamy stąd - odpowiada Bunny Junior, któremu udało się znaleźć parę okularów przeciwsłonecznych dla 103

siebie. Wskazuje kciukiem stojące na parkingu punto. -Tak jakby już nas nie było.

Bunny, który wpadł w chwilowy trans, obserwując zmarszczone wcięcie szortów Cynthii, dodaje od siebie:

- No. Znikamy stąd.

- Szkoda - mówi Cynthia i pochyla się, by ukazać sznurki śnieżnobiałych stringów, wznoszące się nad słodkimi krzywiznami jej kremowych pośladków.

- O kurwa - bąka Bunny pod nosem. Spogląda w górę na trzecie piętro i widzi za barierką lodzii drzwi wejściowe

do swego mieszkania - niewzruszony żółty prostokąt jak zły urok, klątwa lub coś w tym stylu. Zimny wir penetruje mu trzewia. - Tak, Cynthia, zdecydowanie się stąd wynosimy.

- Ruszamy w trasę - dorzuca Bunny Junior.

- Szkoda - powtarza Cynthia, całkiem niepotrzebnie, i strzela balonem z gumy do żucia. Unosi nogi i wychyla się do tyłu na huśtawce, wprawiając ją w ruch.

- Chodź, tato - mówi Bunny Junior i razem ruszają przez parking. To wcale nie było takie trudne, myśli sobie Bunny, podnosząc klapę punto i wrzucając do bagażnika walizki. Wsiadają do samochodu, Bunny przekręca kluczyk w stacyjce - silnik krztusi się, przeży i w końcu zapala. Bunny Junior wystawia głowę przez okno i dokonuje spontanicznej obserwacji nieba:

- Niebo wygląda jak gigantyczny basen, tato.

- Ach, tak? - mówi Bunny, dekonstruując w myślach szorty Cynthia i wyobrażając sobie powitania i pożegnania jej rozhuśtanej waginy z placu zabaw.

- Rozmiaru olimpijskiego - dodaje chłopiec.

Bunny wyjeżdża z osiedla i wtedy jakiś chłopak o brudnych blond włosach wystających spod jasnoczerwonej czapki bejsbolowej i z chromowanymi labretami wtkniętymi w różne narządy zmysłów pojawia się znikąd, jadąc na deskorolce. Ubrany jest w zielony podkoszulek 104

z napisem „Liźnij sztuki” i lekkomyślnie przecina drogę przed maską punto. Bunny wciska klakson, a chłopak odpowiada błyskawicznym wystawieniem do góry środkowego palca. Bunny opuszcza szybę w oknie, wrzeszczy: „Hej ty, skejczik!” i natychmiast jego myśl biegnie ku Avril Lavigne, a zaraz potem ku waginie Avril Lavigne. Pudel wyczytał gdzieś w Internecie, że Avril Lavigne to „nieźle walnięta laska”, przypomina sobie Bunny i podsumowuje te rozważania stwierdzeniem: „To oczywiście, z tymi jej wariackimi liniami wokół oczu”.

Włącza się do ruchu na rondzie i ponownie trąbi klaksonem, tym razem na czerwonoobrazową betoniarkę firmy „T.RUPP”, która mknie wprost na punto. Ciężarówka mija ich z rykiem, z okienka kierowcy zwisa wytatuowana ręka z uniesionym środkowym palcem.

- A niech to - żacha się Bunny - wszyscy powariowali! - Podjeżdża na stację benzynową, by zatankować punto. Później rusza w stronę siedziby Przedsiębiorstwa „Wieczność”, zajmującej ciasny pokój przy Western Road, nad sklepem z wideo, który prowadzi także sprzedaż alkoholu po obniżonych cenach. Bunny zatrzymuje się na miejscu parkingowym dla niepełnosprawnych i gasi silnik.

- Poczekaj tu, młody, wrócę za minutę - mówi i wyta-
cza się z auta. Bunny Junior uważa, że jego tato, z tą swoją walizeczką na próbki towarów i w tym swoim garniturze,

wygląda na prawdziwego człowieka sukcesu.

- Dobra, tato - odpowiada i poprawia na nosie okulary.

- Poczekam.

Bunny już zamierza przejść na drugą stronę ulicy, lecz odwraca się jeszcze raz i wtyka głowę przez okno nad fotelem kierowcy.

- Jeśli przyjdzie straż miejska, udawaj upośledzone dziecko lub kogoś w tym stylu.

- Dobra, tato.

105

Chłopiec, obserwując ojca przechodzącego przez jezdnię, myśli, że w sposobie, w jaki jego tato przemierza świat, jest coś naprawdę imponującego. Samochody zatrzymują się z piskiem opon, kierowcy potrzęsają pięściami i wystawiają głowy przez okna, przeklinają i wciskają klaksony, a Bunny idzie dalej, jakby otoczony jakimś nadludzkim polem siłowym, jakby właśnie zszedł ze stronic komiksu. Świat nie jest w stanie go tknąć. Wydaje się potężnym generatorem supermocnej elektryczności.

- Nastal czas bohaterów! - ogłasza Bunny Junior, wyłącznie samemu sobie.

Bunny przechodzi na drugą stronę ulicy i widzi młodą matkę lub opiekunkę do dziecka, lub kogoś w tym stylu, wpatrującą się jak zahipnotyzowana w plakat filmu „Niepokonany Seabiscuit”, wywieszony w oknie sklepu z kasetami wideo. W wózek mała dziewczynka z twarzą umazaną czymś chemicznie zielonym trzyma lalkę Barbie lub lalkę Bratz, lub coś w tym stylu i szamoce się w szelkach.

- Doskonały - mówi Bunny.

Kobieta ma kark lekko nakrapiany piegami i wydatną krawędź chrząstki biegnącej wzdłuż grzbietu nosa. Jest ubrana w pozbawiony napisów podkoszulek i czarne japonki, a jej paznokcie u nóg pomalowane są na śliwkowy kolor. Kobieta odwraca się i patrzy na Bunny'ego, pod oczami ma ciemne smugi.

- He? - pyta.

Bunny wskazuje głową plakat.

- Film - wyjaśnia.

- Serio? - pyta kobieta.

Wtedy Bunny spoziera na dziecko, które wije się w swoim ciasnym miejscu zagłady i ściska kurczowo w swych pulchnych piąstkach lalkę Bratz.

106

- Tym dzieciom kradnie się dzieciństwo - oznajmia.

Nachyla się, by dotknąć palcami czubka głowy dziewczynki, i uśmiecha się do kobiety. - Biedactwo.

Kobieta odchodzi, pochylona nad wózkiem, a Bunny obserwuje jej oddalający się w tym pospiesznym odwrocie tyłek.

- Zdecydowanie mamuśka - mówi sam do siebie.

Przyciska guzik interkomu Przedsiębiorstwa „Wieczność”.

- Kto to? - w interkomie rozlega się zniekształcony głos, jak głos robota. Bunny spogląda w górę na kamerę wideo umieszczoną nad drzwiami i pokazuje środkowy palec. Urządzenie skrzeczy i Bunny wchodzi do budynku. Wbiega na górę, przesadzając po dwa stopnie na raz, idzie dalej zawilgoconym, niskim korytarzem, aż dociera do drzwi z wypisanym gotycką czcionką szyldem „Przedsiębiorstwo WIECZNOŚĆ”. Otwiera bez pukania i wkracza do środka. Geoffrey, siedząc na swym obrotowym krześle, wygląda jak efekt nieudanego eksperymentu cybernetycznego - piekielne połączenie zbyt wielkiej ilości człowieka ze zbyt małą ilością maszyny. Jest jak cyrkowy słoń na wrotkach albo nie do pełna nadmuchany ludzik Michelina w hawajskiej koszuli. Spogląda na Bunny'ego swymi niewiarygodnie mądrymi, podobnymi do guzików oczyma i pyta:

- Co to jest: zielone i pachnie bekonem?

Bunny przewraca oczyma, udając znudzenie.

- Palec Kermita - mówi Geoffrey.

Słysząc bolesny jęk torturowanych sprężyn - Geoffrey rozpiera się w krześle, po czym, z uśmiechem zadowolenia na twarzy, wpija palce w swą rozbuchaną tuszę.

- Słyszałem - zbywa go Bunny.

- Jasne, ale to żelazna klasyka.

- Skoro tak twierdzisz, Geoffrey.

107

- Zawsze, powiadam ci, warta przypominania, by pamięć o niej nie zagasła - powiada Geoffrey.

Geoffrey zdaje się tu czuć jak u siebie w domu, jakby wszystko, czego potrzebuje, mieściło się w tym wynędzniałym tanim pokoiku - i w istocie tak jest -jego lodówka pełna lagera, jego kolekcja szwedzkiej pornografii, jego telefon i jego obrotowe krzeselko; ale biuro jest nagrzane i nieprzewiewne, i Bunny wnet czuje strumyczek potu wijący się między łopatkami. Geoffrey dokonuje chlupiącej redystrybucji mas ciała i pochyla do przodu jaskrawą bryłę swego korpusu, sprawiając, że wszystkie tancerki hula w spódniczkach z trawy ślizgają się i przewracają. Światło słoneczne, sączące się do wnętrza przez na wpół otwarte żaluzje, rzucając na twarz Geoffreya drabinkę cieni, zmusza go do zmrużenia małych jasnych oczek, które natychmiast toną głęboko w jego twarzy.

- Mam do ciebie pytanie, Bun - oznajmia Geoffrey.

- Co ty tu robisz?

Bunny zatyka zgięty palec za kołnierz i odpowiada:

-Jestem gotów do drogi.

Geoffrey wskazuje pojedyncze drewniane krzesło stojące w kącie i mówi:

- Usiądź, bwana, przy tobie stają się nerwowy.

Bunny przysuwa krzesło do biurka, siada i właśnie ma coś powiedzieć, ale Geoffrey unosi swą masywną łapę w powietrze.

- Czy jesteś tego pewien, dobry człowieku? Nie ma pośpiechu. Czy nie powinieneś dać sobie trochę czasu, by po prostu, no wiesz, uporządkować pewne sprawy?

- Nic mi nie jest, Geoffrey. Po prostu daj mi listę i kilka próbek. Skończyły mi się próbki.

- Kiedy straciłem swoją Hildę, wiesz, Bun, trochę to trwało, zanim...

Bunny wyczuwa delikatne drgania w wypełniającym pokój powietrzu i ledwo uchwytnie przyspieszenie cyrkulacji własnej krwi. To go wkurza. Uderza otwartą dłonią w blat biurka.

- Co ja mam robić? Siedzieć cały dzień w domu, trzepiąc kapucyna? Dobra, Geoffrey, daj mi tę pieprzoną listę.

Bunny'ego korci, by spytać szefa, czy żona nawiedziła go kiedyś po swej śmierci, ale zmienia zamiar. Teraz to już nie ma znaczenia.

- Dobra, Bunny, ty jesteś szefem - ustępuje Geoffrey, wręczając Bunny'emu listę nazwisk i adresów, a on składa ją wpół i wsuwa do wewnętrznej kieszeni marynarki. Bunny spostrzega, że tak intensywnie się spocił, iż krople potu wsiąkły w tkaninę jego krawata.

- Nie, Geoffrey, ty jesteś szefem. Ja tylko jestem przez przypadek jedynym facetem w tym marnym biznesie, który ma jakiegokolwiek, kurwa, blade pojęcie, jak coś sprzedać. Drzwi otwierają się na oścież i wchodzi Pudel z chytrym uśmiechem na wargach, spranymi džinsami na nogach i architektonicznym blond czubem na głowie. Jego podbiegłe alkoholem oczy są przerażająco czerwone, jak logo coca-coli.

- Nie mam nic więcej do dodania - oznajmia Bunny, wstając.

- Chryste! - gorączkuje się Pudel. - Co się działo w nocy?

- Sądzę, że trochę przesadziłeś z pijaństwem - karci go Geoffrey. - Przyniosłeś hańbę Przedsiębiorstwu ..Wieczność".

Następnie Geoffrey zwraca się do Bunny'ego:

- Co ci dać?

-Wszystko. Szajs do rąk. Szajs do twarzy. Szajs do ciała. Szajs do włosów.

Geoffrey sięga pod biurko i wydobywa stamtąd kolekcję Przeróżnych saszetek, tubek i miniaturowych buteleczek Zawierających kremy i toniki, a Bunny zgarnia to wszystko do swojej walizeczki na próbki.

109

Odwraca się do Pudla. Ten patrzy na niego z ukosa swymi połyskującymi oczyma, obnażywszy podobne

do igieł zęby w niedościgłym naśladownictwie szczęśliwego welociraptora, potem otwartą dłonią przejeżdża powoli po okazałym wybrzuszeniu w spranych dżinsach i unosi powieki.

- Wydymałem w nocy twoją przyjaciółkę - oznajmia Bunny.

- Wiem. Mówiła mi. Mówiła, że to było trochę... smutne - przyznaje Pudel.

-Ach, tak? Czy możesz poprosić ją, by zwróciła mi mojego fiuta?

Pudel wydaje z siebie cichy chichot i koniuszkami swych wymanikiurowanych palców ciągnie za złoty kolczyk w uchu.

-Wiem. Niewiarygodne, co? Ona ma hopla na punkcie jogi. Szkoli się, by zostać instruktorką. - Pudel zaciera ręce, następnie wykonuje obrót biodrami w stylu Michaela Jacksona. - Gry i zabawy! - mówi i ściska w dłoni swoje genitalia. - Wpadniemy na jednego do „The Wiek”?

- Nie - oponuje Bunny. - Mam dzieciaka w aucie.

Pudel podchodzi wolnym, lubieżnym krokiem do okna. Ma na sobie obcisłe dżinsy i czystą, białą koszulkę polo, co podkreśla jego szerokie ramiona i małe, kompaktowe pośladki, ale równocześnie nadaje mu proporcje hieny. Zerka przez szpary w żaluzjach, słońce ożywia blade tęczy w jego oczach.

- Kurwa, Bun, jakiś piździelec wypisuje ci mandat!

- A niech to! - mówi Bunny i zatrząskuje neseser.

- Hej, Bun - woła za nim Pudel, mrużąc w świetle oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

Bunny, który jest w połowie drogi do drzwi, odwraca się.

- Twój dzieciak wygląda, jakby miał jakiś atak!

110

Bunny trzaska drzwiami, a Geoffrey targa swój wielki ciężar ku lodówce, by po chwili rzucić Pudlowi puszkę piwa.

- Martwię się o tego kolesia - mówi.

Bunny odrywa mandat za parkowanie przyklejony taśmą do szyby punto i w intencji kontrolera strefy parkowania, który w swym ironicznie przekrzywionym kapelusiku oddala się ulicą, wstukując coś do elektronicznego dozownika biletów parkingowych, odgrywa sugestywną porno-pantomimę, przedstawiającą jebanie kontrolera strefy w dupę. Kontroler obserwuje to przez chwilę z obojętnym wyrazem twarzy, czym inspiruje Bunny'ego do wykonania słynnej scenki z kontrolerem strefy ssącym własnego fiuta. Widząc, że tamten przeklina pod nosem i rusza żwawo w jego stronę, Bunny dokonuje rutynowej oceny stopnia ryzyka - kontroler strefy jest duży i jest czarny - po czym wsiada do swego punto i zapala silnik. Kontroler zatrzy-

muje się, kręci głową i odchodzi.

- Ma facet tupet - oburza się Bunny, spoglądając przez ramię. - I to przy upośledzonym w samochodzie i w ogóle!

- Kawał drania, prawda, tato? - dodaje od siebie Bunny Junior.

Bunny patrzy na syna i mówi:

- Święte słowa, synu.

Raptem słyhać głośne stukanie w dach punto, od czego Bunny aż podskakuje i rozgląda się instynktownie dokoła. Pudel ukazuje twarz w oknie, żądając na migi, by opuszczono szybę.

- To Pudel - zauważa chłopiec.

- Widzę - mówi Bunny i opuszcza szybę w oknie.

Pudel wsuwa dwa palce do kieszonki na piersi swej koszulki polo, wydobywa stamtąd świstek papieru i wręcza go Bunny'emu.

111

- Mój prezent dla ciebie. Mieszka w Newhaven - wyjaśnia półgębkiem, przesuwając wypolerowanym paznokciem wzdłuż kości policzkowej. Oblizuje wargi i dodaje:

-Uuu!

Bunny przewraca oczyma w stronę chłopca, potem z powrotem w stronę Pudła, który nieświadomie dotyka palcem zaczerwienionego, łuszczonego się płatka prawej dziurki w nosie.

-Ach, racja - mówi Pudel. Kuca i zwraca się do Bunny'ego Juniora: - Cześć, młody. Ładne okulary.

- Cześć - odpowiada chłopiec.

- Nie masz dzisiaj szkoły? - pyta Pudel, wkładając may-faira ultra lighta między zęby i zapalając go.

Chłopiec kręci głową.

- Szczęściarz z ciebie - przyznaje Pudel.

Później zerka na Bunny'ego, a twarz wydłuża mu się w coś opływowego i wilczego; transformacja jest tak suggestywna, że Bunny niemal słyszy, jak z trzaskiem pękają kości twarzoczaszki tamtego.

- Uznasz ją za najbardziej spolegliwą klientkę - zapewnia Pudel scenicznym szeptem, a następnie wsadza głowę w okno. Bunny czuje na małżowinie ucha jego gorący i podniecony oddech. - To ci pomoże w procesie radzenia sobie z bólem po stracie.

Bunny patrzy beznamiętnie na Pudła, nerw pod jego prawym okiem kurczy się spazmatycznie. Pudel sztywnieje i niewielkie kropelki potu pojawiają się nad jego górną wargą. Próbuje się uśmiechnąć, ale nie może, opanowany przez jakiś rodzaj odrętwienia.

- Przepraszam, Bun. To było nie na miejscu.

Bunny wyciąga rękę i szczypie wygolony, wypolerowany policzek Pudła, mówiąc:

-Jesteś zwykłą pizdą, Pudel. Wiedziałaś o tym?

112

Pudel szczyrzy zęby w uśmiešku zakłopotania, zaciąga się petem, jego ręce zdradzają bardzo delikatne drżenie.

-Ach... tak. Prawdę mówiąc, wiedziałem.

Bunny delikatnie klepie Pudła w policzek, niemal głaszcze.

- Ale i tak cię kocham - oznajmia.

- I ja ciebie kocham - mówi Pudel.

- A teraz spierdalaj - rzuca Bunny i podnosi szybę.

Zgniata w dłoni kartkę papieru, którą dał mu tamten, i ciskają na podłogę koło stóp Bunny'ego Juniora. Pudel stoi na chodniku z dłonią wzniesioną w sardonicznym geście pożegnania, później jebie lubieżnie powietrze; przez nogawkę jego dżinsów widać zakręcony zarys penisa. Bunny dodaje gazu i nagłym manewrem na ślepo włącza się do ruchu na Western Road.

- On jest zabawny, prawda, tato? - mówi Bunny Junior.

- Pudel, mój chłopcze, to skończony idiota - wyjaśnia Bunny.

- Co teraz zrobimy, tato?

Bunny ledwo słyszy pytanie syna, ponieważ nagle - i całym nieoczekiwaniem - doświadcza czegoś, co znajduje się poza granicami wszystkiego, czego doświadczał dotychczas. Banalny akt pomięcia i odrzucenia „podarunku” Pudła nappełnił go bowiem wiarą, że panuje nad własnym życiem.

Dostrzega też u siebie - rzecz u niego bez precedensu

- poczucie bycia cnotliwym. Doznaje krótkotrwałej euforii przepływającej falą przez cały jego organizm, odkrywa Puchar miłości w swych trzewiach, po czym skręca w lewo w Adelaide Crescent i kieruje się w stronę morza.

- Kontroluję swoje żądze - mówi Bunny po cichu, sam do siebie.

-Ja też, tato - mówi Bunny Junior.

113

Mijają szereg kamienic w stylu regencji, majestatycznie opadający po łuku wytyczonym przez Adelaide Crescent, i obserwują w milczeniu, jak w pobliskim parku ojciec rzuca do synka dysk frisbee, a matka kładzie na trawie kocyk w kratkę, by po chwili pochylić się nad piknikowym koszykiem z wikliny. „Ajajaj!” - myśli Bunny.

- Co teraz zrobimy, tato? - pyta Bunny Junior.

- Teraz potrząśniemy starym drzewem, na którym rosną pieniądze. To właśnie teraz zrobimy - odpowiada Bunny.

Bunny Junior zdejmuje okulary i marszczy twarz.

- Co takiego? - dopytuje się.

mm- Uwolnimy od mamony paru głupków.

Chłopiec uśmiecha się do Bunny'ego, lecz jego uśmiech

wygląda tak, jakby odpadł z twarzy dziecka, roztrzaskał się o ziemię, a potem został posklejany na chybił trafił - zygzakowaty uśmiech jak ostrze piły, rozpadający się połamany uśmieszek. Bunny to zauważa, ale rejestruje też wyraz niewiedzy na twarzy chłopca, totalny brak zrozumienia, gigantyczny znak zapytania unoszący się jak w kreskówce nad jego głową - myśli więc: „Dzieciak nic, kurwa, nie rozumie. I co jest z tym jego uśmiechem?”.

- Sprzedamy trochę towaru! - wyjaśnia Bunny, mocno poirytowany.

-Jesteś w tym dobry, prawda, tato? - ciągnie chłopiec, przemieszczając się na siedzeniu i wywijając w palcach swoimi okularami jak śmigłem.

Bunny nachyla się bliżej niego i powiada z rumieńcem trwoźnego respektu i zachwytu:

- Synu, ja jestem najlepszy!

Słyszy jeszcze, jak chłopiec mówi:

- Wszyscy uważają, że jesteś najlepszy, prawda, tato?

- Ale mijają właśnie przystanek autobusowy z reklamą nowej linii bielizny dla Selfridgesa firmowanej przez Kylie
114

Minogue pod nazwą „Love Kylie” i Bunny na próżno usiłuje sobie przypomnieć, co Pudel znalazł w Internecie na temat Kylie. Czuje natomiast wyraźnie, jak gwałtowny napływ krwi, chorobliwej i natarczywej, przyspiesza tętno w jego kończynach, a palce pulsują na kierownicy. Patrzy na syna.

- Potrafiłbym sprzedać rower barakudzie! - mówi, a chłopiec wybuchł śmiechem. -Nie... nie... potrafiłbym sprzedać barakudzie dwa rowery!

Bunny Junior spogląda na ojca i widząc swobodę, z jaką ten zmienia pasy ruchu, trzymając kierownicę jedną ręką i wystawiając łokieć za okno, myśli o jego błyskotliwym poczuciu humoru, o tym, że wszyscy go lubią, nawet kompletnie nieznanymi ludźmi. Widząc ten jego uśmiech światowca i te jego panoramiczne okulary słoneczne, i ten jego krawat z króliczkami z kreskówki, ten zadziwiający lok na czole, te jego fajki i całą tę jego walizeczkę z próbkami, chłopiec woła:

- Tato, jesteś fantastyczny!

Bunny odrzuca w tył głowę i drze się w odpowiedzi:

- A niech to szlag, młody, potrafiłbym sprzedać cały magazyn rowerów!

Wybuchł śmiechem i przypomina sobie, co to było, co Pudel powiedział mu na temat Kylie Minogue - otóż przeczytał na jakimś blogu, że Kylie eksploduje jak jakaś pierdolona petarda w worku i że chyba nie ma nic, czego by nie zrobiła! Jest nienasycona!

Bunny rzuca okiem na zmiętą karteczkę leżącą między stopami Bunny'ego Juniora, obnaża zęby, odrywa wzrok od syna, z emfazą zmienia bieg i dodaje gazu, mówiąc:

- Musisz się wiele nauczyć.
- Wiem, tato - przyznaje chłopiec.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bo to jest tak, młody, jeśli podchodzisz do dębu lub jakiegoś cholernego wiązu, lub czegoś w tym stylu - no wiesz, jednego z tych wielkich drani z grubym, ciężkim pniem, z gigantycznymi korzeniami wrastającymi głęboko w glebę i wielgachnymi konarami całymi w liściach, no nie?, więc podchodzisz do niego i potrząsasz takim drzewem, to co się dzieje?

Bunny prowadzi punto superwolno przez osiedle mieszkaniowe Wellborne w Portslade i patrzy na listę klientów, którą dał mu Geoffrey. Wieżowce rzucają długie, mroczne cienie na plac przed nimi i Bunny, kuląc się na swym siedzeniu, wygląda przez przednią szybę, szukając mieszkania pod odpowiednim numerem.

- Naprawdę nie wiem, tato - mówi Bunnyjunior, słuchając uważnie, zapamiętując posłyszane informacje i ufając, że z czasem prawdopodobnie wszystko zrozumie.
- Więc nic się oczywiście nie dzieje, do cholery! - wyjaśnia Bunny i zwalnia punto aż do zatrzymania. - Możesz tam stać i trząść nim do usranej śmierci i wszystko, co będziesz z tego miał, to zmęczenie rąk, no nie?

Uwagę chłopca na moment przykuwa trójka młodych ludzi siedzących na oparciu drewnianej ławki i palących papierosy. W swych obszernych dżinsach i za dużych butach sportowych pozbawieni są wszelkich indywidualnych cech,
116

koniuszki papierosów żarzą się w ciemnych czeluściach ich kapturów; Bunny Junior zakłada okulary i kurczy się na swoim siedzeniu.

-Jasne, tato - mówi.

Bunny opuszcza szybę, wystawia głowę i patrzy w górę na drzwi mieszkań.

-Jezu! Mogli przynajmniej przymocować pieprzone numery na drzwiach - utyskuje.

Następnie przekrzywia lusterko wsteczne, przygląda się swojemu w nim odbiciu i manipuluje przy nawoskowanym zakrętasię włosów, który tkwi na jego czole jak róg jakiejś mitycznej bestii.

-Ale jeśli podejdziesz do cieniutkiego, wysuszonego, zjebanego drzewka o wyschniętej łodyżce i kilku listkach trzymających się już tylko na słowo honoru i jeśli obejmiesz je dłońmi i potrząsiesz nim tak, żeby wytrzepać z niego całe gówno, jak to się u nas mawia w branży, to te cholerne listki same z niego sfruną! No nie?

-Jasne, tato - potwierdza chłopiec i obserwuje, jak jeden z młodzieńców odsuwa do tyłu brzег kaptura, ukazując białą maskę hokejową z nadrukowaną ludzką czaszką.

- A teraz: ten wielki dąb to bogaty drań, jasne?, a to

chude drzewko to biedna cipa, która nie ma pieniędzy.
Nadażasz?

Bunny Junior przytakuje.

- No więc, to wydaje się łatwiejsze, niż jest w rzeczywistości, młody. Chcesz wiedzieć dlaczego?

-No.

- Ponieważ każdy pieprzony łajdak, a nawet jego pies, czepia się tych małych drzewek i trzęsie nimi z całych sił: rząd, cholerny właściciel nieruchomości, loteria, na której za cholere nie mają szans wygrać, rada miejska, ich cholerni byli współmałżonkowie, ich setka zasmarkanych bachorów biegających dokoła - bo byli zbyt głupi, żeby nauczyć się

117
odrobiny samokontroli - całe to bezużyteczne gówno, które widzą w telewizji, pieprzone Tesco, mandaty za parkowanie, ubezpieczenie od tego, ubezpieczenie od tamtego, woda, maszyny do gier hazardowych, bukmacherzy - każdy taki łajdak wraz ze swym trójnogim, jednookim, parszywym kundlem potrząsa takim lichym drzewkiem - tłumaczy Bunny, splatając dłonie i udając, że kogoś dusi.

- No a ty co robisz, tato? - chce wiedzieć Bunny Junior.

- No więc, musisz mieć coś, czego, jak im się zdaje, potrzebują, no wiesz, bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- A co to jest, tato?

-Nadzieja... rozumiesz... marzenie. Musimy im sprzedawać marzenie.

- A co jest tym marzeniem, tato?

- Co jest marzeniem?

Bunny Junior widzi, jak jego ojciec poprawia krawat i sięga na tylne siedzenie punto po walizeczkę z próbkami. Otwierają, sprawdza zawartość, z powrotem zamyka. Patrzy na Bunny'ego Juniора, prostuje plecy, otwiera drzwi punto, wskazuje kciukiem na własną pierś i mówi:

-Ja-

Wysiada z punto, lecz schyla się jeszcze, by zajrzeć do środka i rzec:

- To nie potrwa długo. Zostań w samochodzie.

- Zatrząskuje drzwiczki.

Bunny Junior rozgląda się nerwowo, później myśli: „Ech, nikt przecież nie skrzywdzi dziewięciolatka, zwłaszcza takiego, co nosi okulary przeciwsłoneczne”, ale zapobiegawczo zsuwa się jeszcze głębiej w fotelu i wystawiając oczy nad dolną krawędź okna, obserwuje, jak jego ojciec zbliża się do siedzących na oparciu ławki młodzianków - którzy na pewno są sprawcami setki drastycznych zabójstw i cały czas odbywają stosunki.

118

- Czy któryś z was, chłopaki, wie, gdzie jest numer dziewięćdziesiąt pięć? - zagaduje ich Bunny.

Ten siedzący pośrodku - choć Bunny nie jest tego do końca pewien - wypowiada słowo „spierdalaj”, po czym spontanicznie wykonuje wariację na temat słynnego gestu Mosa Defa, tyle że z wysuniętym środkowym palcem.

Bunny uśmiecha się przymilnie i mówi:

- No dobra, ale myślicie, że numer dziewięćdziesiąt pięć jest w tym bloku? - Pokazuje na zachód. - Czy w tym bloku? - Pokazuje na wschód.

Młodzi mężczyźni ćmią papierosy, smugi dymu z ich nozdrzy wydobywają się z ciemnych otchłani kapturów. Żaden nie odzywa się ani słowem, ale widać, że celem poprawienia ogólnego potencjału bojowego na wypadek, gdyby konieczne stało się użycie przemocy, wszyscy trzej przeorganizowują swe ciała wewnątrz gigantycznych, komiksowych wdzianek. Młodzian siedzący pośrodku wypuszcza w powietrze koralik śliny, który ląduje na bucie Bunny'ego.

Bunny robi krok do przodu i zwraca się bezpośrednio do tamtego:

- Wiesz, co mi przypominasz, synu?

- Co, dziadziu?

- Łechtaczkę.

- Co takiego?

- To chyba przez ten kaptur.

Bunny odwraca się i idzie w stronę pierwszego z budynków. Tłący się niedopałek papierosa przelatuje mu koło ucha, więc Bunny woła w odpowiedzi, nie oglądając się za siebie:

- Zabiją was te świństwa. Dostaniecie raka i umrzecie!

Dociera do klatki schodowej, wymachuje ramionami w teatralnym geście, jakby zwracał się do całego świata,

• drze się:

119

- Pomyślcie tylko, jak wielka byłaby to strata dla ludzkości!

Potem Bunny znika w pozbawionym słonecznego światła przedsionku klatki schodowej. Przeskakuje nad kondomem wypełnionym martwą nastoletnią spermą, ciśniętym pomiędzy odpadki zalegające posadzkę u podnóża schodów. Gdy zaczyna piąć się w górę, cierpki, chemiczny odór środka wybielającego i uryny uderza go w twarz, jakby wymierzono mu siarczysty policzek, i Bunny bez jakiegoś szczególnego powodu zaczyna rozmyślać o seksualno-surrealistycznej dychotomii pomiędzy futrzanymi botkami firmy Ugg noszonymi przez Pamelę Anderson a jej wygoloną (niemal całkowicie) cipką. Zanim dotrze do szczytu schodów, spory namiot uformuje się na przedzie jego spodni. Na piętrze Bunny ku swojemu zaskoczeniu odkrywa, że znalazł się, jakimś cudownym zrządzeniem losu, dokładnie przed mieszkaniem nr 95. Odwraca się, spogląda w dół z lodziii i koncentrując

uwagę na galaktycznym wzorze mewiego gówna zdobiącym dach punto, czeka, aż opadnie mu erekcja.

Spostrzega przy tym, że młodzieńcy opuścili drewnianą ławkę, a ich miejsce zajął grubas w kwiecistej sukience, warczący niczym dzika bestia i odrywający właśnie metkę z ceną od czegoś, co wygląda jak wielka doniczkowa orchidea.

Gdzieś na peryferiach umysłu Bunny żywi nadzieję, że Bunny Junior zablokował drzwiczki samochodu. Potem odwraca się i puka do drzwi mieszkania pod numerem 95. Bunny Junior otwiera encyklopedię na literze „M” i czyta o modliszce - dużym owadzie mającym ciało łatwo wtapiające się w otoczenie, ruchliwą głowę i wielkie oczy. Encyklopedia podaje, że samica modliszki zjada samca podczas kopulacji, zaczynając od głowy, więc Bunnyjunior sprawdza hasło „Kopulacja” i myśli - „O nieee, ale szok!” • 120

Powierza te informacje swojej pamięci, wsadza je do wirtualnych pudełek oznaczonych kolorowym kodem, które magazynuje na półkach banku danych swego umysłu. Ma setki takich pudełek, odnoszących się do różnych zagadnień, a równocześnie powiązanych między sobą, i może po nie sięgnąć w każdej chwili wedle życzenia. Zapytaj go o bitwę o Anglię albo co to jest tykotek rudowłos, a zaraz ci powie. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o wyspach Galapagos albo o chwycie Heimlicha, Bunny Junior to twój człowiek. Taki ma talent.

Jednak dwie rzeczy martwią go, gdy tak siedzi skulony na przednim siedzeniu punto.

Po pierwsze, ilekroć pragnie przywołać w umyśle swoją matkę, zauważa, że jej obraz cały czas zanika. Pamięta, w którym roku rozpoczęto budowę wieży Eiffla, ale coraz mu trudniej przypomnieć sobie, jak wyglądała jego własna matka. To wprawia go w zły nastrój. Wspomnienia rzeczy, które razem robili, zamrożone w czasie, próbuje uporządkować w formie eksponatów, jak wypchane ptaki w gablotach słynnego na cały świat Muzeum Historii Naturalnej „Booth” w Brighton. Szereguje je w pamięci, jakby były figurami woskowymi lub czymś w tym stylu. Ale obraz matki wciąż zanika, a zatem gdy Bunny Junior przygląda się scenie, dajmy na to, gdy matka huśtała go na huśtawce na placu zabaw w St Ann's Weil Gardens, rozpoznaje siebie wyskakującego wysoko, rozpoznaje swe nogi kopiące powietrze i swą twarz ożywioną śmiechem - lecz kto wprawia huśtawkę w ruch? Roztapiający się powoli w powietrzu duch kobiety, niekompletny jak hologram. Bunny Junior czuje się w tej właśnie chwili taką osieroconą przez matkę istotą, zatrzymaną na zawsze wysoko w powietrzu, na nigdy niemającej Paść huśtawce, poza ludzkim dotykiem i wpływem, a gdy Już przestanie płakać i otrze łzy rękawem koszuli, zaczyna

martwić się drugą rzeczą.

121

Ławkę, gdzie siedzieli młodociani przestępcy, zajmuje teraz gruby gościu w sukience i bawi się rośliną doniczkową. Na głowie ma liliową perukę. Raz po raz spogląda w stronę chłopca i wydaje dźwięki jak jakiś potwór - może wilkołak lub cerber, lub ktoś w tym stylu. Przeżony Bunny Junior bardzo dyskretnie blokuje drzwi samochodu. Równocześnie spogląda na wejście do klatki schodowej, w której zniknął jego ojciec, a tam stoi teraz kobieta o blond włosach, zwrócona do niego plecami, ubrana w pomarańczową nocną koszulę. Bunny Junior unosi dłonie do twarzy i na własne oczy widzi, jak kobieta wchodzi w głąb cienia i znika albo - Bunny Junior nie może zdecydować - dematerializuje się, albo rozpada na atomy, albo coś w tym stylu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- teraz popatrzmy, co mytu mamy- mówi Bunny, a natłuszczona spirala włosów - ów miłosny loczek - spoczywa atrakcyjnie na jego czole. - Zoe, dla pani mam Regenerujący Krem do Rąk, Ekstra Kojące Mleczko do Rąk i Ciała z Elastyną, Maseczki Migdałowe, Miodowe, Mleczne i Aloesowe, Odżywkę do Włosów Phytocitrus, Krem do Liftingu Re-Nutriv i Marokański Różany Olejek do Kąpieli „Otto”, to jest bardzo dobre, drogie panie, mówię wam...

Bunny siedzi przy okrągłym stole w schludnej kuchni wraz z trzema trzydziestoparoletnimi kobietami. Zoe ma na sobie czekoladowobrazowe welurowe spodnie od dresu i podkoszulek z klubu fitness „LA” przy North Road. Jest wysoką kobietą o kasztanowych włosach i ciemnobrązowych oczach, na wewnętrznej stronie nadgarstka ma wytatuowanego małego różowego motyla. Wariatka, myśli Bunny, nachylając się ku niej i czytając coś w liście zamówień. Zauważa, że miniaturowe kryształowe płatki śniegu zwisające z jej uszu rzucają świetlne refleksy, jak roziskrzony diamenty, na spodnią stronę jej szczęki, co nie wygląda zbyt korzystnie.

Amanda z kolei jest malutka i przypomina Bunny'emu Kylie Minogue, poza tym jednym, że nadmiar sztucznie przedłużonych włosów w cukierkowym kolorze upodabnia ją do skrzata, i że ma olbrzymi biust, wężuteńkie biodra

123

i praktycznie nie ma w ogóle tyłka. Nosi takie same czekoladowobrazowe welurowe spodnie od dresu jak Zoe i kołysze trzymanym na podołku niemowlęciem, które gaworzy i pokazuje na rzeczy, których nie ma, albo które są, ale tylko ono potrafi je dostrzec.

Georgia -właścicielka mieszkania - ubrana jest w podkoszulek brzoskwiowego koloru z nadrukiem na przedzie przypominającym metaliczny, srebrzysty wizerunek grzyba. Do tego włożyła niebieskie dzinsy i dobrane do spodni

dżinsowe espadryle. Ma fiołkowe oczy i nadwagę, i chociaż każda z tych kobiet wygląda na dziarską, ale pognębioną przez niemowlę młodą matkę, Georgię otacza aura zagrożenia, wywołująca u niej nerwowy, dźwięczny chichot.

Zoe wskazuje na formularz zamówienia i stwierdza:

-Jeśli to mi nie pomoże, to już chyba nic nie da rady!

Śmiech małej Amandy jest potężny i gardłowy, podczas gdy śmiech wielkiej Georgii brzmi jak brzęczenie małych dzwoneczków i to dziwaczne niedopasowanie poniekąd bawi Bunny'ego - w jego policzkach pojawiają się dołeczki. Kieruje swą uwagę ku Amandzie i przelotnie dotyka jej nadgarstka palcem wskazującym. Niemowlę wydaje protestacyjny lament przeciwko temu wtargnięciu na jego terytorium i Amanda, nie zdejmując wzroku z Bunny'ego, wsadza smoczek w usta dziecka.

Bunny zagląda do formularza zamówień.

- A zatem, Amando, proponuję pani to samo co Zoe, za wyjątkiem Odżywki do Włosów, ze względu na pani...

- Przedłużenia włosów! - wołają równocześnie Zoe i Amanda, wysuwając głowy do przodu. Piją już drugą butelkę czerwonego wina i wyglądają, zwłaszcza Amanda, na lekko wstawione. Na stole przed nimi leży otwarta walizeczka Bunny'ego, a w niej buteleczki oraz saszetki z płynami i kremami.

124

-. . przedłużenia włosów. A trzeba przyznać, że są bardzo ładne. Poza tym przydałaby się pani Zalecana przez Dermatologów Ulga dla Oka - kontynuuje Bunny. - Oraz... duża butelka szkockiej, a potem cała noc głębokiego, spokojnego snu.

Kobiety śmieją się, a Amanda mówi:

- Och, żeby tak móc się dobrze wyspać! -I udaje, że dusi niemowlę.

Bunny zwraca uwagę na sposób, w jaki Georgia szarpie palcami swój podkoszulek i wierci się na krześle, gdy on odzywa się do niej wesołym głosem:

- A teraz Georgia. Jestem bardzo rozczarowany pani postawą.

Zauważa rumieniec wykwitający na jej szyi.

- Och, Georgia, ten pan jest rozczarowany! - wtrąca się Zoe i karci Georgię delikatnym klepinięciem w grzbiet dłoni. Georgia pochyla głowę, popija wino i ciągnie za podkoszulek, wszystko w tym samym czasie.

- Zamówiła pani krem do rąk, balsam do ciała, Maseczkę Migdałową i Aloesową, Odżywkę do Włosów i Krem do Liftingu, ale... mówienie o tym sprawia mi ból... nie zamówiła pani Marokańskiego Różanego Olejku do Kąpieli „Otto”.

- Georgia! - łaje ją Zoe. -Jesteś niegodziwa!

- Zdumiewa mnie to, że kobieta tak piękna jak pani uważa za dopuszczalne odmawiać swemu ciału rzeczy, której

to ciało pragnie najbardziej... prawdziwego nieba w płynie...
stuprocentowo roślinnego oleju i naturalnych substancji
zapachowych... romantycznych, staromodnych, zmysło-
wych... Barry'ego White'a w butelce... - taki to bowiem jest
specyfik- ...doprawionego szczyptą Wschodu. Zanurz się
w tym pod koniec dnia, a znajdziesz się w raju.

Bunny kładzie dłoń na wewnętrznej stronie nadgarstka
Georgii, delikatnie naciska miękki fragment ciała i wyczuwa
""jest o tym przekonany- przyspieszenie tętna. Nachyla się
bliżej i szepcze:

125

-Jestem bardzo, bardzo rozczarowany.

- Georgia, kup ten cholerny olejek! - wrzeszcza Amanda
i Zoe, i jeszcze raz wybuchają skrzekliwym śmiechem.

Niemowlę na podołku Amandy pozbywa się smoczka z ust,
obnaża szkliste krawędzie dziąseł i wydaje niemożliwy
do zinterpretowania odgłos.

Drobne koraliki potu formują się pod oczami Georgii,
gdy oznajmia:

- W porządku. Wezmę ten olejek! - I zaraz wybucha
swym niespokojnym, srebrzystym chichotem.

Bunny szybkimi szarpnięciami wysuwa mankiety koszuli
i wpisuje coś w formularzu zamówienia.

- Jedna butelka Marokańskiego Różanego Olejku dla
ślicznej Georgii. x,

Uśmiecha się do niej, a po chwili ona odwzajemnia
uśmiech, patrząc mu prosto w oczy i Bunny jest pewien,
bez cienia arogancji czy pychy, bardziej pewien tego niż
czegokolwiek na całym świecie, że mógłby przelecieć
ją w mgnieniu oka. Amandę też, rozważa dalej. Nad Zoe
trzeba by troszkę więcej popracować, ale Georgia odda-
łaby się cała, i to kurewsko ochoczo.

-A teraz, drogie panie, mam kilka wyjątkowych produk-
tów dla mężczyzn. Może jakiś prezent dla mężusia?

Trzy kobiety spoglądają po sobie i śmieją się w głos.

Zoe pyta:

- Ma pan jakiś peeling do twarzy na bazie tłuczonego
szkła?

Amanda rzuca:

-Amoże Marokański Kwas do Kąpieli!

- Czyżbym wyczuwał drobne kłopoty z mężami? - do-
pytuje się Bunny.

-Już nie! - oznajmniają Amanda i Zoe i jedna przybija
drugiej piątkę na znak solidarności.

Bunny patrzy na Georgię.

126

- Pani też?

Georgia przytakuje.

- Odszedł - mówi.

-Jak to? Odszedł na dobre? - draży Bunny.

- No. Na dobre - odpowiada ona.

Bunny nachyla się, a nabłyszczony loczek wije mu się na czole, jakby biło w nim jego własne serce.

- Panie wybaczą, że to powiem, ale oni musieli mieć narąbane w głowach - mówi Bunny konspiracyjnym tonem.

W tym momencie dwie małe dziewczynki wchodzą do kuchni, drepcząc jak kaczki -jakaś niezbadana przyczyna musiała wyrwać je spod działania hipnotycznej siły przyciągającej wielkiego plazmowego telewizora w salonie. Z oczyma jak u zombi zatrzymują się i patrzą na dorosłych, a jedna z dziewczynek sięga ręką do tyłu, by pociągnąć za fragment majtek od kostiumu kąpielowego, który wcisnął się w zagłębienie w jej pupie. Następnie odwraca się i znika na powrót w salonie, a zaraz za nią drugie dziecko.

- Urocze - przyznaje Bunny, a kobiety śmieją się tymi swoimi różnymi rodzajami śmiechu, potem zapada ciężkie milczenie, jakby oto na ich oczach zmieniał się bieg ich życia - jakby spadała stara skóra, goiły się ziejące rany i otwierały nowe, optymistyczne perspektywy.

Zoe zdejmuje kawałek gazy z nogawki czekoladowych welurowych spodni od dresu.

- Ma pan dzieci, panie Munro?

Bunny zdaje sobie sprawę, że mylił się co do Zoe -ją też mógłby zerznąć - a wtedy mała szara kotka wślizguje się do kuchni przez klapkę w drzwiach i przechodzi nonszalancko przez pomieszczenie.

- Proszę mi mówić Bunny- proponuje i przykłada dłonie do głowy, machając nimi jak królik uszami. Marszczy nos i Wydaje sapiące dźwięki.

- Masz dzieci, Bunny? - pyta Zoe.

127

-Jedno. Chłopca -wyjaśnia i doznaje nieprzyjemnego skurczu jelit, gdy przypomina sobie o czekającym w aucie synu. Spogląda na zegarek.

-Jak ma na imię? - pyta Georgia.

- Bunny Junior. - Bunny mówi teraz z rozbijającym patosem, który wypełnia pomieszczenie łagodnym, szczerym bólem. -Jest całym moim życiem, ten mały człowieczek. Słońce wstaje i zachodzi razem z nim.

-A pani Munro? - pyta Zoe, wychylając do przodu głowę i wciągając powietrze głęboko w płuca. Bunny ocenia okiem specjalisty, że piersi Zoe nie poddają się w żadnym razie sile ciężkości, jakby były wyciosane z granitu lub krzemienia, lub czegoś w tym stylu.

- Odeszła - odpowiada Bunny, czując niespodziewany ucisk na gardle.

-Jak?

Georgia klepie Zoe po ramieniu i mówi:

- Nie bądź taka wścibska.

- Zmarła - wyjaśnia Bunny. - Niedawno.

- Nie - woła chór matek.

Georgia unosi dłoń do ust.

- Ach, biedaku - mówi i chce położyć dłoń na dłoni

Bunny'ego, ale nie ulega temu impulsowi.

- Nie powiem, żeby było łatwo - ciągnie Bunny, oglądając się za siebie.

- Nie - zgadzają się kobiety. - Oczywiście, że nie.

Bunny unosi swój kieliszek z winem i ma niesamowite uczucie, że ten scenariusz nie jest jego własny, ani nawet tych trzech kobiet, że on i one uczestniczą raczej w rytuale reżyserowanym przez kogoś innego, więc Bunny zerka za siebie jeszcze raz, by sprawdzić, czy nikogo tam nie ma.

- Czujecie to? - pyta raptem, unosząc barki ku uszom.

Kobiety patrzą na niego pytająco.

128

- Powiało chłodem w kuchni - mówi Bunny i jeszcze

raz patrzy za siebie, a potem unosi kieliszek. - Za życie!

- Drżą mu ręce, trochę wina rozlewa się i wsiąka w mankiet jego koszuli.

- Za życie - wznoszą toast kobiety, patrząc na siebie nawzajem.

- I za całe to gówno, które mu towarzyszy - dodaje

Bunny i wychyla kieliszek do dna. - Na pewno nie czujecie tego chłodu?

Bunny wzdyga się i spogląda za siebie. Patrzy na zegarek, ale cyfry widzi zamazane. Wkłada marynarkę.

- Muszę iść, drogie panie - oznajmia, wywołując tym hałaśliwe protesty. - No, no, dziewczyny. Jestem pracującym mężczyzną. - Podnosi kołnierz marynarki. Zauważa, że zawijas pary wodnej, jak znak zapytania, odrywa się od jego warg.

- Widziałyście to? - pyta i nie czekając na odpowiedź, sięga do górnej kieszonki w marynarce, by wyciągnąć kilka wizytówek. Wręcza po jednej Zoe i Amandzie.

- Zamówione produkty dotrą do was w ciągu dziesięciu dni roboczych. Jeśli czegoś będziecie potrzebować, nie...

hm... wahajcie się dzwonić. Jasne? To była dla mnie...

hm... prawdziwa przyjemność- mówi.

Odwraca się do Georgii, lecz widzi ją jak przez warstewkę łez. Georgia patrzy na niego swymi fiołkowymi studniami pełnymi współczucia.

- Czy wszystko w porządku? - pyta.

- Hm... to moja wizytówka. Proszę, nie zgub jej... ach...

i jeśli jest cokolwiek, co... hm... mam na myśli naprawdę cokolwiek, co mógłbym... eee... dla ciebie zrobić, proszę, nie Wahaj się dzwonić. W nocy lub... hm... wiesz... za dnia.

Georgia kładzie swoją dłoń na dłoni Bunny'ego i pyta:

- Co się dzieje? - Potem sięga do torebki i wręcza mu chusteczkę higieniczną. Bunny spostrzega, i aż ciarki

przechodzą mu od tego po plecach, że metaliczny grzyb na przedzie koszulki Georgii to nie jest wcale zwyczajny grzyb, tylko grzyb atomowy.

- Masz naprawdę... eee... niezwykle oczy, Georgia
- powiada Bunny, przykładając chusteczkę do policzka
- Hm... sięgają tak... hm... głęboko.
- Och, biedaku - szepcze Georgia sama do siebie.
- Do głębin... hm...

Zoe kładzie dłoń na ustach i wydmuchuje małego duszka pary wodnej na różowego motyla wytatuowanego na nadgarstku. Zerka na Amandę i wzięwszy głęboki wdech, mówi:

- O mój Boże.

Bunny zatrzaskuje walizeczkę z próbkami, odsuwa, szurając, krzesło, wstaje.

- Do widzenia paniom.

Rozgląda się wokół siebie, otwiera drzwi i znika, pozostawiając za sobą atmosferę niezwykłości i smutku.

- Ale numer! - mówi Zoe.

Bunny stoi na biegnącej wzdłuż drzwi do mieszkań lodziii, po chwili przechyla się przez barierkę i uświadamia sobie, niezobowiązująco, że pewnego rodzaju żądanie stawia mu się z tamtej strony- ze strony śmierci - ale nie ma pojęcia jakie. Schodzi po schodach, później, maszerując przez zawiane wiatrem podwórze blokowiska, przez zalegające na nim czarne, prostokątne cienie, kieruje się w stronę punto.

Gdy grubas w sukience i lawendowej peruce dostrzeże Bunny'ego, zrywa się z ławki i rusza chwiejnym krokiem w jego stronę, trzymając przed sobą roślinę doniczkową jak dziecko, które narobiło właśnie w pieluszki, lub paczkę z nitrogliceryną, lub coś w tym stylu, a idąc, wydobywa z gardła niski pomruk.

Bunny zatrzymuje się, mocno opiera stopy na ziemi i mówi:

- Nie zbliżaj się, pieprzony pomyleńcu!

Facet patrzy na Bunny'ego i znajduje w nim coś wystarczająco imponującego, by w trybie natychmiastowym ponownie przemyśleć, na ile mądra jest obrona przezeń dotychczasowa linia postępowania. Wykonuje komiczny odwrót w przyspieszonym tempie i ląduje z powrotem na ławce, w takiej samej jak poprzednio przygarbionej, drażniącej pozie.

- Pierdolony wariat - rzuca Bunny, przechodzi przez podwórze i wsiada do punto.
- Wszystko w porządku, tato? - pyta Bunny Junior.
- Co? - pyta Bunny. - Co, kurwa?

Chłopiec zamyka encyklopedię i oświadcza stanowczo:

- Nie podoba mi się tu, tato.

Bunny zapala punto i mówi, bardziej do siebie niż do syna:

- No to s-p-i-e-r-dalajmy stąd.

- Dokąd, tato?

Bunny sięga do kieszeni marynarki, wyciąga listę klientów i wciska ją Bunny'emu Juniorowi do ręki.

- To jest lista klientów - wyjaśnia.

- Aha - mówi Bunny Junior.

Następnie Bunny sięga ponad chłopcem, uderza pięścią w schówek na rękawiczki, klapka zamykająca schówek odskakuje. Bunny wyciąga spis ulic miasta.

-A to jest spis ulic.

-Aha.

- Dobra. A więc, jesteś nawigatorem - decyduje Bunny i punto wtacza się na ulicę.

- Nawigatorem? - dziwi się chłopiec.

- Nawigatorem! - potwierdza Bunny.

Bunny Junior patrzy na listę i wykonuje teatralny gest dłonią, który - chłopiec ma nadzieję - zrobi wrażenie

131

na jego ojcu i sprawi, że ojciec polubi Bunny'ego Juniora, a przynajmniej nie będzie się na niego gniewał. Wskazuje palcem na nazwiska.

- Następny przystanek Shoreham! - ogłasza z optymizmem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bunnyjunior siedzi w punto i widzi, jak mały chrabąszcz skorobiezek miedzianak ląduje na przedniej szybie, a potem, gdy owad przemieszcza się po szklanej tafli, podziwia ze swego wyjątkowego punktu obserwacyjnego jego czarny, przypominający klejnot spód ciała. Zachwyca się też tajemniczym, miedzianym połyskiem owada - dziwi go, jak coś równie pospolitego może być jednocześnie tak piękne.

Sięga do kieszeni i wyciąga czarny pisak, przykłada go do szyby i oznacza meandrującą trajektorię ruchu skorobieżka.

Zastanawia się, czy jest w tym krążeniu chrabąszcza jakiś porządek, jakiś system. Bunny Junior uwielbia chrząszcze - tak było zawsze i tak już pozostanie. Gdy był mniejszy, miał pudełko po papierosach pełne martwych chrząszczy i teraz próbuje sobie przypomnieć, co z nimi zrobił. Były tam przeróżne gatunki: próchniaczki czarniawe, szykonie czarne i jedwabki brunatne, krętaki, skorobieżki (jak ten tutaj), bębliki dwuplamki, zmięki żółte i grabarze, ogniczki, jelonki i jego ulubiony - rohatyniec nosorożec. Rohatyniec nosorożec jest najsilniejszym stworzeniem świata, ma trzy rogi na głowie i potrafi podnieść ciężar osiemset pięćdziesiąt razy większy od własnej wagi. Jeśli człowiek potrafiłby zrobić coś takiego, oznaczałoby to, że może podnieść sześćdziesiąt pięć ton. Bunnyjunior po cichu i sam dla siebie robi przegląd wszystkich chrząszczy, jakie zna, a robiąc to,

rysuje ślad, teraz już w ewidentny sposób chaotycznych, wędrówek tego najzwyczajszego z chrząszczy, co sprawia, że fragment przedniej szyby wygląda jak powierzchnia powoli rozrastającego się ludzkiego mózgu. Chłopiec uważa, że daje sobie świetnie radę z zajęciem nawigatora - ma smykałkę do czytania map i udzielania czytelnych wskazówek, a jego tato, który potrafi być bardzo wymagającym i dokuczliwym klientem, jeśli nie spełnia się jego oczekiwań, twierdzi, że idzie mu naprawdę nieźle. Jakaś część chłopca zastanawia się, co on w ogóle wyprawia, siedząc tak w aucie cały dzień i opuszczając szkołę. „Uczę się fachu”, odpowiada sam sobie. Powietrze staje się koralowo różowe, obłoki w cukierkowych kolorach wiszą na niebie jak postrzępione chorągwie, słońce opada za domy i Bunny Junior słyszy późnopołudniową wrzawę szpaków. Ojciec obiecał, że to będzie jego ostatnia robota na dziś; skorbieżek miedziak wykonuje swój anarchiczny i bezcelowy obchód przed bojącymi i zaskorupiałymi oczyma chłopca; wielki czarny mózg rośnie.

- Nawilżający Krem z Kwiatem Róży ma niemal magiczne właściwości regenerujące - mówi Bunny.

Siedzi na pokrytej perkalem kanapie w salonie skromnego, ale dobrze utrzymanego domu w Ovingdean. Czuje się wyczerpany, wyżęty, a nade wszystko wystraszony. Dochodzi do przekonania, że w nim samym i wokół niego działają siły, nad którymi ma niewiele albo nie ma wcale kontroli. Jest poniekąd tak, jakby grał drugoplanową rolę w czyimś filmie, gdzie dialogi są prowadzone w asynchronicznym języku marsjańskim, napisy zaś są po mongolsku - lub coś w tym stylu. Coraz trudniej mu ustalić, kto gra tu pierwszoplanową rolę. Poranny optymizm ustąpił miejsca poczuciu, że on, Bunny, jest, krótko mówiąc, totalnie rozpierdolony. A do tego wszystkiego ciężko mu dojść do ładu z przeświadczeniem

o istnieniu realnej możliwości, że jego żona obserwuje go ze świata umarłych i że powinien w związku z tym lepiej się zachowywać. Ale to ostatnie jest wręcz niemożliwe, gdyż siedząca naprzeciw niego kobieta, niejaka panna Charlotte Parnovar, to autentyczna, gorąca laska z powołania, wysyłająca doń tak poważne i ewidentne sygnały, że Bunny praktycznie widzi iskry skaczące tam i z powrotem między ich ciałami. Bunny, należało powiedzieć, zawsze uważał się za pierwszorzędny przewodnik elektryczności i teraz, gdy wmasowuje mleczko kosmetyczne w naładowaną elektrostatycznie dłoń Charlotte, w jego slipach w paski zebry rozpoczyna się proces wznoszenia iglicy lub odgromnika, lub piorunochronu, lub czegoś w tym stylu.

-Ten krem, bogaty w kolagen i elastynę, może poprawić wilgotność skóry o dwieście procent - wyjaśnia Bunny.

- Naprawdę? - mówi Charlotte.

Charlotte posiada intrygująco wysokie czoło, w seksowny sposób pozbawione jakiegokolwiek wyrazu, z tym jednym wyjątkiem, że pośrodku znajduje się na nim dziwna sucha cysta, jak biała muszelka morskiego mięczaka. Górna warga dziewczyny przyprószona jest ledwo widocznym meszkiem, a sztywne, zniszczone od tlenienia włosy ma mocno zaczesane do tyłu i spięte metalową spinką - spięte z taką zawziętością, że aż spowodowało to wydłużenie jej lekko drwiących oczu. Charlotte siedzi naprzeciwko Bunny'ego na perkalowej kanapie, takiej samej jak ta, na której spoczął on, ubrana jest w luźne frotowe szorty i różowy bawełniany podkoszulek opinający jej wielkie, poduchowate Piersi. Na szyi zawiesiła na srebrnym łańcuszku maleńki błyszczący wisiorek jak migotliwy skarb wyrzucony przez morze na rafę koralową.

Na ścianie w głębi pokoju wisi oprawiona w ramkę fotografia z jakiegoś musicalu z West Endu, a na przeciwległej ścianie plakat z autoportretem Fridy Kahlo w przebraniu

135

Cyganki i w towarzystwie małej brązowej małpki. Przed Bunnym, na stoliku do kawy - domowej roboty meblu z ułożonych jedna na drugiej cegieł i przydymionego pleksi - obok niepasującej tu misy z nieświeżym potpourri leży walizeczka z próbkami.

Bunny wyciska więcej kremu na dłonie Charlotte, ugniata je jak ciasto i ciągnie za palce.

-Jego unikalne lecznicze moce wnikają głęboko w skórę, pozostawiając dłoniom uczucie miękkości i... błogości -mówi i widzi, jeśli nieznacznie dopasuje linię wzroku, jak mięsień po wewnętrznej stronie uda dziewczyny przeskakuje i drga spazmatycznie w rozdziawionej nogawce szortów. Jej palce są kościste, mocne i nawilżone, i naprzemiennie ściskając je i puszczając, Bunny wyobraża sobie jej oddaloną zaledwie na wyciągnięcie ręki waginę.

- To... hm... cudowne - zachwyca się.

- Nie wątpiłam w to ani przez sekundę - przyznaje Charlotte.

W jej głosie można wychwycić jakąś superseksownie męską nutę i Bunny przez moment się tym martwi, ale wnet zdaje sobie sprawę z nedorzeczności swych niepokojów- gdyby była lesbą, nie siedziałyby tutaj, pozwalając mu robić takie rzeczy ze swymi dłońmi - rozluźnia się więc, wciska kciuk we wnętrze jej dłoni i powoli wykonuje nim rotacyjne ruchy.

- Przeszedł prawdziwe testy- oznajmia, podkreślając ostatnie słowo, przeciągając je i zmiękczając.

-Jakiego rodzaju testy? - pyta Charlotte, naśladując go, a może lekko przedrzeźniając.

- Naukowe - odpowiada Bunny.

- Hmmm - mówi ona, a on spostrzega, że sekretny, lekko

sardoniczny uśmiech pojawił się w kącikach jej ust.

- Tak, cudownie wpływa też na nadgarstki - kontynuuje Bunny, przesuwając się w górę i wyczuwając twarde, przegowane mięśnie jej przedramienia.

136

Charlotte zamyka oczy.

- Hmm - mówi ponownie.

- Seksowna kobieta - mruży Bunny pod nosem.

- Co pan powiedział?

Bunny wskazuje głową na plakat z Fridą Kahlo, która patrzy na nich spod dziwnych zrosniętych brwi pozbawionymi wyrazu oczyma.

- Na plakacie - wyjaśnia.

Zauważa cień protekcjonalności w uśmiechu Charlotte.

- Ach tak, Frida Kahlo. Czyż nie jest piękna? Zdaje mi się, że obraz został namalowany w latach czterdziestych minionego stulecia - mówi Charlotte, patrząc na obraz.

Bunny'emu wydaje się, że poczuł, jak fala elektryczności przepływa między jej a jego palcami i przemieszcza się dalej przez układ kostny prosto do podstawy kręgosłupa. Wielka liczba uwodzicielskich słów, które mógłby w tej chwili wypowiedzieć, wprost go przytłacza, ale z niewiadomego powodu mówi tylko:

- Czy oni nie znali wtedy pęsetek?

Twarc Charlotte ulega ledwo dostrzegalnej przemianie, ale to wystarcza, by jej rysy stały się kanciaste i surowe.

- Przepraszam, co pan ma na myśli?

Bunny dotyka palcem czoła, a robiąc to, pojmując, że sytuacja zaczęła ukazywać swój prawdziwy sens i że on traci nad nią kontrolę.

- Ta monobrew - odpowiada i natychmiast tego żałuje.

- Mono... co? - pyta Charlotte, a on nie może powstrzymać się przed dodaniem: - Człowiek zaczyna się zastanawiać, jak wyglądały jej nogi.

- Przepraszam, ale nie nadażam - docieka Charlotte, Wyjmując swą dłoń z dłoni Bunny'ego i wpatrując się w niego z ogromnym niedowierzaniem.

137

- Rozumiem, dlaczego małpka ją lubi - ciągnie Bunny, wciskając sobie pięść w usta.

Charlotte pochyla się do przodu, by nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

- Nie wiem, czy pan jest w stanie to zrozumieć, ale Frida Kahlo miała straszliwy wypadek, którego następstwem było poważne kalectwo. Zdaje się, została potrącona przez ciężarówkę, jeśli to pana interesuje. - Kręci głową, jakby nagle Bunny stał się przysłowiowym psim gównem w domku lalek.

On chwyta za ręcznik, ściera nadmiar kremu nawilżającego ze swoich dłoni. Jest zdezorientowany i niemal widzi, jak słowa odrywają się od jego ust, jakby to nie on, lecz ktoś inny wypełniał dymki z jego wypowiedziami - ktoś z perwersyjnym zamiłowaniem do katastrof.

- Naprawdę? Jeśli miałbym być całkowicie szczery: ten obraz wydaje mi się nieco przygnębiający. Ale co ja mogę wiedzieć... Chociaż, jeśli malowała go stopą...

Następnie bez wysiłku i całkiem niepostrzeżenie przechodzi do:

-A skoro o tym mowa, mam sensacyjny balsam, prawdziwy raj dla stópek... panno... czy mogę pani mówić Charlotte?

Ona patrzy na niego z przechyloną głową, jakby próbowała odcyfrować jakieś anarchiczne bazgroły dziecka.

- Może mi pani mówić Bunny - proponuje on i macha dłońmi za głową jak królik uszami.

Cichy, nieprzyjemny chichot wymyka się z jej gardła, po czym Charlotte dotyka cysty na swym czole i mówi:

- Pan żartuje, prawda?

Bunny'emu wydaje się nagle, mimo że wszelkie dowody świadczą o czymś zgoła przeciwnym, że jeszcze ma szansę na wyciągnięcie tej wymiany zdań z otchłani, powiada więc:

138

-Jestem śmiertelnie poważny, Charlotte.

- To takie imię, jakie dałabym mojemu...

- Królikowi?

Charlotte łagodnieje i uśmiecha się wbrew swej woli.

- No... Królikowi.

Bunny obserwuje, jak drga superwyćwiczony mięsień w jej udzie i wydaje mu się, że widzi złote iskierki miłości, niesione radosnym strumieniem naozonowanego powietrza, wyskakujące z nogawek różowych frotowych szortów. Ośmielony tym nachyla się i poruszając brwiami, mówi prowokacyjnie:

- No cóż, Charlotte, wiesz, co mówią o królikach?

- Nie, nie wiem. Co takiego?

-Że są... hm... no wiesz...

- Nie, nie wiem, co mówią.

I wtedy Charlotte dodaje coś, co sprawia, że cały epizod wydaje się przelatywać Bunny'emu przez palce jak sznurek balonika uciekającego z dziecięcej rączki:

- Czy ta zagrywka rzeczywiście robi wrażenie na kobietach, Bunny?

Macha dłońmi za głową, przedrzeźniając Bunny'ego, a on czuje, jak cierń urazy toruje sobie drogę przez jego jelita.

- Zdziwiłabyś się - rzuca i zanim zdoła się opamiętać, mruga do niej okiem.

Ona wybucha jazgotliwym śmiechem i pyta:

- Czy przed chwilą mrugnąłeś do mnie?

Bunny zastanawia się: „Czy mrugnąłem?“, czuje, jak jej śmiech zgrzyta pazurami o jego kręgosłup.

- Może coś - mówi - wpadło mi do oka, albo wpadło i wyleciało.

Co jest, kurwa?, myśli. Co jest, kurwa!

Charlotte wyje i zasłania sobie usta złożonymi w miseczkę dłońmi, następnie wskazuje na Bunny'ego i woła:

-Jesteś niesamowity!

139

-Już mi to mówiono - chwali się Bunny.

- Skąd ty wypełzłeś? Z asfaltowego jeziora?

-Z jakiego jeziora?

- Ho, ho, oto widzimy ostatniego przedstawiciela wymarłego gatunku. Powinno się go zabalsamować po śmierci.

- Zabalsamować? Bo śmierdzi?! Czuję się dotknięty

- obrusza się Bunny - bardzo poważnie traktuję sprawę higieny osobistej - ale właśnie gdy to mówi, czuje leciutki odór zatęchłego potu unoszący się spod swoich pach.

- Powiedziałam „zabalsamować po śmierci“. By wystawić w muzeum z tabliczką „gatunek wymarły“. Jak ptak dodo.

- Hola, hola! -woła Bunny i z uczuciem jakiegoś boleśnie trwożliwego respektu obserwuje, jak na jego oczach rysy Charlotte się wulkanizują: suche blond włosy przyjmują wygląd stalowego hełmu, a oczy nabierają dzikiego, wojowniczego, metalicznego blasku.

- Żałosny człowieczku.

- Hej, próbuję tu wykonywać swój zawód.

- Ty biedny, żałosny człowieczku - powiada Charlotte.

- O co tu chodzi? Jezu! - nie pojmuje Bunny, chwytając garściami próbki kosmetyków i wrzuca je do walizeczki. Cień pada na jego twarz, Bunny wygląda na wykończonego i zranionego. -Jezu - powtarza sam do siebie.

Wtedy jej twarz znowu się zmienia i Charlotte bez ostrzeżenia kładzie swe gładkie, natłuszczone palce na dłoniach Bunny'ego i mówi głosem, w którym pobrzmiewa coś zwodniczo podobnego do prawdziwej troski:

- Och, tak mi przykro, panie Munro. Posunęłam się za daleko. Zraniłam pana. To nieładnie z mojej strony. Bunny czuje nagle, męczące parcie na pęcherz. Unosi dłoń i potrząsa nią, jakby chciał powstrzymać dalsze komentarze.

140

- Nie ma o czym mówić. Po prostu muszę skorzystać z twojej toalety.

- Co? - Charlotte jest zaskoczona.

- No wiesz - wyjaśnia Bunny - byłem w trasie cały dzień. Tak bardzo mi się chce, że aż czuję smak moczu

w ustach!

Charlotte wybuchła piskliwym śmiechem, a nerw pod prawym okiem Bunny'ego zaczyna pulsować.

- O, facet! Jesteś pierwsza klasa! Toaleta jest w przedpokoju! - pieje Charlotte i wystawia kciuk w kierunku łazienki.

Jej śmiech podąża za Bunnym, gdy ten szybkim krokiem zmierza do toalety. Czuje w stosunku do tej kobiety gwałtowny i palący gniew, ale kompletnie nie dziwi go widok jej iskrzącej waginy rozbłyskujący mu przed oczyma. Wściekły wchodzi do łazienki, gmera przy rozporoku i wypuszcza strumień moczu z taką siłą, że aż bolą go od tego kości twarzy. Warstewka potu pokrywa mu czoło, loczek spoczywa na nim zwiotczały i pozbawiony życia jak rozjechane zwierzę na szosie. Bunny słyszy kolejny paroksyzm piskliwego śmiechu dochodzący z salonu i obnaża zęby.

- Pierdolona suka - przeklina i sika na dywanik. Potem sika na ściany w kolorze lilaróż, potem na stojak pełen czasopism i w końcu, w przypiływie natchnienia staje na palcach i sika na elektryczną szczoteczkę do zębów tkwiącą w szklance koło umywalki. Wreszcie zapina zamek w spodniach, otwiera drzwi i kroczy dumnie przedpokojem, z nowym i niezmaconym poczuciem celu.

- No dobrze. Chcesz kupić coś z tego szajsu czy nie?

- mówi.

- Wyczuwam nutę wrogości, panie Munro - zauważa Charlotte, wstając z sofy i kręcąc głową dla rozładowania jakiegoś ukrytego napięcia. Bunny spostrzega, że jest Wysoka i szeroka w ramionach, muszlowaty czyrak na jej

141
czole przekształcił się w małeńki kieł lub róg, lub coś w tym stylu.

- No cóż, my pieprzone ptaki dodo mamy tak czasami

- wyjaśnia Bunny, a mięsień przy kąciku oka zaczyna mu drżeć.

Charlotte stoi pewnie, dłonie trzyma przed sobą splecione w łagodnym geście i mówi, jakby oznajmiała prosty, bezsporny fakt:

- Dla pana wiadomości, panie Munro, mam czarny pas w taekwondo.

- Naprawdę? No cóż, właśnie zasikałem całą pani łazienkę...

- Co? - pyta Charlotte, podchodząc krok bliżej.

- To prawda. Ściany, dywanik, twoje numery czasopisma „Hello”.

- Co?!

- I pieprzoną szczoteczkę do zębów! - dodaje Bunny, pokazując swoje proste, białe zęby.

Nagle i bez dyskusji Charlotte zaczyna podskakiwać na przednich częściach stóp, jej muskularne ręce zwisają

rozluźnione i swobodne po bokach ciała. Bunny jest natychmiast kompletnie zahipnotyzowany widokiem błyszczącego wisiora podrygującego na radosnych różowych poduchach jak dziecko na trampolinie. Zauważa, że Charlotte nie nosi stanika i że właśnie w tym momencie jej sutki twardnieją i zaczynają sterczeć pod cienką bawełnianą tkaniną podkoszulka, twarde i dzikie, i niezwykle wydłużone. Widzi - rzecz niewiarygodna - coś, co wydaje się małymi komiksowymi iskierkami strzelającymi z tych sutek i przez jedną słodką chwilę myśli, że może nie wszystko stracone. Czuje, jak jego kutas budzi się z rykiem. Tymczasem Charlotte Parnovar robi krok do przodu i jednym szybkim prostym rozkwasza Bunny'emu nos. Słyszczy wyraźny trzask, wybucha supernowa światła i tryska gejzer krwi, a Bunny koziółkuje

142

do tyłu przez sofę i ląduje jako pozbawiona uczucia masa przy drzwiach wejściowych.

- Hai! - wola Charlotte dla dodania i tak już niepotrzebnej emfazy.

Krew wali z nosa Bunny'ego wielkim strumieniem, opryskując mu krawat, jego szczęki są rozdziawione i wydają ssący odgłos jak wyciągnięta z wody ryba. Głowa Bunny'ego opada w zwolnionym tempie do przodu, a on patrzy na jeziorko jasnoczerwonej krwi zebrane w jego złożonych w miseczkę dłoniach i mówi niegłośnie, ale z najczystszy oburzeniem:

- Kurwa!

Charlotte nie przestaje podskakiwać, jej sutki są twarde jak kość.

- Podstawy taekwondo zbudowane są na prawości, spokoju i szacunku. Powinien pan tego spróbować, Panie Króliku.

Bunny z bólem staje na nogi, wskazuje na Charlotte drżącym palcem.

- Ty cholerna, pierdolona dziwko - mówi. - Ty szalona... paskudna... chora... -A Charlotte Parnovar uśmiecha się i wykonuje pełny obrót z wychyleniem biodra w bok.

Bunny Junior spogląda na zegarek i zastanawia się, co tak długo zatrzymało ojca. Patrzy w stronę niewielkiego domu-bliźniaka, do którego wszedł Bunny i widzi, ale nie słyszy, że drzwi wejściowe otwierają się gwałtownie na oścież i jego ojciec leci w powietrzu plecami do przodu, z ramionami przy bokach, jakby wystrzelono go z armaty. Chłopiec obserwuje zderzenie ojca z prowadzącą do domu alejką - widzi, jak ów upada i leży bez ruchu. Widzi, ale nie słyszy, że zatrząskują się drzwi domu. Nie zdążył Jeszcze pomyśleć, co ma zrobić, a tu wspomniane drzwi Ponownie się otwierają i należąca do jego ojca walizeczka

143

z próbkami szybuje po mniej więcej takiej samej trajektorii

jak uprzednio jej właściciel, eksploduje na ścieżce i wypływa na postrzępiony trawnik cały ładunek maleńkich buteleczek i saszetek.

Chłopiec obserwuje, jak jego ojciec unosi głowę, odwraca się na brzuch i opierając się na dłoniach i kolanach, dźwiga tułów, a potem z zapamiętaniem zgarnia rozrzucone próbki i ciska je do walizeczki. Na próżno usiłuje ją zamknąć.

Później jego ojciec wstaje, przyciskając walizeczkę do piersi, ale spowolnione wykonanie tej względnie prostej czynności zabiera mu przerażająco dużo czasu. Chłopiec obserwuje, jak ojciec kuśtyka po ścieżce, wyciągając chusteczkę z kieszeni spodni i przyciskając ją do czegoś, co przypomina bardzo krwawiący nos.

Drzwi punto się otwierają i Bunny opada, ze stłumionym jękiem, na fotel kierowcy. Bunny Junior wpierw przygląda mu się wystraszony, potem ma niespodziewaną i przemożną ochotę roześmiać się w głos - szkarłatna twarz, chusteczka do nosa, rozwalona walizeczka - dopóki nie ujrzy, że krawat z królikami jest poplamiony krwią. Chęć roześmiania się znika i chłopiec czuje, jak zimny smutek wyje mu w piersi. Pociera czoło grzbietem dłoni i szaleńczo wiosłuje w powietrzu stopami, choć nie bardzo wie dlaczego.

- Tato - mówi, pokazując palcem na krawat Bunny'ego.

- Lepiej o nic nie pytaj - burczy ojciec i ciska walizeczkę z próbkami na tylne siedzenie, ale robi to tak niezręcznie, że jej wieko odskakuje i zawartość rozsypuje się po całym wnętrzu auta. Bunny daremnie próbuje zebrać tubki i flaszeczki, i wypowiada słowo „kurwa” takim głosem, że brzmi jak najbrzydsze słowo na świecie.

- Kurwa! - ryczy Bunny.

144

Potem patrzy na swoje odbicie we wstecznym lusterku i teraz już drze się na cały głos:

-Ta niedolizana lesba złamała mi, kurwa, nos!

-Tato - mówi chłopiec, wciąż pokazując palcem na jego krawat.

Bunny zauważa, że przednia szyba udekorowana została od wewnątrz dziwnymi i pogmatwanymi czarnymi znakami.

Wpatruje się w nie jak zaczarowany.

- A to co, kurwa? - pyta zdyszczonym i jakby dochodzącym z oddali głosem.

Jego rozwścieczone ciało wpada w tym momencie w rodzaj narkotycznego rozluźnienia i Bunny zagłębia się w fotelu, zahipnotyzowany. Świeża wstęga krwi wypełza z jego nosa.

Bunny pyta ponownie:

-Co to, kurwa, jest?

Wtedy Bunny Junior uświadamia sobie, co w związku

z krawatem ojca sprawia, że czuje się tak nieszczęśliwy, zaczyna więc myśleć o rohatyńcach nosorożcach i o tym, że stanowią część rodziny skarabeuszy, i że samce używają swych rogów przeciw innym samcom w walkach o samice, i że należą do największych żuków na całym, kurwa, świecie.

- Podnieś ten kawałek papieru, który leży tam na dole, na podłodze - mówi Bunny po chwili milczenia. Chłopcu wydaje się, że głos ojca brzmi jak głos robota lub Cybermana, lub czegoś w tym stylu.

- Czy teraz pojedziemy do domu, tato? - pyta.

- Rób, co mówię.

Chłopiec sięga po kawałek zmiętego papieru.

- Proszę - podaje kartkę ojcu.

- Przeczytaj, co tam jest napisane - rozkazuje Bunny.

Bunny Junior przedstawia wielki spektakl pod tytułem: „Rozprostowanie papierka metodą rozplaszczenia 145

go na kolanie", po czym, nie bez pewnej ostentacji, czyta treść notatki:

- Pamela Stokes, Meeching Road, Newhaven. -I patrzy na swego ojca ze słodko-idiotycznym uśmiechem na zaciśniętych ustach.

Bunny wyciąga chusteczkę higieniczną ze schowka na rękawiczki, robi z niej dwie bliźniacze zatyczki i wtyka je sobie do nosa. Rękawem marynarki trze ciemny ornament na przedniej szybie. Po chwili przerywa tę czynność i patrzy na chłopca.

- No więc? - mówi

- No więc co, tato? - chciałby wiedzieć Bunny Junior.

- No więc, jesteś cholernym nawigatorem czy nie?

Bunny Junior otwiera atlas.

- Czy Newhaven to ładne miejsce, tato?

Bunny obraca zatyczkami w nozdrzach, wygładza swój poplamiony krwią krawat, przyklepuje włosy na głowie i wykonuje palcami dziwaczne gesty, których chłopiec nie jest w stanie zinterpretować.

- Młody, to miejsce cię oczaruje.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Bunny'emu wydaje się, że na olbrzymim plazmowym ekranie telewizora, ustawionego w kącie salonu w niewielkim dwupoziomowym mieszkaniu w Newhaven, widzi - na obrzeżach pola widzenia - nowy materiał nakręcony kamerą monitoringową, przedstawiający Rogatego Zabójcę lawirującego, ze swym firmowym trójzębem w dłoni, pośród umykających w popłochu zakupowiczów. Ale Bunny nie jest tego do końca pewien, bo klin późnopołudniowego światła słonecznego nasunął się na ekran i zamazuje obraz. W pozbawionych koloru pikselach daje się jednak wykryć znajome uczucie trwogi - rozpoznać okrzyki zatrwożonego

tłumu - i przez ułamek sekundy Bunny zastanawia się, jak bardzo zbliżył się do Brighton ten popierdolony szaleniec, po czym zwraca się do Pameli Stokes:

- Oferujemy gamę bardzo dobrze tolerowanych, wysoce skutecznych kosmetyków do pielęgnacji skóry, w których połączono najlepsze osiągnięcia ponad stu lat badań dermatologicznych z gwarantującymi zmysłową przyjemność luksusowymi formułami.

Bunny ocenia, że Pamela Stokes wygląda tak, jakby wyszła z furgonetki z lodami, w której pieprzą się na okrągło -jak Postać z jednego z owych mokrych snów Pudła. Ma na sobie krwistoczerwoną bluzeczkę bez pleców, rozciągniętą na silikonowym biuście oraz czarną dzinsową spódnicę

147
z błyszczącą szmaragdową arabeską na obu udach. Jej brwi są cienkie i doskonale sklepione. Wyraz twarzy sugeruje, że nie istnieje nic, czego jej oczy - te bezdenne studnie doświadczenia -już nie oglądały. Na lewym policzku ma małą bliznę w kształcie litery „V”, jakby jakiś nieduży ptak dzióbnał ją w tym miejscu.

- Co się stało z pańskim nosem? - pyta.

- Wolałaby pani nie wiedzieć - odpowiada Bunny i dotyka delikatnie zatyczek z przesiąkniętego krwią papieru toaletowego. - Wystarczy rzec, że tamten facet znalazł się w o wiele gorszym stanie - mówi i machając ręką, by uciąć dalsze komentarze, dodaje tylko: -Ja przynajmniej nadal mam nos.

Nachyla się do przodu i kontynuuje swoją reklamową gadkę.

- Produkty z tej pokaźnej kolekcji współdziałają z naturalnymi rytmemi biologicznymi, co pomaga uchronić skórę przed oznakami przedwczesnego starzenia się i zapewnia niespotykaną dotychczas skuteczność jej ochrony.

- Czy wszyscy w... - Pamela swym jaskraworóżowym, fluorescencyjnym paznokciem pokazuje logo na walizeczce Bunny'ego - ...Przedsiębiorstwie „Wieczność” nosicie imiona ślicznych małych zwierzątek?

- He? - bąka zaskoczony Bunny.

- To on dał ci mój adres, prawda? - pyta Pamela, patrząc Bunny'emu prosto w oczy.

-Cóż...

-Jak on miał na imię?

- Hm... Pudel - mówi Bunny i odkręca zakrętkę na miniaturowej tubce z kremem do rąk. Wzdycha. Co za popieprzony dzień, myśli. Czy wszystkie kobiety na świecie dostały okres tego samego, kurwa, dnia?

- Co o mnie mówił? - dopytuje się Pamela.

- Powiedział, że jest pani idealną klientką.

148

- Naprawdę? - pyta dalej ona, a oczy Bunny'ego zachodzą

mgłą, gdy oglądają dramatyczną akcję jej płuc, z trudem wciągających powietrze i uwalniających pełne wyrzutów sumienia westchnienie.

- Wyjątkowo usłużną, jak twierdził. Nawet szczodra. Bunny spostrzega gigantycznego królika w jasnoblękitnym kolorze, opakowanego w celofan i przycupniętego na kominku, ale zanim zdąży przemyśleć ten niezwykle zbieg okoliczności, Pamela, która wygląda, jakby zmuszono ją do podjęcia jakiejś nieprzyjemnej i źle rokującej decyzji, zagłębia się ponownie w fotelu i mówi:

- Proszę powiedzieć mi coś więcej o balsamie do rąk.

-A zatem, Pamela, to bogate, nawilżające, zapobiegające starzeniu mleczko doskonale wygładza skórę i złuszcza komórki naskórka dla nadania jej...

Pamela wkłada sobie rękę pod spódnicę i przy subtelnym ruchu bioder do przodu ściąga majtki. Są tak białe i nieskazitelne jak płatek śniegu.

- ...hm... młodszego wyglądu. Posiada relaksujący zapach...

Pamela podciąga do góry spódniczkę i rozkłada nogi.

- ...inspirujący uczucie... komfortu i... spokoju-mówi

Bunny, a jego oczy wypełniają się łzami, gdy zauważa wyrzeźbiony w kostkę domina prostokąt czarnych kłaczeków balansujących na szczycie jej szparki jak piracka flaga lub coś w tym stylu. Zamyka na moment oczy, wyobraża sobie waginę Avril Lavigne i łzy ciurkiem płyną mu po policzkach.

- Dobrze się czujesz? - pyta Pamela.

- To był ciężki dzień - odpowiada Bunny, ocierając twarz wierzchem dłoni.

- Mam przecucie związane z tobą - zdradza Pamela, nie bez życzliwości.

~ Tak - mówi Bunny.

~ Myślę, że sprawy potoczą się jeszcze gorzej.

149

- Wiem - przyznaje Bunny, w nagłym i powodującym zawrót głowy przebłysku świadomości. - I to mnie przeżywa.

Pamela wysuwa biodra do przodu.

- Lubisz cipki, Bunny?

Słysząc cichy, ssący dźwięk, gdy opada jego dolna warga; Bunny doświadcza wielkiego, filmowego cofania się czasu.

- Lubię - odpowiada.

-Jak bardzo lubisz?

- Kocham. - Czuje, jak znika olbrzymi psychiczny ciężar, w czasie gdy film jego życia przewija się wstecz.

-Jak bardzo kochasz?

- Kocham cipki ponad wszystko. Bardziej niż samo życie.

Pamela poprawia ułożenie bioder.

- Kochasz moją cipkę? - pyta i wsuwa sobie zagięty palec głęboko do pochwy.

- Tak, Kocham. Kocham ją ponad wszelką miarę - odpowiada Bunny słabiutkim głosem. - Będę ją kochał do usranej śmierci.

Pamela strofuje go delikatnie:

- Chyba byś mnie nie okłamał, Bunny? - Rozwarła palce lewej ręki i jej dłoń zatacza teraz kręgi jak różowa, okaleczona rozgwiazda.

- Nigdy. To prawda, cała prawda i tylko prawda. Niech skonam, jeśli to nieprawda, przysięgam z ręką na sercu. Pamela wysuwa palec z pochwy, palec błyszczy, gdy kiwa nim na Bunny'ego, wydobywając z głębi gardła:

- Więc chodź i ją weź.

Bunny zsuwa się z fotela, pada na dłonie i kolana, i poruszając się tak, jakby nigdy wcześniej tego nie robił, idzie na czworakach po wytartej wykładzinie podłogowej w mieszkaniu Pameli - z tubką kremu w zaciśniętej pięści

150
i pierdoloną rakieta w spodniach, zostawiając gdzieś gdzieś za sobą ślady kapiących łez.

Kwazar - odległe, gęste ciało kosmiczne, daleko poza granicami naszej galaktyki; sfotografowane wygląda jak gwiazda, lecz występuje w nim przesunięcie widma ku czerwieni, typowe dla skrajnie odległych obiektów.

Cechą szczególną kwazarów jest niezwykle wysoka gęstość oraz to, że oddalają się od nas z olbrzymimi prędkościami, zbliżonymi do prędkości światła. Są najjaśniejszymi obiektami we wszechświecie - przypomina sobie Bunny Junior i podciąga kolana do klatki piersiowej. Chłopiec sądzi, że jeśli pozostanie tam, gdzie jest - w punkcie zaparkowanym na Meeching Road w Newhaven, jego matka w końcu go odnajdzie, i właśnie gdy o tym myśli, wyczuwa poruszenie powietrza i chwytając w nozdrza zapach kremu do rąk używanego przez matkę. Czuje muśnięcie dłoni na swej brwi. Czuje, jak matka przesuwa palcem wskazującym po jego profilu, od czoła w dół pomiędzy śpiącymi oczyma, dalej wzdłuż nosa i w poprzek warg, gdzie naciska palcem nieco mocniej w namiastce pocałunku. Bunny Junior słyszy głos

- nie jest pewien swój czyjej - który mówi:

- Jesteś... najjaśniejszym... obiektem... we... wszechświecie. - I czuje, jak powietrze delikatnie owija się wokół niego.

- Stolica Chin?

Bunny'ego Juniora budzi zapach kremu do rąk i drżenie cofających się palców matki. Obok niego siedzi ojciec, zdyszany i supernaladowany energią, bez marynarki, w rozpiętej koszuli, ze swymi wspaniałymi, wypomadowanymi włosami w szalonym nieładzie. Biała piana zebrała mu się w kącikach ust, nos wygląda jak mały rozkwaszony pomidor,

a oczy promieniają dziką radością.

151

Bunny Junior siada prosto i chwyta w ramiona pustą przestrzeń przed swoją twarzą.

- Mamusiu? - mówi. - Mamusiu?

- He? - pyta Bunny.

Chłopiec trze twarz, by wygnać z niej sen.

- Pekin - odpowiada.

Palec wskazujący Bunny'ego wykonuje niewielką akrobację.

- Co jest stolicą Mongolii?

Chłopiec otwiera i zamyka pudełka w swoim umyśle, ale wciąż jest odurzony snem i poszukiwania zabierają mu trochę czasu.

- Dalej! Zegar tyka - ponagla go Bunny, gorączkowo przyczesując włosy we wstecznym lusterku.

- Ułan Bator - mówi chłopiec - dawniej Urga.

Bunny przestaje się czesać i z jakiegoś powodu naśladuje potwora ożywionego przez Frankensteina, potem udaje, że elektryczność wychodzi mu z uszu, w końcu ryczy:

-Ułan... jak?

- Ułan Bator, tato - odpowiada Bunny Junior.

Bunny wybuchą zaraźliwym śmiechem, klepie się po udach i przechyla tułów w lewo, przytrzymuje głowę syna pod pachą i stuka kłykciami w czubek jego czaszki.

-Mój syn, cholerny geniusz! Powinieneś wystąpić w telewizji! - krzyczy Bunny, przekręcając kluczyk w stacyjce i szybkim manewrem włączając się do ruchu. Słysząc ryk samochodowych klaksonów, a Bunny woła, poprawiając spodnie w kroku:

- Kurwa, jak dobrze być znowu w trasie!

- To zajęło ci naprawdę dużo czasu, tato - mówi chłopiec.

-Co?

- Byłeś tam naprawdę długo.

Bunny skręca w Brighton Road i wyjaśnia:

152

- No, wiem, ale jeśli chcesz wyruszać ze mną w trasę, pierwsza rzecz, której musisz się nauczyć, to cierpliwość. To pierwsze i fundamentalne prawo przedstawiciela handlowego, chłopcze. Cierpliwość.

Bunny dodaje gazu i wyprzedza czerwono-brązową ciężarówkę-betoniarkę.

- To tak jak z tymi zakichanymi wojownikami u Zulusów w Afryce czy gdzieś tam.

-WNatalu.

-Co?

- W Republice Południowej Afryki.

- No, kurwa, mniejsza z tym. Chodzi o to, że jeśli zuluski wojownik chce zabić włócznią antylopę lub zebę,

lub coś w tym stylu, nie biegnie przez busz, ciężko tupiąc buciorami, z nadzieją, że antylopa pozostanie na miejscu. Jasne? Musi użyć tego, co my w branży nazywamy podstępem. Podstęp i...

- Cierpliwość - mówi Bunny Junior i zaciska wargi w uśmiechu.

Bunny, uderzając pięścią o swoją pierś, zaczyna wystukiwać solenny rytm, a jego twarz nabiera coraz intensywniejszego wyrazu.

- Stajesz się jedno ze swoją ofiarą... poruszasz się skrycie, bezszelestnie w jej stronę i wtedy... Łubudu!... wbijasz włócznię prosto w jej cholerne serce!

Bunny grzmoci dłońią w deskę rozdzielczą dla spotęgowania dramatycznego efektu, następnie patrzy na chłopca i pyta:

- Dlaczego zataczasz stopami te pętle?

- Zapomniałeś krawata, tato.

Dłoń Bunny'ego unosi się do szyi.

- A niech to - mówi Bunny cicho.

- Zostawiłeś go w tym ostatnim domu - podpowiada chłopiec.

153

Bunny żartobliwie uderza chłopca pięścią w ramię.

- Co tam, młody! Powiedz mi, czy znasz jakiegoś zuluskiego wojownika, który kiedykolwiek nosi! cholerny krawat?

Punto podąża teraz na zachód, drogą biegnącą wzdłuż wybrzeża, i chłopiec obserwuje, jak słońce schodzi za horyzont, rozlewając na powierzchni morza żółtozłotą barwę, potem różowozłotą, a w końcu eteryczny, zasmucający błękit.

- Czy wrócisz po niego?

- Nie, do cholery, mam całą walizkę krawatów!

- Mama dała ci ten krawat - przypomina Bunny Junior.

Bunny drapie się po głowie i odwraca się do chłopca.

- No dobra, synu, to poważna sprawa. To naprawdę poważna sprawa. To jest jedna z tych chwil w życiu, kiedy musisz bardzo dobrze słuchać i pomimo młodego wieku spróbować wszystko zrozumieć. Obowiązuje w tej branży jeszcze jedno prawo, o którym ci nie mówiłem. To absolutnie najważniejsze prawo. Nawet ważniejsze od prawa cierpliwości. Każdy przedstawiciel handlowy wart pieniędzy, które zarabia, powie ci to samo. Chcesz zatem wiedzieć, co to jest?

-No.

- Przestań więc kręcić stopami, to ci powiem.

- Dobra, tato.

- Nigdy nie wracaj. Jasne? Nigdy, przenigdy nie wracaj.

A powiedzcie ci dlaczego?

- No - mówi chłopiec, a wtedy na całej długości nadmorskiej drogi zapalają się światła i on dostrzega w tym jakąś zatrważającą, mistyczną wzniosłość.

Bunny patrzy na syna z powagą i powiada:

- Mogą anulować zamówienie.

- Mogliby? - dziwi się chłopiec.

154

- Tak, uwierz mi, to się zdarza - mówi Bunny. - Wszystko jasne?

- Jasne, tato - przyznaje Bunnyjunior i uśmiechają się do siebie nawzajem.

Bunny włącza światła mijania, akurat gdy mijają billboard

- Kate Moss, topless, w dzinsach Calvina Kleina - i Bunny przypomina sobie rozmowę pomiędzy nim, Pudlem a Geoffreyem, w pubie „The Wiek”. Pudel, który nieustannie wlewał w siebie tequilę, ssał plasterek cytryny i lizał pachę siedzącego przy nim dziewczęcia, oświadczył:

- No więc, jeśli wliczyć w to pośladki, jestem zdecydowanie miłośnikiem nóg.

Geoffrey, który rozsiadł się tam jak król Tut lub Budda, lub ktoś w tym stylu, ujął w dłoń swą okazałą pierś i rzekł:

- Cycki, bez dwóch zdań.

Następnie obaj spojrzeli na Bunny'ego, który udawał przez chwilę, że się nad tym zastanawia, ale w rzeczywistości wcale nie musiał.

- Wagina - powiedział, a obaj jego towarzysze zamilkli i pokiwali głowami na znak niemej zgody. Bunny kocha Kate Moss, uważa, że super z niej laska, wymazuje w wyobraźni dzinsy Calvina Kleina, wali pięścią w klakson i myśli: „Jestem z powrotem, kurwa. Wróciłem”.

- Wiem, gdzie kupiła ten krawat, jeśli chcesz kupić sobie taki sam - oznajmia chłopiec.

Bunny uderza otwartą dłońią w kierownicę, rozgląda się wokoło i woła:

- Zamknij oczy. No już, zamknij oczy i nie otwieraj ich, aż ci powiem.

Chłopiec kładzie ręce na kolanach i zamyka oczy.

Punto wykonuje nagły, gwałtowny skręt, wtaczając się na Parking przed przydrożnym McDonaldem i hamuje z piśkiem opon.

155

- Teraz możesz otworzyć - mówi Bunny i syn słyszy drżenie szaleństwa w głosie ojca. Światło padające z gigantycznego znaku firmowego restauracji iluminuje twarz chłopca, oblewając ją złotem, i Bunny widzi malutkie żółte „M” odbite w oczach syna, po czym otwiera drzwiczki i wysiada - monstualny - z samochodu, tonąc w poświacie wczesnego wieczoru.

- I powiedz, że nie kochasz swojego taty! - ryczy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bunny siedzi w McDonalddie z defibrylowanym wzvodem, a to dlatego, że pod swym czerwono-żółtym uniformem tutejsza kasjerka nie ma na sobie prawie nic. Nosi plakietkę z imieniem „Emily” i wciąż spogląda na Bunny'ego swymi wielkimi, pustymi oczyma, nie przestając krzątać się tu i tam. Ma czarny ul z polakierowanych włosów na głowie, ma świeże krosty trądziku tańczące wężykiem na czole i ma waginę. Bunny uważa, że jest podobna do Kate Moss tylko niższa, grubsza i brzydsza. Wgryza się więc głęboko w Big Maca i mówi do syna:

-Jakja, kurwa, uwielbiam McDonalddy.

Jest święcie przekonany, tak jakby miał to wyryte na własnych kościach, że mógłby przelecieć kasjerkę Emily bez najmniejszego autentycznego oporu z jej strony, ale uświadamia sobie równocześnie ze smutkiem, że na przeszkodzie stanęłyby kwestia czasu i problemy lokalowe (aczkolwiek zawsze mógłby, zresztą nie po raz pierwszy w życiu, wślizgnąć się do damskiej toalety), poza tym, rzecz jasna, obok niego siedzi jego dziewięcioletni syn, przebierając w powietrzu stopami, uśmiechając się niepewnie i bawiąc się plastikową figurką Dartha Vadera, dodaną gratis do posiłku.

-Ja też - mówi Bunny Junior.

Bunny odgryza kolejny kęs Big Maca i przypomina sobie to. o czym wie każdy, kto zna się na rzeczy - że z tą miękką

157
bułeczką, gąbczastym mięskiem, serem, oślizgłym korniszonem i oczywiście ze słonawym specjalnym sosem, gryzienie Big Maca jest tak podobne do lizania cipki jak, cóż, samo lizanie cipki. Swego czasu Bunny podzielił się tym spostrzeżeniem z Pudlem przy okazji jakiegoś lunchu w „The Wiek”, a Pudel, samozwańczy ekspert w dziedzinie seksu i barakuda, argumentował, że po prawdzie to nie jedzenie Big Maca, lecz jedzenie carpaccio z tuńczyka bardziej przypomina lizanie cipki. Przez całe popołudnie toczyli o to spór-w miarę opróżniania kolejnych kufli piwa coraz bardziej agresywny. W końcu Geoffrey, ze swą bez mała boską mądrością, zdecydował, że jedzenie Big Maca jest jak lizanie cipki grubej laski, a jedzenie carpaccio z tuńczyka jak lizanie cipki chudzielca, i na tym poprzestali. Tak czy owak, Bunny ociera teraz wierzchem dłoni kroplę specjalnego sosu, spływającą mu po brodzie. Oblizuje wargi, gdy kasjerka Emily, drapiąc swój trądzik, rzuca mu kolejne spojrzenie. Gdy zaś udaje mu się zobaczyć, jak pod uniformem twardnieją jej sutki, wywiera to na nim tak monumentalne wrażenie, że prawie nie słyszy pytania syna:

- Dobrze się czujesz, tato?

Bunny myśli, że jeśli kasjerka Emily wzięłaby dziesięcominutową przerwę na papierosa i zeszła na dół do toalety, a on kupiłby Bunny'emu Juniorowi jeszcze jedną coca-cole

lub sprite'a, lub coś w tym stylu - to wtedy, kto wie? Jeśli nie zaryzykujesz, nic nie zyskasz, jak mawia się w branży. Bunny zaczyna wysyłać dziewczynie ukradkowe sygnały, subtelne gesty kością policzkową w stronę toalet dla klientów i specyficzne wybałuszanie oczu, i wówczas słyszy, jak chłopiec mówi zatroskanym głosem:

- Tato?

Ma nadzieję, że syn nie rozpierniczy mu całego przedsięwzięcia, więc szepcze do niego półgębkiem:

- Uspokój się, młody, po prostu się uspokój.

158

Potem, ze wzrokiem wciąż przyklejonym do kelnerki, pyta głosem androida lub czegoś w tym stylu:

- Chcesz jeszcze jedną colę, sprite'a czy coś?

Bunny Junior odpowiada:

- Uhm. -A wtedy kierowniczka, pieprzona nastolatka z aparatem ortodontycznym i plakietką z imieniem: „Ashley” podchodzi i prosi, by Bunny opuścił restaurację. Skóra na twarzy Ashley przybrała autentycznie zielonkawy odcień i upstrzona jest wągrami wielkości cukierniczego konfetti. Na firmowym krawacie widać plamy tłuszczu.

- Często tu przychodzę. Jestem lojalnym klientem - брони się Bunny.

-Tak... hm... no cóż, wiem o tym - przyznaje kierowniczka Ashley.

Na zewnątrz, pod złotymi łukami, Bunny otwiera drzwiarki punto i opada na siedzenie kierowcy. Chłopiec wsiada, a Bunny mówi:

-Jak ja, kurwa, nienawidzę McDonaldów.

Bunny Junior chce spytać ojca, dlaczego musieli opuścić restaurację w takim pośpiechu, ale gdzieś głęboko w katakumbach jego świadomości już formuluje się odpowiedź, wierci się tam jak jakaś ohydna, zahibernowana bestia.

Chłopiec szepce:

- Co teraz zrobimy, tato?

Bunny zapala silnik i samochód z ociąganiem, marudnie budzi się do życia. Wyjeżdża z parkingu przed McDonaldem i włącza się w wieczorny sznur przyczajonych aut sunących Po nabrzeżnej drodze.

- Odjedziemy od tego miejsca tak daleko, jak tylko się da - odpowiada Bunny.

Chłopiec ziewa głęboko, wstrząsa nim dreszcz.

- Wracamy do domu, tato?

~ Cholera, nie! - mówi Bunny, zerkając we wsteczne lusterko. -Jesteśmy w trasie!

159

- To co zrobimy, tato?

- Ty, ja i ten oto Darth Vader zameldujemy się w hotelu!

Bunny ponownie patrzy we wsteczne lusterko - spo-

dziewa się jakiejś policyjnej akcji, wycia syren, migającego niebieskiego światła rozświetlającego nagle mrok na szosie za nimi - ale nie widzi nic takiego, tylko somnambuliczne pełzanie wieczornego ruchu. Zjeżdża jednak z nadmorskiej arterii, tak na wszelki wypadek, i znika w bocznej uliczce. Ostatnią rzeczą, której potrzebuje, to zostać aresztowanym za pogwałcenie Zakazu Antyspołecznych Zachowań. Byłoby to poważne utrapienie. Bunny patrzy na syna, na którego twarzy z niewiadomego powodu zagościł obłąkańczy uśmiech.

- Naprawdę, tato? - pyta chłopiec. - W hotelu?

- Zgadza się! I wiesz, co zrobimy, jak tam dotrzemy?

- Prostokąty żółtego światła przesuwają się po twarzy chłopca, a jego oczy robią się dzikie i wielkie, gdy Bunny dodaje z należytą rewerencją: - Zamówimy obsługę pokojową.

- Co to jest obsługa pokojowa, tato?

-Jezu Chryste, młody, wiesz co jest stolicą Mongolii, a nie wiesz, co to jest obsługa pokojowa?

Bunny ma dożywotni zakaz korzystania z trzech McDonaldów, jednego Burger Kinga, a z Kentucky Fried Chicken przy Western Road został wyrzucony z taką siłą, że złamał sobie dwa żebra. Zdarzyło się to pewnej ruchliwej soboty, wczesnym popołudniem. Bunny ma także cztery niezależne ZAZ-y na terenie hrabstwa Sussex.

- Obsługa pokojowa jest wtedy, gdy leżysz sobie na łóżku w hotelowym pokoju, zamykasz oczy i myślisz o czymś, na co masz ochotę, to może być dosłownie cokolwiek, wtedy dzwonisz do recepcji, prosisz o to i jakiś frajer pod muchą ci to przynosi.

160

- Cokolwiek, tato? - upewnia się chłopiec, kręcąc młynka Darthem Vaderem i dochodząc do przekonania, że tak naprawdę to wcale nie musiał się o nic martwić.

- Kanapki, filiżanka herbaty, ryba z frytkami, butelka winka... hm... fajki... masaż... wszystko. I jeszcze jedno, młody...

Punto mija zacienionego mężczyznę z tatuażami na rękach, zmieniającego tylną oponę w czerwonobrazowej betoniarni (z napisem T.RUPP wymalowanym na masce gigantycznymi kremowymi literami) zaparkowanej w zatoczce na poboczu drogi. BunnyJunior zauważa, z ukłuciem paniki, że wycieraczki betoniarki pracują z zawrotną szybkością, a przecież deszcz nie pada.

- Kiedy przyjedziemy do hotelu, pokażę ci najdziwniejszą rzecz na świecie!

Chłopiec patrzy na ojca i pyta:

- Co takiego, tato?

Bunny przewraca oczami i powiada:

- Mówiąc całkiem, kurwa, poważnie, coś nie z tej ziemi!

- Co to jest, tato? - pyta Bunny Junior, tłumiąc ziewnięcie.

- Coś kosmicznego, drogi kolego!

-Ta-to! - niecierpliwi się chłopiec.

- Mówię o bananach w zafajdanych piżamach!

Chłopiec śmieje się i woła:

- T-a-ato!

Bunny zmienia pas ruchu, przybiera pełen trwożliwego szacunku wyraz twarzy i dla spotęgowania dramatycznego efektu nachyla się blisko Bunny'ego Juniora.

- Najmniejsze pieprzone mydełeczka, jakie widziałeś w całym swoim życiu.

- Mydła? - dziwi się Bunny Junior.

- No, mniejsze niż pudełko zapalek, takie są maleńkie.

- Naprawdę? - pyta chłopiec i zaciska wargi w uśmiechu.

161

- Każde oddzielnie zapakowane - objaśnia Bunny.

Twarz Bunny'ego Juniora oblewa się złotym blaskiem, później matowieje, następnie znów się rozjaśnia, i tak dzieje się przez kilka chwil. Potem chłopiec wyciąga dłoń z kciukiem i palcem wskazującym ustawionymi tak, by zasugerować rozmiar pudełka zapalek.

- Naprawdę? Takie małe? - pyta zdziwiony.

-Co?

- Mydełka - mówi Bunny Junior.

- Mniejsze.

Bunny trzyma kciuk i palec wskazujący w odległości około trzech centymetrów od siebie i szepcze do syna:

- Są maciupeńkie.

Bunny Junior czuje zapach ryb w słonawym powietrzu napływającym od strony morza. Mgiełka unosi się spiralnie znad ciemnych wód i otula punto upiorną bielą. Bunny Junior wymachuje swoją plastikową figurką.

- Mydło dla Dartha Vadera - mówi.

Bunny włącza długie światła i przyznaje:

- Trafiliś w sedno, młody.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Bunny pamięta dzień, kiedy wrócił wraz z Libby ze szpitala do domu z nowo narodzonym dzieckiem. Maleńkie oczy noworodka, jeszcze pozbawione koloru, wyzierały z jego szkarłatnej, plastelinowej twarzyczki, gdy kładli go do łóżeczka.

Bunny rzekł wówczas do Libby:

- Nie wiem, co mu powiedzieć.

- To naprawdę nie ma znaczenia, Bun. On ma dopiero trzy dni.

- No, tak. Chyba tak.

- Powiedz mu, że jest piękny - zasugerowała Libby.

-Ale on nie jest piękny. Wygląda, jakby ktoś na niego nadepnął.

- Właśnie to mu powiedz - odrzekła Libby. - Tylko miłym głosem.

Bunny nachylił się nad łóżeczkiem. Dziecko wydało mu się równocześnie przerażająco obecne i oddalone o lata świetlne. Wiązało się z nim coś, z czym nie mógł sobie poradzić - owa pełnia matczynej miłości.

- Wyglądasz, jakby ktoś przepuścił cię przez maszynkę do mięsa, faceciku.

Bunny Junior dźgnał powietrze swymi malutkimi, pękatymi paluszkami i zmienił układ ust.

- Widzisz? Podoba mu się - uznała Libby.

163

- Wyglądasz jak miska spaghetti bolognese - mówił dalej Bunny. - Wyglądasz jak dupa pawiana.

Libby zachichotała, położyła swoje zaczerwienione i spuchnięte palce na czole niemowlęcia i niemowlę zamknęło oczy.

- Nie słuchaj go. Jest zazdrosny- powiedziała.

Tego samego dnia Sabrina Cantrell, koleżanka z pracy i zarazem „najstarsza przyjaciółka” Libby złożyła im wizytę. Kiedy Libby niańczyła dziecko w salonie, w maleńkiej wnęce kuchennej ich mieszkania Sabrina przygotowywała dla młodej matki filiżankę herbaty. Bunny, który zaoferował swą pomoc, nagle i niespodziewanie doznał płciowego impulsu, łączącego obie jego dłonie z tyłkiem Sabriny Cantrell - było to coś pomiędzy kłapsem a pełnowymiarowym ściśnięciem. Imperatyw pojawił się znikąd i nawet w chwili, gdy Bunny wielkimi garściami macał rzeczony tyłek, nie opuszczało go pytanie: „Co ja, kurwa, robię?”. Do niczego konkretnego ten krok oczywiście nie doprowadził i Bunny nigdy więcej nie spotkał Sabriny Cantrell, ale został wówczas wprawiony w ruch łańcuch wydarzeń, które, jak mniemał Bunny, były całkowicie poza jego kontrolą. Pojawił się głos i padł rozkaz, nastąpiło działanie i pociągnęło za sobą, a jakże, konsekwencje - fala uderzeniowa tego wyczynu odbijała się echem w domu państwa Munro jeszcze przez wiele tygodni. Dlaczego to zrobił? Któż to wie? Tak czy owak, nieważne, pieprzyć to.

Bunny rzadko zastanawiał się nad swoim pierwszym małżeńskim faux pas - co to za siła tak nieubłaganie skierowała jego dłonie w stronę zakazanego miejsca spoczynku - ale często myślał o tym, jaka była w dotyku pupa Sabriny Cantrell pod cienką krepą spódnicy, o tym cudownym napięciu pośladków, o nagłym skoku zgorzonego mięśnia, o tej ulotnej chwili, zanim nieubłaganym wyrokiem losu wszystko się pochrzaniło.

164

Gdy tak leży na wznak, w slipach w paski zebry, w hotelu „Queensbury” przy Regency Square, zmagając się z butelką szkockiej i usiłując znużonymi oczyma oglądać program

w malutkim telewizorku bełkoczącym coś w kącie pokoju, Bunny delikatnie dotyka palcem nasady nosa - pojawiają się dwa świeże strumyki ciemnej krwi i spływają po brodzie, by bezgłośnie spaść na klatkę piersiową. Bunny przeklina po cichu, robi z chusteczki higienicznej dwie zatyczki i wpycha je sobie do nozdrzy.

Pokój jest istną orgią barw psychodelicznej tapety i krwistoczerwonego wełnianego dywanu, który wygląda tak, jakby jego projektant inspirował się koszmarami w technicolorze, wysnionymi przez lekarza z pokątnej australijskiej kliniki aborcyjnej. Szkarłatne zasłony zwisają z karniszy jak paski surowego mięsa, pod sufitem wiruje papierowy abażur, a wraz z nim dziko płasają wąsate chińskie smoki. W pokoju czuć wadliwie działającą kanalizację i środek wybielający, nie ma obsługi pokojowej ani minibarku.

Bunny Junior leży na sąsiednim łóżku, w piżamie, oddany epickim zmaganiom ze swymi umęczonymi powiekami - zasypia, budzi się, po chwili głowa znów mu opada: trochę ziewania, trochę drapania, trochę składania rąk do snu.

- Tato? - szepcze, retorycznie, ze smutkiem, sam do siebie.

Bunny przestaje myśleć o tyłku Sabriny Cantrell i zamiast tego zaczyna myśleć o jej cipce, a chwilę potem rozmyśla już o waginie Avril Lavigne. Jest niemal pewien, że Avril Lavigne jest posiadaczką prawdziwej, pieprzonej Walhalli wszystkich wagin i w reakcji na te późnonocne dywagacje starannie układa egzemplarz „Daily Mail” na swoim na poły nabrzmiałym członku. Bądź co bądź w pokoju jest dziecko.

Bunny zapala lambert & butlera i skupia uwagę na telewizji. Jakaś kobieta w „zwierzeniowym” talk-show
165

przyznaje się, że jest uzależniona od seksu. Nie wywołuje to szczególnego zainteresowania u Bunny'ego, jednak trudno mu zrozumieć, jak ta kobieta - z potrójnym podbródkiem, obwisłymi ramionami i tłustym tyłkiem - mogła znaleźć dość facetów chętnych do zaspokajania jej wybujałej żądz.

Ale widocznie nie stanowiło to problemu i teraz kobieta zdaje pełną pikantnych szczegółów relację ze swych nimfomańskich wybryków. Po chwili do studia wprowadzają jej męża, przybitego i speszzonego występem przed kamerami, i ona prosi go, by jej wybaczył. Kamera wykonuje wolne zbliżenie na zalaną łzami twarz kobiety.

- Och, Frank, robiłam złe rzeczy. Straszne, straszne rzeczy. Czy znajdziesz dość sił, by mi wybaczyć?

Bunny nalewa sobie kolejną szkocką i zapala lambert & butlera.

- Zabij sukę - mamrocze pod nosem.

Bunny Junior otwiera oczy i dalekim głosem, który podnosi się z zakrzepłej miękkości snu, pyta:

- Co powiedziałaś, tato?

- Zabij sukę - odpowiada Bunny, ale chłopiec zdążył już zamknąć na powrót oczy.

Potem dźwięk w telewizorze zanika, a twarz gospodarza programu, kryptohomoseksualisty z opadającą na oczy blond grzywką, ubranego w sałatkowozielony garnitur, zdaje się przekształcać w głowę rżącego konia z kreskówki lub roześmiany pysk hieny, lub coś w tym stylu i Bunny, zbulwersowany, zamyka oczy.

Przypomina sobie - z dreszczem - Libby stojącą w ich wnęce kuchennej z czerwonymi od zmieszania i niedowierzania oczyma, z niemowlęciem na rękę i telefonem w dłoni, pytającą swego męża prosto z mostu:

- Czy to prawda?

Rozmawiała właśnie przez telefon z Sabriną Cantrell, która zadzwoniła, by poinformować Libby, że Bunny obma-

166
cywał ją w kuchni i najprawdopodobniej jest zbrojcem lub kimś w tym stylu.

On wówczas nic nie odrzekł, lecz zwiesił głowę i badał monochromatyczny wzór szachownicy na linoleum wyściełającym podłogę we wnęce kuchennej.

- Dlaczego? - łkała Libby.

Bunny, całkiem uczciwie, nie miał bladego pojęcia, dlaczego to zrobił, i tak jej też odpowiedział, kręcąc głową. Zapamiętał całkiem wyraźnie, że niemowlę siedzące jak mały księżę w ramionach jego żony uniosło jedną ze swych porządnie wyssanych piastek, wystawiło palec wskazujący i skierowało go w stronę Bunny'ego. Bunny przypomina sobie, że patrząc na dziecko, poczuł nieodparte pragnienie, by pójść z Pudlem do „The Wiek”. Po wypiciu pół tuzina piw Pudel objął go współczującym ramieniem i obnażywszy swe rekinie zęby, powiedział:

- Nie martw się, Bun. Przyzwyczaj się do tego.

Bunny otwiera oczy i widzi, że chłopiec podniósł się z posłania i siedzi na brzegu łóżka z wyrazem zatroskania na twarzy.

- Dobrze się czujesz, tato? - pyta Bunny Junior.

Ale zanim Bunny zdążył pomyśleć, co mu odpowiedzieć, telewizor ożywa z nagłą eksplozją muzyki, z głosem wołającym: „Pobudka! Pobudka!” i chłopiec oraz jego ojciec patrzą na ekran i widzą reklamę Ośrodka Wczasowego „Butlins” w Bognor Regis. Fotografie w ramkach z żółtych, rysunkowych gwiazdek przesuwają się przez ekran, ukazując różne atrakcje dostępne w „Butlins”: bar „Tiki” z elektryczną symulacją sztormów, Imperialną Salę Balową z karmazynowymi zasłonami i orkiestrą w smokingach, kryte i otwarte baseny Pływackie, słynną na cały świat kolejkę jednoszynową, małe pole golfowe, nocne quizy dla dorosłych, gigantycznego królika z włókna szklanego, pełniącego wartę przy basenie,

fort Apaczów, Dom Zabaw i salon gier automatycznych.

167

Uśmiechnięci przedstawiciele personelu w czerwonych firmowych marynarkach wprowadzają uśmiechniętych klientów do domków campingowych, a na zakończenie różowy neon, błyskając hipnotycznie na całym ekranie, prezentuje slogan określający misję Ośrodka Wczasowego „Butlins”: „Naszym pragnieniem jest wasza radość”.

Oczy Bunny'ego rozszerzają się, szczęka opada, rozdziawiając usta i Bunny ze szczerym przejęciem mówi:

-Ja pierdolę. „Butlins”.

Siada prosto i wtyka kolejnego lambert & butlera do ust.

- Oglądasz to, młody? „Butlins”!

- Co to jest „Butlins”, tato?

Bunny robi użytek ze swojej zippo, wskazuje palcem na telewizor, ze świstem wypuszcza z nozdrzy smugę dymu i odpowiada:

- „Butlins”, mój chłopcze, to najlepsze miejsce na całym, kurwa, świecie!

-Ale co to jest, tato?

- To ośrodek wczasowy - wyjaśnia Bunny. - Ojciec zabrał mnie tam, gdy byłem dzieciakiem. - Równocześnie ze wzmianką o ojcu Bunny czuje wbijany w trzewia rzeźniczy hak. Spogląda na zegarek, wykrzywia twarz i mówi sam do siebie: - Chryste, mój staruszek.

- Dlaczego to jest najlepsze miejsce na świecie? - pyta chłopiec.

- Czy mówił ci ktoś kiedyś, że zadajesz kurewsko dużo pytań?

-Tak.

Bunny wyciąga rękę w stronę stolika nocnego, chwytając szkocką i wymachując butelką z przesadnym impetem, oznajmia:

- No więc, pozwól, że naleję sobie małego drinka i wtedy ci wszystko opowiem.

168

Bunny przelewa whisky do szklanki, potem opiera się z powrotem o zagłówek i dodaje z emfazą:

- Ale musisz uważnie słuchać.

Głowa Bunny'ego Juniora raptem kiwa się dramatycznie na szyi i chłopiec opada na poduszki z rozrzuconymi ramionami. Zamyka oczy.

- Dobra, tato - mówi.

-Tylko, kurde, mnie nie pytaj, dlaczego tato wziął mnie do „Butlins”. Niewątpliwie miał tam jakieś pikantne tete a tete lub inne niebezpieczne związki z jakąś zdzirą lub coś w tym stylu, nie wiem; mój stary to był pies na kobiety, uwielbiał panienki. Nawet przystojny był za swoich czasów - opowiada Bunny. - Kiedy przyjechaliśmy, zmienił koszulę,

ogolił się, napomadował włosy, wiesz, potem wysłał mnie na basen, żebym sobie popływał. Powiedział, że później przyjdzie i mnie zabierze.

Chłopiec zaczyna głębiej oddychać, podciąga swe małe, kwadratowe kolanka do klatki piersiowej i zdaje się drzemać.

Bunny wlewa szkocką do gardła, później próbuje odstawić szklankę na stolik, ale chybia i szklanka toczy się po krzykliwym, wełnianym dywanie. Bunny daje nura głęboko w otchłań swej pamięci i widzi tętniące życiem, opadające tarasami trawniki i turkusową wodę, wzburzoną przez rozwrzeszczane dzieci. Widzi stojącego przy basenie pięciometrowego królika z wystającymi zębami.

Głos Bunny'ego jest znużony i brzmi smutno.

- Poszedłem więc na basen i robiłem to, co lubiłem najbardziej. Przykucnąłem z oczyma wystawionymi tuż nad powierzchnią wody i przemieszczałem się z miejsca na miejsce jak krokodyl albo jakiś cholerny aligator, obserwując dzieciaki Podskakujące tu i tam, skaczące do wody z ramion innych osób, baraszkujące wszędzie dokoła. Było to tak, jakby mnie nikt nie widział, wiesz, za to ja widzę ich wszystkich.

169

Bunny próbuje wykonać dłonią jakiś gest dla zilustrowania tego punktu opowieści i przez krótką chwilę zastanawia go, jak to się, do diabła, stało, że skończył tak, jak skończył.

- Tak czy owak, tamtego konkretnego dnia poczułem, że ktoś mnie obserwuje, odwróciłem się i zobaczyłem siedzącą na brzegu basenu dziewczynkę... mniej więcej w moim wieku... byłem wtedy normalnie dzieckiem...

Bunny widzi oczyma wyobraźni dziewczynkę z długimi mokrymi włosami, z kończynami o orzechowej barwie, i gorące łzy płyną mu po policzkach, i jeszcze raz zakreśli dłonią krąg w powietrzu, ze zgaszonym papierosem między palcami.

- Uśmiechała się do mnie... obserwowała mnie...

i uśmiechała się do mnie, a muszę ci powiedzieć, młody, miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek przedtem widziałem, a na sobie miała małe żółte bikini w kropki i cała była karmelowa od słońca... z tymi swoimi fiołkowymi oczyma... i coś na mnie spłynęło, nie wiem co, ale cała cholerna pustka, którą odczuwałem, będąc dzieckiem, nagle wyparowała i napełniłem się czymś... jakąś mocą. Poczuję się jak jakaś cholerna maszyna.

Bunny widzi oczyma wyobraźni popołudniowe słońce wirujące na niebie i jego odbicie migoczące na powierzchni wody w basenie. Widzi, jak woda rozstępuje się, gdy on sunie przez nią wolno.

- Ruszyłem więc, ślizgając się, w jej kierunku, a im bliżej niej byłem, tym bardziej się uśmiechała... i nie wiem, co mnie napadło, ale przystanąłem i spytałem, jak ma na imię... a byłem pieprzonym dwunastolatkiem...

Papieros wypada spomiędzy palców Bunny'ego i ląduje na szkarłatnym dywanie.

- ...a ona odpowiedziała, że ma na imię Penny Charade... nie żartuję. Penny Charade... nigdy tego nie zapomnę...- a kiedy powiedziałem jej, jak ja mam na imię, śmiała się

170
i ja też się śmiałem, i już wiedziałem, że posiadam tę moc... to coś specjalnego, czego wszyscy inni dranie, próbujący na basenie zaimponować dziewczynom, nie mieli... miałem ten dar... talent... i to właśnie w tamtej chwili pojąłem, po co znalazłem się na tej głupiej, pieprzonej planecie...

Bunny Junior - rzecz niewiarygodna - otwiera jedno zbolełe oko i pyta:

- I co było dalej, tato? - I zamyka oko z powrotem.
- Cóż, zrobiło się późno i jej mama i tato przyszli i zabrali ją, a ja zostałem, szczęśliwszy niż kiedykolwiek dotąd, i po prostu krążyłem w wodzie do chwili, gdy byłem ostatnią osobą na basenie...

Bunny widzi - głęboko w swej pamięci - noc zapadająca nad „Butlins” i mgiełkę gwiazd rozpyloną na niebie i grzbietem dłoni ociera łzy z twarzy.

- Potem zaczęło się ściemniać, pojawiły się gwiazdy i zaczęło mi być zimno, więc wróciłem do naszego domku.

Tym razem chłopiec ma zamknięte oczy, gdy pyta:

- Co stało się z tą dziewczynką, tato?

- No więc następnego dnia mój tato posłał mnie znów na basen i szukałem Penny Charade, ale jej nie było, a ja brodziłem w wodzie, użalając się nad sobą, i wtedy spostrzegłem inną dziewczynkę uśmiechającą się do mnie i jeszcze inną, i nagle cały basen był pełen przeróżnych Penny Charade - były na brzegu basenu... w wodzie... na pieprzonych deskach do pływania, machały do mnie, uśmiechały się, leżały na ręcznikach, bawiły się nadmuchiwymi piłkami-i znów to poczułem... tę moc... ten mój dar...

Bunny maca na oślep po łóżku, aż znajduje pilota, i po chwili telewizor z trzaskiem elektrycznych wyładowań imploduje w nicłość, a Bunny zamyka oczy. Wielka ściana ciemności przesuwa się w jego kierunku. On widzi,

171
jak ściana się zbliża, potężna i władcza. Jest nieświadomością i jest snem. Sunie jak wysoka fala przyływu, ale nim rozbije się nad jego głową i porwie go ze sobą - nim on sam podda się całkowicie sennemu zapomnieniu, Bunny z nagłym, straszliwym, bezdennym lękiem myśli o waginie Avril Lavigne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Czy to twój tato jest w moim domu? - pyta mała dziewczynka na rowerze.

- No, chyba tak - mówi Bunny Junior, który próbował przeczytać coś na temat Maty Hari w swojej encyklopedii, ale nie może się skoncentrować na słowach, ponieważ za bardzo martwi się o swojego ojca. W salce śniadaniowej hotelu „Queensbury” ojciec skakał w kółko, jakby mu się portki paliły. Zjadł kawałek parówki, wstał i paplał do telefonu, potem usiadł i rozlewał wszędzie kawę. Zniknął w łazience i nie było go całe wieki, potem chodził po salce śniadaniowej za kelnerką i gadał do niej z szybkością karabinu maszynowego, kto wie o czym - Bunny Junior nie wie tego na pewno. Chłopiec zjadł szybko śniadanie i paląc się do odjazdu, wyciągnął listę klientów i spytał: -Dokąd teraz, tato?”, ale jego ojciec powiedział, że pojedą odwiedzić lojalną klientkę w Rottingdean - taką, na której można zarobić, kiedy się chce. Ona po prostu uwielbia ten krem do ciała! Potem napychał sobie usta jajkami i grzanką i znowu gonił za kelnerką po całej salce śniadaniowej, Machając dłońmi z tyłu głowy jak królik uszami. Włożył czystą koszulę w żółte i brązowe ukośne prążki i krawat z malutkim rysunkiem królika kłapoucha wystawiającego głowę z kapelusza magika, ale nie ogolił się, a włosy na głowie sterczały mu jak nieszczęście.

173

Bunny Junior nie jest przyzwyczajony do martwienia się o tatę. Bardziej przywykł do martwienia się o mamę. Raz, kiedy ojciec był na wyjeździe, matka weszła do pokoju Bunny'ego Juniora, siadła na łóżku i objęła synka ramionami i omal nie wypłakała sobie oczu, a on nie wiedział, co zrobić, i tylko zastanawiał się, gdzie podziała się jego dawna mama.

Teraz Bunny Junior siedzi w punto zaparkowanym przy wielkim, nowo wybudowanym domu w Rottingdean, a dziewczynka, która wygląda na mniej więcej tyle samo lat co on, a może jest trochę starsza, zadaje mu pytanie. Siedzi na siodełku roweru i ma brązowy pieprzyk na policzku. Dzwoni trzy razy dzwonkiem rowerowym, zanim przemówi ponownie.

- Twój tato jebie moją mamę - oznajmia.

Dziewczynka ubrana jest w truskawkowe tankini ze słowem „TRUCIZNA!” ułożonym z małych srebrnych ćwieków w poprzek klatki piersiowej. Bunny Junior spostrzega, gdy dziewczynka odwraca się, by spojrzeć w stronę swego domu, że jedna połówka majtek od bikini wcisnęła się w szczelinę w jej pupie.

-Jest moim tatą - informuje Bunny Junior, mruży jedno oko i wystawia głowę przez okno samochodu, by popatrzeć w górę i w dół ulicy, choć nie wie, czego właściwie szuka.

- No wiem - mówi dziewczynka. - Wsadza w nią swojego fiuta.

Chłopiec odpowiada przechyleniem podbródka, ale jego stopy zaczynają zataczać szalone kręgi.

- No cóż, jest najlepszym przedstawicielem handlowym na świecie - oświadcza.

Dziewczynka kołysze się w przód i w tył na swym rowerze.

174

- Ona zmusza mnie, żebym wychodziła z domu. Ale i tak słyszeć ją na kilka kilometrów. Drze się jak duszony kurczak. Kukuryku! - Mała dziewczynka macha łokciami dla spotęgowania efektu.

- Chodzi ci chyba o koguta - podpowiada chłopiec.

- Nooo... wszystko jedno. Słyszeć ją na kilka kilometrów.

Bunny Junior wskazuje na rower dziewczynki i chwali się:

- Mój tato mógłby sprzedać twój rower barakudzie.

Dziewczynka odgarnia grzywkę znad oczu i pyta:

- Komu?

- Takiej drapieżnej rybie - wyjaśnia Bunny Junior. - Jej szczęki uzbrojone są w setki ostrych jak brzytwa zębów.

- O - mówi dziewczynka.

Dzwoni dzwonkiem rowerowym i oznajmia:

- Mój tato mi go kupił.

- Rower? - pyta chłopiec.

- Nie, dzwonek.

Mała dziewczynka kołysze się jeszcze kilka razy i wykrzywia twarz bez konkretnego powodu. Bunny'emu Juniorowi podoba się ta dziewczynka. Uważają za bardzo ładną, a prawdę mówiąc, nie rozmawiał wcześniej z żadną. Przebiera stopami jeszcze przez chwilę i zastanawia się, co by tu powiedzieć.

- Moja mama umarła - ogłasza bez ostrzeżenia i doświadcza nagłego, dudniącego napływu krwi do twarzy, wciska się głęboko w oparcie fotela w punto, skamieniały ze wstydu.

- Tak? - mówi dziewczynka, a następnie podjeżdża rowerem pod samo okienko i Bunny Junior widzi na jej Paznokciach karmazynowy, błyszczący lakier, a na obu powiekach błękitne cienie.

175

- Chciałabym, żeby moja mama umarła - ciągnie dziewczynka. - To pieprzona suka.

Fala krwi opada, wycie w uszach traci na sile i Bunny Junior wyjmując ze schowka na rękawiczki swoje okulary przeciwsłoneczne, i wkłada je na nos.

- Nie muszę chodzić do szkoły - oznajmia.

Dziewczynka uśmiecha się, poprawia dolne krawędzie majtek, odgarnia znad oczu grzywkę i rzuca:

- Fajnie.

- Mój tato mówi, że nie muszę.

Przez minutę żadne z nich nie wypowiada ani słowa, Bunnyjunior poprawia okulary na nosie, dziewczynka wystawia głowę i patrzy na chłopca siedzącego w aucie, słońce praży, dziewczynka dzwoni dzwonkiem dwa razy. Bunny Junior nachyla się w stronę siedzenia kierowcy i w odpowiedzi dwa razy naciska klakson. Uśmiechają się do siebie i razem patrzą gdzieś w dół ulicy. Widzą, jak Bunny wychodzi z budynku i maszeruje przez spalony słońcem trawnik, wpychając do spodni brzeg koszuli.

- Idzie - mówi Bunnyjunior po cichu. - Mój tato.

Chłopiec wołałby, żeby jego tato zawrócił i wszedł z powrotem do środka, ponieważ nie chce widzieć swojego taty - mimo że wychodząc z tego domu, wygląda o niebo lepiej, niż kiedy doń wchodził. Jadąc tutaj, tato włączał i wyłączał radio, wiercił się na swoim fotelu, trąbił klaksonem, popijał z butelki i prowadził jak psychiczny, a kiedy już tu dotarli, pomknął przez trawnik w podskokach niczym prawdziwy królik. Ale najbardziej ze wszystkiego Bunnyjunior chciałby, żeby jego tato wszedł ponownie do budynku, ponieważ nagle przychodzi mu na myśl milion jeden rzeczy, które chciałby powiedzieć tej dziewczynie na rowerze - o przestrzeni kosmicznej, afrykańskich stepach lub o mikrokosmosie owadów, lub o czymś w tym stylu, a w dodatku nawet nie dowiedział się, jak ona ma na imię.

176

- Przepraszam, młoda damo - mówi Bunny, podchodząc do punto.

Bunny uważa, że nie ma to jak przeczyścić rury zaraz z rana i wprawić się w dobry nastrój na cały dzień. Obudził się chmurny, skacowany i pełen złych fluidów, a później chyba za dużo wypił na to konto. Wydawało mu się, że może coś zmajstrował ze sliczną kelnereczką z sali śniadaniowej hotelu „Queensbury”, ale nie był do końca pewien. Potem przypomniał sobie o Mylene Huq z Rottingdean i szybki telefon do Pudla wystarczył, by zdobyć jej adres. Plotka głosi, że mąż Mylene Huq zwał z jakąś dwa razy młodszą od siebie i że od tamtego czasu Mylene Huq z zemsty pieprzy się z istic epickim rozmachem. Wieść rozeszła się wśród miejscowych ogierów i każdy korzystał, póki się dało. Tego rodzaju okazje bowiem mają zwykle krótki żywot i zawsze kończą się łzami, ale nie można zaprzeczyć, że w ferworze wymierzania tego szczególnego rodzaju dzikiej sprawiedliwości, te suki szczytują jak, kurwa, eksplodujące petardy.

- Przepraszam, młoda damo - powtarza Bunny.

- Skończył pan jebać moją mamę? - pyta siedząca na rowerze dziewczynka.

- He? - mówi Bunny, otwierając drzwiczki punto.

- Skończył pan wpychać fiuta w moją mamę?

Bunny pochyla się nad dziewczynką, dzwoni jej dzwonkiem rowerowym i powiada:

- Prawdę mówiąc, tak. I było bardzo miło, dziękuję uprzejmie. - Potem zgina się wpół i opada z pogardliwym stęknieniem na siedzenie kierowcy. Przekręca kluczyk w stacyjce, Punto wydaje swoje zwykłe dźwięki i z bezczelnym brakiem entuzjazmu zapala za pierwszym razem.

- Jezu, kim jest twoja dziewczyna? - pyta Bunny.

- Co za mała suka.

177

Smugi mgiełki znad morza owijają się wokół punto, gdy Bunny wjeżdża na biegnącą wzdłuż oceanu szosę.

- Ona tylko podeszła i rozmawiała ze mną, tato.

- Spodobałeś się jej, no nie? - mówi Bunny, wciskając peta między zęby i klepiąc się po kieszeniach w poszukiwaniu swojej zipo.

Bunny Junior przebiega palcami po Darcie Vaderze.

- Ta-to.

Czuje coś w rodzaju podnoszącej się fali gorąca.

- Ależ spodobałeś się, ja to potrafię zauważyć. Miała ten szczególny błysk w oku!

- Ta-to!

- Mówię ci, młody, potrafię to zauważyć z odległości kilometra!

Bunny odwraca się do syna i szturcha go pięścią w ramię. Bunny Junior cieszy się, że jego tato jest radosny, i cieszy się, że jego tato nie jest czubkiem, i cieszy się tak zwyczajnie, bo po prostu czuje się szczęśliwy, więc mówi głośno:

- Chyba powinienem się wrócić i ją wyjechać!

Bunny patrzy na syna, jakby widział go po raz pierwszy, a po chwili wybucha głośnym śmiechem. Puka kłykciami w głowę chłopca.

- Pewnego dnia, młody, pewnego dnia! - wykrzykuje, a Bunny Junior, mając po jednej stronie błękitne morze, a po drugiej zieleń pól, macha listą klientów, podnosi do góry atlas drogowy i śmieje się:

- Dokąd teraz, tato?

Wkrótce Bunny Junior będzie znów siedział na swym siedzeniu i gapił się na białe, smagane wichrem klify i na stada mew uczujących na świeżo obróconej ziemi na ciągnących się wzdłuż drogi polach. Będzie rozmyślał o tym, że nawet jeśli jego matka przychodziła do jego pokoju, obejmowała go i głaskała po czole, i wyplakiwała oczy, jej

178

dłoń nawet wtedy pozostawała najdelikatniejszą, najśłodszą, najcieplejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek dotykał. Wówczas spojrzy do góry i zobaczy, jak stado szpaków śledzi rysy jej twarzy odbitej na niebie. Pomyśli, że jeśli tylko mógłby

jeszcze raz poczuć tę miękką, ciepłą dłoń na swym czole, to sam nie wie, co by zrobił.

W przymocowanym do ściany w małej kafejce przy Western Road telewizorze idzie specjalny raport na temat Rogatego Zabójcy. Młoda matka została zamordowana ogrodowymi widłami w swoim domu w Maida Vale. Zaatakowano ją z takim okrucieństwem, że początkowo władze miały trudności z rozpoznaniem płci ofiary. Tego samego popołudnia zabójca wykonał swój diaboliczny pokaz przed kamerami monitoringowymi, przemykając przez kompleks handlowy w Queensway. Później, jak zwykle, zniknął. Bunny widzi na ekranie telewizora stylizowaną mapę Anglii, która przypomina mu królika z kreskówki (tylko bez uszu), a na niej czerwoną linię, oznaczającą trasę przygnębiającej, wiodącej z północy na południe piekielnej podróży mordercy. Jakaś część Bunny'ego odbiera to bardzo osobiście, ale on nie za bardzo wie dlaczego.

Facet za kontuarem, z ogoloną i nabłyszczoną głową, pochyla się ku Bunny'emu i wskazując kciukiem telewizor, Pyta:

- Wierzysz w tego gościa?

Ma na sobie czerwony podkoszulek i Bunny, który siedzi tam, jedząc przyduszonego ketchupem kornwalijskiego pieroga i pijąc przez słomkę różowy mrożony koktajl mleczny, dostrzega pod tkaniną zarys okrągłego kolczyka w sutku.

- Powoli zmierza do Brighton - oznajmia Bunny zło-wieszczo.

179

- Czemu tak mówisz, człowieku?

- Czuję to w bebechach - odpowiada Bunny. - On nadchodzi.

Bunny Junior rozgląda się po kafejce, pije swój koktajl i kręci się raz w jedną, raz w drugą stronę na obrotowym stołku. Obserwuje siedzącą opodal parę, pochyloną nad miskami spaghetti bolognese i zajętą prowadzeniem jakiejś gorącej, szeptanej sprzeczki. Kobieta rzuca ukradkowe spojrzenia po sali, a chłopiec, czytając z ust mężczyzny, próbuje odszyfrować, jakiego rodzaju spór prowadzą, ale okazuje się to niemożliwe, ponieważ tamten cały czas przysłania usta dłonią. Później uwagę chłopca przykuwa samotny mężczyzna wyjadający z talerza frytki. Ubrany jest w czarną koszulę, ma gęste białe włosy, srebrny wisior ze znakiem zodiaku zawieszony na łańcuszku wokół szyi. Patrzy wprost na Bunny'ego Juniora. Zanurza frytkę w majonezie, wkłada do ust i uśmiecha się do chłopca z niekłamaną serdecznością.

- Przygnało tu wszystkich świrów - mówi Bunny do faceta za ladą, ale tamten zdążył się odwrócić i obsługuje

innego klienta, więc Bunny kieruje uwagę na syna. - W tym fachu, synu, spotyka się różnych pomyleńców. Taka jest natura tej gry. Z czasem uczysz się ich do pewnego stopnia rozumieć - wyjaśnia.

Mężczyzna w czarnej koszuli i wisioru odlicza pieniądze, kładzie je na malutkim cynowym talerzyku. Sekretnie macha dłonią w stronę Bunny'ego Juniora, zlizuje sól z opuszek palców, następnie zabiera marynarkę, odwraca się i wychodzi.

- Musisz umieć poradzić sobie w każdych okolicznościach. To się nazywa instynkt - prawi dalej Bunny. - Zawsze miej jedno oko otwarte. Odwrócisz się do kogoś plecami na sekundę, a chwilę później ten ktoś gotuje twoją głowę w rondlu. To umiejętność, którą przyswajasz sobie z czasem, młody...

180

Wśród osób jedzących lunch Bunny Junior przez ułamek sekundy widzi kobietę o blond włosach, w pomarańczowej sukni, stojącą w kolejce do lady z kanapkami po drugiej stronie kawiarni. Głowę ma zwróconą w przeciwnym kierunku, twarz ukrytą we włosach. Chłopiec raz ją widzi, raz nie.

- Bądź zawsze, kurde, przygotowany - mówi Bunny.

- Na spotkanie z czubkiem - rzuca Bunny Junior w roz-targnieniu.

- Zgadza się, młody. Jedno oko zawsze otwarte na świra. Bunny Junior wstaje, schyla się, kluczy, próbuje dostrzec kobietę, która całkiem śmiało mogłaby być jego matką, ale już jej nie widzi, za to słyszy swego tatę:

- Pewnego razu miałem robotę w Hastings i była tam dziewczynka, która miała maleńkie płetwy zamiast rąk, a język tak długi, że trzeba go było przyszpilić do klapy jej kurteczki.

Bunny Junior wspina się z powrotem na stołek i siedzi całkiem nieruchomo, z rękami złożonymi na podołku. Krew odpłynęła mu z twarzy i kiedy Bunny patrzy na syna, zauważa ten nawiedzony wyraz jego oblicza.

- Niesamowite, młody! Ciarki mnie przechodzą na samą myśl!

Bunny wyciąga portfel, a mężczyzna za kontuarem, ten z nawilżonym czerepem i erotyczną biżuterią, biorąc od niego pieniądze, pyta:

- Na długo w mieście?

Bunny obrzuca go pogardliwym spojrzeniem i wraz z Bunnym Juniorem, trzymającym się blisko za jego plecami, opuszcza kawiarnię. Na zewnątrz przystaje, rozkłada ręce z oburzeniem i pyta chłopca:

- Czyja wyglądam na kogoś, kto ma męską waginę?

Czy wyglądam na kogoś z męską pizdą?

- Hm - mówi chłopiec.

181

- Powiedz mi prawdę. Czy sądzisz, że wyglądam na pierdolonego pedała?

Bunny Junior, który uświadamia sobie w tym momencie, że nie zjadł swojego kornwalijskiego pieroga, patrzy w górę i w dół ulicy, i zapomina odpowiedzieć na pytanie ojca, widząc, jak coś, co wydaje się pomarańczowym trójkątem tkaniny, umyka za róg i znika.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Bunny stoi przed drzwiami mieszkania na parterze budynku przy Charles Street w Kemp Town i zastanawia się, po co właściwie tu przybył. Odwraca się, widzi twarz syna obserwującego go przez okno samochodu - chłopiec zasznurował usta w tym swoim udawanym uśmiechu - i zastanawia się, po co właściwie tu przybył. Naciska przycisk dzwonka przy drzwiach wejściowych, spostrzega po drugiej stronie matowego szkła (lukrowany zachód słońca, posypane pudrem palmy) ciemny kształt, chwiejny jak fatamorgana, potem słyszy grzechotanie serii zamków i łańcuchów i zastanawia się, po co właściwie tu przybył. Patrzy na listę klientów, na nazwisko: „Pani Candice Brooks” i u podstawy kręgosłupa doświadcza dreszczu seksualnej antycypacji, i to wreszcie przynosi jego umysłowi jasność celu. Ale drzwi się otwierają i przed Bunnym staje malutka, przygarbiona, niewiarygodnie stara pani w ciemnych okularach, i pyta zaskakująco młodzieńczym głosem:

- Czym mogę służyć?

Bunny wzdycha i zastanawia się, po co właściwie tu przybył. Wtedy spływa na niego olśnienie: jest tutaj po to, żeby sprzedawać towar. Zamyka oczy, uspokaja się i upodabnia do uroczej i panującej nad sobą osoby. To nie takie łatwe, jak się wydaje, ponieważ Bunny w niejasny sposób czuje, że nawiedził go pewien rodzaj szaleństwa i postanowił zadomowić się na dobre.

183

- Szukam pani Candice Brooks - wyjaśnia.

Starsza pani poprawia okulary swą artretyczną, uklejoconą dłonią i mówi:

-Ja jestem pani Brooks. Co mogę dla pana zrobić, młody człowieku?

Bunny myśli: „Młody człowieku? Czy ona jest ślepa?”, po czym szybko zdaje sobie sprawę, że kobieta rzeczywiście jest niewidoma. W milczeniu rozważa, czy to dla niego korzystne, czy nie. Zgodnie z wrodzonym optymizmem uznaje, że tak.

- Pani Brooks, nazywam się Bunny Munro. Jestem przedstawicielem Przedsiębiorstwa „Wieczność”. Skontaktowała się pani z naszą centralą, prosząc o darmową prezentację produktów kosmetycznych.

- Naprawdę? - dziwi się starsza pani, jej upierścienione palce klekoczą i stukają o krawędź drzwi.

- Pani nazwisko jest na liście, pani Brooks.

- Och, nie wątpię w to, panie Munro. Prawdopodobnie zapomnę stawić się nawet na własny pogrzeb - mówi starsza pani i chichocze posepnie.

Pani Brooks zaprasza Bunny'ego do środka i prowadzi go przez małą, pozbawioną słonecznego światła kuchnię. On tymczasem myśli, przyglądając się jej spuchniętym kostkom u nóg i pończochom przeciwżyłakowym, że pani Candice Brooks najprawdopodobniej okaże się klasycznym zawracaczem głowy - samotną staruszką, która po prostu chce porozmawiać. Z czasów, gdy wyjeżdżał ze swoim tatą, działającym w handlu starociami, przypomina sobie ten typ dobrodusznej kwoki - stary potrafił w takich starszych paniach głęboko zatopić zęby, potrafił naprawdę mocno je wycisnąć. Był w tym mistrzem, prawdziwym zaklinaczem. Ale wydrzeć im ich stare meble to jedno, a próbować sprzedać im produkty kosmetyczne - to zupełnie inna rzecz.

184

- Mam nadzieję, że ta nowa dziewczyna, która przychodzi sprzątać, zostawiła jakiś taki ład w mieszkaniu. Nigdy nie wiadomo. Przychodzą i odchodzą, te młode kózki. Kosztują krocie, a żadna z nich na serio nie chce zająć się taką postrzeloną staruchą jak ja.

- Wynajęte utrapienie, pani Brooks - mówi Bunny i pani Brooks chichocze, wystukując sobie drogę przez kuchnię swoją białą rozsuwaną laską.

- W rzeczy samej, panie Munro - mówi staruszka, a on tymczasem, czując nagły przypływ osocza w slipach w cętki lamparta, przypomina sobie Mylene Huq z Rottingdean, wijącą się pod nim i wrzeszczącą, i błagającą go, by spuścił się jej na twarz.

Bunny podąża za panią Brooks do salonu, wypełnionego ciężkim, martwym powietrzem, jakby sam czas skostniał tu w coś nieruchomego i nieustępliwego. Półki zavalone są starodawnymi książkami pokrytymi patyną kurzu; przybysza z zewnątrz uderza straszna, upiorna nieobecność telewizora. Fortepian Bosendorfer, stojący z otwartą klapą pod ścianą w głębi pokoju i szczerzący stamtąd swe pożółkłe zęby, za kilka lat byłby niezłą gratką dla przedsiębiorczego handlarza starociami - rozmyśla Bunny i bezsensownie wskazując go palcem, pyta niewidomą kobietę:

- Gra pani?

Pani Brooks układa swoje artretyczne palce w szpony potwora i chichocze jak mała dziewczynka:

- Tylko w Halloween.

- Jest pani bardzo ufna kobietą. Czy zawsze zaprasza pani nieznanymi do mieszkania? - pyta Bunny.

- Ufna? Nonsens! Stoję jedną nogą w grobie, panie Munro. Czego mógłby ktoś chcieć ode mnie? - Obstukując niebie swą podobną do czułka laską, starsza pani pod-

chodzi do pokrytego perkalem fotela i sadowi się w nim wygodnie.

185

- Zdziwiłaby się pani - mówi Bunny, spoglądając na zegarek, i nagle przypomina sobie swój alkoholowy sen z minionej nocy: znalazł pudełko od zapalek wypełnione łechtaczkami znanych kobiet - między innymi Kate Moss, Naomi Campbell, Pameli Anderson i, rzecz jasna, Avril Lavigne - i nadaremnie próbował przebić wieczko pudełka tępym drutem do dziergania, gdy tymczasem różowe groszki z piskiem domagały się powietrza.

- Może jestem ślepa, panie Munro, ale pozostałe zmysły mnie nie opuściły. Wydaje się pan miłym człowiekiem. Pani Brooks oferuje mu krzesło naprzeciwko siebie i Bunny czuje nagłą chętkę, by odwrócić się i dać stamtąd nogę - wyczuwa w tym pokoju zapowiedź czegoś niedobrego - ale mimo to siada i kładzie walizeczkę z próbkami na stojącym przed nim stoliku w stylu królowej Anny. Ku swemu zaskoczeniu uświadamia sobie, że na stoliku stoi przesadnie duże radio tranzystorowe, grające przez cały czas muzykę klasyczną.

Pani Brooks udaje dramatyczne omdlenie, po czym kiwa się w przód i w tył i powiada z uwielbieniem:

- Beethoven. Poza Bachem nikt nie umiał robić tego lepiej. Wyprzedzał Mozarta o lata świetlne. Beethoven rozumiał cierpienie w najbardziej przenikliwy sposób. Jego głęboka wiara w Boga i szalona miłość do świata są wręcz namacalne.

- To dla mnie zbyt górnolotne - przyznaje Bunny. - Jestem zwykłym przedstawicielem klasy pracującej.

- Auden wyraził wszystko, pisząc: „Trzeba nam kochać się wzajem lub umrzeć”.

Zdeformowane dłonie pani Brooks drgają na oparciach fotela jak kosmiczne pająki, a jej pierścionki wydają niepokojący metaliczny dźwięk. Z zewnątrz Bunny słyszy wrzaskliwe skargi mew i basowy pomruk nadmorskiego ruchu ulicznego.

186

- Czytuje pan czasem Audena, panie Munro?

Bunny wzdycha, przewraca oczami i otwiera zamki swej walizeczki.

- Bunny - poprawia ją. - Proszę mi mówić Bunny.

- Czy czytujesz czasem Audena, Bunny?

Bunny czuje, jak igła rozdrażnienia szczypie nerw nad jego lewym okiem.

- Tylko w Halloween, pani Brooks - odpowiada, a starsza pani śmieje się jak mała dziewczynka.

Punto stoi zaparkowane przy Marine Parade, a Bunny Junior, oparłszy głowę o szybę, obserwuje jednostajny strumień mijających go ludzi i duma, szukając odpowiedzi

na pytanie, czym on się tu właściwie zajmuje. Już chyba przyswoił sobie Zasadę Cierpliwości, ciekaw więc jest, kiedy tato zamierza nauczyć go, jak coś sprzedać naprawdę. Chłopiec spodziewa się, że być może nie tylko oślepie od zaawansowanego zapalenia powiek, ale że również oszaleje. Właśnie sprawdził w swojej encyklopedii hasło „Fatamorgana”, pod którym było napisane: „Złudzenie optyczne spowodowane załamaniem się promieni świetlnych, w wyniku którego obiekty znajdujące się blisko linii horyzontu ulegają zniekształceniu”. Znalazł też hasło „Zjawia”: „Wrażenie wzrokowe postrzegania osoby (żywej lub umarłej), która jest nieobecna.”, ale żadne z tych wyjaśnień nie ma dlań większego sensu. Doszedł bowiem do przekonania, że jego matka go szuka i że ma mu coś ważnego do powiedzenia; sądzi, że jeśli pozostanie tam, gdzie jest, ona go z czasem odnajdzie. Dobrze, że poznał Zasadę Cierpliwości. Już zdążyła okazać się pomocna. Jest także coś, co on musi powiedzieć matce, ale nie może skupić się nad tym, co to może być, bo jest zbyt głodny. Żałuje, że nie zjadł kornwalijskiego pieroga w kafejce w porze lunchu. Widzi grupę młodych ludzi snujących się opodal,

187
garściami wpychających frytki w otwory swoich kapturów i burczy mu w brzuchu z głodu.

Ogląda się za siebie i piekącymi oczyma widzi, na promenadzie po drugiej stronie szosy, kiosk z napisem „RYBA Z FRYTKAMI”, wypisanym wielkimi literami na cukierkowo pasiastej markizie. Morska bryza przynosi deliryczną woń smażonych ziemniaków i octu słodowego, Bunny Junior zamyka oczy, wciąga zapach w nozdrza, a zwierzę uwięzione w jego kiszka, czymkolwiek ono jest, ponownie wydaje manifestacyjny lament.

Chłopiec pamięta, że nie wolno mu wysiadać z samochodu, ale coraz bardziej martwi się, że jeśli wkrótce czegoś nie zje, niechybnie umrze z głodu. Wie, że w kieszeni spodni ma trzy jednofuntowe monety. Wyobraża sobie, nie bez pewnej przyjemności, że jego ojciec wraca i widzi go martwego w samochodzie. Jak by się to miało do tej jego Zasady Cierpliwości? Chłopiec siedzi w aucie i liczy do stu. Ogląda się przez jedno ramię, potem przez drugie. Otwiera drzwiczki punto i wysiada, pobrzękując monetami w kieszeni.

Teraz do przejścia dla pieszych, myśli, później z powrotem drugą stroną jezdni, w sumie dwie minuty w najgorszym razie. Odczuwa nagłą falę paniki płynącą w górę po nerwach nóg i eksplodującą w brzuchu, przykłada więc dłoń do klatki piersiowej, przez koszulę czuje, jak łomocze mu serce. Potem zwiesza głowę i rusza przed siebie. Dociera do przejścia dla pieszych, akurat kiedy miga czerwony luzik, czeka więc na zielone światło przez trzy

pełne minuty. Tymczasem jakiś mężczyzna ubrany w białe spodnie od dresu i białą koszulkę polo zjawia się niepostrzeżenie obok niego. Ma wyskubane brwi i rzednące czarne włosy.

- Nie masz dzisiaj szkoły? - pyta z uśmiechem, bawiąc się małym graczem w polo naszytym na piersi koszulki-
188

Oczy mężczyzny są tak błękitne i klarowne, a zęby tak proste i białe, że Bunny Junior, patrząc na niego, musi zmrużyć oczy.

- Symulujemy? - dopytuje się mężczyzna, ale to nie jest zwyczajne pytanie, już raczej nazwa jakiegoś perwersyjnego, diabolicznego aktu.

Światła się zmieniają i Bunny Junior szarżuje przez ulicę, nie oglądając się za siebie, powtarzając raz po raz pod nosem słowo „kurwa”, ponieważ teraz nie czuje już głodu w żołądku, teraz chce mu się srać w spodnie. Do szpiku kości przenika go owa straszliwa mądrość, że nigdy nie powinien był opuszczać bezpiecznego schronienia w punto.

Przed budką z rybą i frytkami utworzyła się mała kolejka, więc Bunny Junior dołącza do niej i stoi tam, przeskakując z nogi na nogę. Ostrożnie odwraca głowę w sposób, w jaki czynimy to, spodziewając się, że za naszymi plecami czai się bestia lub ogr, lub coś w tym stylu, i widzi faceta w dresie po drugiej stronie szosy, bawiącego się graczem w polo z koszulki. Wydaje się, że zapomniał o Bunnym Juniorze, ale tylko dopóki nie uniesie głowy, nie uśmiechnie się i nie wystawi wskazującego palca, by pogrozić chłopcu.

Bunny Junior odwraca się od niego i póki nie nadejdzie jego kolej na złożenie zamówienia, obserwuje sprzedającego w budce z rybą i frytkami mężczyznę, posiadacza koszyka z drucianej siatki i ramion jak u Popeye'a. Chłopiec spostrzega, że ramiona tamtego pokryte są gęstą czarną sierścią.

- Poproszę frytki - Bunny Junior składa w końcu zamówienie.

Mężczyzna za kontuarem napełnia frytkami mały rozek z natłuszczonego papieru i mówi:

-Jeden funt.

Chłopiec na to:

- Poproszę sól.

189

Mężczyzna posypuje frytki solą z wielkiej solniczki z nierdzewnej stali.

Chłopiec mówi:

- Poproszę ocet.

Mężczyzna zaciąga się papierosem i leje na frytki ocet z butelki. Podaje chłopcu papierowy rozek, a ten wręcza mu pieniądze, odwraca się na pięcie i wtem widzi własną matkę oddalającą się bulwarem. Matka ma na sobie pomarańczową

sukienkę, a swe blond włosy upięła w koński ogon.

- Może powinienem zgłosić cię władzom - grozi mężczyzna w białych spodniach od dresu, wyrastając nagle obok chłopca, mówi półgębkiem i gniecie gracza polo na koszulce.

Bunny Junior odsuwa się od niego, ponieważ sądzi, że ten chce go zjeść. Równocześnie widzi, jak zwarty tłum połyka jego mamę, więc z jazgotem w uszach puszcza się za nią w pościg. Wolałby, żeby matka mu co rusz nie znikala. Klucząc pośród tłumu, chłopiec zauważa, że ludzie wyglądają jak żywe trupy lub kosmici, lub ktoś w tym stylu. Wszyscy wydają się za wysocy, ich ramiona nazbyt wydłużone, ich twarze podobne do masek z opadniętymi szczękami. Zerka to tu, to tam, nigdzie nie widzi swojej matki, więc znów powtarza pod nosem tamto słowo. Przystaje, patrzy w jedną i drugą stronę i wpycha garść frytek do ust. Zagląda ponad ogrodzeniem z kutego żelaza na niższą promenadę i widzi, targany wybuchem miłości, że jego matka rozmawia z grupą ludzi siedzących w ogródku kawiarni. W ustach ma papierosa i Bunny Junior zastanawia się, kiedy zaczęła palić. Postanawia, że pierwszą rzecz, jaką zrobi, gdy znów będą razem, to każe jej zgasić tego papierosa. Wpycha drugą garść frytek w usta i schodzi po schodach, przeskakując po dwa stopnie, trzymając papierowy rożek nad głową, jakby był Statuą Wolności albo biegł w sztafecie z ogniem olimpijskim.

Na dolnej promenadzie jest goręcej i jest piekielnie jasno. Chłopiec żałuje, że nie wziął ze sobą przeciwsłonecznych okularów, ponieważ oczy go swędzą jak diabli,

w dodatku wszyscy tutaj nie mają na sobie prawie żadnych ubrań. Przedzierając się przez tłum w stronę swojej ślicznej matki, chłopiec odbija się raz po raz od niezliczonych owłosionych ramion, odchodzącej płątami trupiej skóry, zakrzepłych makijaży, cuchnących kręgów potu, trupich starczych plam na skórze i wałków białego tłuszczu.

Z trudem łapiąc powietrze, wchodzi do ogródka kawiarni, zastanawia się, co zrobić z frytkami. Wyczuwając obecność chłopca, matka się odwraca.

- Cześć - mówi ciepłym, znajomym głosem.

Bunny Junior widzi, że jej rysy zmieniły się nieznacznie.

- Dobrze się czujesz, skarbie? - pyta ona i zaciąga się papierosem.

Coś w sposobie, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że chłopiec robi krok do przodu, ramionami obejmuje mamę w talii i kładzie głowę na jej brzuchu. Doświadcza w tym momencie potężnego wybuchu smutnej miłości do swojej matki, równocześnie zastanawiając się, dlaczego mama nie jest nawet w przybliżeniu tak miękka, jak ją zapamiętał.

Jej brzuch wydaje się wypełniony kamieniami, a jej piersi są małe i twarde w dotyku.

- Hej, co robisz?

Chłopiec słyszy coś niestosownego w jej głosie - być może jakieś nierozpoznawalne i obce drzenie zniecierpliwienia albo skrępowania, nie jest tego do końca pewien - i to sprawia, że chce ją puścić, ale nie wie, jak to zrobić, więc przytula się do niej jeszcze mocniej. Ona - kimkolwiek jest-wierci się, odpycha go, drobne ukłucia bólu sprawiają w końcu, że chłopiec poluzowuje uścisk ramion i pozwala jej się wyrwać ze swych objęć.

- Przestań - mówi kobieta. - Gdzie jest twoja matka?

Chłopiec patrzy na nią i widzi, że jej nos wygląda jak brązowy haczyk i że jej włosy tak naprawdę nie są wcale
191

blond, lecz mysiego koloru, a jej sukienka, w rzeczywistości różowa, pachnie papierosami i zleżałym kokosem.

Kobieta wyciąga rękę, by dotknąć głowy chłopca, ale on odchyła się do tyłu i jej dłoń niechcący wytrąca mu rożek z frytkami. Frytki rozsypują się po podłodze kawiarni.

- O rety, przepraszam - mówi kobieta.

Ale chłopiec już się odwraca, odwraca i ucieka, zmyka stamtąd, jakby ratował swoje pieprzone życie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

regenerujący Krem do Rąk ma niemal magiczne właściwości uzdrawiające. Efekty są natychmiastowe - opowiada Bunny. - Pani pozwoli, że jej to zademonstruję.

- Na tych starczych skamielinach, wątpię - mówi pani Brooks. Zdejmuje pierścionki i wysuwa do przodu swe monstrialne szpony. Bunny wyciska sobie na dłonie trochę kremu i sięga przez stół, by pochwycić palce starszej pani i delikatnie wmasować krem w gruzłowate knykcie. Pod dotknięciem Bunny'ego jej artretyczne palce dosłownie trzeszczą. Pani Brooks kiwa się w przód i w tył, znacząc przestrzeń wokół siebie metronomicznym kołysaniem.

- Wiele lat minęło, odkąd ktoś robił mi coś takiego, panie Munro. Naładował pan baterie starej dziewczynce, bez dwóch zdań!

- O mój Boże, pani Brooks! - wykrzykuje Bunny, udając zdumienie. - Pani dłonie wyglądają jak dłonie młodej dziewczyny!

Pani Brooks śmieje się dźwięcznym, radosnym śmiechem.

- Ach, ty głuptasie - mówi.

Bunny Junior gna do góry po schodach i dalej promenadą, starając się ze wszystkich sił nie dotykać zabójczych zombi, mija mężczyznę od ryby z frytkami z włochatymi,
193

nadmuchanymi ramionami, przebiega przez przejście dla pieszych, gdzie grasuje pożeracz dzieci, i dopiero kiedy widzi żółte, spryskane gównem punto, doznaje namacalnego uczucia ulgi, jakby wrócił tam, gdzie jego miejsce.

Otwiera drzwiczki i opada na siedzenie pasażera, jego

stopy tańczą swój obłąkańczy taniec, a serce jest ciężkie jak kowadło lub kotwica, lub sama śmierć. Wciska blokadę drzwi, opiera głowę o szybę, zaciska oczy i przypomina sobie, jak mama nieźle świrowała w niektóre dni - na przykład wtedy, gdy przyłapał ją na wączaniu koszul taty i rozrzucaniu ich po całej sypialni, albo gdy siedząc na podłodze w kuchni, płakała ze szminką po wariacku rozmazaną po całej twarzy. Ale chociaż miała to, co tato nazywał „depresją endogenną”, zawsze ładnie pachniała i była miękka w dotyku.

Nagle rozlega się stukanie w okno, głośne jak seria z karabinu. Krążąca w żyłach krew zamienia się w lód i chłopiec zakrywa oczy dłońmi, błagając:

- Proszę, nie jedź mnie.

Ponownie słyszy tamten łoskot i podnosi twarz, by ujrzeć pukającą w okno policjantkę.

Policjantka jest młoda, ma krótko przycięte włosy i ładną buzię, uśmiecha się do Bunny'ego Juniora, pokazując na migi, by opuścił szybę, i chłopiec z ulgą zauważa, że w kącikach jej ust pojawiają się atrakcyjne wgłębienia. Otwiera okno.

Widzi, że kobieta ma górną wargę przyprószoną prawie niewidocznymi blond włoskami. Funkcjonariuszka pochyla się i słycać, jak trzeszczy nowiutka skóra jej służbowego pasa. Bunny Junior wyczuwa w powietrzu jakiś szokująco słodki zapach, gdy kobieta go pyta:

- Wszystko w porządku, młody człowieku?

Chłopiec zaciska wargi w imitacji uśmiechu i kiwa głową.

- Nie powinieneś być w szkole? - dopytuje się policjantka, ale Bunny, który domyśla się, że to ogr w białych

194
spodniach od dresu doniósł na niego, nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Bawi się Darthem Vaderem i kręci głową.

-No więc, czemu nie jesteś w szkole? -nie daje za wygraną policjantka, a Bunny słyszy elektryczne trzaski dobywające się z jej krótkofalówki, a że są bardzo podobne do pierdnięcia, chichocze przez sekundę.

- Mój tato powiedział, że nie muszę iść dzisiaj do szkoły - odpowiada i nagle, ni stąd, ni zowąd robi mu się niedobrze na myśl o dorosłych - policjantach z pałkami, odrażających typach w białych dresach, świrach noszących wisiorki ze znakami zodiaku, kobietach piejących jak koguty, grubasach w sukienkach i matkach, które biorą i zabijają się, jakby nigdy nic - i rozeźlony nie na żarty zachodzi w głowę, gdzie podziwia się jego popierdolony ojciec. Prawie natychmiast Bunny Junior wpada w fatalny nastrój z powodu tych myśli, więc wymazuje je czym prędzej z głowy.

- A to dlaczego? - dopytuje się policjantka.

- Źle się czuję - tłumaczy Bunny Junior, opada na opar-

cie fotela i z teatralną przesadą naśladuje to, co w jego mniemaniu dzieje się z chłopcem umierającym z tysiąca różnych powodów.

- Rozumiem. Czy wobec tego nie powinienes być w łóżku?

Bunny Junior wzrusza ramionami.

- Chyba tak.

Kobieta pokazuje na coś we wnętrzu auta.

- A to kto?

Chłopiec macha Darthem Vaderem i odpowiada:

- Darth Vader.

Policjantka staje na baczność, przyciska dłoń do piersi i mówi niby poważnym tonem:

- Niech moc będzie z tobą.

195

Bunny widzi małe wcięcie w kąciakach jej ust. Potem wcięcie znikają i kobieta ponownie wsadza głowę w okno i pyta:

- Gdzie zatem jest twój tato?

Srebrna bransoletka, którą Bunny nosi na lewym nadgarstku, pobrzękuje, co odbija się cichym echem w całym pokoju. Dłonie pani Brooks trzęsą się na jej podolku i rzeczywiście wyglądają młodziej. Na jej małej pomarszczonej twarzy rozkwita uśmiech i gdy Bunny ślini ogryzek ołówka, by ukończyć wypełnianie formularza zamówień, uważa się za poniekąd rozgrzeszonego. Chyba przeszedł samego siebie. Sprzedał tej starszej kobiecie ogromną ilość produktów kosmetycznych, których ona nigdy nie użyje, ale robiąc to, uczynił staruchę szczęśliwą. Doznaje jednak również nerwowego dyskomfortu, pokofeinowego wzburzenia krwi. Odczuwał to przez całe popołudnie, uznał więc, że to zwyczajny, codzienny kac (a troszkę dziś rano przeholował), ale przez okno dostrzega mroczną groźbę szpaków opadających i wznoszących się nad wzburzonym morzem, i pojmuje nagle, że dyskomfort, który mu doskwiera, jest w rzeczywistości jakimś rodzajem trwogi

- ale trwogi przed czym?

- Otrzyma pani produkty w ciągu dziesięciu dni roboczych, pani Brooks - oznajmia.

-To była prawdziwa przyjemność, panie Munro.

I wtedy dopada go to, czego w gruncie rzeczy spodziewał się przez-cały czas. Coś przemieszcza się w jego kościach; serce przygotowuje się, dopasowując swój rytm. Bunny zauważa, że radio z niewiadomych powodów przestało nadawać, pokój nieznacznie pociemniał, spadła temperatura powietrza, a on raptem nie ma czucia w opuszkach palców i jeżą mu się włosy na karku. W lampie nad jego głową następują krótkie elektryczne wyładowania.

196

Bardziej niż czegokolwiek na świecie jest w tej chwili pe-

wien, że jeśli podniesie wzrok i spojrzy na przeciwległą ścianę salonu, zobaczy swą zmarłą żonę Libby, siedzącą na obitym brokatem stołku przy bosendorferze. Będzie miała na sobie koszulę nocną, tę samą, którą włożyła w ich noc poślubną i w noc, kiedy się powiesiła. Na samym obrzeżu pola widzenia Bunny spostrzega pomarańczową smugę i oskarżycielski ruch ramienia w górę lub coś w tym stylu. Słyszy, jak szpaki zaczynają świergotać obłąkańczo i dzio- bać, i drapać szybę okna. Powietrze poczyna wibrować i falować, a kiedy wypełnia się potężnymi, ciężkimi jak przekleństwo losu akordami, które ktoś, waląc niby młot w klawiaturę, wydobywa z pianina, Bunny zatyka dłońmi uszy i nadaremnie próbuje krzyczeć.

Pani Brooks drapie powietrze swymi szponami.

- Beethoven! - woła, podekscytowana, od jej warg od- rywa się zawijas pary.

- Była chora. Depresja endogenna - tłumaczy się Bunny.

- Słucham? - dziwi się pani Brooks.

- He? - mówi Bunny ze spuszczoną głową.

Czuje, jak jakiś nieproszony i eksplodujący z siłą wulkanu gniew rwie mu wnętrzości - gniew na wszystko: na żonę, która nawet z za grobu poluje na niego, by mu pogrozić oszczerczym palcem; na artretyczną starą zdiurę, z jej nie- dołęstwem i zwariowanymi zachciankami; na jego własnego pokręconego dzieciaka czekającego w samochodzie; na ojca umierającego na raka; na wszystkie te zachłanne, krwio- żercze kobiety; na pieprzone pszczoły i szpaki. Czego oni Wszyscy chcą ode mnie?! Przeklina własne niezaspokojone żądze, ale robiąc to, próbuje jednocześnie herkulesowym Wysiłkiem woli skierować myśli ku lśniącym genitaliom Jakiejś popularnej gwiazdki lub medialnej sławy, lub kogoś * kogokolwiek - w tym stylu, nie może jednak pomyśleć

197

o żadnej, ponieważ szpaki, spadając lotem nurkowym, bombardują okno, a fortepianowe akordy są tak donośne, że Bunny obawia się, iż zaraz jego głowa rozpadnie się na dwie połówki. Pani Brooks chwytą jego rękę swymi kalekimi szponami i mówi:

- Trzeba nam kochać się wzajem lub umrzeć!

- He? - Bunny odwraca od niej oczy, spuszczone, zamknięte.

Słyszy, jak pani Brooks mówi:

- Powiedziałam tak dlatego, iż wydałeś mi się bardzo smutny.

- He? Co? Smutny? - Bunny wrywa rękę i zatrząskuje swoją walizeczkę z próbkami. Starsza pani rozgląda się niewidzącymi oczyma wokoło, jej wysunięta dłoń na próżno drapie powietrze.

- Przebacz mi - szczerze obwinia samą siebie. -Jest

mi strasznie przykro, że cię zdenerwowałam. - Tłucze dłońmi skrzywdzoną przestrzeń przed sobą. - Odprowadzę cię do wyjścia - mówi.

Bunny wstaje, wciąż z pochyloną głową, z dłońmi przyciśniętymi do uszu.

- Proszę się nie kłopotać, pani Brooks - burczy i opuszcza rękę, by bezszelestnym, zwinnym ruchem zgarnąć ze stołu pierścionki starszej pani i wsunąć je sobie do kieszeni marynarki. - Sam trafię - dodaje.

Bunny odwraca się wyzywająco w stronę bósendorfera akurat w porę, by zobaczyć pusty brokatowy stołek i falowanie powietrza wywołane zniknięciem jego żony. Rusza w stronę wyjścia, przyklepuje kieszeń marynarki, odgarnia napomadowany loczek znad oka i myśli: „Pieprzyć was wszystkich”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Na zewnątrz Bunny zatrzymuje się na ścieżce, blade ostatki popołudniowego słońca i łagodna morska bryza omiatają mu twarz i zgarniają z niej mdlącą atmosferę zakurzonego domostwa starszej pani - miejsca, w którym zjawiają się duchy. Koszula przesiąkła mu potem, a on dygoce, rozglądając się wokół i zauważając, że wszystkie szpaki odleciały. Chyba nadal słyszy dudniące, cmentarne akordy fortepianowe dochodzące z mieszkania pani Brooks, ale nie jest tego pewien.

Idzie Marine Parade, a gdy mija róg, uświadamia sobie kilka rzeczy równocześnie. Po pierwsze, przy punto stoi policjantka i rozmawia przez krótkofalówkę lub radiotelefon, lub coś w tym stylu. Po drugie, ubrana jest w granatowy gabardynowy mundur, który sprawia, że jej cycki emanują opiekuńczym autorytetem, godzącym Bunny'ego prosto w kutasa. Po trzecie, na pewno nie jest lesbą, ponieważ jej dupa jest pierwsza klasa i w dodatku niewiarygodnie zgrabna. Dopiero gdy podchodzi bliżej, z fortepianem wciąż dudniącym w głowie, Bunny zaczyna się zastanawiać, co policja, do kurwy nędzy, robi przy jego aucie.

- W czym mogę pomóc? - pyta Bunny.

Kobieta przestaje rozmawiać przez radiotelefon, słysząc wyciszony szum elektrycznych wyładowań. Bunny lustruje jej hardcorowe wyposażenie - kajdanki, pałkę, gaz łzawiący

199
- obciążające służbowy pas, jej podobne do torped piersi, i pomimo ponurego nastroju doświadczą w swoich lamparcich ślipach swego rodzaju alchemicznej transmutacji: myszka o łagodnych manierach przemienia się w superpojęny wzwód rodem z Kryptonu, więc Bunny zastanawia się skrycie, czy społeczeństwu nie przysłużyło by się lepiej, gdyby tę konkretną funkcjonariuszkę trzymano z dala od publiki - na przykład za biurkiem w miejscu, gdzie cały czas jest zimno lub coś w tym stylu.

- Czy to pański syn? - pyta policjantka.

- Tak - odpowiada Bunny, z wprawą przysłaniając ręką ukształtowany w iglicę przód spodni i rejestrując numer na polecie policjantki - PV388.

- Mówi mi...

- Rozmawiała z nim pani?! - przerywa jej, zagląda w okno punto i widzi Bunny'ego Juniora skulonego na fotelu pasażera, wyraźnie niedysponowanego, z głową odrzuconą w tył, czubkiem języka zwisającym z kącika ust.

- Mówi, że źle się czuje - wyjaśnia ona.

- I? - Bunny ma już tego dość.

Policjantka pyta służbowym tonem:

-Jak się pan nazywa?

- Nazywam się Bunny Munro - odpowiada Bunny, nachylając się i wężąc jak królik. - Czy to Chanel?

- Słucham?

Bunny nachyla się bliżej i wącha jeszcze raz.

- Pani zapach - wyjaśnia. - Bardzo ładny.

- Muszę pana prosić, by pan się cofnął - sroży się kobieta, a jej dłonie opadają w stronę pasa i zawisają nad puszką gazu łzawiącego wciśniętą w niewielką kaburę.

- Musiał panią kosztować niezły szmal.

Policjantka poprawia postawę, opierając stopy mocno na ziemi. Bunny wyczuwa, że jest nowa w tym fachu, dostrzega błysk ekscytacji i gotowości w jej oku oraz plamkę

200
piany na dolnej wardze, tak jakby to była chwila, na którą czekała przez całe swoje zawodowe życie, a nawet dużo, dużo wcześniej.

- Proszę się cofnąć - nakazuje funkcjonariuszka.

- Zdziwiło mnie tylko, jakim cudem może sobie pani pozwolić na to z policyjnej pensji? - tłumaczy się Bunny, dochodząc do wniosku, że może jednak mylił się, uznając, iż policjantka nie jest lesbą, i że lepiej przysłużyłby się samemu sobie, gdyby trzymał gębę na kłódkę.

- Chce pan kontynuować tę rozmowę na komisariacie?

- pyta ona, jej dłonie tańczą koło służbowego pasa, jakby nie mogły się zdecydować, czy potraktować Bunny'ego gazem, czy pałką.

On robi krok do przodu, krew rumieńcem oblewa mu szyję.

- Chodzi o to, że chłopiec, którego właśnie pani przesłuchiwała, jest wystraszony. Jest przerażony jak nie wiem, kurwa, co. Jego matka właśnie zmarła w najtragiczniejszych do wyobrażenia okolicznościach. Nie będę nawet próbował opisać, jaki to wywarło na niego wpływ. To prawdziwa tragedia, jeśli chce pani wiedzieć. W obecnej chwili mój syn potrzebuje ojca. Więc, jeśli pani pozwoli...

Bunny zauważa, jak rozluźniają się mięśnie w udach policjantki, gdy ta przyjmuje swobodniejszą postawę.

Odnotowuje też lekkie przechylenie jej podbródka i drganie wokół kącików oczu będące przejawem jej człowieczeństwa. Myśli sobie, że jednak za pierwszym razem miał rację, ona zdecydowanie nie jest lesbą, i w innych okolicznościach sprawy mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. I w gruncie rzeczy czuje ukłucie smutku, gdy kobieta odsuwa się, Pozwalając mu przejść, otworzyć drzwiczki punto, wsiąść ' odjechać.

Zmagając się z popołudniowym ruchem, Bunny poklepuje pierścionki pani Brooks spoczywające w jego kieszeni, 201

chwytą w nozdrza echo zapachu perfum policjantki i zostaje niemal wyrzucony z fotela kierowcy przez nawałnicę cipek, błyszczących, wymuskanych, kosztownych, nacierających ze wszystkich stron - cipka Jordan, cipki Kate Moss i Naomi Campbell, i Kylie Minogue, i Beyonce, i oczywiście cipka Avril Lavigne - ale oto przebijając się przez ten rój, nadciąga w pierścieniu z malutkich kajdanek, na komiksowej chmurce zapachu Chanel, skromna waginka funkcjonariuszki numer PV388.

Znów w formie, myśli Bunny skrycie, skracając na parking przed Pizza Hut i ruszając żwawo w kierunku męskiej toalety.

Bunny składa kawałek pizzy w pół i wpycha sobie w usta. Bunny Junior, w okularach przeciwsłonecznych na nosie robi to samo. Na pizzy jest tak wiele papryczekjalapeno że łyzy ciekną chłopcu po obu stronach twarzy i leje mu się z nosa.

- Chciała wiedzieć, dlaczego nie jestem w szkole.

Bo to chyba jest nielegalne czy coś w tym stylu - mówi chłopiec z cieniem ironii ukrytym w słowach, którego jednak ojciec nie dostrzega.

-I?

- Powiedziałem jej, że jestem chory, tato.

-I?

- Chciała wiedzieć, gdzie jest moja mama! - woła chłopiec i upuszcza kawałek pizzy, wlewa w siebie colę i ociera czoło. - I chciała wiedzieć, gdzie jest mój ojciec! - Łzy zbierają się w oczach chłopca.

- Dziwka - mówi Bunny i wtyka kolejny kawałek pizzy w usta.

- Dlaczego nie jestem w szkole, tato?! - pyta Bunny Junior i wierzchem dłoni ociera wielkiego gluta wylatującego mu z nosa. Bunny patrzy na syna pustym wzrokiem 202

i obraca bransoletkę na swoim przegubie. Pociąga łyk coli, milczy przez jakiś czas.

- Zdejmij te okulary - odzywa się w końcu.

Chłopiec robi, co mu kazano, a jego spuchnięte oczy zaczynają swędzieć i zachodzić mgłą, oślepione bezlito-

snym, ostrym światłem. Bunny odsuwa na bok tackę z pizzą i mówi tak cicho, że chłopiec musi wyciągnąć szyję, by go usłyszeć.

- Spytam cię wprost, młody. Co wolisz: przebywać ze swoim ojcem czy przesiadywać w szkole z bandą zamarkanych skurwysynków? Chcesz do czegoś dojść? Chcesz nauczyć się fachu czy wolisz przejść przez życie z wystającą z portek dupą?

- Czy mogę z powrotem założyć okulary? Razi mnie to światło. Chyba ślepnę - skarży się Bunnyjunior, mrużąc oczy. - Chyba potrzebuję jakichś kropli do oczu lub czegoś w tym stylu.

- Odpowiedz na pytanie - żąda Bunny. - Bo jeśli chcesz wrócić do szkoły, wystarczy, że powiesz jedno, kurwa, słowo.

- Chcę być z tobą, tato.

- Oczywiście, że chcesz! Ponieważ jestem twoim tatą! I wprowadzam cię w arkana zawodu. Uczę cię fachu. Uczę czegoś, o czym jakaś zмумifikowana stara franca ze swoją cholerną tablicą do pisania i kawałkiem kredy nie ma zielonego pojęcia.

Z oczu chłopca lży płyną strumieniami w tym nienawistnym dla ludzi świetle, więc ociera je serwetką i wsuwa okulary z powrotem na nos, mówiąc:

- Wkrótce chyba będę musiał mieć białą laskę i psa, tato.

Bunny tego nie słyszy, gdyż jego uwagę przykuwa siedząca przy sąsiednim stoliku mamuśka, spożywająca pizzę w towarzystwie stworzenia, które musi być jej córką. Dziewczynka jest ubrana w złote szorty biodrówki

203
i cytrynowy podkoszulek z napisem „MNIAM, MNIAM”.

Ma odkryty brzuszek, a paznokcie u jej rąk i nóg pomalowane są fluorescencyjnym różowym lakierem. Bunny uznaje, że za kilka lat dziewczynka będzie całkiem, całkiem, i zainspirowany tą myślą rozważa ponowne udanie się do toalety, lecz wówczas matka dziewczynki zwraca się do niego:

- Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy pan na moją córkę.

Bunny prychnął osłupiały:

- Co pani sobie wyobraża? Że niby kim ja jestem? Wstyd!

- Lecz zaraz dodaje: -Jezu kochany! Ile ona ma?

Kobieta odpowiada:

- Trzy.

Na to Bunny:

- Co nie znaczy, że za kilka lat... no wie pani...

A wtedy kobieta bierze sztuciec do ręki i grozi:

- Jeszcze jedno słowo, a wbiję panu ten widelec w twarz.

Bunny ripostuje:

- Super! Nagle stała się pani bardzo seksowna, o tak!

Ona łapie córkę i odchodzi, rzucając za siebie:

- Dupek. -A on macha do niej swymi króliczymi uszami i mówi do Bunny'ego Juniora:

- Uczyłem się fachu przy moim starym, na mieście, no wiesz, na linii frontu. Jeździliśmy wszędzie jego furgonetką, znajdowaliśmy jakąś zaniedbaną rudere - złuszczona farba, zapuszczony ogród - jakąś chatę bogatej staruchy z pięćdziesięcioma pieprzonymi kotami, on wchodził i zanim ja zdążyłem zjeść kanapkę, wychodził ze śliczną, zgrabną toaletką w stylu królowej Anny. Miał dar, ten mój stary, miał prawdziwy talent i wyuczył mnie sztuki bycia otwartą, przyjazną osobą. To jest właśnie to, co my teraz robimy,
204

młody. Może jeszcze nie jesteś w stanie tego dostrzec, ale ja przekazuję ten talent tobie. Rozumiesz?

Bunny Junior odpowiada:

- Tak, tato.

Jego ojciec wstaje i mówi:

- No to gra.

- Może będę musiał nauczyć się alfabetu Braille'a.

- Suka - złorzeczy Bunny pod nosem.

Słychać trzask grzmotu, łyska błyskawica i zaczyna padać deszcz.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

W kącie pokoju, na ekranie małego czarnego telewizora, słoń z epickim rozmachem uprawia seks ze słońcą. Bunny, który leży na łóżku kompletnie ubrany i kompletnie pijany, nie może uwierzyć własnym oczom. Burza szaleje za oknami - grzmoty, błyskawice, deszcz jak z cebra - a w łóżku obok Bunny'ego leży zwinięty w kłębek chłopiec, pogrążony w głębokim, embrionalnym śnie. Ani trąbiący mastodont, ani bębniąca ulewa nie są w stanie go zbudzić.

Jednym wprawnym ruchem Bunny wlewa sobie w gardło zawartość miniaturowej buteleczki ze smirnoffem, trzęsie się i krztusi, i powtarza ujęcie, tym razem z zieloną buteleczką ginu gordon.

Zamyka oczy, czarna fala zapomnienia gromadzi siły i zbliża się do niego. Myśli Bunny'ego błędzą ku trzem młodym matkom, które odwiedził wczoraj rano - czyżby to było zaledwie wczoraj? - Amandzie, Zoe i Georgii, zwłaszcza ku Georgii. Georgii o grubych kościach i fiołkowych oczach. Georgii z mężem, który odszedł na dobre.

Gdzieś w tylnych boksach świadomości Bunny'ego słychać, jak triumfujący samiec słońca wtryskuje do wnętrza swojej szczęśliwej małżonki superwielkie wiadro budyniu.

Okna uginają się pod uderzeniami burzy, a gdzieś w dole, w basowych głośnikach, Bunny słyszy infradźwiękowy pogłos grzmotu. Wyobraża sobie - śni niemal - naga

Georgię przewieszoną przez jego kolano, z jej wielkimi białymi półkulami drżącymi pod jego dotykiem, i dochodzi do przeświadczenia, że apokaliptyczne odgłosy pogody i jego lubieżne wizje są w jakiś osobliwy sposób powiązane ze sobą i wieszczę zarazem, bo w głębi duszy jest pewien, bardziej niż czegokolwiek na świecie, że jego telefon komórkowy zaraz zadzwoni i że to właśnie Georgia będzie na drugim końcu linii.

Otwiera oczy i maca dłonią wokoło w poszukiwaniu telefonu akurat w chwili, gdy ten zaczyna wibrować na łóżku w rytm superseksownego dzwonka z piosenką „Spinning Around” Kylie Minogue, więc Bunny wyobraża sobie szorty Kylie ze złotej lamy, jego kutas ożywia się w magiczny sposób i jest wielki i twardy, kiedy Bunny podnosi klapkę telefonu i mówi:

-Jakie masz wiadomości, poranna piękności?

Wkłada między wargi lambert & butlera, zapala go swoją zippo i uśmiecha się sam do siebie, ponieważ wie - wie, jakie są wiadomości.

- Czy to Bunny Munro? - pyta głos, łagodny, nieśmiały, dochodzący z innego świata.

Pokój kołysze się, gdy Bunny spuszcza nogi na podłogę i siada wyprostowany na łóżku, zapytując:

- A któż to dzwoni? - Ale to też już wie.

- Tu Georgia - odpowiada Georgia. - Był pan u mnie wczoraj.

Bunny zaciąga się papierosem, wydmuchuje syzygię kółek dymu -jedno, drugie, trzecie - następnie poszerza palcem wskazującym ostatnie z nich i powiada z otchłani sennych marzeń:

- Georgia o fiołkowych oczach.

- Czy nie jest... czyja... czy nie dzwonię zbyt późno?

Bunny ma już na nogach skarpetki, teraz wzuwa skórzane mokasyny i mówi z prawdziwym przejęciem:

207

- Nie uwierzysz, co właśnie oglądam na Discovery Channel.

-Jest zbyt późno... zadzwonię kiedy indziej - peszy się Georgia, a Bunny ma wrażenie, jakby słyszał cichy oddech śpiącego niemowlęcia i straszliwą, chroniczną samotność pełznącą po linii telefonicznej.

- Czy masz pojęcie, jak wielki jest kutas słonia? - pyta Bunny.

- Hm... może powinnam...

-Jest... eee... jest, kurwa, słoniowaty!

Bunny skacze na równe nogi, pomieszczenie wiruje, rozplata się, a on na próżno drapie powietrze - wydając przeciągły gwizd, ląduje pomiędzy dwoma łózkami, jak ścięte drzewo.

- To był błąd - mówi Georgia, gdy Bunny podnosi się

na czworaki.

-Georgia... Georgia, jedyny błąd, jaki popełniłaś, to ten, że nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej. Leżę tu i wychodzę z siebie, myśląc o tobie.

- Naprawdę?

Bunny wstaje z telefonem przyciśniętym do ucha i chwile się jak nadmuchiwany worek treningowy do boksowania. Spogląda w dół i widząc swego śpiącego syna, doznaje wzruszenia tak silnego, że ledwo starcza mu przytomności umysłu, by zabrać ze stolika nocnego kluczyki od samochodu.

- Nie czułaś tego wczoraj? - pyta Bunny zniżonym głosem. - Chemia... przeskakujące iskierki: trzask, prask, trzask, prask!

- Naprawdę tak było?

Bunny wykonuje łotrzykowską pantomimę: nie gasząc telewizora, wymyka się z pokoju hotelowego, zamyka za sobą drzwi. Korytarz ma barwę i fakturę wielorybiego pęcherza; Bunny, idąc, stawia kroki ko-

208
miczne i monstualne zarazem, maci stopami kloaczny strumień wyściełającego korytarz bieżnika w musztardowym kolorze.

-Wiesz, że tak było! E-lek-tryczność, maleńka! Trzask, prask, trzask, prask! -woła do telefonu.

- Cóż, wydałeś się miłym facetem - odpowiada mu telefon.

- „Pioruny i gromy! Jestem przerażony!”.

- Hm, Bunny? - niepokoi się Georgia.

- „Mamma mia! Mamma mia! Mamma mia, puśćcie mnie!”

- śpiewa Bunny.

- Czy wszystko w porządku, Bunny?

Bunny walczy ze schodami, z każdym stopniem z osobna, wygięty pod niebezpiecznym kątem do tyłu, uczepiony barierki jak leniwiec, potem znienacka wyrzuca w bok ramię i śpiewa wariackim operowym głosem:

- „Belzebub diabła przeznaczył specjalnie

Dla mnie, dla mnie, dla mnie!”.

Przechodzi przez wyludnione lobby hotelu „Monarchini”, myśląc: Dziwne. Gdzie się wszyscy podziali? Gdy mija opustoszałą recepcję, jego głos poważnieje.

- Powiem ci coś, Georgia, bo uważam, że nie powinno być żadnej ściemy między nami. Wiesz, żadnych kłamstw i tego wszystkiego...

Odpowiedź Georgii wydaje się z innego świata, odległa, senna.

- Hm... dobra.

- Bo mam już tego gówna powyżej uszu, jasne? - do-rzuca Bunny.

-Jasne - mówi Georgia. - O co chodzi?

-Jestem pijany.

Bunny wtyka kolejnego lambert & butlera w usta, zapala go, później wychodzi przez frontowe drzwi z hotelu na nabrzeże, a podmuch wiatru uderza go z tak wielką

209
brutalnością, że aż powala na kolana. Marynarka, łopocząc, zakrywa mu głowę i Bunny krzyczy do telefonu:

- Kurwa mać, Georgia! Poczekaj minutkę!

Widzi, jak olbrzymia fala morskiej wody w zwolnionym tempie rozbija się o mur bulwaru, a potem porwana przez wiatr przelatuje w formie surrealistycznych płaskich strug ponad drogą i spada na jego głowę. Bunny wypatruje przez chwilę punto, potem pełźnie w jego stronę, słony deszcz tnie go w twarz. Zauważa, że nadmorska szosa całkiem opustoszała i że zgasła większość ulicznych lamp. Poprzez huk sztormu słychać odgłos zgniatania i wykręcania metalu, błysk gromu odsłania szkielet Zachodniego Molo.

Wiatr łomocze w punto i Bunny, któremu z dużym wysiłkiem udaje się otworzyć drzwi, w końcu gramoli się do środka. Siedzi przemoczony, w subiektywnym ujęciu pod ostrym kątem ogląda zielone kałuże morskiej wody u swych stóp i mówi, oszołomiony, nieobecny:

- Georgia?

- Co się dzieje, Bunny? Wszystko gra?

Głos Georgii brzmi inaczej niż wszystko, co Bunny słyszał do tej pory w swym życiu, więc może jest tak, że on wcale nie słyszy teraz żadnego głosu.

- Chwileczkę - mówi Bunny.

Patrzy na swoje odbicie we wstecznym lusterku i widzi mężczyznę, który w gruncie rzeczy mógłby być Bunnym Munro, ale jakoś nim nie jest. Nie jest taki, jakim sam siebie zapamiętał. Rysy twarzy wydają się niespójne, nastąpił też ogólny zanik intensywności. Oczy zatoneły w oczodołach, policzki obwisły lubieżnie, a gdy Bunny próbuje się uśmiechnąć, upodabnia się do szczerzącego swe żółte zęby bosendorfera pani Brooks. Twarz ma splukaną słonym deszczem, jego spiralny lok zwisa mu z czoła jak zużyty kondom, ale nie o to chodzi - on po prostu wygląda jak inna osoba i dziwi się, jak mogło do tego dojść.

210

- Georgia, posłuchaj mnie. To co teraz powiem, maleńka, powiem prosto z serca. Jasne?

-Jasne.

- Co byś powiedziała, gdyby samotny, spragniony miłości, lekko pijany mężczyzna w średnim wieku złożył ci wizytę w środku nocy?

- Co, teraz? -Jej głos wydaje się elektroniczny, jak głos automatycznej sekretarki.

- Uznaję to za zgodę - mówi Bunny.

- Bunny, gdzie jesteś?

Bunny przekręca kluczyk w stacyjce i samochód z niespotykaną u niego stanowczością - co się dzieje z tym punto? - rycząc, budzi się do życia.

- Gdzie jestem? - powtarza pytanie Bunny. - Och, Georgia, ja jestem, kurwa, wszędzie!

Bunny zamyka telefon i ciska go na siedzenie obok. Spozstrzega, że dwie kałuże wody u jego stóp połączyły się w jedną, większą, i doznaje wyraźnego, ale niedającego się zidentyfikować roztkliwienia w związku z tym faktem. Zamyka oczy i słyszy, jak wielka, czarna fala rozbija się o wał i wypływa strumienie piany na punto, mocno potrząsając samochodem; Bunny ma nadzieję, że to nie sen. Otwiera schowek na rękawiczki, wyciąga listę klientów, odnajduje adres Georgii i rusza przed siebie wyludnioną szosą. Zauważa, że wiatr zerwał linię wysokiego napięcia i ta wije się teraz jak czarny wąż, sycząc i tryskając snopami iskier, sunąc w jego stronę Przez skąpaną w deszczu ulicę. Ma wrażenie, jakby czarny wąż świadomie go szukał, i że on, Bunny Munro, umrze, jeśli wąż go dopadnie. Ale równocześnie myśli, że może mu się to wszystko zwiduje, może to tylko fatamorgana lub złudzenie optyczne, lub koszmarna wizja, lub coś w tym stylu, i cedzi przez zęby:

- „Pioruny i gromy! Jestem przerażony!”.

211

Potem wciska pedał gazu i rusza - w zwolnionym tempie - w dół ulicy.

Głos Georgii zamiera, Bunny krąży ulicami miasta, a tymczasem w jego mózgu niemal cybernetycznej pewności nabiera myśl: „Jestem wielkim uwodzicielem. Jestem panem nocy”. Arkusze ciemności, którą reflektory samochodu z mizernym skutkiem próbują spenetrować, otaczają go zwartą ścianą, ale Bunny jest przekonany, że mógłby położyć się i zamknąć oczy, a wierne punto dokładnie wiedziałyby, dokąd jechać. Od kiedy opuściło nadmorską szosę, wiatr nieco przycichł, noc nie wylewa już cebrów deszczu na ziemię, a wielki biały tyłek Georgii wpasowuje się zgrabnie w pornograficzną chmurkę z myślami nad głową Bunny'ego. Widmowa cisza okrywa samochód i Bunny nie słyszy nic poza własnym równomiernym, nieuchronnym oddechem.

Z mroku nocy wyłania się wielka bryła bloku mieszkalnego w Wellborne, czarna i biblijna jak lewiatan, i Bunny parkuje punto przy pustej teraz drewnianej ławce - zniknął gruby mężczyzna w kwiecistej sukience, zniknęli zakapturzeni młodzieńcy. Wysiada z auta, ma przemoczony garnitur, włosy przyklejone do czaszki, ale się tym nie przejmuje - jest wielkim uwodzicielem. Jest panem nocy.

Wkracza w mroczną czeluść klatki schodowej, oczy pieką od kwaśnej woni uryny i środka wybielającego, ale nie dba

o to. Czuje, jak genitalia podskakują mu w pięści, gdy ścisną je przez przemoczoną tkaninę spodni, i wspina się po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz, chociaż nawet nie jest w stanie przypomnieć sobie, czy w ogóle rozmawiał z Georgią tej nocy. Trzęsie się w lodowatym, nasiąkniętym wodą garniturze i jest panem nocy. Nie dba o nic.

Teraz Bunny żwawo maszeruje lodzią, ale raptem musi zawrócić - minął mieszkanie numer 95, gdyż na tym ze-212

wnętrznym korytarzu nie palą się żadne światła. Po chwili przyciska twarz do właściwego okna i wydaje mu się, że w tylnym pokoju widzi migocący poblask świecy lub nocnej lampki, lub czegoś w tym stylu i uśmiecha się do siebie, bo wie - czuje to buczenie wzdłuż kręgosłupa - jest tego pewien bardziej niż czegokolwiek w całym swoim życiu, że Georgia czeka na niego w słabo oświetlonym tylnym pokoju, naga, na czworakach, z szeroko rozstawionymi kolanami, z rozkołysanymi piersiami, z tyłkiem wzniesionym ku niebiosom i ze swoją pierdoloną cipą unoszącą się w powietrzu jak najcudowniejsza możliwa do wyobrażenia rzecz na całym tym zgniłym, cuchnącym, zawszonym, pierdolonym świecie i wszystko, co on, Bunny, musi teraz zrobić, to poprawić ułożenie swojego wzwiedzonego członka w spodniach (co właśnie robi), następnie pchnąć drzwi (które na pewno nie są zamknięte na klucz), a one otworzą się na oścież (co Bunny właśnie robi, a czego drzwi nie robią), więc puka, szepcząc przez dziurkę od klucza:

- Georgia.

Nie przynosi to natychmiastowego efektu, więc Bunny łomoce w drzwi pięścią, a potem opada na dłonie i kolana, i przystawiwszy głowę do kłapki dla kota, przywołuje Georgię najgłośniejszym szeptem, na jaki potrafi się zdobyć. Po chwili znów robi to samo.

Nagle, całkiem nagle, zapalają się wszystkie światła.

Drzwi się otwierają i staje w nich jakiś mężczyzna w białym, z wielkim, pustym teflonowym rondlem w dłoni.

Bunny ze swej pozycji świetnie widzi wyjątkowo niestaranne Przedstawienie Dzieńciołka Woody'ego, o zdemoralizowanym wyglądzie, uśmiechającego się lubieżnie i palącego cygaro, Wytatuowane po wewnętrznej stronie kostki mężczyzny. Zauważa też, że jeden z paznokci u nóg mężczyzny jest zainfekowany.

213

- Kim pan jest? - pyta Bunny, unosząc wzrok znad podłogi.

Za plecami mężczyzny z rondlem widzi Georgię w brzydkim szlafroku, woła więc, wskazując na tamtego:

- Kim on jest?

Georgia, z dłonią spoczywającą opiekuńczo na szero-

kim i bogato ilustrowanym barku mężczyzny, spogląda w dół, z wyrazem autentycznego zmieszania na twarzy i zapytuje:

- Czy to pan, panie Munro?

Bunny krzyczy w odpowiedzi:

- Myślałem, że on, kurwa, odszedł na dobre!

Mężczyzna z tatuażem na kostce - skąd on ma ten tatu-
aż? Z więzienia? Z podstawówki? - wręcza rondel Georgii,
schyla się i mówi grobowym szeptem:

-Ja pierdolę, któż to jest?

Bunny, który bezskutecznie próbuje wstać na równe nogi
i w ogóle nie zwraca uwagi na szczegóły, sądzi, że mężczy-
zna powiedział po prostu „Pierdol się” i rewanżuje mu się
czymś w rodzaju: „Ty też się pierdol”, natychmiast zresztą
tego żalując.

Mężczyzna bowiem nie robi nic innego, tylko ziewa,
drapie się po brzuchu, cofa się cztery kroki, by z głębi
przedpokoju wziąć rozpęd i kopnąć Bunny'ego w że-
bra z taką siłą, że ten w powietrzu wykonuje półobrót
i ląduje z głębokim westchnieniem na plecach. Osłania
ramionami głowę, chcąc uchronić ją przed następnym
ciosem.

- Proszę, nie - mówi cicho.

Ale powtórnny cios nie pada i Bunny odrywa ręce od gło-
wy akurat w chwili, gdy drzwi mieszkania zamykają się
kopnięte żółtym, ropiejącym paluchem.

Wróciwszy do punto, Bunny rozpina rozporek i brandz-
luje się z epickim zaiste rozmachem -wlecze się to i wlecze
214

- a kiedy wreszcie udaje mu się spuścić, głowa opada mu
do tyłu, otwiera usta tak szeroko, jak tylko potrafi, i po-
zbywa się resztek rozsądku, wydając z siebie słoniowy ryk,
który przeszywa sieczoną deszczem noc i odbija się echem
po całym osiedlu mieszkaniowym Wellborne. Na krótką
chwilę w głowie Bunny'ego pojawia się niejasne przeświad-
czenie, że dziwne wyobrażenia, nawiedzenia i zjawy, które
napotyka ostatnio, są upiorami jego smutku i że to one
przywiodły go do szaleństwa. Jest pewien, bardziej niż
czegokolwiek innego, że wkrótce te duchy go zabiją. Ale
jeszcze mocniej frapuje go inna kwestia: co się właściwie
porobiło z tą suką Georgią. Jezu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Kiedy Bunny wchodzi do lobby hotelu „Monarchini”,
z przyjemnością zauważa, że sprawy wróciły do normalności
- świat na nowo poskładał się do kupy. Z jakiegoś powodu
hotel „Monarchini” przypomina Bunny'emu nieskuteczne
próby ukrycia łysiny pod zaczeską z pozostałych na gło-
wie włosów, ale jest zbyt najebany, żeby zrozumieć, skąd
takie porównanie. Jest szósta rano i ranne ptaszki krążą
po lobby jak żywe trupy. Czają się wyszorowane i wypu-

cowane, wydzielając każdym porą swej skóry łzawiące miazmaty przedestylowanego alkoholu, ale Bunny tego nie rozpoznaje, gdyż od niego samego zalatuje tak potężnie, że ludzie w naturalny sposób trzymają się odeń z daleka. Skisłe, przemoczone ubranie, metaliczny fetor nikczemnej trwogi i bukiet zapachowy solidnego kaca tworzą potężne pole siłowe wokół jego ciała. Także wyglądem przypomina szaleńca. Uznaje za autentyczny sukces fakt, że udało mu się przejść przez lobby nie na czworakach, ale sposobem właściwym dla istot dwunożnych. Ciekaw jest, czy zadziała to na jego korzyść, gdy przechylili się przez kontuar recepcji i powie:

- Potrzebuję klucz od pokoju siedemnaście.

Zatrzasnąłem się od zewnątrz.

Mężczyzna za kontuarem ma smugę martwych włosów przyklejoną w poprzek ciemienia i nos, który przy
216

promienia Bunny'emu - powraca fala lęku - kłapkę dla kota. W telewizorze przymocowanym do ściany nad jego głową nadają właśnie wiadomości. Recepcjonista czyta lokalną gazetę przez powiększającą kartę optyczną „Mistyczne Oko”, podnosi wzrok na Bunny'ego, odkłada gazetę i „Oko” na kontuar.

- Ale głównie drukuje się teraz w tych gazetach. Dość tego, by podciąć sobie żyły. Dzień po dniu, kurwa....

- mówi.

Uśmiecha się sztuczną szczęką i pyta bez zainteresowania:

- Co się panu stało?

- Poproszę klucz do pokoju siedemnaście - mówi

Bunny.

Recepcjonista podnosi swoje „Mistyczne Oko” i przygląda się Bunny'emu.

- Pieprzone huragany, ptasia grypa, globalne ocieplenie, zamachowcy-samobójcy, wojna, tortury, zbiorowe morderstwa...

Przez moment Bunny'emu zdaje się, że recepcjonista inspirację do swych apokaliptycznych prognoz czerpie z jego opłakanego wyglądu, ale wnet zauważa, że tamten stuka palcem w gazetę.

- Zarazy, głód, powodzie, pieprzone żaby...

- Klucz...

- Małe dzieci mordujące inne małe dzieci, ciała ułożone w sterty...

- Klucz...

Recepcjonista zakreśla ramieniem dramatyczny łuk i dźga palcem w kierunku telewizora.

- Niech pan popatrzy na tego faceta - mówi.

Ale Bunny nie musi patrzeć, Bunny już wie. Rozpoznaje znajome wrzaski spanikowanego tłumu i chociaż z łatwością

Przewiduje, co recepcjonista zaraz powie, nie jest w stanie
217

zatrzymać mroźnego wiatru wspinającego się po jego kręgosłupie i omiatającego umordowaną czaszkę.

- Jest już tutaj - powiada recepcjonista, a następnie kieruje swój palec na Bunny'ego, grząc: -Jak w Biblii! Apo-kurwa-lipsa! Gdybyśmy tak potrafili być choć odrobinę miłsi dla siebie nawzajem!

Bunny odchyła głowę do tyłu i spostrzega zawieszony u sufitu staroświecki żyrandol, zatłuszczony i upstrzony przez muchy. Kryształowe łożki rzucają na ściany upiorne świetlne wzorki. Bunny nachyla się przez kontuar i patrzy na recepcjonistę.

- Posłuchaj, ty stary, pomyłony piździelcu. Moja żona właśnie powiesiła się na kracie okiennej w mojej własnej cholernej sypialni. Mój syn jest tu w pokoju na piętrze i nie mam, kurwa, zielonego pojęcia, co z nim zrobić. Mój stary lada dzień kopnie w kalendarz. Boję się wrócić do własnego mieszkania. Gdzie spojrzę, widzę, kurwa, duchy. Jakaś szalona, pojebana lesba złamała mi wczoraj nos i mam takiego kaca, że byś, kurwa, nawet nie uwierzył. No więc, dasz mi klucz od pokoju siedemnaście, czy mam przeleźć przez ten kontuar i wepchnąć ci tę twoją pieprzoną sztuczną szczękę w gardło?

Recepcjonista wyciąga rękę i ścisza telewizor, potem kieruje uwagę na Bunny'ego.

- Chodzi o to, drogi panie, że to wbrew polityce hotelu wydawać oba klucze naraz.

Bunny delikatnie kładzie głowę na kontuarze, zamyka oczy, a punkty odbitego bajkowego światła krążą wokół jego czaszki.

- Proszę, nie - mówi Bunny cicho.

Pozostaje w takiej pozycji przez jakiś czas, aż wreszcie czuje, jak klucz od pokoju numer siedemnaście wsuwa się do jego ręki.

- Dziękuję - mówi i zabiera z kontuaru gazetę. - Mogę to zabrać?

218

Bunny idzie przez lobby i przebija się przez drużynę pingpongistów, pochodzących jak się zdaje z Mongolii lub czegoś w tym stylu.

- Ułan Bator! - krzyczy Bunny, mimowolnie.

Twarz faceta, który jest zapewne ich trenerem, rozpromienia uśmiech i cała drużyna zaczyna wiwatować, pokazywać Bunny'emu skierowane ku górze kciuki i poklepywać go po plecach, powtarzając: „Ułan Bator!”, a Bunny smutny wspina się po hotelowych schodach.

Idzie korytarzem, spogląda na zegarek i widzi, że jest 6.30. Wkłada klucz do zamka. W trakcie tej czynności rejestruje dziwny dźwięk dochodzący z pokoju numer siedemnaście. Nieludzki, konwersacyjny, bardzo straszny. I dziwnie

znajomy, myśli Bunny, otwierając drzwi.

Wchodzi do pokoju i dostrzega dwie rzeczy mniej więcej w tym samym czasie. Po pierwsze, ekscentryczny i niepokojący dźwięk, którego się wystraszył, pochodzi z programu Teletubisie, nadawanego właśnie w telewizji: Po wdał się w dziwną, zmutowaną wymianę zdań z Dipsy. Później Bunny zauważa, że Bunnyjunior sterczy bez ruchu na środku pokoju, pomiędzy dwoma łózkami: wpatruje się w telewizor, krew odpłynęła mu z twarzy, oczy ma szeroko otwarte i stoi w kałuży, a przód jego piżamy przesiąknięty jest moczem. Chłopiec zwraca się ku ojcu, wykonuje trzepotliwy gest lewą dłonią i mówi jakimś odległym głosem:

- Nie mogłem znaleźć pilota.

- Cholera - klnie Bunny pod nosem.

Przechodzi koło syna i siada na krawędzi łóżka. Posłanie jest twarde i pamiętliwe, całe pokryte pustymi malutkimi buteleczkami. Na podłodze leży niedopałek papierosa.

Bunny przesuwa dłonią po twarzy i mówi:

- Lepiej się przebierz.

219

Chłopiec przechodzi koło ojca, trzymając górę od piżamy jedną ręką i zakrywając usta drugą.

- Przepraszam, tato - mówi.

Bunny odpowiada:

- W porządku. - I chłopiec znika w łazience.

Bunny rzuca gazetę na kałużę moczu na podłodze. Patrzy w telewizor i widzi, jak Po i Dipsy trzymają się za ręce na drapieźnie zielonej łące pełnej przerośniętych królików. Potem opuszcza wzrok i w leżącej na podłodze gazecie dostrzega pochodzące z kamery monitoringowej czarno-białe zdjęcie Rogatego Zabójcy, nad nim nagłówek: „W KOŃCU U NAS”. Wpada w trans zahipnotyzowany widokiem cieczy wolno wsiąkającej w gazetowy papier i próbuje nie traktować zbyt osobiście faktu, że wilgotna plama przybiera kształt królika.

Podnosi wzrok i widzi syna stojącego przed sobą w krótkich spodenkach i podkoszulku. Chłopiec wdrapuje się Bunny'emu na kolana, oplata mu ramionami szyję i składa głowę na jego piersi. Bunny umieszcza ostrożnie dłoń na plecach chłopca i gapi się w przestrzeń przed sobą.

- W porządku - powtarza.

Chłopiec ściska mocno swego tatę i zaczyna płakać.

-Jestem gotów—mówi Bunny, niewyraźnie i nie kierując tych słów do nikogo konkretnego.

Część trzecia

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Chłopiec myśli sobie, że jego tato wygląda dziwnie, gdy tak siedzi, zajadając śniadanie w jadalni hotelu „Monarchini”,

ale trudno to z całą pewnością stwierdzić, ponieważ już od dłuższego czasu tato nie wygląda inaczej. Strzela oczami po całej sali: ledwo spojrzą tu, już spoglądają tam, a ledwo spojrzęły tam, już patrzą gdzie indziej. Niekiedy ogląda się nerwowo za siebie albo szuka czegoś pod stołem, albo sprawdza, kto wchodzi przez drzwi, albo zezuje na kelnerkę, jakby podejrzewał ją o ukrywanie prawdziwej tożsamości pod jakimś przebraniem: pod maską lub woalem, lub czymś w tym stylu. Ojciec bez przerwy trzyma się za zębra, zasy-sa powietrze przez zęby, krzywi się z bólu i w ogóle robi dziwne miny. Raz czyni to wszystko w przyspieszonym tempie, raz w zwolnionym. Bunny'emu Juniorowi zdaje się, że czas bawi się z nimi w kotka i myszkę. Jest przekonany, że mógłby z małego chłopca zmienić się w starego, pomarszczonego mężczyznę w czasie, który jego ojciec potrzebuje na podniesienie do ust filiżanki i wysiorbanie jednego łyka herbaty, kiedy indziej z kolei ma wrażenie, że ojciec działa jak na podwyższonych obrotach, superszybko, na przykład gdy krąży wokół jadalni albo wybiega do toalety. Bunny Junior czuje się tak, jakby był „w trasie” od miliona lat, ale szybko dociera do niego, z chłodnym, nieprzyjemnym dreszczem, że to dopiero trzeci dzień.

223

Tato ciągle wspomina o liście klientów, ale lista, o ile Bunny Junior dobrze widzi, prawie się skończyła. Chłopiec zastanawia się, co zrobią, kiedy na liście nie zostanie już ani jedno nazwisko. Pojadą do domu? Zdobędą następną listę? Czy to tak będzie trwało i trwało przez wieki? Jakie jeszcze niespodzianki życie trzyma dla niego w zanadru? Czy dużo w swym życiu osiągnie? Czy jest jakieś inne życie, które mógłby wieść? Wtedy jego tato nabija na widelec i wkłada do ust całą parówkę, i chłopiec nie może się nie uśmiechnąć, widząc ten doprawdy imponujący wyczyn. Tak to już jest z tatą - myśli chłopiec - gdy już masz się naprawdę na niego zezłościć, on robi coś takiego, że kompletnie cię powala. Trzeba oddać mu sprawiedliwość. Cóż - myśli dalej - kocham tatę i to jest dobre.

Bunny Junior obserwuje kroplę ketchupu ściekającą po brodzie taty i lądującą na jego krawacie. Ten konkretny krawat jest w kolorze błękitnego nieba i nadrukowane są na nim króliki z kreskówki, z małymi krzyżykami z włóczki w miejsce oczu, wylegujące się na białych bawełnianych obłoczkach.

Bunny jest zbyt zajęty lustrowaniem salki śniadaniowej, by zauważyć, jak bardzo się upaprał, więc chłopiec sięga ręką przez stół i usuwa plamę za pomocą wilgotnej serwetki.

- Teraz lepiej - mówi chłopiec.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - przyznaje Bunny, rozglądając się po całej sali, jakby jego głowa była zacze-piona na jakiejś zwariowanej, giętkiej sprężynce.

- Wyglądałbyś pewnie jak stara świnia - oznajmia chło-

piec.

Bunny wstaje i zagląda pod krzesło.

- Powiedziałem: „Wyglądałbyś jak stara, pierdolona świnia” - mówi Bunny Junior odrobinę głośniej.

Chłopiec czytał przy śniadaniu swoją encyklopedię i sprawdził hasła: „Zjawa”, „Nawiedzenie” tudzież „Doświadczenie bliskości śmierci”.

224

Patrzy teraz na ojca i - bez konkretnego powodu - zagaduje:

- Ej, tato, w mojej encyklopedii jest napisane, że doświadczenie bliskości śmierci to wstrząsające wydarzenie, o którym wspominały osoby uratowane na progu śmierci.

Ojciec zrywa się raptem na równe nogi, potrącając stół; słychać grzechotanie sztućców i zastawy, a porcelanowy wazonik ze smutnym, samotnym kwiatkiem przewraca się i obaj, tato i syn, obserwują - w zwolnionym tempie - jak woda wsiąka w obrus. Bunny Junior podnosi kwiatek (sztuczną różową stokrotkę) i wsadza ojcu w butonierkę.

- Proszę bardzo - mówi chłopiec.

- Mamy robotę - oznajmia Bunny. Odsuwa z szuraniem krzesło i dodaje: - Mamy ważną sprawę do załatwienia. Bunny stawia kołnierz marynarki i oplata sam siebie ramionami.

- Czy nie przesadzają tu z klimatyzacją? - pyta i przesywa go dreszcz.

- Chyba tak- przyznaje chłopiec, zabiera ze stołu swoją encyklopedię i podążając w ślad za ojcem, opuszcza salkę śniadaniową hotelu „Monarchini”.

Koło recepcji Bunny słyszy, jak ładna australijska turystka z plecakiem, różowymi pasemkami we włosach i warstewką przezroczystego pudru na piegach zwraca się do swojej koleżanki:

- Hej, Kelly, widziałas to? -I wskazuje na leżącą na kantarze popołudniówkę.

Kelly ma niebieskie włosy, nosi luźną muślinową sukienkę, wokół szyi owinięte ma tybetańskie koraliki.

Zagląda do popołudniówki i odnajduje zdjęcie Rogatego Zabójcy, oskrzydłonego przez dwóch policjantów z nadwagą. Zabójca nie ma na sobie koszuli - widać sześciopak

225

umięśnionego brzucha - i cały umazany jest czerwoną farbą, na przegubach ma kajdanki, a sztuczne rogi ze sklepu ze śmiesznymi akcesoriami nadal tkwią na jego głowie. Patrzy hardo w obiektyw aparatu. Nagłówek głosi: „MAMY CIĘ!”.

- Rany, Zandra, złapali tego gościa - mówi dziewczyna.

Zandra obrysowuje kontur ciała zabójcy swym poma-

lowanym na śliwkowy kolor paznokciem i oznajmia z bliski-
kiem w oku:

- Wygląda całkiem, całkiem, mimo wszystko.

Kelly patrzy przez ramię na Bunny'ego, który zbliżył się
do nich i wyciągając szyję, próbuje zerknąć na pierwszą
stronę gazety.

- Kto? - pyta Kelly w roztargnieniu.

- Facet-diabeł - odpowiada Zandra.

Kelly szturcha Zandrę łokciem i mówi półgłosem:

- Boże, dziewczyno, jesteś beznadziejnym przypadkiem!

- Potem znów ogląda się na Bunny'ego.

- Zmyć mu farbę z ciała, wyrzucić rogi... - fantazjuje
Zandra.

- Dziewczyno, jesteś wyuzdana! - rzuca Kelly półgęb-
kiem.

- No - przyznaje Zandra -wiem. -I z cichym stęknięciem
poprawia plecak, dodając: - Nie miałabym absolutnie nic
przeciwko jego butom pod moim łóżkiem!

- Ciii! - syczy Kelly.

- O przepraszam - poprawia się Zandra - miałam na my-
śli kopyta!

Kelly odwraca się i staje twarzą w twarz z Bunnym.

- Czy mógłby się pan trochę odsunąć?

Bunny unosi ręce i cofa się o krok.

- Przepraszam, Kelly- mówi. - Pomyślałem tylko, że krad-
nie się nam nasze dzieciństwo.

226

Bunny podchodzi do recepcjonisty, tego z kosmykami
białych włosów i katastroficznym nosem na zawiasach,
płaci rachunek, a gdy już zamierza się odwrócić, recepcjo-
nista szybkim ruchem dłoni łapie go za nadgarstek. Patrzy
na Bunny'ego przez swoje „Mistyczne Oko” i wskazuje
palcem na gazetę.

- Widział pan to? Piszą, że rogi tego gościa wcale nie
są sztuczne. Są prawdziwe.

Gdy automatyczne drzwi otwierają się z sykiem,

Bunnyjunior odczuwa ulgę na myśl, że wyjeżdża z hotelu
„Monarchini”, i mówi do ojca:

- Doświadczenie bliskości śmierci zwykle wiąże się
z opuszczeniem ciała, podczas którego ludzie podróżują
przez ciemną pustkę albo tunelem w stronę światła.
Słońce przypieka, a znad mokrej i oślepiającej nawierzch-
ni ulic unosi się para. Blask rani oczy chłopca, więc Bunny
Junior wsuwa na nos okulary i zastanawia się, czy przy-
padkiem nie jest już martwy. Myśli: „Czy to dlatego wciąż
widzę mamę?”. Szczypie się w udo, dopóki nie załzawia
mu oczy; znad morza sunie tuman skondensowanej mgły,
jak nieproszone wspomnienie.

- Po doświadczeniu bliskości śmierci ludzie niekiedy
twierdzą, że spotkali postaci religijne! - woła Bunnyjunior,

podskakując w miejscu, rozcierając siniaka na udzie i powtarzając w myślach „Aj, aj, AJ!” - Można nawet spotkać swoich zmarłych ukochanych!

Jego ojciec idzie w specyficzny sposób, uderzając dłonią o ubranie i oglądając się za siebie, a morski opar wciąż przesuwa się w ich stronę, jak wielka biała ściana, zacierająca granicę pomiędzy światem realnym a uwięzionym We mgle snem lub czymś w tym stylu.

- No pięknie! - mówi chłopiec, pomagając wstać na nogi ojcu, gdyż ten przewrócił się na chodniku. - Patrz, co sobie
227

zrobiłeś. - Wskazuje na małe trójkątne rozdarcie tkaniny na kolanie.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił - przyznaje ojciec. Pociągając z butelki spory łyk jakiegoś napoju, otwiera drzwiczki punto i wpada do środka, głową w dół.

Kiedy punto nie chce zapalić, ojciec tłucze pięścią w kierownicę, potem dosłownie splata dłoń w błagalnym geście i zanosi modły do Boga i Jego wszystkich świętych o pomoc, a niezdyscyplinowane punto, jakby mu się nagle żal człowieka zrobiło, zapala, dławiąc się i prychając, i obiecując zabrać go tam, gdzie zechce.

- Doświadczeniu bliskości śmierci często towarzyszy silne uczucie spokoju, tato - wyjaśnia chłopiec.

- Łap się za listę - poleca Bunny, opierając głowę o kierownicę i bawiąc się dziurą w spodniach.

Chłopiec powtarza:

-Często... towarzyszy... silne... uczucie... spokoju.

- Po czym schyla się, wyciąga jednorazową chusteczkę ze schowka na rękawiczki i obaj przykładają ją do paskudnego zadrapania na kolanie ojca.

- Oj, tato, tato - mówi chłopiec.

Bunny parkuje Punto przed walącym się parterowym domem na wzgórzu pomiędzy Peacehaven a Newhaven - rezydencją panny Mary Armstrong, ostatniej na liście klientów. Podwórko od frontu jest zachwaszczone i zasypane wszelkiego rodzaju śmieciem - zużytymi sprzętami i popsutymi maszynami, łącznie z lodówką, odkurzaczem, pralką, wanną pełną pożółkłych gazet, dziurawym kajakiem, zrujnowaną wiktoriańską kanapą oraz motocyklem, rozebranym na części i zapomnianym. Na środku podwórza stoi groteskowa, abstrakcyjna rzeźba wykonana z zespawanej stali i pasków plastiku pomalowanych na krzykliwe kolory farbą w aerozolu.

228

- Co za nora - komentuje Bunny. -Jest coraz gorzej.

Na liście pozostały tylko trzy nazwiska, ale dwa poprzednie okazały się kompletną porażką i stratą czasu.

Najpierw była pani Elaine Bartlett, zamieszkała na czwar-

tym piętrze bloku mieszkalnego w Moulescombe. Na podłodze jedynej sprawnej windy leżał nawalony dzieciak z puszką pure and simple w jednej dłoni, torbą z Tesco w drugiej i w czapeczce od Burburry'ego na głowie. Normalnie nie byłoby z tym problemu, ale chłopak wydalil zawartość kiszek w szorty, które skutkiem tego osunęły mu się aż do chudych, drobnych kostek u nóg. Zdołał jeszcze - w heroicznym wysiłku, jak domyślił się Bunny- na ścianie windy zieloną farbą w sprayu wypisać: „JESTEM ŻAŁOSNĄ CIPĄ”. Bunny wszedł do windy, po czym zaraz z niej wyszedł, pozwalając drzwicom zatrzasnąć się automatycznie. Przez chwilę rozważał możliwość wspięcia się po schodach na czwarte piętro do mieszkania pani Elaine Barlett, ale rychło znalazł wygodną dla siebie wymówkę: przy jego obecnym stanie nie ma mowy, by udał się taki wyczyn - i poczłapał z powrotem do punto.

Następna na liście znalazła się pani Bonnie England, zamieszkała w pudełkowatym bliźniaku z cegły na wzgórzku w Bevendean, ale nie było jej w domu, a przynajmniej tak utrzymywał facio, który otworzył drzwi i podał się za jej męża. Bunny uznał to za ewidentne kłamstwo, gdyż kobieta w pokrytym tłustymi plamami fartuchu, stojąca obok faceta, który otworzył drzwi, była z pewnością panią Bonnie England. Bunny nie należał jednak, przede wszystkim dlatego, że pani Bonnie England stanowiła żywy odpowiednik zafajdanej windy w Moulescombe: była wywołującym skurcze żołądka monstrum o proporcjach • seksapilu przenośnego kontenera mieszkalnego. Bunny Po prostu przeprosił uprzejmie za kłopot (mąż był mocno

229
wkurzonym typem o czerwonej twarzy, a Bunny miał już dość bycia bitym), następnie wycofał się z szacunkiem, przewracając się na ich kubłach na śmieci. Leżąc na plecach na betonowej alejce, widział panią Bonnie England i jej męża trzymających się za ręce i zrywających boki ze śmiechu.

- Au! - powiedział Bunny.

Kuśtykając w stronę punto, zauważył ku swemu całkowitemu zaskoczeniu dojrzałą, zaokrągloną sylwetkę Rzeki - kelnerki z sali śniadaniowej hotelu „Grenville” - sunącą chodnikiem w fioletowym uniformie z kraciastej bawełny, z białym kołnierzykiem i białymi mankietami. Przetarł oczy, jak gdyby miał przywidzenia, jakby dziewczyna była fatamorganą lub jakąś formą złudzenia wzrokowego, lub czymś w tym stylu. Zdawało się, że wyszła z innego życia, z mniej skomplikowanych, szczęśliwszych czasów, kutas Bunny'ego aż podskoczył na jej wspomnienie, serce poczęło walić niczym wojskowy bęben - i Bunny zapłakał.

- Hej! - powiedział, podbiegając do niej i ocierając

sobie policzki. - Co robisz, Rzeko?

Ona spojrzała na niego tylko raz i wrzasnęła. Wykonała gwałtowny, brawurowy zwrot po łuku i przyspieszyła, ogładając się w popłochu za siebie.

- Hej! - zawołał. - To ja! Bunny!

Rzeka puściła się biegiem, różne części jej ciała podskakiwały i pulsowały pod fioletowym uniformem z kraciastej bawełny.

- Hej, kiepsko mi się wiodło ostatnio! - rzekł Bunny z rękami rozłożonymi szeroko na boki.

- Trzymaj się z dala ode mnie! - krzyczała ona. - Po prostu trzymaj się z dala ode mnie, ty popierdolony świrze!

- Ależ, Rzeko, czyż nie spędziliśmy razem pięknych chwil?! - wołał on, ale równocześnie słyszał, że mknąc 230

ulicą, dziewczyna wybucha płaczem; jej kroki zadudniły jak seria z karabinu.

- Co się stało tej dziewczynie, tato? - spytał Bunny Junior, gdy jego ojciec wsiadł na powrót do punto.

- Myślę, że to taka choroba - odpowiedział Bunny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Przed bungalowem Mary Armstrong Bunny'emu odbija się łatwopalnym powietrzem, gdy schyla głowę, by powiedzieć do Bunny'ego Juniora:

- Dobra, poczekaj tu, to nie potrwa długo.

- Co my zrobimy, tato? - pyta ni stąd, ni zowąd Bunny Junior.

Bunny pociąga łyk z piersiówki, po czym wsuwają do wewnętrznej kieszonki w marynarce.

- No więc, synu, potrząśniemy drzewem z pieniędzmi, jasne? Damy po nosie paru frajerom i wydoimy zieloną krowę - mówi Bunny, wtykając sobie lambert & butlera do ust. - Ogołocimy szerszą publikę z mamony. Będziemy, jak to się mówi w branży, gwałcić i grabić. - Robi użytek ze swej zippo, przypalając sobie przy tym loczek na czole i wypełniając samochód swądem zwęglonych włosów.

- Spróbujemy zarobić trochę, kurwa, kasy! Nadażasz? Mam bardzo dobre przecucia w związku z tym miejscem.

- Tak, tato, ale co zrobimy ze sobą potem, gdy już zarobimy trochę kasy?

- Jesteśmy wampirami mój chłopcze! Jesteśmy sępami! Jesteśmy stadem rozszalałych piranii odzierających ze skóry pieprzonego bawołu lub karibu, lub coś w tym stylu! - mówi Bunny z uśmiechem szaleńca na ustach. - Jesteśmy pieprzoną barakudą!

232

Chłopiec patrzy na niego i nagle uderza go zimna jak gład świadomość - widzi przyczajoną w strasznych oczach ojca wielką trwogę, której widok aż odrzuca. Pojmuje w tym momencie, że jego tato w ogóle nie wie, co robi ani do-

kąd się udaje. Raptem Bunny Junior zdaje sobie sprawę, że od pewnego czasu jest pasażerem samolotu i właśnie wszedł do kabiny pilota po to tylko, by stwierdzić, iż pilot leży na przyrządach zalany w trupa i absolutnie nikt nie steruje maszyną. Zagląda w przepelnione paniką oczy ojca i widzi tysiące niezrozumiałych wskaźników i przełączników, i urządzeń pomiarowych, wszystkie wskazówki wściekle wirują, czerwone lampki zapalają się i gasną albo robią „pip, pip, pip” i chłopiec, wraz z wywołującym nudności omdleniem, czuje, że dziób samolotu nachylony jest ostro ku ziemi, a wielki złowrogi błękitny świat zbliża się w błyskawicznym tempie, by go unicestwić - i to go przeraża.

- Och, tato -wzdycha i poprawia małą różową stokrotkę w kłapie ojcowskiej marynarki.

- Wystarczy, że otworzymy swoje ogromne paszcze i wszystkie małe rybki same w nie wpłyną - kończy Bunny, z wielkim wysiłkiem próbując wydostać się z punto. - Mam dobre przecucia związane z tym miejscem.

Bunny Junior wysiada z punto, obchodzi samochód dokoła, otwiera drzwiczki kierowcy i pomaga Bunny'emu wysiąść; jego ojciec wykonuje malutki szurany two-step i bez żadnego powodu zaczyna śmiać się w głos. Słysząc jeno świst - to chłopiec spada z nieba.

Bunny idzie po zachlapanym olejem betonowym podjeździe. Otwiera piersiówkę ze szkocką i opróżnia ją wprost do gardła, potem ciska za siebie przez ramię, a ta ląduje pośród śmieci leżących wszędzie na zapuszczonym podwórzu. Wspina się na schodki prowadzące do bungalowu z powybijanymi oknami i ze ścianami pokrytymi brudnym tynkiem kamyczkowym. Puka do drzwi wejściowych.

233

- Panna Mary Armstrong? - mówi Bunny; drzwi otwierają się ze zgrzytem, ale nikt w nich nie stoi. Bunny przygląda leżącą nad okiem kępkę włosów, bezwładną i przekłętą, i czuje się upoważniony, by wejść do środka. - Panna Mary Armstrong? - powtarza i chyłkiem przekracza próg. -Jest tu kto? - pyta.

Atmosfera lęku i opuszczenia jest tak wszechpotężna we wnętrzu tego zrujnowanego domu, że Bunny czuje w ustach jej smak, podobny do smaku zgnilizny, szepcze więc sam do siebie:

-Zajmuję się produktami kosmetycznymi wysokiej klasy.

-I zamyka za sobą drzwi.

Kuchnia jest ciemna, żaluzje są zaciągnięte; Bunny wdycha kwaśny, zwierzęcy odór. Drzwi lodówki ktoś zostawił otwarte - emanuje z niej pulsujące, zabarwione żółci światło. Bunny zauważa, że w lodówce leży - jak ostrzeżenie - samotna nieświeża cytryna, a dalej, koło zlewu, na brudnym linoleum spoczywa bez ruchu pies nieokreślonej rasy. Bunny przechodzi przez kuchnię i zdaje sobie sprawę,

mgliście i nie przejmując się tym wcale, że zostawił w punto swoją walizczkę z próbkami, równocześnie spostrzega, że podczas swego idiotycznego porannego upadku otarł sobie skórę na dłoniach, które są teraz śliskie od wodnistej krwi. Ociera je o spodnie i zanurza się w ciemnym korytarzu, a wtedy uświadamia sobie, że słyhać tu jakiś dziwny, atonalny, piskliwy dźwięk.

- Panna Mary Armstrong? Panna Mary Armstrong
-woła i ściska sobie penisa poprzez spodnie, szarpie ni i pozwala mu urosnąć i stwardnieć w dłoni. - Mam dobre przecucia związane z tym miejscem - mówi sam do siebie i w tejże chwili doznaje dziwnego znużenia duszy, siada więc na podłodze i opiera się o ścianę. Podciąga kolana do klatki piersiowej, wkłada między nie głowę i rysuje coś wskazującym palcem w grubej warstwie skumulowanego

234
kurzu na podłodze. - Panna Mary Armstrong? - mówi już tylko do siebie i zamyka oczy.

Przypomina sobie szaloną noc, jaką spędził nie tak dawno temu w hotelu „Pałac” przy Cross Street ze śliczną blondyneczką poderwaną w „The Babylon”. Pamięta, jak stał przy łóżku, ciężko sapiąc i dysząc, z odartym z kory fiutem i wrazeniem, jakby kopulował z tarką do sera lub czymś w tym stylu, przeklinając fakt, że nie wykazał się zapobiegliwością i nie przyniósł ze sobą żadnego środka nawilżającego. Wspomina, jak rechotał sam do siebie i myślał, jaką to ma zwariowaną balangę i że może spróbuje jeszcze raz, mimo iż pigułka gwałtu coś jakby przestawała działać i dziewczyna okazywała już oznaki przebudzenia. No bo ileż razy można ukarać jednego rozpustnika! Rozległo się wówczas pukanie do drzwi - trzy zwyczajne, skromne stuknięcia - i po dziś dzień Bunny nie może zrozumieć, co go napadło, że otworzył tamte drzwi. Może zawiniła kokaina. Może alkohol. Kto wie.

- Obsługa hotelowa - powiedział do siebie, chichocząc.

Otworzył, a w drzwiach stała jego żona, Libby. Spojrzała na Bunny'ego, gołego i lśniącego od potu, potem spojrzała na uśpioną dziewczynę i wszystkie lata żalu i gniewu wyciekły z jej oczu, a jej twarz stała się martwa jak woskowa maska, potem Libby po prostu odwróciła się na pięcie i odeszła w głąb korytarza. Gdy Bunny wrócił nazajutrz do domu, Libby była nie do poznania: nawet nie wspomniała o minionej nocy, przestała robić mu awantury, tylko dryfowała po całym mieszkaniu, jakby była w stanie nieważkości, oglądała telewizję i dużo spała. Nawet uprawiała z nim seks. Kto by przypuszczał, myślał wtedy Bunny.

- Kobiety - mówi teraz, kręcąc głową i znów zaczyna płakać.

Po chwili wstaje, otrzepuje kurz ze spodni, następnie idzie zaciemnionym korytarzem, z trudem, jakby walczył z porywami silnego wiatru, w końcu dociera do jakichś czarnych drzwi. Przenikliwy oscylujący dźwięk jest tu silniejszy, Bunny zatyka więc dłońmi uszy; przygląda się z bliska przyklejonemu do drzwi taśmą klejącą plakatowi z jakąś szalenie seksowną dziewczyną, i jeszcze zanim rozpozna, kim ona jest - kaskada prostych włosów, błazeńskie oczy w czarnych obwódkach, pornograficzne usteczka w kształcie łuku Kupidyna - świeży strumień łez parzy mu policzki; wyciąga więc rękę i obwodzi palcem miękki kontur tej nieskończenie pięknej twarzy, jak gdyby chciał przez to w cudowny sposób powołać dziewczynę do życia. Jak mantrę lub modlitwę, lub zaklęcie, lub coś w tym stylu wypowiada słowa: „Avril Lavigne. Avril Lavigne. Och, moja najdroższa Avril Lavigne” i nie zastanawiając się nawet, co może znajdować się po drugiej stronie pomalowanych na czarno drzwi, popycha je lekko. Drzwi ustępują i Bunny przez lzy zwraca się do wnętrza pokoju, jakby to był jakiś tajemny, alternatywny wszechświat:

- Witaj, jestem Bunny Munro. Reprezentuję Przedsiębiorstwo „Wieczność”.

Bunny Junior zamyka encyklopedię. Czytał właśnie hasło „Pętówka babienica” i zdumiał go fakt, że dopóki z jajeczek nie wyklują się młode, samiec tej ropuchy nosi je na swych nogach. W jakim my świecie żyjemy, rozmyśla Bunny Junior. W jakim zadziwiającym świecie. Podnosi listę klientów, która leży na siedzeniu obok niego i trzymając ją przed sobą, dokładnie i z rozmysłem drze ją na strzępy. Wsadza sobie jeden skrawek papieru do ust, ssie go, aż ten zmieni się w miękką papkę, i połyka, potem powtarza czynność dopóty, dopóki nie skonsumuje całej listy. Oto, myśli, kładę temu kres.

Smugi mgły zawijają się wokół punto i Bunny Junior obserwuje, jak monstrualny tuman pochłaniającego wszystko oparu toczy się w jego stronę, niczym rzecz zrodzona w wyobraźni, zamieniająca w widziadła, cokolwiek napotka na swojej drodze. Chłopiec opada na oparcie fotela i zamknawszy powieki, pozwala jej się pożyć.

Później, gdy na powrót otwiera oczy, widzi swoją matkę w pomarańczowej koszuli nocnej, siedzącą na niskim ceglany murku naprzeciwko punto. Matka uśmiecha się do chłopca i daje mu znaki, by usiadł obok niej. Zawijasy mgły jak główki skrzypiec baraszkują wokół jej głowy, a gdy poruszy ręką, za jej palcami snuje się opar jak fioletowy dym. Bunnyjunior otwiera drzwiczki punto i wysiada z samochodu, wstępując, jak malutki kosmonauta, w mglisty przestwór. Płynie wokół maski punto, dalej wzdłuż ścieżki,

i siada na murku obok matki. Natychmiast czuje jej pulsujące ciepło, spogląda w górę na jej twarz.

- Tak mi przykro, mamusiu - powiada.

Matka obejmuje go ramieniem i chłopiec opiera głowę o jej ciało, a ono jest miękkie, pachnie innym światem i naprawdę należy do jego matki.

Ona mówi:

- Och, moje najdroższe dziecko, mnie też jest przykro.

- I przyciska wargi do jego włosów. - Nie byłam dość silna

- kontynuuje, a później ujmuję twarz chłopca w swe dłonie i dodaje: -Ale ty jesteś silny. Zawsze byłeś. -I chłopiec czuje, że matczyne łzy kapią na niego tak, jakby były prawdziwe.

- Bardzo za tobą tęsknię, mamusiu.

- Wiem.

- Nie płacz - prosi chłopiec.

- Widzisz? - mówi matka. -Jesteś silny.

- Co zrobimy z tatą? - pyta Bunnyjunior.

Matka przeczesuje palcami włosy chłopca, potem oświadcza, całkiem bez złości:

237

-Twój ojciec ci nie pomoże. Zupełnie się zagubił.

- Nie szkodzi, mamusiu - uspokaja ją chłopiec. -Ja jestem nawigatorem.

Matka składa pocałunek na włosach chłopca i szepcze:

- Masz takie dobre serduszko.

- Czy to właśnie chciałaś mi powiedzieć? - pyta chłopiec.

- Nie, jestem tu, by porozmawiać o czymś innym - oznajmia matka.

- Czy mogę cię o coś najpierw spytać?

-Jasne - odpowiada matka.

- Czy ty żyjesz, mamusiu? Dotykam cię, jakbyś była żywa. Słyszę bicie twojego serca - mówi chłopiec i mocno przytula się do swojej matki.

- Nie, synku, nie jestem żywa - odpowiada ona.

- Umarłam.

- Czy to właśnie chciałaś mi powiedzieć?

- Tak, ale chcę powiedzieć coś jeszcze. Chcę ci powiedzieć, że cokolwiek się stanie, pragnę, byś przetrwał.

Rozumiesz mnie?

Chłopiec podnosi wzrok na matkę.

- Tak, chyba tak - mówi. - Chcesz przez to powiedzieć, że wydarzy się coś naprawdę złego i chcesz, żebym był silny.

Matka obejmuje go ramieniem, uśmiecha się i dodaje:

-Widzisz?Jesteś silny.

Bunny wchodzi do pokoju za drzwiami na końcu korytarza. Pojedyncza naga żarówka bladym światłem jarzy się pod sufitem, a uporczywa piskliwa nuta rozbrzmiewa w tej pozbawionej powietrza kryjówce gwałtownie i natrętnie,

więc Bunny mruży oczy, by w półmroku zlokalizować źródło dźwięku. W głębi, pod ścianą stoi oparta o wzmacniacz elektryczna gitara, powodując sprzężenie zwrotne. Mija 238

trochę czasu, nim Bunny dostrzeże młodą kobietę siedzącą na zniszczonej kanapie pośrodku pokoju. Kobieta wydaje się zupełnie nieruchoma. Jest bardzo szczupła i ma na sobie bladożółty podkoszulek, parę pastelowo-różowych majtek i nic poza tym. Bunny widzi wyraźny zarys wystających kości jej barków, przerysowane kąty kolan, łokci, nadgarstków. Jedną pająkowatą dłoń ułożoną w miseczkę spoczywa na jej kolanach, pomiędzy palcami tli się papieros. Głowa kobiety pochylona jest do przodu, a jej proste brązowe włosy zwisają przed twarzą jak kurtyna.

-Panna Mary Armstrong?-pyta Bunny i robi krok w jej stronę.

Dziewczyna nagłym zrywem wyprostowuje plecy, podnosi głowę, i mówi powoli przytłumionym, charczącym głosem:

- Już tu nie mieszka. Chcesz się widzieć z Dave'em Grzybiarzem?

Jej powieki się zamykają, głowa z powrotem opada na pierś.

- Dave'a Grzybiarza... tu... nie ma... - mamrocze dziewczyna sama do siebie.

Bunny przechodzi przez pokój, pstryka wyłącznikiem na wzmacniaczu gitarowym i nagle w pokoju robi się cicho i magicznie. Widać zawieszzone w powietrzu wokół żarówki lśniące pyłki srebrnego kurzu. Bunny znów przemierza pokój, staje przed dziewczyną; opuszki jej palców oplata błękitna wstążka papierosowego dymu.

Dziewczyna podnosi głowę i angażując w to wszystkie mięśnie czoła, dźwiga powieki. Jej dłoń trzepocze w powietrzu; Bunny widzi drobne, ptasie kostki palców przeswitujące przez cienką jak papier skórę. Popiół odpada z papierosa i ląduje w nienaruszonej postaci na podkoszulku dziewczyny. Jej zielone oczy mają dziką, chemiczną 239

intensywność, źrenice są w nich nieobecne i Bunny cofa się o kilka kroków, mówiąc czule:

- Och, maleńka, tylko spójrz na siebie.

Ona zaś opuszcza głowę w kilku ostrych zrywach, aż jej podbródek spocznie na klatce piersiowej, a włosy opadną i przesłonią twarz. Bunny wysuwa rękę i wkłada palce pod brodę dziewczyny, delikatnie podnosi jej głowę i widzi, że plakat na drzwiach nie przedstawia wcale Avril Lavigne, lecz tę oto smutną postać, którą Bunny ma właśnie przed sobą - ten sam zadarty nos, obwiedzione cieniem oczy, proste brązowe włosy, nimfomańska górna warga i szczupłe, szczenięce

ciało. Na Bunny'ego sływa bardzo mgliste przeświadczenie, że podobieństwo do Avril Lavigne nie jest zwyczajnie przypadkowe, lecz wręcz nadnaturalne. Czuje się zasysany - towarzyszy temu wzmożony przepływ krwi - w wir skojarzeń: siedząca przed nim bajkowa dziewczyna - z siniejącymi wargami i strużką jasnej krwi w zgięciu ramienia, z zabójczą baterią strzykawek i poczerniałą łyżeczką na stoliku przed nią - byłaby w istocie przyspieszonym zderzeniem czasu i pożądania, zespoleniem w jedną całość wszystkich cząsteczek pragnienia, wirujących niczym pyłki kurzu wokół żarówki, ożywionych przez zdeprawowane smutki Bunny'ego. W tym mrocznym, oddalonym od świata pokoju Bunny przeszedł na drugą stronę lustra i wkroczył w samą śmierć, śmierć dziewczyny, a być może i swoją własną.

- Pozwól, że to zabiorę - mówi Bunny i usuwa niedopałek spomiędzy palców dziewczyny, następnie wrzuca go do przepełnionej popielniczki. - Nie chcemy przecież, żeby spalił się ten dom.

Kłęką przed nią i delikatnie zmiata papierosowy popiół z podziurawionej tkaniny jej wyblakłego żółtego podkoszulka.

- O rany- mówi i sam zapala papierosa, zaciąga się raz i drugi, i gasi go w popielnicze.

240

Wsusza dłonie pod bawełnianą podkoszulkę dziewczyny, jej ciało na moment sztywnieje, by zaraz potem zwiotczeć, a on ujmuje w dłonie jej małe, zimne piersi i odartymi z naskórka wnętrzami dłoni wyczuwa twarde perły sutków, niczym maleńkie tajemnice. Czuje, jak stopniowo zwalnia jej umierające serce, a między rzadkimi, prostymi włosami widzi niebieskawy odcień rozkwitający na skórze jej czaszki.

- Och, moja kochana Avril - mówi.

Wkłada dłonie pod jej kolana i manewruje nimi ostrożnie, tak aby tyłek dziewczyny znalazł się na krawędzi kanapy. Wsuwa palce pod zużytą gumkę majtek opinających wystające kości biodrowe, zsuwa je do kostek, delikatnie rozchyła jej kolana, a gdy zмага się z guzikiem i zamkiem błyskawicznym swoich spodni, znów czuje wodnisty żar w oczach. Jest dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał - owłosienie, wargi, otwór - wsuwa więc dłonie pod wychudzone pośladki dziewczyny i wchodzi w nią jak jakiś, kurwa, kafar.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Przetoczył się już wielki tuman mgły i Bunny Junior siedzi sam na niskim ceglany murku, bawiąc się figurką Dartha Vadera, i choć duch matki już odszedł, chłopiec nadal czuje chłodne ślady jej pożegnalnych pocałunków odcisnięte na swoich powiekach jak dwie maleńkie, bliźniacze obietnice. Ona jest, jak mówi piosenka, w nim, poza

nim i cała dla niego. On jest najsilniejszy; i jest chroniony - taka była jej obietnica. Ach, obietnice, obietnice, myśli i kołysze stopami, i uśmiecha się, i mruczy sam do siebie, i każe Darthowi Vaderowi skakać po murku, i patrzy na stare czarne bmw toczące się ulicą i skręcające na podjazd przed domem z zaśmieconym podwórkiem.

Bunny Junior obserwuje, jak otwierają się drzwiczki po stronie kierowcy i wysoki, chudy mężczyzna wysiada z auta, rozprostowując się niczym złożony w harmonijkę komplet nieprzyzwoitych pocztówek. Ma rozjaśnione blond włosy, ubrany jest w wytarte dżinsy, czarny podkoszulek i różowe mokasyny. Chłopiec zauważa fajnego skorpiona wytatuowanego na szyi mężczyzny i myśli sobie, że facet wygląda na naprawdę twardego klienta - na prawdziwą barakudę.

Mężczyzna rozgląda się w prawo i w lewo, omiatając ulice machinalnym, wyćwiczonym spojrzeniem; Bunnyjunior widzi, jak tamten upuszcza na ziemię pęk kluczy, przeklina

242
i schyla się, by je podnieść. Później wspina się po schodkach, ciska papierosa na podwórze i wchodzi do domu, zatrząskując za sobą drzwi.

Bunnyjunior macha nogami, siedząc na murku, rozmyśla o tym, co powiedziała mu matka, i uśmiecha się na myśl, że mimo wszystko jest tylko dzieckiem, i wszystko, co musi, to właśnie... być dzieckiem. Dzieckiem, które lubi Dartha Vadera, dzieckiem o zadziwiającej pamięci, przechowującej wszelkiego rodzaju fascynujące fakty, dzieckiem ciekawym świata, dzieckiem z „dobrym serduszkiem”, dzieckiem, które potrafi nawet rozmawiać z duchami. Świata dorosłych, w którym się porusza, nie musi rozumieć - nie musi wiedzieć, dlaczego wszyscy wyglądają jak zombi, dlaczego jego matka umarła, dlaczego jego ojciec przez większość czasu zachowuje się jak psychicznie chory.

Przypomina sobie z przyspieszonym biciem serca dziewczynkę na rowerze i chciałby móc jej powiedzieć, że ona tym właśnie jest - po prostu małą dziewczynką - a jak dorosnie może wcale nie musi stać się jedną z nich - tych piejących na całą ulicę przez cały czas.

Wie, że coś strasznego się wydarzy, ale z jakiegoś powodu zbyt nie martwi. Czuje, że uodpornił się na ten zwariowany świat dorosłych, tak jak się człowiek uodparnia na gripę lub trąd, lub promieniowanie, lub coś w tym stylu. Jest trochę tak, jakby podano mu antidotum: mógłby go ugryźć każdy wąż, jaki żyje na tej planecie, a on wciąż byłby w stanie iść dalej. Myśli, że duchy zapewniają lepszą ochronę niż prawdziwi ludzie, i to także chciałby powiedzieć tamtej dziewczynce na rowerze.

Bunnyjunior ma nadzieję, że nic naprawdę złego nie przydarzy się jego ojcu. Albowiem, chociaż matka

powiedziała, że tato się zagubił, i choć prawdopodobnie nie jest zbyt dobry w roli ojca, nie jest, jak inni ojcowie, których Bunnyjunior widział w telewizji, w czasopismach, 243

w parkach czy gdzie indziej: na przykład kiedy kupują maść, aby uchronić dziecko przed ślepotą, lub rzucają sobie z dzieckiem frisbee w parku lub coś w tym stylu - on kocha swojego tatę całym sercem i nawet za milion lat nie zamieniłby go na żadnego innego. Kto by zamienił? Przecież, jak się wygłupia, jest absolutnie superzabawny - na przykład teraz: wystarczy spojrzeć, jak ze spodniami opuszczonymi do kostek zeskakuje ze schodków walcącego się, starego bungalowu ze śmietnikiem lodówek, wanien i innego złomu. Pokażcie mi innego tatę, który zrobiłby coś takiego!

Kilka sekund później drzwi wejściowe gwałtownie otwierają się na oścież i mężczyzna zwany Dave'em Grzybiarzem wypada z zapuszczonego domku, z jednym tylko zamiarem: by wrzucić Bunny'emu kij golfowy w potylicę. Bunny wie o tym, ponieważ Dave Grzybiarz trzyma uniesioną w powietrze żelazną dziewiątkę i głosem, w którym pobrzmiewa zapowiedź rzezi, woła:

-Już jesteś, kurwa, trupem, ty pierdolony świrze!

Bunny domyśla się, gnając przez podwórko, że najpewniej ucieczka jest stratą czasu i że z dużym prawdopodobieństwem anioł zagłady, który cichym lotem ścigał go przez całe życie, w końcu go dopadł i Dzień Sądu jest tuż-tuż. Ale równocześnie myśli sobie - i przyjmuje to za dobrą linię postępowania - że powinien spieprzać stamtąd jak najszybciej.

Jednak gdy przebiega frontowe podwórko załadowane tymi wszystkimi bezużytecznymi gratami, zauważa, że wszystkie stare pralki, wanny czy lodówki sprzysięgły się, by utrudnić mu ucieczkę, i z każdym potknięciem i upadkiem słyszy, jako ostrzeżenie, apokaliptyczny szept niosącej śmierć żelaznej dziewiątki, marszczącej powietrze wokół jego czaszki. Jest świadom, bardziej niż czegokol- 244

wiek na świecie, że Dave Grzybiarz ma rację - Bunny jest już, kurwa, trupem.

Mimo to, dając popis atletycznej zwinności, która zadziwia nawet jego samego, Bunny przeskakuje nad starą żeliwną wanną spoczywającą na nóżkach w kształcie zwierzęcych łap (tak naprawdę wartą parę groszy), w locie podciąga spodnie, potem jednym susem pokonuje ścieżkę, szarpnięciem otwiera drzwiczki punto, ładuje się do środka, zatraskuje drzwiczki za sobą. Uderza dłonią przyciski blokujące zamki w drzwiach i z sercem łomocącym w klatce piersiowej przekręca kluczyk w stacyjce, a punto nawet nie zakaszle, nawet nie zarzęzi - nie zapala.

- Ty pierdolona kupo gówna! - drze się Bunny na samochód, a zaraz potem do Bunny'ego Juniora: - Zablokuj, kurwa, drzwi! Wszyscy zginiemy!

Podnosi wzrok i widzi morderczą twarz Dave'a Grzybiarza wiszącą za oknem auta jak okropna roztopiona maska; kątem oka rejestruje poziomy lot kija golfowego i słyszy głośny jak huk karabinowego wystrzału chrzęst rozbijanej bocznej szyby po stronie kierowcy, a zaraz potem -jasny grzechot szklanych kostek, gdyż okno imploduje do wnętrza, obsypując Bunny'ego deszczem małych, wrednych cyrkonii.

Ponownie przekręca kluczyk w stacyjce i punto, jak gdyby oburzone tym atakiem na swą osobę, z rykiem przekory budzi się do życia - dokładnie w chwili gdy Bunny uświadamia sobie, że chłopca wcale nie ma w samochodzie, a Dave Grzybiarz, wrzeszcząc, bierze kolejny zamach kijem golfowym.

Bunny naciska pedał gazu, wykonując gwałtowny skręt, wyjeżdża na ulicę i w tejże sekundzie Bunny Junior pojawia się znikąd, w krótkich spodenkach i podkoszulku, wkraczając jakby nigdy nic przed maskę punto.

-Tato-mówi.

245

Bunny wciska pedał hamulca i punto zatrzymuje się z piskiem, a Bunny Junior stoi bez ruchu przed samochodem - i wtedy następuje chwila prawdziwej bliskości pomiędzy ojcem a synem. Ich spojrzenia spotykają się, żaden z nich się nie porusza, żaden nie wypowiada ani słowa, a jednak nurt zrozumienia przepływa między nimi, tajemniczy i nieuchwytny, ale mający coś wspólnego z wstydem, trwogą i śmiercią.

Dave Grzybiarz rusza w kierunku Bunny'ego Juniora, z polipami wysypującymi się na całej powierzchni jego mózgu, szkarłatną żądzą mordy na twarzy i czarnym skorpionem wijącym się na szyi. Unosi kij nad głowę i mówi:

-Już, kurwa, nie żyjesz, ty mała pizdo.

Lecz Bunny Junior stoi tam i się nie rusza. Wciąż czuje pocałunki matki na swych powiekach i pamięta jej obietnicę - że ona w nim, poza nim i cała dla niego - i czuje się chroniony, i uświadamia sobie, że jego ziarniste powieki już mu nie dokuczają i że światło dnia nie sprawia już takiego bólu i wie, że ten mężczyzna stojący przed nim jest jeszcze jednym wrednym klientem w jeszcze jednym szalonym epizodzie niekończącej się parady szalonych wypadków, które gromadzą się wokół spraw dorosłych jak kamień w czajniku lub coś w tym stylu. Pojmuje, że to po prostu jeszcze jedna część wielkiego deszczu mewiego gówna, który leje się w nieskończoność na czyny dorosłych - dorosłych z twarzami burzycieli, z ich zabójczymi kijami golfowymi, z ich plugawymi, furiackimi ustami i wijącymi się

czarnymi skorpionami - i po prostu nie czuje potrzeby poruszenia się - Dave Grzybiarz podchodzi bliżej, czasu ubywa i wszyscy dryfują jak drobiny pyłu w przestrzeni kosmicznej, Bunny zaczyna krzyczeć coś ledwo słyszalnego i wpada w rozpacz, ale chłopiec nie słyszy tego, ponieważ Bunny tłucze równocześnie dłonią w klakson punto - a chłopiec wciąż się nie porusza - Dave Grzybiarz z donośnym, 246

dorośliem stęknieniem bierze zamach kijem golfowym i wtedy chłopiec odruchowo przesuwając się nieznacznie w lewo, i czuje na uchu podmuch wywołany przez żądło kija, po czym rozlega się potężny trzask metalu o metal - to kij uderza o maskę punto. Bunny Junior przykładając dłoń do ucha, a kiedy ją odrywa i patrzy na nią, widzi smużkę krwi na palcach. Wówczas wydaje pisk jak kocię i rozpląta się w gęstym i złowróżbnym powietrzu, by po chwili pojawić się na siedzeniu pasażera w punto.

Bunny rusza pustą ulicą z rykiem silnika, a kij golfowy spada jeszcze raz, rozbijając tylną szybę małego bohaterskiego samochodziku. Bunny Junior pociera ucho, odwraca się i przez dziurę w oknie widzi, jak Dave Grzybiarz zawraca i biegnie w stronę domu, ciskając żelazną dziewiątkę na podwórko, a chwilę później znikając we wnętrzu.

- To był jeden z tych, których można nazwać istnymi szaleńcami, prawda, tato? - mówi Bunny Junior.

Sięga do schowka na rękawiczki, wyciąga chusteczkę higieniczną i przykładają sobie do czubka ucha, po czym patrzy na krew i mówi:

- Dorwał mnie, tato.

Bunny się nie odzywa, wiatr wieje przez nieistniejące boczne okienko, lok na czole Bunny'ego chłoscze go po oczach, a jego marynarka skrzy się cekinami tłuczonego szkła. Bunny zatrzymuje się na poboczu, gasi silnik i gapi się przed siebie z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy. Wykonuje serię oddechów. Sięga pod siedzenie i wyciąga awaryjną ćwiartkę szkockiej. Odkręca zakrętkę i wypija połowę zawartości butelki. Wtyka sobie lambert & butlera w usta, zapala go, zaciąga się głęboko i mówi do Bunny'ego Juniora:

- Nigdy więcej tego, kurwa, nie rób.

- Czego, tato? - pyta Bunny Junior.

- Nie opuszczaj, kurwa, samochodu.

247

- Mama chciała ze mną rozmawiać - tłumaczy się chłopiec.

- Chryste! Popatrz, co ten łajdak zrobił z punto! - wścieka się Bunny, zmiatając potłuczone szkło z deski rozdzielczej. Przypatruje się intensywnie chłopcu i cedzi przez zaciśnięte zęby: - To nie jest jakaś pieprzona gra.

- Wiem, że nie jest, tato.

- To się, kurwa, dzieje naprawdę! - mówi Bunny.
Wówczas uświadamia sobie, że w całym tym zamieszaniu radio samochodowe samo się włączyło i gra „Spinning Around” Kylie Minogue; Bunny słyszy to szalone pulsowanie syntezatora i Kylie, która śpiewa z całą towarzyszącą temu wyznaniu boleścią, jak bardzo ma ochotę na pieprzenie cokolwiek, i Bunny zaczyna drżeć na całym ciele, trząść się i drżeć, trząść się i drżeć, i dygotać na całym ciele, serce wali mu jak młot pneumatyczny, a zęby szczękają jak w jakiejś nakręcanej czaszce, i Bunny cofa rękę, otwiera usta i z wielkim egzystencjalnym jękiem wbija pięść w radio.
- Pieprzona piosenka! - woła.

I wtedy dzwoni jego telefon komórkowy.

- Chryste! - drze się Bunny, wyszarpuje telefon z kieszeni marynarki, otwiera klapkę i wrzeszczy do telefonu:

- Czego!?

- Bunny?

-Co?!

- Tu Geoffrey, dobrze się czujesz, stary?

- Nie, Geoffrey, nie czuję się dobrze! Wcale się, kurwa, dobrze nie czuję!

- Słuchaj, Bun, jakaś panna Lumley dzwoniła do biura.

Mówi, że opiekuje się twoim tatą. Po głosie poznałem że jest... hm, cóż... wkurzona na maksa. Mówi, że musisz przyjechać do swojego taty, i to prędyutko. Mówi, że to naprawdę pilne. Twierdzi, cytuję, że to „sprawa wielkiej wagi”

- oznajmia Geoffrey.

248

- Co? Teraz? - pyta Bunny.

- Mówi, że twój tato jest poważnie chory czy coś w tym stylu.

Na końcu linii po stronie Bunny'ego zapada milczenie.

-Ja tylko przekazuję wiadomość, bwana - tłumaczy się Geoffrey.

Bunny zatrzaskuje telefon, jakby składał szczypce homara, ciska go na deskę rozdzielczą i wali pięściami w kierownicę, aż zaczynają go boleć dłonie.

- Kurwa - mówi. - Kurwa! Kurwa! KURWA MAC!

- Dokąd jedziemy, tato?

Bunny zapala punto.

-Jedziemy odwiedzić twojego dziadka - mówi. - Mojego ojca. Wielkiego Bunny'ego Munro Pierwszego. - Wciska pedał gazu i rusza gwałtownie, wbijając punto we wczesnopopołudniowy ruch na nadmorskiej szosie. - To tam właśnie, kurwa, jedziemy - dodaje.

Bunny Junior widzi wielką bandę posiniaczonych chmur burzowych gromadzących się nad szarym i wzdętym morzem i stada mewjak skrawki podartej gazety rozrzucone po niebie tak pełnym urazy i poczucia krzywdy, że wygląda, jakby zaraz miało wybuchnąć płaczem lub posikać się

w majtki, lub coś w tym stylu. Wiatr niesie zapach ryb i soli, słyhać fale rozbijające się o mur bulwaru, syn zwraca się ku ojcu i dotykając czubka ucha, mówi:

- Zdaje się, że będzie padać, tato.

I rzeczywiście: Bunnyjunior dostrzega pierwsze grube krople deszczu bębniące o wgniecioną maskę punto, a potem niebo pęka i całe wylewa się na ziemię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W zaniedbanym szeregowcu niedaleko Old Steine dywany są wytarte, żarówki spalone, a wyblakłe, zniszczone tapety pokrywa orientalny wzór przedstawiający ocierających się o siebie Chińczyków lub Chińczyków uprawiających seks oralny, lub coś w tym stylu - Bunny nie jest w stanie tego rozstrzygnąć; wspina się po schodach z takim brakiem entuzjazmu, jakby to było ostatnie miejsce na ziemi, w którym chciałby się znaleźć. Bola go żebra, kolana ma otarte, dłonie obdarte ze skóry, jego nos przypomina trującego muchomora, w spodniach ma dziury na kolanach, a jego podrygujący na czole loczek kojarzy się teraz z układem trawiennym - wygląda jak nie wiadomo co wyciągnięte z żołądka nie wiadomo jakiej istoty.

Bunny Junior podąża za nim, trzymając się blisko, pokonuje jedno piętro za drugim i widzi, jak burza siecze okna, przeto modli się, żeby plastikowe worki na śmieci, które jego tato przymocował za pomocą taśmy samoprzylepnej w miejsce wybitych szyb w punto, trzymały się mocno, ponieważ na tylnym siedzeniu zostawił swoją encyklopedię i nie wie, co by zrobił, gdyby cokolwiek jej się stało.

Na klatce schodowej Bunny wpada na schodzącą z góry pannę Lumley, ubraną w niebieski uniform pielęgniarki, z torbą lekarską w jednej ręce, z pękiem kluczy w drugiej,

250
i z małym, odwróconym do góry nogami zegarkiem podskakującym na nakrochmalonej piersi.

- Oto człowiek, którego pragnę widzieć - mówi panna Lumley.

- Co się stało z windą? - pyta Bunny, z trudem łapiąc powietrze i pocąc się tak obficie, że koszula przykleja mu się do żeber.

- Zepsuta - wyjaśnia pielęgniarka rzeczowo. - Już od wielu miesięcy, panie Munro.

Panna Lumley, kobieta po pięćdziesiątce, o przyjemnej, współczującej twarzy, chwilowo zniekształconej - zaczerwienionej, skwaszonej i przemęczonej - z powodu wykonywania jakiegoś przykrego obowiązku, spogląda sponad górnych krawędzi okularów w czarnych oprawkach i wymachuje przed sobą kluczami.

- Odchodzę - oznajmia.

- Co? - pyta Bunny.

- Pański ojciec umiera, panie Munro. Potrzebuje ustawicznej fachowej opieki.

- Myślałem, że to właśnie pani się tym zajmuje - dziwi się Bunny.

- Musi iść do szpitala, panie Munro.

Panna Lumley robi krok do przodu, wciska klucze w dłoń

Bunny'ego i mierzy go wzrokiem od stóp do głów.

- Co się panu stało? - pyta.

- On nie pójdzie do szpitala, wie pani o tym - mówi Bunny, dla podtrzymania ciała opierając się o ścianę: ciężar ostatnich kilku dni zwisa z jego barków jak wory cementu.

- Chyba obaj powinniście się tam udać - oznajmia panna Lumley, unosząc dłoń i delikatnie dotykając boku nosa Bunny'ego. - Wygląda pan gorzej od niego.

- Pani też nie wygląda wystrzałowio - ripostuje Bunny, uśmiecha się, sięga do kieszeni marynarki i wyciąga pierśiówkę ze szkocką.

251

- Napije się pani?

Panna Lumley odwzajemnia uśmiech.

- Nie było tatwo. Jestem cierpliwą kobietą, panie Munro.

Dołożyłam wszelkich starań. Po prostu nie zniżyłam się

do poziomu obelg, jakie słyszałam pod swoim adresem.

Jestem pewna, że pan to rozumie. Pański ojciec jest bardzo

chorym człowiekiem. -Przyciska dłoń do piersi: -Tutaj...

- mówi, po czym klepie się po głowie - ...i tutaj.

Bunny pociąga z flaszki, wsadza lambert & butlera w usta,

robi użytek ze swej zippo, a w tym czasie panna Lumley

spogląda w dół na Bunny'ego Juniora.

-Jak się masz, skarbie? - pyta.

Bunny Junior macha figurką Dartha Vadera.

- Oberwałem w ucho - mówi.

Panna Lumley schyla się i wsuwając okulary głębiej na nos, ogląda ranę chłopca.

- Mam coś na to - oznajmia, otwiera torbę i wyciąga z niej niedużą tubkę antyseptycznego kremu oraz pudełko plastrów. Wklepuje niewielką ilość kremu w skórę na czubku ucha chłopca i przykrywa malutkim, okrągłym plasterkiem w kolorze ciała. - Stoczyłeś prawdziwą walkę - przyznaje panna Lumley, zamykając torbę.

- Szkoda, że nie widziała pani tego drugiego - mówi Bunny Junior i z uśmiechem spogląda na swego tatę.

Panna Lumley zwraca się ku Bunny'emu.

-Jest przeuroczy - zapewnia.

Bunny zasysa dym z lambert & butlera, jego ręce drżą, pobudzony elektrycznie nerw skacze pod prawym okiem, strumyczek potu spływa po twarzy.

- Pytam poważnie, panie Munro, czy dobrze się pan czuje?

- Hej, hej - powiada Bunny - to odwiedzin dzień.

- Rozumiem pana ból - mówi panna Lumley, kładąc dłoń na jego ramieniu. Podnosi torbę. - Niech pan zawiezie
252

ojca do szpitala, panie Munro - dodaje i znika na klatce schodowej.

Bunny potrząsa pękiem kluczy, zaciska wokół nich palce i spogląda na Bunny'ego Juniora.

- Uff- mówi. - No to do dzieła.

Chłopiec odwzajemnia spojrzenie, uśmiechając się tym swoim rozłożonym na elementy pierwsze uśmiechem i przekrzywiając głowę na bok, po czym obaj - ojciec i syn - pokonują razem ostatni bieg schodów.

Bunny wpycha brzeg koszuli do spodni, przygląda włosy, poprawia krawat, wypija resztę szkockiej z piersiówki, zaciąga się jeszcze raz lambert & butlerem, odwraca się do Bunny'ego Juniora i pyta:

-Jak wyglądam? - I nie czekając na odpowiedź, puka trzy razy do drzwi mieszkania numer siedemnaście, a potem na wszelki wypadek szybko cofa się o krok.

- Spierdalaj, suko! - rozlega się ryk z wewnątrz. -Jestem zajęty!

Bunny nachyla się bliżej drzwi i mówi:

- Tato! To ja! Bunny!

Słychać dochodzący ze środka straszliwy kaszel. Potem rozlega się stukot i szuranie meblami, pada seria wulgarnych wyrażen wykrzyknikowych, wreszcie drzwi się otwierają, a w drzwiach staje Bunny Munro Pierwszy, mały i przygarbiony, odziany w brązowy sweter w szachownicę z rombów z płatkami śniegu i białym niedźwiedziem na piersi, koszulę w kolorze nikotyny i wystrzępione sztruksowe pantofle. Rozporek w spodniach ma rozpięty, a spod rękawów swetra i spod rozpiętego kołnierzyka koszuli wyzierają wyblakłe niebieskie tatuaże. Skóra na jego twarzy jest szara jak zmielone na papkę gazety, dziąsła sztucznej szczęki pokryte są jaskrawofioletowymi plamami, zęby zaś wielkie i brązowe. Strąki bezbarwnych włosów spływają do
253

tyłu po jajowatej czaszce jak sos po pieczonym kurczaku. Mężczyzna niesie ze sobą przytłaczający zapach zatechłego moczu i leczniczych maści. W jednej ręce trzyma ciężką, okutą laskę, a w drugiej przygnębiająco nieestetyczną chusteczkę do nosa. Patrzy na Bunny'ego i klekoce sztuczną szczęką.

-Tak jak powiedziałem, spierdalaj! -Trzaska drzwiami przed nosem Bunny'ego.

- A niech to - wzdycha Bunny, wkładając klucz do dziurki i przekręcając go. - Po prostu nic nie mów - zwraca się Bunny'ego Juniora półgębkiem i razem wchodzi do środka. Kawalerka starego jest mała i niewietrzona, w pomieszczeniu zalega gruby kożuch zastarzałego dymu tytoniowego.

Burza tłucze w okna za koronkowymi, pożółkłymi ze starości firankami, a w maleńkiej wnęce kuchennej piszczy czajnik. Staruszek zasiadł przed telewizorem w jedynym tu skórzanym fotelu, z laską do chodzenia złożoną na kolanach. Stojąca za jego plecami mahoniowa lampa przykryta abażurem z pomponami rzuca ostre światło na potylicę wydłużonej czaszki staruszka. Na ekranie telewizora o mocno nasyconych czerwieniach i zieleniach idzie pornograficzny film z udziałem nastoletniej dziewczyny i sztucznego penisa z czarnej skóry. Stary przyciska sękatą pięść do kroku swych zatechłych szarych spodni, ścisza w dłoni krocze i oznajmia:

- Pieprzone draństwo nie działa!

Podnosi wzrok, pociera szczękę i jednym przenikliwym okiem analizuje niefortunne położenie Bunny'ego. Zasysa powietrze przez swoją psychodeliczną sztuczną szczękę i wskazując na czerwoną rozetkę nosa Bunny'ego, pyta:

- Skąd to masz? Zgwałciłeś staruszkę?

Bunny dotyka pierścionków pani Brooks spoczywających w kieszeni marynarki i z nagłym ukłuciem wstydu lub czegoś w tym stylu mówi:

254

- Wiem, czego ci trzeba, tato. Filiżanki dobrej herbaty. - I wchodzi do kuchenki, by wyłączyć jazgoczący czajnik.

- Nie, nie tego mi trzeba - oponuje stary. - To, czego potrzebuję, to sobie, kurwa, ulżyć! - I ponownie gmera w rozporku.

Bunny przechodzi przez pokój i pstryka wyłącznikiem telewizora.

- Chyba możemy to zgasić, tato - mówi.

- No to kopsnij szluga - prycha stary i ściera pianę z kącików ust. - Ta pierdolona suka ukradła moje.

Bunny podchodzi do niego i wręcza mu paczkę lambert & butlerów, a on wtyka jednego między wargi, paczkę zaś wkłada do górnej kieszonki koszuli. Bunny przypala ojcu papierosa, a w tym czasie Bunny Junior podchodzi do małej klatki ustawionej koło okna na niskim stoliku, antyku z epoki wiktoriańskiej. W klatce, na oplecionej bluszczem żerdzi siedzi mechaniczny ptak o czerwono-niebieskich skrzydłach. Bunny Junior przebiega palcami po połączonych prętach klatki, a mały automat kołysze się na żerdzi.

- Daj spokój, tato, pozwól, że zrobię ci filiżankę porządnej herbaty - nalega Bunny.

- Nie chcę filiżanki porządnej herbaty - szydzi stary i zaciąga się papierosem, następnie przyciska do ust chusteczkę i rozpoczyna niekończący się atak kaszlu, który zgina jego stare ciało w pół i wyciska z oczu ciemne, żółte łzy.

- Dobrze się czujesz, tato? - pyta Bunny.

- Osiemdziesiąt pieprzonych lat i ot tak, dostaję raka

pluc - odpowiada staruszek i wypluwa coś niewysłowionego do swojej chusteczki. - No więc, czuję się, kurwa, świetnie.

- Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, tato?

- pyta Bunny.

- Zrobić? Ty? Chyba, kurwa, żartujesz - mówi stary.

255

Bunny Junior przekręca złoty kluczyk na frontonie klatki z ptakiem i automat podskakuje, budząc się do życia i śpiewa piosenkę w serii krótkich, słodkich nutek, z klekotem otwierając i zamykając dzióbek, jego czerwono-niebieskie skrzydła unoszą się i opadają. Wyraz bezgranicznej radości przesuwa się po twarzy chłopca.

- Nie zepsuj tego. Warte jest, kurde, majątek- ostrzega stary i próbuje zasunąć zamek błyskawiczny w rozporku, majstrując przy nim powykrecanymi palcami.

- Przepraszam, dziadku - mówi chłopiec.

Staruszek odrywa się od swojego zajęcia i podnosi wzrok na Bunny'ego, papieros sterczy mu spomiędzy sztucznych zębów, pasy skóry zwisają z podgardla jak zużyte gumki recepturki.

-Jak on mnie nazwał? - pyta, dźgając powietrze palcem skierowanym w stronę chłopca. - Czy on nabija się ze mnie?

- On jest twoim wnukiem, tato. Przecież wiesz - mówi

Bunny. Stary odwraca się do Bunny'ego Juniora, który nadal ogląda mechanicznego ptaka, śpiewającego i tańczącego na żerdzi.

- Zostaw cholernego ptaka w spokoju i chodź tu do dziadka.

Bunny Junior robi kilka małych, ostrożnych kroczków w stronę dziadka, ale ten gestem nakazuje mu podejść bliżej; wychyla się ku chłopcu, by wskazać kciukiem na Bunny'ego, który stoi, klikając swoją zippo i bezsensownie klepiąc się po kieszeniach w poszukiwaniu papierosów. Starzec mówi do chłopca konspiracyjnym szeptem:

- Mam nadzieję, że złamiesz mu serce. Mam nadzieję, że złamiesz mu je, tak jak on złamał moje.

- Daj mu spokój, tato - mamrocze Bunny - i kopsnij fajkę.

- Odpierdol się i kup sobie -warczy Bunny Senior i patrzy na Bunny'ego kątem żółtego, wilgotnego oka, następnie

256

przesuwa językiem po wargach i kaszle w chusteczkę. Bunny Junior wraca do klatki z ptakiem i ponownie przekręca kluczyk.

- Rozmawiałem przed chwilą z kobietą, która zajmuje się tobą. Panną... Jak ona się nazywa? - mówi Bunny.

- Pizdołębska.

-Twierdzi, że powinieneś iść do szpitala, tato.

Bunny Senior unosi laskę nad głowę, jego twarz robi się

fioletowa ze złości.

- Powiedz tej cholерnej suce, że jeśli jeszcze raz postawi stopę w moim mieszkaniu, połamię tę pierdoloną laskę na jej grzbiecie. Słyszysz? Wsadzę jej... - Stary wykonuje laską obsceniczny gest sugerujący penetrację i obnaża sztuczne zęby - ...w odbytu. Wyrwę z niej jej zafajdane bebechy.

-Jezu, tato - mówi Bunny.

- Wypatroszę, kurwa, sukę. - Przesuwa wielkim, krągłym językiem dokoła po wargach. Kaszle znów w chusteczkę i pokazuje ją Bunny'emu Juniorowi, wołając: -Widzisz to? To są moje pierdolone płuca! - Następnie wskazuje laskę na Bunny'ego. - A to twój pieprzony tato, próbowałem nauczyć go fachu - warczy. - Pokazałem mu najcudowniejsze rzeczy, jakie może zobaczyć chłopak...

- Daj spokój, tato - wtrąca się Bunny.

- A on skończył, handlując szczotkami do kibli.

- Produktami kosmetycznymi.

- Chodzi, kurwa, od drzwi do drzwi - warczy stary z pogardą.

- To są umówione wizyty - protestuje Bunny.

- Pieprzony amator.

- Pracuję dla renomowanej firmy.

-Jesteś zafajdanym sprzedawcą srajtaśmy - triumfuje stary i wkłada głowę między kolana, wydaje śmiertelny jęk i kaszle, jakby miał wypluć wszystkie wnętrzności. Wyciera oczy chusteczką do nosa i zaciąga się papierosem.

257

-Tato, potrzebujesz fachowej opieki lekarskiej - mówi Bunny.

- Złamałeś mi serce. Jesteś jednym wielkim rozczarowaniem, ty gnojku.

-Tato, potrzebujesz...

- Nie przyłaż tu mówić mi, czego potrzebuję.

Stary zwraca się do Bunny'ego Juniora, unosi palec, dotyka czubka swojego pokrytego plamami nocha i mówi:

- Byłem sprzedawcą antyków, chłopcze. Miałem do tego nosa.

- Tato... - prosi Bunny.

- Chcesz skończyć jako kompletne zero, jak on?

-Tato...

Stary patrzy na Bunny'ego i uśmiecha się szyderczo.

- Zamknij swoją pieprzoną jadaczkę. Ty jesteś nie do uratowania. Jesteś beznadziejnym przypadkiem. Ale może będziemy w stanie uratować dzieciaka. - Stary uderza otwartą dłoń w oparcie swego skórzanego fotela. - Gdyby tylko zechciał zrobić użytek ze swoich uszu...

Bunny Senior kaszle w chusteczkę. Jego twarz robi się purpurowa z wysiłku i stary potrzebuje sporo czasu, by dojść do siebie po tym ataku, a wtedy jego oczy wilgotnieją, przyćmione wspomnieniami i poczuciem klęski, a on mówi

słabym, nieszczerym głosem:

- Spadaliśmy na dom frajera, ech, żeby srebro, złoto 'zbierać.

- Powinniśmy już iść, tato - przerywa mu Bunny. - Chodź, młody.

- Miałem do tego nosa. Zawsze potrafiłem wyniuchać jakiegoś chippendale'a, pudełko georgiańskich sreber ukryte pod schodami... jakiś malutki francuski mebelek, smakowity, malutki bon de jour. Ach, te leciwe dziewczynki: powiedz im tylko parę słówek, obdarz specjalnym spojrzeniem... a zatem, droga pani, czy możemy przejść do interesów? Potrafiłem wyłu-

258
dzić od starej zdziury sekretarzyk Sheratona za bezcen... o tak, cudowne węzowate kształty i ani jednej prostej linii...

Bunny Senior zatacza dłonią łagodne łuki w powietrzu i ciągnie z powagą:

- Byłem w tym fachu, kurwa, mistrzem.

Bunny zaczyna chwiać się na nogach, whisky uderza w niego ze wszystkich stron naraz, rozgląda się więc za czymś, na czym mógłby usiąść, ale nic nie znajduje, a w dodatku czuje, że jeśli zaraz nie dostanie papierosa, odgryzie sobie, cholera, rękę, mówi więc do starego, który zamknął oczy i kiwa się teraz w fotelu, wykonując w powietrzu gesty, jakby opisywał kontury kobiety o bujnych kształtach.

-Jesteś pewien, tato, że nie chcesz, żebym zrobił ci filiżankę herbaty, zanim pójdziemy?

Stary opuszcza ręce, otwiera jedno okrutne oko i przygląda się Bunny'emu.

- Na twój widok chce mi się rzygać - warczy.

Sprężyna mechanicznego ptaka kończy się rozwijać i ptak przestaje śpiewać, nieruchomieje na żerdzi, a Bunny Junior odwraca się, robi krok do przodu i staje przed dziadkiem.

- Mój tato potrafiłby sprzedać rower barakudzie - mówi.

Rozlega się nagły antydźwięk, jak implozja powietrza naciskającego zewsząd na czaszkę Bunny'ego, zmuszająca go do zasłonięcia uszu dłońmi, rozciągnięcia szeroko ust i silnego wydęcia policzków. Czuje się tak, jak gdyby spadł na dno ciemnego i bezdźwięcznego oceanu z ciśnieniem hydrostatycznym tak potężnym, że ma wrażenie, jakby drutami do dziergania przebijano mu bębenki w uszach. Nie pada żadne słowo i przerażony Bunny unosi się bezwładnie w tym skamieniałym stanie.

Potem, równie niespodzianie, wszystkie dźwięki wracają miגיem, a stary rozgniata swojego papierosa w spodku na stojącej za nim tacy lokaja i krzyczy:

259

- Co powiedziałeś?

- Tato - mówi Bunny. - Proszę.

Stary wstaje i stoi wygiętyjak znak zapytania, jakby jego

prastary kręgosłup utracił moc dźwigania jego bulwiastej głowy furiata.

- Czy ty kpisz sobie ze mnie? Kpisz sobie ze mnie?

- wrzeszczy.

- Tato, przestań! - błaga Bunny, ruszając do przodu, z jedną ręką wyciągniętą przed siebie, ale w jego układzie krwionośnym krąży cała wypita whisky, więc Bunny potyka się o wykonany z drewna orzechowego podnózek w stylu Ludwika XVI - a ten skąd tu trafił? - i pada jak długi na twarz.

Stary z rykiem rzuca się w kierunku chłopca, jak zwierzę, końcem laski dźga go z zawziętością w żebra i powala dziecko na ziemię.

- Kpisz sobie, kurwa, ze mnie? - drze się.

Bunny Junior, oszołomiony, spogląda na swego ojca.

Bunny tymczasem podnosi się z podłogi i widzi, jak pozbawione krwi kłykcie jego ojca zaciskają się na rączce laski; i jest świadkiem straszliwego i znajomego obnażenia sztucznych zębów i cofania się czasu o wiele lat.

- Przestań, tato - mówi cicho.

Bunny Senior odwraca się na pięcie - mały, nikczemny człowieczek - unosi laskę nad głowę i siekąc nią powietrze, gotuje się, by spuścić ją na Bunny'ego.

- Co powiedziałeś? Co ty do mnie powiedziałeś?!

Bunny kuli się, przyciśnięty płasko do podłogi, zaciska oczy, wyrzuca ręce nad głowę i szepcze:

- Przepraszam, tato.

I czeka.

W końcu otwiera oczy i widzi swego ojca na powrót siedzącego w popękany skórzany fotelu; laska leży na podłodze, a stary pociera skronie nadgarstkami, jego

260
pożółkłe palce umierającego człowieka drapią powietrze jak okaleczone, miniaturowe poroże. Wydaje jęk, później przygląda się Bunny'emu pojedynczym, bezlitosnym okiem i mówi:

- Spójrz no tylko na siebie.

Chłopiec stoi milczący, nieruchomy i samotny. Patrzy w dół na ojca zwiniętego w kłębek na podłodze. Stary drapie podłogę szponami w poszukiwaniu laski, następnie kieruje jej koniec w stronę Bunny'ego i mówi do chłopca:

- Zabierz go stąd.

Bunnyjunior podchodzi do swego ojca i Bunny podnosi się na nogi. Stary eksploduje kolejnym atakiem kaszlu, dobywającego się z głębin jego płuc. Bunny otwiera drzwi i wychodzi razem z chłopcem.

- Synu? - mówi stary.

Bunny odwraca się i spogląda na swego ojca. Staruszek trzyma przed sobą brudną chusteczkę do nosa, żółta woda cieknie mu z oczu.

- Umieram, synu - mówi.

Oczy Bunny'ego wypełniają się łzami.

- Tato? - mówi i zamierza wejść z powrotem do pokoju, ale stary wysuwa do przodu swoją łaskę i w ostatnim, słabnącym wysiłku zatrzaskuje drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Deszcz dudni o dach punto i siecze zieloną folię worków na śmieci, które zostały przyklejone taśmą samoprzylepną w miejsce wybitych okien, i jakimś cudem wytrzymały: nie zapadły się ani nie zalały wodą encyklopedii Bunny'ego Juniora, nie zmusiły go zatem do popełnienia samobójstwa lub czegoś w tym stylu. Fioletowy grom przetacza się z łoskotem nad głowami i wysyła rozsypujące się z trzaskiem po niebie żyłki błyskawic. Bunny Junior przyciska do piersi swoją encyklopedię, jakby to był jego jedyny na świecie przyjaciel - chociaż w tym momencie nie ma z niej pożytku: Bunny Junior po prostu nie wie, co myśleć. Na stronicach encyklopedii ma wszystkie informacje, jakich człowiek mógłby kiedykolwiek potrzebować, odpowiedzi na wszelkie pytania. Ale nadal nie wie, co myśleć. Wie, że Edgar Rice Burroughs napisał „Tarzana wśród małp”, i wie, że istnieje czterooka ryba, która potrafi widzieć jednocześnie pod i nad powierzchnią wody, wie nawet, że Joseph Guillotin wynalazł gilotyny, ale nie wie, co ma zrobić ze swoim tatą, któremu łzy płyną po twarzy i który nie odzywa się ani słowem, nie ma najmniejszego pojęcia, dokąd zmierza ani czego szuka, tylko jeździ autem w kółko, raz po raz. Zatrzymał się przed sklepem i kupił paczkę papierosów i butelkę whisky, i pali teraz jak komin, i pije jak ryba, i prowadzi samochód jak szaleniec, i płacze jak nie wiadomo co.

262

Z jakiegoś powodu Bunny Junior nie przestaje myśleć o mechanicznym ptaku w klatce, o jego kolorowych skrzydłach i ślicznej piosence, i wtedy jeszcze bardziej pragnie, by jego tato przestał płakać i żeby nastąpiła jego kolej na popłakanie sobie.

- Tato? - mówi chłopiec, gdy Bunny zatrzymuje punto na wolnym miejscu parkingowym przed niewielką kawiarenką przy Western Road. Ludzie stłoczyli się pod ociekającą wodą, pasiastą, płócienną markizą, palą papierosy i piją kawę, ubrani w podkoszulki i minispódniczki, w klapkach na nogach, zupełnie nieprzygotowani na ulewny letni deszcz.

- Rozmawiałem dziś z mamą - mówi chłopiec znad krawędzi encyklopedii, przyciśniętej do piersi.

Kuśtykając, mija ich stary chromy włóczęga, z opaską cielistej barwy na oku i z niemożliwie spuchniętymi stopami owiniętymi w mokre szmaty. Ufajdał sobie przód spodni, a splecione kudły na jego brzuchu wyzierają spod przyciasnego podkoszulka z napisem: „NAGIE BALANGI PRZYNOSZĄ PECHA”. Stuka cynowym kubkiem w szybę punto i zagląda

do środka, lustruje znajdujące się wewnątrz osoby swoim jedynym, obłąkanym okiem, z przerażeniem kręci głową i człapiąc, odchodzi w deszcz.

- Co mówiłeś? - pyta Bunny, odwracając głowę i patrząc na Bunny'ego Juniora tak, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że obok niego siedzi dziewięcioletni chłopiec.

- Rozmawiałem dzisiaj z mamą.

- Co? - pyta znowu Bunny.

- To naprawdę była ona, tato. Strasznie długo rozmawialiśmy.

- Co robiliście? - wpada w panikę Bunny, zaczyna klepać się po marynarce i patrzeć we wszystkich kierunkach naraz. Popija szkocką, zaciąga się lambert & butlerem, wypuszcza białoszare smugi dymu z nozdrzy i krzyczy:

- Co robiliście?

263

- Mówi, że wkrótce przyjdzie do ciebie - odpowiada Bunny Junior.

- He? - bąka Bunny pośród dudnienia deszczu, po czym powtarza sekwencję ruchów z whisky i papierosem.

- Myślę, że powinienem wrócić do szkoły - oznajmia chłopiec.

- He? - powtarza Bunny i patrzy na kawiarnię; w grupie osób, które schroniły się tu przed deszczem, dostrzega trzy kobiety wokół jednego stolika, pogrążone w rozmowie, pijące kawę i palące papierosy. Jedna jest blondynką, druga jest brunetką, a trzecia jest ruda.

- Myślę, że powinniśmy jechać do domu, tato - mówi chłopiec.

- Dokąd? - pyta Bunny i spazm paniki przemyka mu po twarzy; Bunny zaczyna rozszarpywać palcami worek na śmieci przyklejony taśmą do okna, po chwili wygląda przez wybite okno, gapiąc się na tamte trzy kobiety. Wielki strumień deszczu wlewa się do środka i przemoknięty Bunny krzyczy w ten potop: - Co?

- Myślę, że czas wracać do domu, tato - mówi Bunny Junior i nagle straszny smutek wykręca mu wnętrze. Chłopiec podnosi rękę i kładzie dłoń na ramieniu ojca, jakby chciał wyrwać go z tego łańcucha ubolewania godnych wypadków.

- Tato?

- Poczekaj tutaj - mówi Bunny, wyswobadzając ramię.

Otwiera szeroko drzwiczki punto i przelewa się do rynsztoka, alkohol buzuje mu w żyłach. Przecina truchtem ścieżkę, prostuje plecy i nadaremnie przyklepuje zużyty jak ścierka loczek na czole, poprawia krawat z martwymi królikami i na oślep przedziera się między plastikowymi stolikami i krzesłami, po czym zwracając się do trzech kobiet z papierosami i cappuccino, mówi:

- Nazywam się Bunny Munro. Jestem przedstawicielem handlowym. Sprzedaję produkty kosmetyczne.

Kobiety spoglądają po sobie, zaskoczone, i blondynka, która ma smużkę czekoladowej piany nad górną wargą, ni mniej, ni więcej, tylko wybucha śmiechem, przykrywając usta dłonią o długich palcach.

Bunny zaczyna podskakiwać, machając dłońmi z tyłu głowy i mówi obłąkańczo i z wielkim zniecierpliwieniem:

- Sprzedaję wzbogacone, nawilżające, odmładzające toniki, które wygładzają skórę i złuszczają komórki naskórka, by przywrócić skórze młodszy, gładki wygląd!

-Ależ proszę pana! - mówi blondynka, która przestała się już śmiać, lecz Bunny wrzeszczy teraz, pod grzmiącym niebem i pośród strumieni deszczu spadających z hukiem na ziemię.

- Skóra budzi się do życia, osiągając pełnię potencjału, przenika ją fala nowego piękna, stymulując przyjemne doznania i poprawiając samopoczucie!

Bunny pada na kolana, obejmuje ramionami długie, zgrabne nogi kobiety o blond włosach, przyciska twarz do jej łona i czuje, jak psychiczne nici łączące go z rozumnym światem pękają w jego czaszce niby cienkie gumki, i z ustami wtulonymi w sukienkę kobiety wyje:

- Co ja mam zrobić?!

- Kelner! - krzyczy blondynka. - Kelner!

Bunny podnosi wzrok, by spojrzeć na nią i przez błonkę łez widzi pasek czekoladowej piany na jej wardze.

- Chcesz się pieprzyć ze mną? - pyta.

Kobieta cofa się gwałtownie w krzesło, swe długie palce przyciska do ust. Brunetka i ruda odsuwają ze zgrzytem swoje krzesła.

- Kelner! - krzyczą.

Bunny wstaje i kątem oka widzi twarz Bunny'ego Juniora, jak mały przestraszony balonik w obramowaniu okna punto,

265
i rozkłada szeroko ramiona, i zwraca się do cofających się przed nim gości kawiarni całą mocą swego głosu:

- Czy ktoś zechciałby się ze mną pieprzyć?!

Grzmot przetacza się po niebie i Bunny słyszy piski kobiet - wielu kobiet, wszystkich kobiet - przerażonych i jakże znajomych, gdy on próbuje je pochwycić i obnażywszy zęby, rozdziawiwszy szeroko usta, doskakuje do nich, rzuca się na nie - aż w końcu włoski kelner z niebieską szczęką i w czarnym fartuchu oplata ramiona wokół jego klatki piersiowej, wyprowadza go z kawiarni i wlecząc w dół ulicy.

Mocnym pchnięciem porzuca Bunny'ego na mokrej ścieżce koło punto i odchodzi dumnym krokiem.

Bunny szarpie klamkę punto i otwiera drzwiczki, gra-

moli się do środka i patrzy na chłopca. Przekręca kluczyk w stacyjce, wciska pedał gazu i patrzy na chłopca. Rusza pędem skapaną w deszczu ulicą akurat w momencie, gdy czerwonobrazowa betoniarka firmy „T.RUPP” wjeżdża na pas ruchu w przeciwnym kierunku, jej bęben wiruje, wycieraczki chłoszczą deszcz jak w malignie. Bunny dostrzega opalone, pokryte tatuażami ramię zwisające luźno z okna ciężarówki i patrzy na chłopca. Betoniarka trąbi - raz, potem drugi - później przyspiesza i zderza się czołowo z punto. Następuje brutalne zgniatanie metalu, eksploduje szkło, a Bunny, lecąc do tyłu, patrzy na krzyczącego chłopca.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Otwiera oczy i widzi świat sfilmowany w czerwonym kolorze. Uświadamia sobie, w jakiś daleki sposób, że stoi na czworakach na środku jezdni. Słyszy dalekie zawodzenie i czuje, jak spadają na niego potężne strumienie deszczu. Widzi, że ziemia pod nim jest różowa od jego własnej krwi. Idzie na czworakach kilka kroków do przodu i zastanawia się, co zrobić. Ogląda się za siebie na mały żółty samochód, wygięty w łuk przez przód czerwonobrazowej betoniarki, i powoli podnosi się na nogi. Patrzy na swe dłonie i dziwi się, dlaczego trzyma w nich dziecienną encyklopedię. Patrzy na zgnieciony żółty samochód i oczyma wyobraźni widzi twarz chłopca.

Rozlega się łoskot gromu i Bunny spogląda w górę na czarne chmury zataczające kręgi nad jego głową i dostrzega spadające z nieba srebrne widły błyskawicy; wypinając klatkę piersiową, nabiera powietrza w płuca i zasysa piorun w swoje serce, encyklopedia wylatuje mu z rąk z głośnym „bum”, pajęcza sieć blizn wykwita na ciele i Bunny, sztywny jak deska, pada na spływającą deszczem ulicę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Najpierw jest ciemność. Bunny zawsze był świadom tej ciemności. Potem jest zapach - zjełczały smród ciała z uwieczoną w nim domieszką porażonej trwogą kobiecej krwi - i Bunny, wdychając tę woń, zdaje sobie sprawę, że żyje. Odkrywa, że wypłynął właśnie z najcichszych i najbardziej duszących odmetów najgłębszego i najczarniejszego oceanu. Wie, że ta istota, która tak brzydko pachnie i kuca teraz obok niego, sięgnęła daleko w głąb wodnistej ciemności i wyciągnęła go, chciwie łykającego powietrze, na powierzchnię. Dolną częścią ciała wyczuwa jej ciepło, ale jest coś rozwiązłego i obscenicznego w tej bliskości. Istota, która siedzi przy nim, schyla się i zamyka jego ciało w uścisku. Z kształtu i z plastyczności jej ciała Bunny domyśla się braku kości oraz tego, że istota najprawdopodobniej ma gadzią naturę. Kiedy mówi, wydycha woń gówna, i odór ten przylega do obrysu twarzy Bunny'ego jak mokra ścierka lub całun, lub coś w tym stylu.

- Dorwali mnie, skurwysyny - mówi istota.

Słowa te pełzną po obliczu Bunny'ego, wsiąkają w jego nozdrza, usta, uszy.

- Wykiwali mnie, bracie.

Bunny wyczuwa, że istota jest naga, czymkolwiek ona jest. Gdy istota opiera się o niego, czuje jej twarde fallus przyciśnięty do swego brzucha, pulsujący seksualnym żarem.

268

- Dwadzieścia pięć do dożywocia, tyle mi dali! - zawodzi istota, Ignąc nagle do Bunny'ego. - Dwadzieścia pięć do dożywocia bez ani jednej pieprzonej cipki!

Bunny czuje, jak istota wpełza na niego, a oparzelizna jej penisa - długiego i cienkiego - przesuwają się po jego brzuchu, a natężone kolano rozdziela mu uda.

- Pomóż mi! - jęczy istota.

Bunny próbuje się poruszyć, ale nie może. Usiłuje otworzyć oczy, ale ma uczucie, jakby powieki zostały przyfastrygowane za pomocą igły i nici. Potem uświadamia sobie, że widzi maleńkie punkciki światła docierającego ze świata poza nim.

- Ale obserwowałem cię - mówi głos z nagłą, mdlącą poufałością. - O, facet, jesteś, kurwa, niesamowity!

Bunny czuje, jak natłuszczone ramię zakłada mu blok na szyi.

- Jesteś nie z tego świata, kochanie. Nie masz sobie równych!

Bunny czuje, jak pulsujący fallus przesuwają się w dół jego brzucha, ześlizguje się po lędźwiach i wsuwa między nogi.

- Jesteś, kurwa, natchnieniem!

Bunny szamoce się - na próżno, nie jest w stanie poruszyć rękami ani nogami.

- Masz talent, mój ty ukochany! Jesteś mistrzem w swoim fachu!

Bunny widzi, jak punkty światła łączą się, powiększają i wtedy czarne listwy jego rzęs się rozsuwają. Otwiera oczy, a jego źrenice kurczą się boleśnie pod wpływem agresywnego światła.

- Oto coś, po czym mnie zapamiętasz - mówi głos, szeptem - aż do następnego spotkania.

Potem Bunny widzi umazaną, szkarłatną twarz z czarną dziurą ust, krwistym, czerwonym językiem, żółtymi oczyma,

269

kozimi rogami, a wszystko to pochyla się nad nim niczym kochanek i Bunny doświadcza palącej penetracji między swymi rozwartymi pośladkami.

Później, w chwili szczytowania, Bunny słyszy bolesny jęk demona, gorący i wilgotny, wylaniający się z głębin pamięci.

- Moim pragnieniem jest twoja radość - mówi istota, a może Bunny'emu tak się tylko wydaje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Noc jest głębokim, aksamitnym błękitem, księżyc balonem z alabastru, a planety i gwiazdy rozsypano po niebie całymi garściami, jak złote monety. Zapach morskiej wody wciąż żyje ukryty w bryzie wiejącej znad oceanu i przemawia w sekretny sposób do tłumu kobiet idących oświetloną sodowym światłem główną aleją - opowiada o głęboko skrywanych kobiecych tajemnicach, o nieprzebudzonych i nieskończonych pragnieniach, o srebrnowłosych syrenach i brodatych trytonach potrząsających trójzębami, o zawiniętych spiralnie garbach morskich potworów i o uklejnoconych miastach zatopionych pod masami nieczytelnych wód. Od lat nie pamiętano równie magicznej nocy w Bognor Regis.

Bunny stoi w oknie swojego domku kempingowego i obserwuje, jak tłum przesuwa się alejką oświetloną przez ciągnące się wzdłuż niej rzędy lamp, jak mija basen pływaków, różowy i magiczny, gdzie słoń z żelazobetonu w żółtej spódniczce baleriny wydmuchuje z zadartej do góry trąby fontannę truskawkowo zabarwionej wody. Bunny uśmiecha się do siebie, gdy gromada niczego nie podejrzewających kobiet mija gigantycznego królika z włókna szklanego, o wybałuszonych oczach i wystających zębach, który stoi za zjeżdżalnią do wody jak jakiś dziwaczny awatar albo plemienny fetysz. Na niewielkim torze okrążającym główny basen widać pomalowaną w jaskrawe barwy elektryczną

271

kolejkę dla dzieci, z lokomotywą ozdobioną tą samą rozanieloną twarzą cyrkowego klauna, którą Bunny pamięta z czasów dzieciństwa, gdy przywiózł go tu ojciec. Pamięta też wesołe miasteczko ze światowej klasy kolejką jednoszynową, fortem Apaczów i holenderskim wiatrakiem, opodal którego w tym momencie dryfuje tłum, wijąc się wokół pustych huśtawek i opuszczonych zjeżdżalni na placu zabaw dla dzieci.

Czarny gałgan chmur prześlizguje się po powierzchni księżycy, a Bunny zaciąga się lambert & butlerem i patrzy, jak ktoś pokazuje palcem na Dom Zabaw, ktoś inny na małe pole golfowe (z wielką piłką golfową balansującą na szczycie dziewięciometrowego kolka tee), a jeszcze ktoś inny pokazuje na salon gier automatycznych, wszyscy zaś wspinają się po schodach i wchodzi do głównego budynku Ośrodka Wczasowego „Butlins” w Bognor Regis.

Gdy Bunny tak stoi w oknie, w jego postawie widać nie małą determinację: stopy oparł mocno na ziemi, podbródek trzyma lekko uniesiony, barki ma poważne i wyprostowane, wokół oczu wyraz skupienia, ale i smutku.

Nad wejściem do głównego budynku w Butlins cukierkolorowy neon mruga napisem głoszącym filozofię firmy: „NASZYM PRAGNIENIEM JEST WASZA RADOŚĆ” i przez zwieńczone łukami okna Bunny widzi wewnątrz

tłum kobiet, chodzących to tu, to tam z zaproszeniami w dłoniach, patrzących na siebie nawzajem i zastanawiających się, co właściwie tutaj robią.

- Naszym pragnieniem jest wasza radość - mówi Bunny do siebie i odrzuca w tył głowę, by wypić zawartość puszkki z coca-colą.

Bunny właśnie włożył świeżą koszulę - w grube czerwone pasy kontrastujące z białym kołnierzykiem i mankietami - niesamowita sieć blizn wije się spod kołnierzyka koszuli jak kryształki mrozu. Nałożył dodatkową

272
ilość brylantyny na włosy i poprawił swój loczek, który spoczywa teraz na czole z nieznanym dotąd spokojem, ze spokojem, można by rzec, jogina. Policzki Bunny ma świeżo ogolone i mocno pachnące wodą kolońską; nad jego prawym okiem widać wąską, wypukłą blizenkę, długą na dwa centymetry, która wygląda jak wyrzeźbiona w różowej plastelinie.

- Co mówiłeś, tato? - pyta Bunny Junior.

- Powiedziałem, że naszym pragnieniem jest wasza radość - odpowiada Bunny.

- Co to znaczy? - dopytuje się chłopiec.

- Nie wiem.

Bunny Junior siedzi zagłębiany w beżowym, sztruksowym worku wypełnionym kulkami, blizna na wskroś jego lewego oka, biała i niewyraźna, jest jak dalekie, widmowe echo blizn jego ojca. Ubrany jest w biały podkoszulek, niebieskie gabardynowe szorty i klapki.

Bunny zwraca się ku chłopcu, zaciąga się papierosem, wypuszcza lejek dymu w przestrzeń pokoju i pyta:

- Poradzisz sobie, młody?

-Ja sobie poradzę, ale czy ty sobie poradzisz? - pyta Bunny Junior.

Bunny zgniata pustą puszkę po coca-coli, wrzuca ją do zlewu w maleńkiej wnęce kuchennej i mówi:

- Tak, jestem gotów. - Wdziewa marynarkę i rozkłada szeroko ramiona. -Jak wyglądam?

- Dobrze wyglądasz, tato - odpowiada Bunny Junior.

- Wyglądasz na gotowego.

- No cóż, to dlatego, że mam coś do zrobienia - wyjaśnia Bunny.

- Wiem, tato.

Chłopiec zdejmuje z niskiego laminatowego stolika do kawy nadpalone szczątki swojej encyklopedii z nasiąkniętymi od deszczu stronicami.

273

- Idź poczekać na mnie przy basenie, a ja przyjdę i zabiorę cię później - mówi Bunny.

- No. Wiem, tato.

Bunny wciąga ostatni haust dymu z lambert & butlera,

rozgniata niedopałek papierosa w popielniczce, przegląda się (po raz setny) w lustrze i mówi:

- No jasne, że wiesz, młody.

Bunny Junior sadowi się na powrót w workowym fotelu, otwiera encyklopedię i oddziela jedną od drugiej zniszczone stronicę, aż natrafia na definicję słowa „Fantazja”.

- Fantazja to wyobrażona przez człowieka sytuacja, niemająca związku z rzeczywistością, ale wyrażająca pragnienia lub zamiary swego twórcy. Fantazje zwykle dotyczą wymarzonych sytuacji niemożliwych lub wysoce nieprawdopodobnych - czyta chłopiec i zamyka encyklopedię. -I kto by pomyślał, no nie, tato? - mówi, dyskretnie szczypiąc się w nogę.

- Do zobaczenia, młody- mówi Bunny, otwiera drzwi domku i wychodzi na zewnątrz, w chłodne wieczorne powietrze.

Na zewnątrz nocne powietrze niesie zaledwie najmniejsze wyobrażenie chłodu, ale to wystarcza, by Bunny poczuł dreszcz przebiegający całe jego ciało. Ma nadzieję, że źródłem dreszczu jest bryza właśnie, a nie jakiś nagły brak zdecydowania w ostatniej chwili, bo kiedy tak idzie ścieżką w stronę głównego budynku, rodzi się w nim całkiem nieoczekiwane, lecz coraz silniejsze podejrzenie, że działania, które niebawem ma przeprowadzić, mogą nie okazać się tak proste do realizacji, jak Bunny planował.

Zatrzymuje się na moment, wkłada w usta lambert & butlera i patrzy w górę, na niebo, szukając wskazówek lub siły lub odwagi, lub czegoś w tym stylu, ale księżyc wydaje się podrobiony, dekoracyjny, a gwiazdy tanie i efekciarskie.

274

- O rany - mówi sam do siebie. - Co się porobiło z nocą?

Zapala papierosa, zaciąga się głęboko, przytrzymując dym w płucach, i zaczyna rozumieć, że nie ma sensu się cofać, że musi zrobić to, po co tu przybył, więc uwalnia w powietrze zdecydowany strumień błękitnego dymu i rusza dalej. Schodzi ze ścieżki, okrąża główny budynek i na Imperialną Salę Balową wchodzi od tyłu, wejściem dla artystów.

Pokryte wykładziną dywanową schody cuchną dymem papierosowym i zestarzałym piwem, i Bunny, wspinając się na nie, widzi pośród dziwacznych amorficznych wzorków przypominającej aksamit tapety galerię złowrogich twarzy o wydłużonych i złośliwych oczach. Postrzega je jako zgromadzenie oskarżycielskich obliczy - groteskową kolekcję urażonych - i ma nadzieję, że nie jest to jakieś ostrzeżenie przed tym, co ma nastąpić.

Przesuwa palcem po wypukłej bliznie nad prawym okiem, pokonuje krótki korytarz, a gdy podchodzi bliżej, słyszy przytłumiony pomruk zgromadzonych i wydaje mu się, że wyląpuje też, wydobytą przy wciśniętym pedale

tłumiącym, nutę niespokojnego oczekiwania narastającą wewnątrz tego gwaru. Wyczuwa również, o wiele głębszy, rozwibrowany odgłos złej woli i nieufności, który imploduje w nim jak smutek, chociaż wie, że jest jedynie wyobrażony albo tylko spodziewany.

- O rany- mówi znowu i wchodzi do ciasnej przestrzeni za kulisami estrady na Imperialnej Sali Balowej.

Bunny chowa się za bocznymi kotarami i tak ukryty, bierze głęboki wdech i odsuwa jedną z czerwonych aksamitnych, pokrytych gwiazdkami zasłon, i zauważa, że wewnątrz Sali Balowej - o suficie z fioletowo-złotej satyny, otoczonej ozdobnymi balkonami - jest wypełnione do granic możliwości przez kobiety - te same, które Bunny wcześniej obserwował, gdy szły po głównej alejce ośrodka. Czuje

275
uścisk na sercu i bąbelek strachu unoszący się w klatce piersiowej.

Na małej lśniącej scenie trzyosobowy zespół w bladozielonych welurowych marynarkach zaczyna grać instrumentalną wersję jakiegoś softrockowego przeboju, który Bunny'emu wydaje się równocześnie i znajomy, i obcy.

Bunny wkłada lambert & butlera w usta i klepie się po kieszeniach w poszukiwaniu zippo.

- Potrzebujesz ognia, przyjacielu? - odzywa się jakiś głos.

Bunny odwraca głowę i widzi szczupłego osobnika stojącego w cieniu, niczym rozszerzająca się ku górze wieża. Z ust dynda mu papieros, a na szyi wisi coś, co prawdopodobnie jest saksofonem. Osobnik pociera zapalną i w migotliwym świetle jej płomienia okazuje się przystojnym niebieskookim mężczyzną po pięćdziesiątce. Ma czarne wąsy, na głowie nosi siateczkę do włosów i ubrany jest w taką samą bladozieloną welurową marynarkę jak pozostali członkowie zespołu. Wysuwa rękę i zapala Bunny'emu papierosa.

- Nie powinien pan być na estradzie? - pyta Bunny, starając się nie mówić zbyt głośno.

Muzyk zaciąga się papierosem, wypuszcza w powietrze spory pióropusz dymu i mówi:

- Nie, stary, dołączam do nich w trzecim numerze

- Następnie robi krok do tyłu, ponownie wciąga dym i mierz Bunny'ego wzrokiem. - Hej, podoba mi się twój loczek. Kim jesteś? - pyta. - Komikiem? Magikiem? Piosenkarzem?

- No, kimś w tym stylu - odpowiada Bunny, a później dodaje: - Fajne masz wąsy.

- Dzięki, stary. Moja pani za nimi nie przepada.

- No co ty, wyglądają świetnie.

- Cóż, to kwestia przywiązania - wyjaśnia muzyk i po raz ostatni zaciąga się papierosem, po czym rozgnia

276

ta go na podłodze obrotowym ruchem swego czarnego skórzanego buta.

- Rozumiem to - mówi Bunny.

-Ale Kocham swoją żonę - dodaje muzyk i z nieobecny spojrzaniem w oczach przeciąga palcami po wąsach.

Bunny czuje, jak w jego gardle wzbiera fala wzruszenia, zaciska więc wargi, odwraca twarz, tak że na moment ginie ona w cieniu.

Nagle, znikąd, pojawia się niewysoki człowieczek w czerwonym smokingu z białą lamówką i złotymi guzikami wielkości zakrętek od butelek na mleko i z nienagannym blond tupecikiem w truskawkowym odcieniu. Przemyka koło Bunny'ego i wpada na scenę. Potrząsając biodrami i ramionami, wykonuje serię rozkołysanych gestów dłońmi, kończąc w ten sposób wykonywany przez zespół utwór. Muzyk z wąsem nachyla się blisko ku Bunny'emu i przesłaniając usta dłonią, mówi półgębkiem:

- Hej, słyszałeś ten kawał o ćpunie, który władował sobie w żyłę całą torebkę przyprawy curry?

- Nie - mówi Bunny, który ponownie uchylił kotarę i niespokojnie lustruje tłum na parkiecie Sali Balowej.

- No więc, zapadł w kormę.

Na scenie miniaturowy wodzirej doskakuje do mikrofonu, poprawia mankiety koszuli, rozkłada szeroko ramiona i odzywa się głosem o zaskakującej dla Bunny'ego głębi i nieustępliwości:

-Hej, hej, hej, HEJ!

Publiczność odpowiada zdawkowym aplauzem.

- Nie słyszę! - woła wodzirej śpiewnym głosem.

- Powiedziałem: „Hej, hej, hej, HEJ!”. - Po czym podchodzi do krawędzi sceny i kieruje mikrofon w stronę publiczności.

- Hej, hej, hej, HEJ! - odpowiada jednogłośnie publiczność.

277

- Teraz lepiej! Czy będziemy się dobrze bawić dzisiejszej nocy?

Tłum dał się porwać i wykrzykuje słowa aprobaty, tupie nogami i klaszcze w dłonie.

- Będziemy tańczyć! - mówi wodzirej i następnie ten mały człowieczek wykonuje efektowny obrotowy ruch swymi niewielkimi stopkami, jego różowy tupecik połyskuje w światłach sceny, guziki marynarki migocą. - Będziemy śpiewać! - woła, potem przez chwilę jodłuje potwornie, lecz niebawem macha przez ramię kciukiem w stronę zespołu i mówi scenicznym szeptem, poruszając w górę i w dół swymi krzaczastymi czarnymi brwiami. - Lepiej zostawię to profesjonalistom! - Tłum śmieje się, gwizdże i bije brawo. - A kiedy przygasną światła - mówi wodzirej, mrugając wymownie okiem - może się trochę

pokochamy!

Tłum pohukuje i tupie nogami, gdy człowieczek człapie po całej scenie, wykonując sugestywne ruchy swymi ma-
leńkimi dłońmi w rękawiczkach i kręci swymi dzieciennymi
bioderkami.

Bunny czuje, jak strużka potu spływa mu po twarzy,
wyciąga więc chusteczkę z kieszeni marynarki i przykłada
ją do czoła. Muzyk patrzy na Bunny'ego z wyrazem zatro-
skania lub współczucia, lub czegoś w tym stylu.

- Co tu robisz, stary? - pyta.

- Wiesz, próbuję naprawić pewne rzeczy - wyjaśnia
Bunny.

- Ha, rozumiem - mówi muzyk. - Trzeba nam kochać się
wzajem lub umrzeć, bracie.

- No, słyszałem to już - przyznaje Bunny i wzbiera
w nim fala żalu, przykłada więc dłoń do serca.

- To supersprawa, kochanieńki - mówi muzyk, dmu-
chając delikatnie w saksofon. - Dzięki niej serce świata
wciąż bije.

278

Bunny wygląda zza kurtyny ponownie, lustrzana kula
podwieszona pod sufitem Sali Balowej zaczęła się obracać
i odpryski srebrnego światła tańczą na twarzach tłumu.

Bunny widzi Georgię, stojącą w pierwszym rzędzie, nie-
wątpliwie piękną, dumną, niemal królewską, w kremowej
szyfonowej sukni wieczorowej ze szkarłatnymi cekinami
naszytymi na gorsie jak rozprysk tętniczej krwi. Jej blond
włosy opadają w luźnych kędziorach wokół lawendowych
oczu, a ona kołysze się w przód i w tył w rytm jakiejś we-
wnętrznej melodii, z uśmiechem ukontentowania na twarzy.
Zoe i Amanda stoją po obu bokach Georgii, ubrane w iden-
tyczne garsonki w kolorze indygo. Bunny zauważa, że Zoe
ma teraz takie same cukierkowe przedłużenia włosów jak
Amanda, obie wyglądają na szczęśliwe.

Bunny widzi niedaleko od nich czarny pas w taekwon-
do, Charlotte Parnovar, ubraną w meksykańską chłopską
spódnicę i białą haftowaną bluzkę, a gdy Bunny machinalnie
przesuwa palcami po zgrubieniu na swym nosie, spostrze-
ga, że twarz dziewczyny wygląda łagodniej, mniej surowo,
i zniknął wszelki ślad po szpetnej cyście na jej czole.

Bunny widzi Pamelę Stokes („podarunek" Pudła) obejmu-
jącą w pasie zdradzaną przez męża Mylene Huq z Rottindean;
obie śmieją się i rzucają sobie nawzajem nieśmiałe zalotne
spojrzenia.

Bunny rozpoznaje Emily, kasjerkę z McDonalda, ubraną
w obcisłą żółtą bluzeczkę i mocno dopasowane czerwone
spodnie; Emily ma błyszczącą skórę na twarzy, rozgląda się
po całej Imperatorskiej Sali Balowej, jakby nigdy w życiu
nie widziała niczego równie pięknego, i klaszcze entuzja-
stycznie, gdy dziwny, mały wodzirej z różowym tupecikiem

gestem dłoni ucisza publiczność.

-A teraz poważnie, drodzy państwo, zanim zacznie się zabawa, mamy tu pewnego dżentelmena, który przybył do nas dziś wieczór i chce powiedzieć państwu kilka słów.

279

Bunny ociera twarz chusteczką i zwraca się do muzyka z saksofonem i wąsami:

-To chyba ja.

- Rzuć ich na kolana, bracie - mówi muzyk i klepie Bunny'ego po plecach. - Rzuć ich na kolana.

Bunny, jak gdyby stawał przed plutonem egzekucyjnym, zaciąga się po raz ostatni lambert & butlerem i rozgniata go na podłodze. Następnie odsuwa na bok kotarę, przygląda loczek na czole i wchodzi na scenę, gdzie wodzirej wykonuje kilka wykwinnych kroków do two-stepa i rozkładając szeroko ramiona, woła:

-A zatem bez zbędnych ceregieli prosimy o owację dla pana Bunny'ego Munro!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Bunny wchodzi na scenę przy ślepym i donośnym aplauzie. Wkracza w pas czerwonego światła spływającego po scenie jak rozlany atrament. Słucha tupania nogami, okrzyków zachęty i gwizdów, i przez krótką chwilę czuje, że poluzowała się obręcz sprasowanego lęku wokół jego serca, myśli, że biorąc wszystko pod uwagę, jego plan może wcale nie był tak nieroztropny, jak wcześniej się wydawał, i rozesłanie zaproszeń do tych kobiet nie było mimo wszystko takim głupim pomysłem. Ale gdy rozkłada ręce i widzi krwistoczerwone światło wypełniające mu dłoń niczym garść posoki, rozumie, że nic na tym świecie nigdy przychodzi zbyt łatwo. Dlaczego by miało? Bunny zbliża się do krawędzi sceny, opiera stopy mocno na deskach i patrzy na publiczność.

Spostrzega, że ściśniętym ze wstydu sercem, siedzącą na wózku inwalidzkim starą, niewidomą panią Brooks, w ciemnych okularach i z różową szminką na ustach. Jej skóra wygląda dużo młodziej, zauważa Bunny, a gdy starszka wykonuje metronomiczne ruchy, klaszcząc swymi upierścienionymi dłońmi, wydaje się żwawa i pełna odnowionej energii. Za jej plecami stoi śliczna młoda pielęgniarka, zjedną dłonią spoczywającą czule na ramieniu starszej pani.

U jej boku Bunny widzi ubraną w olśniewającą suknię koktajlową z tafty o barwie owoców morwy młodą

281

dziewczynę z „The Babylon” w Hove, którą uśpił i zgwałcił. Dziewczyna opowiada żarty i śmieje się z ciemnooką pięknoscią w wąskich spodniach z ciemnej satyny i złotych czółenkach, której Bunny zrobił mniej więcej to samo pewnej nocy w „The Funky Buddha”; Bunny czuje, jak wstyd rumieńcem wypływa na jego szyję.

Widzi też dziewczynę o długich prostych włosach, wariackich czarnych obwódkach wokół oczu i wargach w kształcie łuku Kupidyna, i rozpoznaje w niej sobowtór Avril Lavigne z bungalowu w Newhaven. Obok niej stoi Dave Grzybiarz, przytupuje nogą, ubrany jest w czarny garnitur i krawat, obejmuje opiekuńczym ramieniem barki dziewczyny, zapalony papieros zwisa przyklejony do jego wargi. Dave szepcze coś do dziewczyny, oboje spoglądają po sobie i uśmiechają się.

I tak dalej: Bunny patrzy to tu, to tam, to znów gdzieś pośrodku, i zauważa kogoś stąd czy zowąd, czy całkiem skądinąd. Ciągnie się to w nieskończoność, twarze wyłaniają się z omszałych głębin jego pamięci, każdej towarzyszy palące poczucie wstydu - Sabrina Cantrell i Rebecca Beresford, i piękna, młoda córka Rebeci Beresford - a gdzieś dalej Bunny dostrzega, złapaną w krąg światła z wędrującego punktowca, matkę Libby, panią Pennington, która uśmiecha się teraz, uśmiecha i gładzi ramiona swojego sparalizowanego, przykutego do wózka męża.

Coraz więcej ich widzi: stłoczonych pod sceną, rozkłoszonych na parkiecie, stojących na palcach w głębi sali, machających rękami z ozdobnych balkoników-wszystkie te i wszystkie pozostałe, w każdym kształcie, formie i wcieleniu, niektóre na wpół przypomniane, niektóre na wpół zapomniane, a jeszcze inne będące zaledwie rozmazanym odciskiem palca na jego pamięci - ale wszystkie wspaniale wyglądające i promienne, i absolutnie doskonałe.

282

Tę z blokowiska i tę z zapuszczonego mieszkania, tę z klitki z maleńką sypialnią i tę z podupadającego hoteliku, tę z umierającego nadmorskiego miasteczka i tę z innego umierającego nadmorskiego miasteczka - Bunny widzi je wszystkie, jak wychodzą ku niemu z otchłani dni, miesiący, strasznych lat jego życia: wielka, tłoczna parada pograżonych w smutku, pograżonych w bólu, zranionych, zawstydzonych - lecz patrz! spójrz na ich twarze! - teraz szczęśliwych, szczęśliwych bez wyjątku i szczęśliwych całkowicie w wiecznie pięknej Imperatorskiej Sali Balowej w Ośrodku Wczasowym „Butlins” w Bognor Regis.

Później, gdy Bunny, mrużąc oczy, wkracza w snop światła z punktowca i dwakroć stuka palcem wskazującym w mikrofon, wówczas widzi, przy samej krawędzi sceny, Rzekę, kelnerkę z sali śniadaniowej hotelu „Grenville” - śliczniej wyglądającą, niż Bunny byłby w stanie kiedykolwiek sobie wyobrazić - widzi ją, jak występuje gniewna przed tłum, wyrzuca przed siebie ramię z wystawionym purpurowym palcem i syczy przez zaciśnięte zęby:

- Mój Boże, to on!

Raptem atmosfera ulega poważnej przemianie. Oklaski

milkną wyspane z sali, jak puszczone od tyłu nagranie ryku, pojawia się wir konsternacji i wściekle lampki rozpoznania zapalają się w tym samym momencie u wszystkich zebranych. Później rozlega się wycie oburzenia, które uderza w Bunny'ego z taką siłą, że popycha go do tyłu i niemal zwała z nóg. Bunny wykonuje krok wstecz, by znaleźć się przy mikrofonie, pochyła się i mówi, przekrzykując tę czyścicową nawałnicę:

- Nazywam się Bunny Munro. Sprzedaję produkty kosmetyczne. Chciałbym prosić o chwilę państwa czasu. Bunny patrzy w dół na publiczność i rozpoczyna swoje zeznanie.

283

Opowiada zebrany, jak doszło do czołowego zderzenia jego samochodu z betoniarką. Wyjaśnia im, jak został uderzony przez piorun. Mówi, że jego dziewięcioletni synek nieomal został zabity. Przemawia do publiczności, używając takich pojęć jak „cud” czy „zadziwienie”. I stawia pytanie, dlaczego ocalał.

- Dlaczego ocalałem? - pyta w zwolnionym tempie, trzaskające żółte błyskawice rozłupują fioletowo-złoty sufit. Światła sceniczne zmieniają się i przesuwiają po twarzy Bunny'ego czerwienią, fioletem i głęboką zielenią, a lustrzana kula obraca się powoli, skrapiając go cząsteczkami światła, i wszystko sprawia wrażenie, jakby wyszło ze snu.

Opowiada tłumowi o wstydlwym charakterze swego życia. Mówi bez ogródek i ze szczegółami o ludziach, których wykorzystał - o tym, jak traktował świat i wszystko w świecie z całkowitą pogardą.

- Byłem przedstawicielem handlowym, o tak - mówi Bunny- żalonym komiwojażerem, domokrażcą handlującym niedolą - i zamyka oczy, poddaje się omdlewającemu rytmowi swej własnej spowiedzi, a jego ciało zostaje porwane i uniesione przez skromniutkie modlitwy załamane światła. Wsuwa dłoń pod koszulę i przesuwa palcami po wypukłej bliźnie, którą ładunek elektryczny wypisał na jego ciele, i mówi o naturze miłości, o tym jak wielkim miłość przepęłniała go strachem, jak bardzo przerażało go samo jej istnienie i zmuszało do tchórzliwej ucieczki, i opowiada, z koralikami czerwonego potu wykwitającymi we wnętrzach dłoni, o samobójstwie żony i jego własnej odpowiedzialności za ten jej straszny czyn. Wspomina o koszmarze nieobecności żony w jego życiu i w życiu jego syna.

Opowiada tłumowi o swoim kryzysie sumienia i o tym, jak ujrzał wszystkie swe czyny i całe nieszczęście, jaki spowodował, przechodzące obok niego w nieprzerwanym

284

łańcuchu, i mówi o tym, jak w dosłownym sensie tego słowa „posiadł” go Diabeł, a gdy to mówi, kolorowe wody

zbierają się wokół jego stóp i płyną przez proscenium jak rzeka.

Jeszcze raz pyta publiczność, dlaczego ocalał.

- Dlaczego ocalałem? - rzuca pytanie pomiędzy wolno płynące barwy.

Przyznaje, że po jakimś czasie przestał zapytywać sam siebie, dlaczego nie umarł, i zaczął myśleć o tym, jak mógłby inaczej pokierować swoim życiem w przyszłości. Wyjawia publiczności, że jego ojciec umiera na raka płuc i że jego zamiarem jest udać się do niego i otoczyć go opieką. Ogłasza, że od tej chwili zamierza iść przez życie z odrobinę większą godnością. Ale przede wszystkim zamierza zająć się swym małym synkiem, Bunnym Juniorem.

Z początku tłum mu wymyśla. Buczą na niego, syczą i potrząsają pięściami w jego stronę. W pewnej chwili Dave Grzybiarz wysuwa się do przodu i z wprawą pstryka niedopałkiem papierosa, który eksploduje deszczem iskier na piersi Bunny'ego, a to zwiększa tylko siłę wzdargy ze strony tłumu. Charlotte Parnovar zaczyna podskakiwać w miejscu na przednich częściach stóp, przybiera groźnie pozy i wygląda tak, jakby miała zaraz wpaść na scenę i okazać jeszcze trochę spokoju, prawości i szacunku, ponownie rozkwaszając nos Bunny'emu. Rzeka wciąż wytyka go palcem i krzyczy coś niezrozumiale. Kieliszek wina leci w powietrzu i roztrzaskuje się na scenie tuż za plecami Bunny'ego. Matka Libby, pani Pennington, wrzeszczy wściekła ze środka sali, jej twarz przypomina przerażającą maskę, kościsty palec ukryty w długiej czarnej rękawiczce dźga powietrze w kierunku Bunny'ego.

Ale Bunny dzielnie trwa na posterunku.

Mówi, że pomyślność jego syna jest dla niego najważniejszą sprawą na świecie i że wie, iż nie może zawrócić

285
czasu i cofnąć tego, co uczynił, ale z pomocą tego oto zgromadzenia mógłby przynajmniej zawrócić nurt swego podłego żywota i kroczyć przezeń dalej z odrobiną szacunku dla samego siebie. W końcu udaje mu się nakłonić tłum, by zechciał go wysłuchać.

Może była to niewidoma dama, pani Brooks - kto wie?

- faktem jest, że ktoś gdzieś powiedział:

- Cisza! Dajcie mu mówić. -I rozjuszony tłum w końcu uspokaja się nieco, a kiedy Bunny przemówi o głębi swej miłości do dziewięcioletniego syna, podskórny nurt wzruszenia przepłynie przez zgromadzonych ludzi i ktoś gdzieś pokiwa głową i zawoła:

- Biedny człowieku.

Powoli wściekłość tłumu opada, ludzie zaczynają słuchać.

Wówczas Bunny podchodzi do przodu estrady i trzymając otwarte dłonie po bokach ciała, z czerwonym potem

spływającym z nadgarstków niczym krew i ogniem wykwi-
tającym na całej piersi, mówi:

- Wpierw jednak potrzebuję waszej pomocy. -I skłania
ociekającą głowę, by po chwili znów ją podnieść. - Naprawdę
mi przykro - dodaje.

Robi jeszcze jeden krok wprzód i doznaje dziwnego
złudzenia: sylwetki ludzi odjeżdżają od niego we wstecz-
nej transfokacji, a on zmuszony jest kurczowo trzymać się
wspomnienia o nich.

- Czy znajdziecie w swoich sercach przebaczenie dla
mnie?

Łzy ciekną mu po policzkach - czerwone, fioletowe,
zielone łzy - a tymczasem Georgia łka cicho i Zoe wraz
z Amandą przytulają ją na pocieszenie, dziewczyny z „The
Funky Buddha” i z „The Babylon” ocierają sobie nawzajem
łzy zwiniętymi w kulkę chusteczkami higienicznymi, zbiera
wielka fala wspólnych emocji, jaką można czasem oglądać
286

w telewizji lub czymś w tym stylu, i wszyscy zgromadzeni
zaczynają bić brawo - ponieważ są ludźmi i bardzo pragną
wybaczać - a Bunny rusza przed siebie i schodzi do nich
z estrady po trzech małych schodkach.

Rzeka, kelnerka, podchodzi do Bunny'ego, zarzuca
mu ramiona na szyję, płacze truskawkowymi łzami na je-
go piersi i wybaczają, Dave Grzybiarz obejmuje Bunny'ego
i przebacza, a mała ćpunka uśmiecha się do niego mocno
obrysowanymi oczyma z za prostych włosów i przebacza,
wszystkie dziewczyny z McDonalda, z Pizzy Hut i z KFC
ściskają go, całują i przebaczą, a pani Pennington przesu-
wa się do przodu ze swym mężem na wózku inwalidzkim,
unoszą ramiona i Bunny obejmuje ją i razem łkają, i razem
przebaczą, i Bunny idzie przez tłum, i czuje w powietrzu
chłód, i zauważa ducha mrozu wylatującego zawijasem
z jego własnych ust, gdy Charlotte Parnovar, ubrana jak
Frida Kahlo, obejmuje go swym muskularnym ramieniem
i przebacza, a niewidoma pani Brooks wyciąga ku niemu
swe prastare ręce i przebacza, i ludzie całują go i ściskają
go, i poklepują po plecach, i przebaczą - ponieważ tak
bardzo pragniemy wybaczać i tak bardzo pragniemy, by nam
wybaczano - i Bunny widzi Libby, swą żonę, pośród tłumu,
ubraną w pomarańczową koszulę nocną, a gdy rusza w jej
kierunku, tłum rozstępuje się i Bunny uśmiecha się w głąb
pryzmy światła, i zielone, oleiste, przesadnie duże łzy
spływają mu po twarzy, kiedy mówi:

- Przebacz mi, Libby. Och, Libby, przebacz mi.

- Hej, tym się nie martw - powiada ona, z lekceważącym
machnięciem ręką. - Będzie na to mnóstwo czasu.

- Trochę mi odbiło. Po prostu tak bardzo tęsknię za tobą
- szepcze Bunny i fioletowa krew kapie mu z czoła i spływa
z dłoni i płynie nieustępliwym nurtem po parkiecie.

- Hej, muszę iść- mówi Libby. - Bunny'emu Juniorowi będzie teraz dobrze.

287

- Czy to oznacza, że przestaniesz mnie nawiedzać?

Z odległości miliona kilometrów Bunny słyszy, poprzez tę psychodeliczną noc, zawodzącą żałośnie syrenę policyjnego radiowozu lub karetki pogotowia, lub czegoś w tym stylu. Wydaje mu się, że pada ulewny deszcz, siekący ziemię wokoło, gromki niczym burza oklasków.

- Nawiedzać się? - pyta Libby, marszcząc brew. - O czym ty mówisz?

- Po prostu tak bardzo za tobą tęsknię.

- Nigdy cię nie nawiedzałam - mówi Libby, migocąc i pulsując światłem zewsząd naraz.

- A zatem, co w tej właśnie chwili robisz? - pyta Bunny, wycierając twarz chusteczką, jego krew dodaje szkarłatnej patyny cętkowanej od deszczu wodzie, płynącej obficie rynsztokiem.

Libby się śmieje.

- Hej, Bunny, zobaczymy się za minutkę. - i odchodzi, by zniknąć jak duch lub zjawą, lub coś w tym stylu, pod ociekającymi deszczem parasolami szlochającego tłumu.

Gdy Bunny idzie główną aleją Ośrodka Wczasowego „Butlins”, niebo jest szerokie i w większości przejrzyste, wypełnione zwyczajnymi światłami. Neon głoszący filozofię „Butlins” mruga mu nad głową i Bunny słyszy, że w Imperialnej Sali Balowej zespół znów zaczął grać, chłodne, słone powietrze niesie odgłosy wiwatującego tłumu i dźwięki saksofonu. Skrawki błękitnych chmur dryfują, przesłaniając księżyc jak plamy rozlanego atramentu i Bunny pociera dłonią czoło i poluzowuje krawat.

- O, rany! - mówi z jakimś rodzajem narkotycznej euforii, jakiej może doświadczać umierające stworzenie, zanim całkiem zgaśnie jego światełko.

Bunny widzi swego syna czekającego nań na krawędzi basenu, w kręgu światła rzucanego przez uliczną lampę.

288

Jego klapki są starannie ułożone obok niego i chłopiec, zadumany, porusza zanurzonymi w wodzie stopami.

- Cześć, tato - mówi chłopiec.

- Cześć, młody - odpowiada ojciec.

Bunny kładzie lekko dłoń na głowie syna i przeczesuje palcami jego włosy.

- Coś ci pokażę - oznajmia. - Chodź.

Chłopiec wstaje, spogląda w górę i dokonuje nieoczekiwanej obserwacji nieba, które wygląda jak gigantyczny basen pływacki wypełniony czarnym atramentem i gwiazdami, następnie podąża za Bunnym w stronę stojącej na srebrnych torach, jaskrawo pomalowanej elektrycznej kolejki dla dzieci. Zostawia za sobą ślady stóp - różowe plamy

wody, kopia księżycyca w każdej z nich - syreny policyjne, syreny karettek wyją coraz głośniej.

- Pamiętam to z czasów, kiedy byłem dzieckiem - wspomina Bunny i wsiada do pierwszego wagonika. - Wskakuj - mówi.

Bunny Junior sadowi się obok ojca, rozsiada się wygodnie, a Bunny wskazuje na deskę rozdzielczą kolejki i wielki żółty plastikowy kluczyk.

- Widzisz ten kluczyk? - pyta Bunny. - Przekręć go.

Bunny Junior patrzy na ojca z zaciśniętymi ustami i czuje trzepotanie w okolicy serca.

- Nie bój się - mówi Bunny - tym razem ty prowadzisz.

- i kładzie dłoń na głowie chłopca.

Bunnyjunior wyciąga rękę i przekręca wielki żółty kluczyk, a kolejka ożywa i zaczyna toczyć się po torach. Bunny obejmuje ramionami chłopca, dziecko uśmiecha się szeroko i zaczyna się śmiać. Kolejka okrąża basen pływacki i Bunny Junior widzi wszystkie skarby niebios odbite w wodzie i patrzy na deszcz spływający z głowy ojca i czuje, że deszcz spływa też po jego twarzy i śmieje się w głos. Bunny dzwoni srebrnym kolejowym dzwoneczkiem, także Bunnyjunior dzwoni srebrnym dzwoneczkiem, a szkarłatna krew spływa rynsztokiem; na obu krańcach Ośrodka Wczasowego słychać śmiech ojca i syna i dzwonięcie srebrnych dzwoneczków.

Kiedy kolejka robi pełne koło i zwalnia, by się zatrzymać, Bunny pyta chłopca:

- Chcesz jeszcze raz?

Bunny Junior patrzy na ojca, czyta w jego twarzy i kręci głową, mówiąc:

- Nie, wystarczy, tato.

Patrzy, jak ojciec wysiada z wagonika.

- Chodź, chciałbym posiedzieć przy basenie - woła Bunny. - Tutaj jest stanowczo za głośno.

Razem kierują się ku basenowi. Bunny zdejmuje buty i skarpetki i przebiera nogami w podziurawionej przez deszcz wodzie, a Bunny Junior siada obok niego. Bunny obejmuje syna ramieniem, mrużąc oczy przed pojawiającym się nagle białym światłem samochodowych reflektorów.

- Ach, młody - mówi, przygarnia syna bliżej siebie, przyciska usta do jego włosów i wciąga w nozdrza cierpki zapach małego chłopca. - Kurwa - dodaje Bunny cicho i kręci głową.

Bunny Junior jeszcze przez chwilę studiuje twarz swego ojca i widzi wypukłą białą bliznę, jak koronkowa chusta przytknięta do gardła, i myśli, że czuć go odorem przypalonego mięsa i widzi wodę gromadzącą się w kałuży wokół niego.

- Muszę poleżeć minutkę - mówi Bunny, ale chłopiec

nie słyszy go z powodu wrzeszczących parasolek.

Na brzegu basenu -w zwolnionym tempie - Bunny opada na plecy i leży tak ze stopami dyndającymi w pomarszczonej wodzie. Chłopiec wyciąga rękę i głaszcze ojca po czole.

- Zamknę teraz na chwilę oczy - mówi Bunny, chwytając na moment za brzeg podkoszulka Bunny'ego Juniora.

290

Bunny Junior pochyla się i całuje ojca.

- Nie, nie zamykaj oczu, tato - prosi łagodnie i całuje go znowu.

Bunny zamyka oczy, jego ramiona opadają luźno wzdłuż tułowia.

- Tylko na momencik - mówi. - Tak jest lepiej.

- Nie, nie zamykaj oczu, tato - prosi chłopiec.

Bunny odchyła głowę i unosi powieki na ułamek sekundy i widzi Penny Charade, dwunastoletnią dziewczynkę, którą spotkał w Butlins, gdy był małym chłopcem; ubrana w żółte nakrapiane bikini, z długimi, zwisającymi luźno mokrymi włosami siedzi po drugiej stronie basenu, trącąc powierzchnię wody karmelowymi nogami. Dziewczynka uśmiecha się do Bunny'ego fiołkowymi oczyma.

-Właśnie odkryłem, że trudno być dobrym na tym świecie - mówi Bunny, zamyka oczy i wypuszczając powietrze z płuc, nieruchomieje.

- Och, tato - szepcze Bunny Junior.

Deszcz siecze bez wytchnienia, grzmie czarne burzowe chmury, wysyłają po całym niebie trzaskające błyskawice.

Tłum szlocha i krzyczy pod ociekającymi wodą parasolkami i pod płócienną markizą kawiarenki przy Western Road.

Bunny Junior kładzie głowę na piersi swego ojca, oplata ramionami jego szyję i całuje go po raz ostatni.

Ogląda się za siebie i po drugiej stronie ulicy widzi czerwonobrazową betoniarke. Widzi odciętą wytatuowaną rękę dyndającą na pasku tkanki skórnej z okna ciężarówki.

Widzi pokiereszowane punto, otulone fałdami dymu i pary wodnej, z otwartymi na oścież drzwiczkami po stronie pasażera. Czuje pieczenie w otartych dłoniach i kolanach.

Widzi swoją szerniałą encyklopedię leżącą na jezdni, z wijącymi się nad nią kłębamii szarego dymu. Słyszy ostatnie delikatne uderzenie serca swego taty.

291

-Och, tato-mówi.

Chłopiec ściera krew i niepogodę z twarzy ojca, i widzi służby ratownicze pędzące ku nim poprzez zasłonę deszczu, w zwolnionym -jak życie - tempie, nawołujące się syrenami, krzyczące światłami, i widzi kierowców karettek w ociekających wodą impregnowanych kurtkach i strażaków z wodą spływającą strugami ze złotych hełmów, i policjantów z ciężkimi pasami służbowymi biegnących na złamanie karku, w zwolnionym tempie, w jego stronę

- tak jak w życiu - i sanitariuszy z grzechoczącymi noszami biegnących, wciąż biegnących w jego stronę, a ołowiany deszcz pada, a zdjęty grozą, zapłakany tłum tkwi tam jak zgromadzenie posągów, ale na swój sposób też pełen jest hałasów i również biegnie - jak samo życie - i wszystko nagle, niczym wielka agencja ochrony, hałaśliwie domaga się uwagi chłopca.

Bunny Junior obserwuje policjantkę z długimi blond włosami ciągnącymi się za nią jak plastikowy odlew i jej krótkofalówkę mamroczącą coś przytłumionym głosem w swym prywatnym języku i jej ciepłą, litościwą, dorosłą twarz uśmiechającą się do niego. I gdy policjantka klęka na ulicy, mówiąc:

- Chodź, młody człowieku, pozwól, że ci pomogę.

- Bunny Junior delikatnie odpycha jej wyciągniętą ku niemu dłoń i wstaje, podnosi się wysoko, wysoko.

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować Johnowi Hillcoatowi za rozbudzenie pierwotnego impulsu do napisania tej książki oraz Dougowi Leitchowi za okazaną wielkoduszność i cenne informacje. Także Simonowi Pettifarowi, Warrenowi Ellisowi, Tony'emu Clarkowi, Rachel Willis, Brockowi Normanowi Brockowi, Sebastianowi Horsleyowi, Rayowi Winstone'owi, zespołowi „The Bad Seeds”, Jamiemu Byngowi i mojemu wydawcy- Francis Bickmore, za rady, wsparcie i bezwiedny wpływ.

Specjalne podziękowania chciałbym skierować do Kylie Minogue i Avril Lavigne - wraz z wyrazami sympatii i szacunku, i z prośbą o wybaczenie.

SPIS TREŚCI

część pierwsza

Jebaka 7

część druga

Domokrążca 99

część trzecia

Trup 221

Nick Cave

•wokalista i lider zespołów The Birthday Party, The Bad Seeds i Grinderman, muzyką zajmuje się od ponad trzydziestu lat. Współpracował m.in. z Kylie Minogue i PJ Harvey. Jego album Murder BaLLads okazał się komercyjnym sukcesem — sprzedano niemal milion egzemplarzy. Skomponował ścieżkę dźwiękową do filmu Zabójstwo JeMeego Jamesa przez tchórzliwego Roberta Forda, napisał też scenariusz do filmu Propozycja. W 1989 roku ukazała się debiutancka powieść Cave'a Gdy oślica ujrzała anioła (wyd. pol. 1996).

Urodzony w Australii, obecnie mieszka w Brighton.